

K S. J A K U B G R Ö N I N G S T. J.

ŚLADAMI MĘKI PANA

PRZEŁOŻYŁ Ks. J. P.

WYDANIE II.



WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY
KSIĘŻA JEZUICI — KRAKÓW, ULICA KOPERNIKA L. 26.

PRZEDMOWA

Rozważania te opracowano według pasyjnych kazań O. Jakuba Groeningsa T. J. Doczekały się one wielu wydań w języku niemieckim. Przetłumaczono je również i wydano na nowo w językach: angielskim, włoskim, węgierskim, hiszpańskim.

Nie są to rozważania w ścisłym pojęciu. Są raczej objaśnieniem męki Chrystusa. Zawierają one opis tego najdonioślejszego i najciekawszego procesu, jaki kiedykolwiek wytoczono przed trybunał sędziowski, a od którego końcowego wyroku zawisła cała dola i niedola ludzkości.

W rozważaniach tych znajdziemy objaśnienie tego najwspanialszego dramatu, jaki kiedykolwiek przeszedł przez scenę. Bo biorąc rzecz nawet z czysto naturalnego punktu widzenia, męka Chrystusowa jest dramatem, nie dającym się porównać z żadnym innym. Świadczą o tym i występujące charaktery i artystyczna wspaniałość akcji, i doniosłość zawikłania i wątku. Zachowana jest nawet jedność miejsca i czasu. Nic też dziwnego, że przedstawienia pasyjne w Oberammergau cieszyły się szacunkiem nawet niewierzących dramaturgów.

O. Groenings zadał sobie dużo trudu, aby oddać w jasnych i jędrnych słowach wszystko, co o tym podniosłym przedmiocie mówi wiedza katolicka. Ze szczególniejszym upodobaniem opierał się w swej pracy na wielkich teologach katolickiej starożytności i w tej przebogatej kopalni głębokiej, duchowej wiedzy, wyszukiwał i zbierał kamienie do budowy swego dzieła.

I sam autor, i wydawca O. Bernhard van Acken T. J. posługiwali się wieloma poważnymi, naukowymi dziełami. Nie podaje się ich dla zwięzłości przedmowy.

Zagajenie i dwa pierwsze rozważania napisał sam wydawca. Inne opracował częściowo na nowo.

Chociaż książka ta nie jest we właściwym znaczeniu podręcznikiem do rozmyślań, jednak dostarcza obfitego materiału do rozważań i prowadzi do głębszego zrozumienia męki Chrystusa. Kapłanom może wybornie posłużyć do kazań pasyjnych.

Niechże przyczyni się ona do zwiększenia malej garstki prawdziwych miłośników krzyża Jezusa Chrystusa. „Wielu bowiem idzie za Chrystusem aż do łamania chleba, ale mało aż do picia kielicha mąk“ (Tomasz a Kempis, O naśladowaniu Chrystusa, Księga I. rozdz. 11).

Ks. B. Van Acken T. J.

S Ł O W O W S T Ę P N E

I. Nabożeństwo do męki Chrystusowej.

Krzyż Chrystusa i jego męka była ośrodkiem pobożności w pierwotnym Kościele chrześcijańskim. Również i po Konstantynie aż do XII stulecia jest Ukrzyżowany zwycięskim królem: „Regnavit a ligno Deus — Z drzewa królował Bóg“. Przedstawia nam to ówczesna sztuka i nasza dzisiejsza. Wtedy powstała także i liturgia specjalna.

Zagłębianie się w poszczególne cierpienia Chrystusa i serdeczne z Nim współczucie należało do ulubionych ćwiczeń i praktyk wielkich świętych średniowiecza: Anzelma, Bonawentury, Brygidy, Franciszka z Assyżu, Bernarda. Opowiadania ewangeliczne rozszerzano w pobożnych rozważaniach o życiu Jezusa. Usiłowano odtworzyć prawdopodobny przebieg poszczególnych zdarzeń. Coraz to więcej mówiono o wewnętrznych cierpieniach Pana, a przy zewnętrznych coraz to więcej zwracano uwagę na jego wewnętrzne. Tak np. niemieccy mistycy uwydatniają w męce opuszczenie przez Boga.

Wiedzę świętych tworzy rozważanie męki Chrystusowej. Wszyscy Apostołowie wskazują na cierpiącego Zbawiciela jako na wzór: „I Chrystus za nas cierpiał, zostawiając wam przykład, żebyście wstępowali w jego ślady“ (I. Piotr 2. 21)). A Apostoł narodów mówi: „Bo nie sądziłem, że trzeba mi coś umieć pomiędzy wami, prócz Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego“ (I. Kor. 2. 2).

Wszyscy święci uczyli się sztuki miłości Bożej przez rozważanie męki Ukrzyżowanego. Tak Ignacy Antiocheński i wielcy bohaterowie czasów męczeństwa; i taki Franciszek z Assyżu, Ignacy Lóyola; i Jan od Krzyża („Panie! cierpieć, albo być wzgardzonym dla Ciebie“).

A ta miłość Boża przechodzi w głód cierpienia u takich cudnych kwiatów mistyki katolickiej jak: św. Ludwina, Katarzyna Seneńska, Magdalena de Pazzis (cierpieć — nie umierać), Teresa od Jezusa (albo cierpieć, albo umrzeć), Katarzyna Emmerich i wiele innych.

Bo i rzeczywiście, któryż chrześcijanin, rozważający mękę Jezusa Chrystusa, mógłby żyć bez miłości do swojego Zbawcy? „Rany Jezusa“ — mówi św. Bonawentura — są ranami miłości Jezusowej. Są to strzały, które zrania i najtwardsze serce; są to płomienie, które rozpalają i najzimniejsze dusze“.

Św. Tomasz z Akwinu odwiedził pewnego dnia św. Bonawenturę. Zapytał go przy tym, która książka posłużyła mu najczęściej do skreślenia tytułu i tak pięknych nauk, jakie zawierają się w jego dziełach. Św. Bonawentura wskazał mu na obraz Ukrzyżowanego. Był on zupełnie poczerniały od wyciśniętych na nim pocałunków. „To jest moja książka — powiedział* — z której czerpię i z którą piszę. Z niej wyuczyłem się tej odrobiny wiedzy, jaką posiadam.

Św. Filip Benicjusz nazywał krucyfiks po prostu „swoją książką“ (Brewiarz rzymski, 23 sierpnia, lekcja 6).

Bl. Henryk Suzo wziął raz ostre żelazo i wypisał sobie nim na piersiach imię swojego Pana ukochanego. Ociekając krwią, poszedł do kościoła. Rzucił się tam przed Ukrzyżowanym na ziemię i powiedział: „O Panie, jedyna miłości mojej duszy! Popacz! Chciałbym Cię jeszcze głębiej zapisać w moim sercu, lecz nie mogę. Ty, który wszystko możesz, uzupełnij to, czego brak moim siłom. Wyciśnij tak głęboko w moim sercu Twoje uwielbione imię, żeby ono z niego już nigdy nie było wymazane. Ani imię Twoje, ani miłość Twa“.

Chęć cierpienia i miłość ku cierpiącemu Zbawcy jest istotnie charakterystyczną cechą świętych. Świętość oznacza przecież heroizm chrześcijańskiej cnoty. Ale heroizm jest nie do pomyślenia bez cierpienia i bez chęci cierpienia. Dlatego to katechizm rzymski (151, 6) kończy objaśnienie czwartego artykułu wiary tymi słowy: W męce

mamy lśniący przykład każdej cnoty: cierpliwości, pokory, bezgranicznej miłości, łagodności, posłuszeństwa, najwznioślejszej wytrwałości nie tylko w podjęciu cierpień Chrystusa. I tak naprawdę możemy powiedzieć: **Wszystkie nauki, jakie podczas długiej działalności nauczycielskiej dał Odkupiciel słowami, przez swoje postępowanie stwierdził czynem podczas jednego dnia męki**“.

Tyle pokrótce o zbawczej męce i śmierci Chrystusa, naszego Pana. Oby żywe były te tajemnice w naszych duszach. Obyśmy w złączeniu z Chrystusem uczyli się cierpieć, umierać i iść razem do grobu; żebyśmy i razem z nim — po zniszczeniu wszelkiego grzechowego brudu zmartwychwstali do nowego życia i żeby jego łaska i miłosierdzie uczyniły nas godnymi uczestnictwa w jego chwale w królestwie niebieskim.

II. Sposób rozważania męki Chrystusa

Do rozważania tajemnic męki pomaga wielce zaznajamiać się i wzbudzać te uczucia, jakie podczas męki ożywiały Zbawiciela. Przy każdym więc rozważaniu powinniśmy się zastanowić, że:

1. Z własnej woli cierpi Zbawiciel. Chrystus chce cierpieć i to dobrowolnie. Ta dobrowolność i chęć cierpienia sprawiają, że męka Chrystusa jest dla nas szczególnie godna uwielbienia. „Dlatego miłuje mnie Ojciec, że ja kładę duszę moją, abym ją znowu wziął. Nikt nie bierze jej ode mnie, ale ja kładę ją sam od siebie: i mam moc położyć ją, i mam moc znowu wziąć ją“ (Jan 10, 17—18).

Dobrowolnie oddał się w ręce swoich wrogów. Jedno przecież słowo: „Jam jest“, powala ich na ziemię. Dobrowolnie dopuszcza, by przyszło na niego rozłączenie duszy od ciała, — jak to dał poznać przez swój okrzyk, bezpośrednio wyprzedzający śmierć. Chociaż jego wrogo-

wie uczynili wszystko, co w sposób naturalny musiało spowodować śmierć, to przecież w mocy Chrystusa, jako Stwórcy przyrody, było zniweczyć zadawane mu boleści i w ten sposób zachować cudownie życie.

Dlatego sławi Apostoł heroiczną miłość, z jaką się Zbawiciel ofiarował za nas. W tym dobrowolnym oddaniu się widzi najsilniejszą pobudkę do wzajemnej miłości: „Z Chrystusem jestem przybity do krzyża. I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. A o ile teraz żyję w ciele to żyję w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie“ (Gal. 2, 20).

2. Bóstwo usuwa się niejako od natury ludzkiej i Mianowicie pod względem działania zachowawczego i uszczęśliwiającego. Zamiast najświętszą naturę ludzką bronić, pocieszać i uszczęśliwiać, Bóstwo utrzymuje ją tylko i wzmacnia, żeby mogła cierpieć niezmiernie dużo i długo. Wprawdzie radość, płynąca z oglądania Boga, przepływa się w sposób naturalny na całą duszę, ale to napełnianie radością nie odbywa się bez współdziałania Bożego. Jeżeli więc Bóg z rozumnych względów — a te dochodziły u Chrystusa — odmawia współdziałania swego, ból i smutek może się ostać przy nieskończonej radości widzenia Boga. Na to zupełne opuszczenie przez Boga żalił się sam Zbawiciel na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?“ (Mat. 27—28).

Męczenników krzepiła w ich mękach niebiańska, boska pociecha. Ona dopomagała im do znoszenia cierpień nie tylko mężnie, ale i radośnie. Zbawiciel chciał dla nas jednak więcej wycierpieć. Zamknął bramy wszelkiej pociechy i radości. Co więcej — musiał nawet zdziałać cud porządku nadprzyrodzonego. Cud ten polegał przede wszystkim na odmowieniu współdziałania Bożego. Ale dlatego był opuszczony już nie tylko przez swych uczniów, lecz również przez swego niebieskiego Ojca.

3. Z miłości dla nas cierpi te męki Zbawiciel. Jest to dogmatem wiary, że Jezus Chrystus nas ukochał i z miłości ku nam podjął śmierć. Któż mógłby zabić wszechmocnego Boga, gdyby on sam nie poświęcił dobrowolnie swego życia? „Nikt nie bierze jej ode mnie (duszy), ale sam kładę ją od siebie“ (Jan 10, 18). To, co powiedział o sobie św. Paweł, to może i musi każdy z nas o sobie powiedzieć: „Umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie“ (Gal. 2, 20).

Nie dopuszczajmy więc, żeby jakiś dzień upłynął nam bez pamięci o męce Pana naszego. Miejmy głębokie nabożeństwo do niej bądź to przez rozmyślanie o niej bądź też przez odprawianie Drogi Krzyżowej. Pamiętajmy również o męce Chrystusa, skoro odwiedzamy Najśw. Sakrament albo przyjmujemy Komunię św. Przecież Chrystus dlatego ustanowił Najśw. Sakrament, żeby ciągle odżywało w nas wspomnienie o jego miłości, jaką nam okazał przez swą ofiarną śmierć na krzyżu. A szczególnie powinniśmy czcić mękę Chrystusa, gdy uczestniczymy w Ofierze Mszy św. Wszak ona nie jest niczym innym, jak bezkrwawym ponowieniem ofiary krzyżowej.

Wreszcie powinniśmy czcić mękę Pańską przez naśladowanie cnót, które szczególnie promieniają ku nam.

Gdy Zbawiciel przy Ostatniej Wieczerzy dokonał największego dzieła pokory, że klęcząc przed swoimi uczniami, umywał im nogi — powiedział wówczas, „Dałem wam przykład, żebyście i wy czynili tak, jak wam uczyniłem“ (Jan 13, 15). A czego żąda Zbawiciel od pokory, to odnosi się i do wszystkich innych cnót. Wskazuje na to św. Piotr Apostoł w słowach: „Chrystus za nas ucierpiał, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady jego“ (1 Piotr 2, 21).

Św. Bernard mówi, że przy każdej tajemnicy, którą rozważamy, musimy głęboko wziąć sobie do serca słowa naszego Pana, wyrzeczone do uczniów po obmyciu nóg: „Wiecie, com wam uczynił? (Jan 13, 12). Rozumiecie tę tajemnicę? Rozumiecie dobrodziejstwo stworzenia, odkupienia, powołania? Rzeczywiście, jakżeż mało znamy i oceniamy, co Bóg uczynił dla nas.

Gdybym to poznał i głęboko wziął sobie do serca, że Ty, o Panie, pozwoliłeś się przybić dla mnie do krzyża, wtedy nie potrzebowałbym żadnego **innego powodu**, by utwierdzić się w miłości ku Tobie i by ofiarować Ci całe serce moje. To ostatnie byłoby jedynie prawdziwym moim podziękowaniem. Amen.

UROCZYSTY WJAZD JEZUSA DO JEROZOLIMY

I. Przygotowanie do wjazdu

Jeruzalem w całej okazałości odświętnej szaty, jaką przyoblekło się na święta Paschy. Przez bramy miasta ciągnęły karawany pątnicze, jedna za drugą. Wielu przybyszów musiało szukać schronienia poza murami miasta, w namiotach i szałasach. Każda ulica, każdy plac rozbrzmiewał przez cały dzień od tego ustawicznego ruchu ludzkich mas. W nocy rozbłyskiwały tysiączne ognie w obozach, namiotach, schroniskach — wszędzie. **Nie uciszało się ani na chwilę nawet w nocy.**

Z placu świątyni rozlegał się przytłumiony ryk ofiarnych zwierząt. Czasem dolatywał dźwięk świętych puzonów lub pątnicze śpiewy, wielojęzyczny gwar ludzkich mów.

Tu i ówdzie przystawały grupki ludzi i poszeptywały sobie tę i ową wiadomość: Kiedy przybędzie prokurator, a kiedy Herod; jak wzajemnie się nienawidzą; a czy napewno przyjdzie On, ten, którego sława niebywałego cudu w Betanii obiegła całe Jeruzalem, Jezus Nazareński — prorok wielki.

Nadeszła godzina Ojca. Ale w zupełnie innym znaczeniu, niż to pojmowali po ziemsku sądzący żydzi. Jezus wyruszył ku miastu, gotującemu się na zapadające święta Paschy.

Skoro przybyli do Betfage na Górze Oliwnej, w pobliżu Jerozolimy, wysłał Jezus dwóch uczniów z poleceniem: „Idźcie do wsi, która jest przed wami, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i ośle z nią; odwiążcie i przywieźcie mi. A jeśli by wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan jej potrzebuje; a zaraz je puści“. (Mt. 21. 1—3).

II. Wjazd do Jeruzalem

Wieść o tym runęła jak pożar po Jerozolimie. Wtedy to wystrzelił ku górze pierwszy płomień mesjanicznego zapалу. Najpierw w tej, a potem w innej grupce ludzi. Drgający płomień wybuchnął wnet w płonący jasno ogień. Zerwały się wówczas okrzyki: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!” (Mt. 29. 9). Wielotysięczne tłumy powtarzały ten okrzyk. Dzieci śpiewały i radowały się. Cięto z drzew świeże gałązki i rzucono je po drodze. A okrzyki, jak nieposkromione fale, potoczyły się w głąb miasta.

A gdy On przybliżył się i zobaczył miasto, zapłakał nad nim i powiedział: „O gdybyś i ty poznało, i to w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię, i ścisną cię zewsząd: i na ziemię cię powalą i synów twoich, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego“ (Łk. 19. 41—44).

Te łzy rozpoczynają właściwą historię męki Pana. Zależy, głęboko wzruszający to obraz. W Jerychu został ułaskawiony celnik i grzesznik Zacheusz; a potem na Golgocie rozbójnik i łotr, a więc szczerze szukający Boga i powracający marnotrawny syn. Ale pomiędzy tymi dwoma zdarzeniami znajduje się odrzucenie miasta, które nie poznało czasu nawiedzenia swego.

Nadchodzi godzina, kiedy wyczerpie się cierpliwość Boga, a zatwardziali opornicy oddani będą w ręce sprawiedliwości. Nieskończona mądrość dopuszcza, żeby wszyscy, świadomie zamykający serca przed poznaną prawdą, wpadli wreszcie w zaślepienie.

Rozważ to dobrze, duszo chrześcijańska! Przystąp do Zbawiciela i proś Go, aby ci się **objawił zupełnie**, żebyś się już dłużej nie wzbraniała całkowicie należeć do niego. Proś Go, niech przez łzy swoje uzyska ci od Ojca niebieskiego łaskę i zlitowanie, i niech już nigdy nie dopuści, żebyś zginęła.

III. Wejście do świątyni

Tak to w **nieprzeliczonym mnóstwie** i wśród nieopisanej radości zbliżył się pochód do miasta. Ono również uległo poruszeniu. Wszystko pytało: „Któż to jest, który tak wchodzi?” A tłumy wchodzące z Panem, śpiewając i sławiąc Boga, odpowiadały im okrzykiem: „Ten jest Jezus, prorok z Nazaretu Galilejskiego” (Mt. 21. 11).

Wreszcie niebывale wzburzenie mas utonęło w świątyni, do której wstępuje Jezus. Jak zwykle, cisnęli się do Niego ślepi i chromi. Uzdrowiał wszystkich. Ręce jego dnia tego opływały w łaskę i litość.

Ciągle jeszcze brzmiały okrzyki, skierowane do Niego: „Hosanna Synowi Dawidowemu!” Wołaniom nie było końca. Wśród wrzawy dźwięczały jak srebrne trąbki czyste, dziecięce głosiki.

Gdy arcykapłani i uczeni w Piśmie zobaczyli zdziałane cuda i usłyszeli dzieci, wołające: „Hosanna Synowi Dawidowemu”, oburzyli się. Rzekli mu więc z wyrzutem: „Słyszysz, co ci mówią?”

A Jezus odpowiedział im: „I owszem. Nie czytaliście nigdy, iż z ust niewiniątek i ssących doskonałą uczyniłeś chwałę?” (Mt. 21. 17).

Tak. Czytali Pismo św. i nie rozumieli go. Słyszeli owe „Hosanna” ale go nie uznali. Ujrzeli, że ślepi widzą, ale sami pozostali ślepcami. Widzieli, że chromi chodzą, ale sami pozostali kulawi. Nie chcieli pomocy jego łaski, i dlatego zginęli. I Jezus opuścił ich. (Mt. 21. 17).

Cierpiący i opuszczeni, pokorni i dzieci, to są jego wybrani, zaszczytne w jego sercu zajmujący miejsce. Oni proszą o zmiłowanie i oddają się jego świętej woli. Oni poznali, że Jezus posiada wszelką moc w dziedzinie natury i łaski. Od tej wszechmocy oczekują światła dla oczu, nowej siły dla ciała i duszy, a oczekiwanie ich nie może być zawiedzione. Dzięki ich obecności świątynia staje się rzeczywiście domem Modlitwy, z którego ustawicznie wstępuje ku niebu prośba i dziękczynienie.

Do tych sprawiedliwych należą również i poganie bogobojni. Oni to zwrócili się do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej i prosili go mówiąc: „Panie, chcemy ujrzeć Jezusa”. Filip poszedł i porozumiał się z Andrzejem. Wspólnie przedłożyli prośbę Jezusowi.

Jezus rzekł do nich: „Przyszła godzina, żeby był uwielbiony Syn człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje; lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi. Kto miłuje duszę swą, straci ją; a kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, na żywot wieczny zachowa ją.

Jeśli kto mnie służy, niech idzie za mną, a gdzie ja jestem tam i sługa mój będzie. Jeśli kto mnie będzie służył, uczci go Ojciec mój“ (Jan 12, 21—26).

Do kogo wyrzekł Chrystus te słowa? W pierwszym rzędzie do swych uczniów, a przede wszystkim do Filipa i Andrzeja. Znaczenie ich było takie: Muszę umrzeć, żebyście wy stali się dojrzałym owocem mojego życia i śmierci. Powinniście się uczyć ode mnie oddawać swe życie dla zbawienia dusz. Wtedy i wy również będziecie tam, gdzie ja będę — na drodze do krzyża. Ale będziecie potem uczestniczyć również i w mojej chwale.

Radością opływa serce Zbawiciela, że go poznają ludy pogańskie, że dają się chrzcić, że przyjmują jego myśl, że chcą przyznać się do jego ewangelii.

„Panie, chcemy Jezusa zobaczyć”. W tej prośbie ludów, przystępujących do Pana, ujawnia się życzenie wszystkich narodów, błagających o zbawienie. „Chcemy zobaczyć Jezusa” — tak świadomie lub podświadomie błagają tysiące i tysiące. Światło ewangelii nie oświeciło jeszcze wielu dusz.

Cóż masz czynić, żeby im pomóc? Co, żeby ich doprowadzić do poznania i do miłości Zbawiciela? Co mógłbyś uczynić, a co czynisz w rzeczywistości? Oby należycie zrozumiały te słowa Zbawiciela liczne apostołskie dusze: „Kto miłuje duszę swoją, straci ją, a kto nienawidzi duszy na tym świecie, na żywot wieczny zachowa ją”.

Jak ziarno pszeniczne przez swe unicestwienie staje się owocne, tak samo i w dziedzinie nadprzyrodzonej ze śmierci tryska nowe życie. Podobnie i człowiek musi sam siebie unicestwić przez umartwienie i upokorzenie, aby uczcić Boga i ofiarować mu dusze.

Wyzyskaj każdy środek do skłonienia Boga, aby doprowadził twoich pogańskich braci do prawdziwej wiary. Łany Boże w odległych obszarach misyjnych Kościoła są wielkie. Ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby posłał robotników do winnicy swojej. Amen.

OSTATNIA WIECZERZA I USTANOWIENIE NAJŚW. SAKRAMENTU

I. Przygotowanie do wieczerzy

Nadszedł dzień Przaśników. Należało zabić baranka wielkanocnego. Wtedy wysłał Jezus Piotra i Jana z poleceniem: „Idźcie i przygotujcie nam paschę, abyśmy pożywali“.

„Gdzie chcesz, abyśmy przygotowali?“ — zapytali go.

A on im odpowiedział: „Gdy wejdziecie do miasta, spotka was człowiek, niosący dzban wody, idźcie za nim do domu, do którego wejdzie. A powiedzcie gospodarzowi domu: nauczyciel mówi Tobie: Gdzie jest gospoda, w której bym spożywał paschę z uczniami moimi? A on wam pokaże wieczernik wielki, usłany. Tam przygotujcie“ (Łk. 22, 7—13).

II. Zdarzenia w wieczerniku

Możemy je sobie na podstawie żydowskich obrzędów świąt paschalnych tak przedstawić: Około szóstej godziny wieczór przyszedł Pan ze swoimi uczniami. Po umyciu rąk zgotowano i podano pierwszy rytualny kielich. Położono się na sofach.

Następuje zmieszanie drugiego kielicha i opowieść o znaczeniu i powodach uroczystości paschalnych. Wypicie drugiego kielicha kończy część Hallelu (Ps. 112 i 113, 1—8). Hallel, jest to wspólna nazwa psalmów 112—117. Śpiewali go Izraelici między innymi uroczystościami również i podczas uczty paschalnej.

Teraz dopiero rozpoczyna się właściwa uczta paschalna. Na jej początku mówi Zbawiciel te znamienne słowa:

„Pożądaniem pożydałem pożywać tę paschę z wami, zanim bym cierpiał. Bo wam powiadam, że odtąd nie będę jej pożywał, aż się wypełni w królestwie Bożym“ (Łk. 22, 15—16).

Ta wzmianka o królestwie Bożym spowodowała kłótnie wśród uczniów o godności: kto z nich będzie większy. A Jezus odpowiedział im: „Królów narodów panują nad nimi, a ci, którzy władzę nad nimi sprawują, zwani są dobroczyńcami. Lecz wy nie tak; ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy; a położony jako ten, co służy. Albowiem któż jest większy: ten, co siedzi u stołu, czy ten, co służy? Czy nie ten, który siedzi? A ja jestem wpośród was, jako ten, który służy. Lecz wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich, A ja wam przekazuję królestwo, jako mi przekazał Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie moim, i siedzieli na stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich“ (Łk. 22, 25—30).

Co za przeciwieństwo! Z jednej strony dwunastu kłócących się o pierwsze miejsca — z drugiej strony pokorny Syn Boży. I aby im pokazać, że rzeczywiście jest między nimi jak sługa, klęka na ziemi przed każdym z tych ciągle jeszcze małostkowych ludzi i umywa im nogi.

Przez tę upokarzającą czynność umycia nóg chciał im Zbawiciel pokazać, na czym polega porządek godności w niebie. Na pokorze i na usługnej miłości. Od tego nikt nie może być wolny, kto chce mieć wartość w oczach Bożych. Wartość przed Bogiem ma każdy tylko o tyle, o ile postępuje w prawdziwej pokorze i usługnej miłości. Dzieci tego świata i dzieci światłości więcej różnią się między sobą na tym punkcie, aniżeli we wszystkich innych. Dla świata ten tylko posiada jakieś znaczenie, kto umie wystąpić z siłą i blaskiem, kto umie innych rzucić na kolana. Ale przed Bogiem ten tylko posiada jakąś wartość, kto sam pokornie rzuca się na kolana jak sługa.

Dlaczego? Ponieważ pokora jest prawdą. Kto przenika głębiej swej duszy, kto zna prawdziwie sam siebie, ten nie wynosi się dumnie ponad innych. Takemu nie przychodzi trudno uznać: „Jesteś lepszy niż ja” — a przynajmniej: „Nie jestem lepszy od Ciebie”. Z tego przeświadczenia powstaje potem pragnienie: „Chcę cię ocenić, mój bracie; nie chcę rzucać kamieniem na ciebie, a tym mniej, nie chcę wynosić mojej głowy ponad twoją. Twoje dobro chcę nazwać dobrocią, a twoje błędy słabością ludzką, ponieważ na twoim miejscu możebym był upadł i prędzej i ciężiej. Chcę ci służyć pomocą i pomocą usługą, gdzie tylko mogę”.

Oby ten duch pokory, chęci usłużenia bliźniemu zwyciężył ludzką chęć panowania. Jakież wielkie jest wśród świata dążenie do panowania, do posiadania obsługi, do uciskania i wyzyskiwania drugich.

Uznajemy przynajmniej każdą dobrą stronę bliźniego. Starajmy się każde potknięcie się bliźniego naprawić szlachetną, taktowną dobrocią.

Jak pięknie okazał na uczniach swoich Zbawiciel tę poprawiającą dobroć. Kłóca się pomiędzy sobą, a On nie rzuca im żadnego ostrego słowa. Klęczy tylko przed nimi na podłodze i umywa im nogi. Jakżeż wielki jesteś, o Boże! Ty wiesz, że wśród nich jest i zdrajca twój. Za parę godzin zdradzi cię pocałunkiem. A przecież i przed nim klęczysz w swej usłużnej miłości.

III. Przepowiednia zdrady i odejście zdrajcy

Skoro Zbawiciel umył nogi uczniom swoim, ubrał z powrotem zwierzchnią szatę i zasiadł do stołu. Podczas wieczerzy rzekł: „Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was mnie wyda” (Mt. 26, 21).

W uroczystej, podniosłej chwili uczty paschalnej padło jak grom to słowo o zdrajcy, wypowiedziane spokojnie, z powagą, a pewnie. Często przepowiadał Zbawiciel swą mękę. Ale krzyż pozostał dla uczniów niezrozumiały. Słabymi byli ludźmi i nie rozumieli myśli Bożej. Słowa Mistra o jego bliskiej męce zaliczali do tych wielu, pełnych

tajemnicy i niezrozumiałych słów, które nawet co do swej treści były przed nimi zakryte. Teraz nagle męka Zbawiciela staje przed nimi w całej swej przerażającej bliskości. Jeśli prawdą jest, co mówi, wobec tego nikt nie może sobie zbyt zaufać. Dlatego cisną się do niego z niespokojnym pytaniem: „Czy to ja, Panie?” Szczerze stawiają wszyscy to pytanie. Tylko jeden nie. I ten właśnie jeden otrzymał odpowiedź: „Tyś powiedział”. Z nią opuszcza gromadkę. „Lepiej by mu było, żeby się był nie narodził”. (Mt. 26, 24—25),

Teraz już wszyscy wiedzieli i zrozumieli. Pan idzie rzeczywiście na mękę i śmierć, jak inni ludzie. Idzie cierpieć i umrzeć. Jeszcze dziś, w święta praśników ulegnie swoim wrogom. A ten, którego miejsce stoi pustką za stołem, jest już w drodze, by go zgubić. Oczywiście wstrząśnięci przerażeniem, nie zrozumieli zupełnie słów Mistrza, skierowanych do Judasza. Jak się to stanie, tego nie wiedzieli również. Powiedział im, żeby byli gotowi, żeby nawet nadchodzące, najstraszniejsze rzeczy utwierdziły ich wiarę w tego, który im **powiedział**.

IV. Ustanowienie Najśw. Sakramentu Ołtarza

Gdy Jezus z uczniami spożył paschalną wieczerzę, wziął do rąk chleb, dzięki czyniąc, błogosławił go, połamał i dał uczniom swoim, mówiąc przy tym: „Bierzcie i jedzcie, **to jest ciało moje**, które za was będzie wydane. To czyńcie na moją pamiątkę”.

W podobny sposób wziął po wieczerzy i kielich, dzięki czynił i dał im, i pili z niego wszyscy. I rzekł im: „To jest krew moja Nowego Testamentu, która za was i za wielu będzie przelana na odkupienia grzechów. To czyńcie, ilekoć pić będziecie, na moją pamiątkę” (Mt. 26, 26—29; Mr. 14, 22—25; Łk. 22, 17—21; 1 Kor. 11, 23—25).

Cóż chciał przez to powiedzieć Zbawiciel w onej świętej godzinie? Chciał dobrowolnie wydać swoje ciało na ofiarę i swą krew wylać na przebłaganie za nasze grzechy, a zarazem chciał, by był niezapomniany aż do końca świata. Chciał, żebyśmy zawsze byli przy nim i żeby on zawsze pozostał przy nas.

Przy nas? Nie. To mu nie wystarczyło. On we mnie, a ja w nim — to była ostatnia jego wola, to był ostatni jego testament. W tym celu wziął chleb i wino i przemienił je w swoje ciało i krew, w tym celu pod postacią chleba i wina wstępuje do nas ze swą całą bosko-ludzką istotą. Jednoczy się z nami, aby nim żyły nasze dusze, jak ciało żyje chlebem.

O Boski Zbawicielu! Możemy jedynie dziękować, wierzyć, a zarazem z Piotrem w uwielbieniu zawołać: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego” (Jan 6, 69)

Nasze zmysły muszą milczeć. Nie wnikają one w istotę nawet zwykłych rzeczy. Jakżeż więc mogłoby rościć sobie pretensje, by zrozumieć istotę ciała Chrystusa.

I rozum musi tu również milczeć. Chrystus jest Bogiem i stąd ma wszechmocną władzę nad ciałem swoim, jak również nad chlebem i winem. Oto wszystko, co rozum może powiedzieć.

Jakżeż głębokie jest to, co św. Tomasz z Akwinu napisał o Najśw. Sakramencie. Padł on na kolana przed Najśw. Eucharystią i wyśpiewał swój najgłębszy, pełen wiary hymn: „Adoro Te devote latens Deitas — Uwielbiam cię nabożnie Bóstwo utajone”.

W pokorze uwielbiać, w wierze zamknąć oczy i w miłości przyjąć chleb żywota. Oto co możemy uczynić. Wystarczy to i dla uczonych i nie jest za ciężkie dla prostego, komunikującego dziecka.

Oby potęgowała się w nas ta tęsknota za Stołem Pańskim z dnia na dzień. Obyśmy przynosili również skruszone serce, jako nasz dar ofiarny. Złóżmy ten mały, ubogi dar ofiarny w ręce wiekuistego ofiarnika, kapłana — Jezusa Chrystusa. Prośmy Zbawiciela, aby również nad naszym sercem wymówił słowa przemiany i aby zrobił z niego prawdziwie chrześcijańskie, Chrystusowe serce. Zadajmy sobie wszyscy trud, aby w naszym życiu nosić Chrystusa i być odbiciem jego. To jest życzenie i cel ostatecznego aktu usługowej i ofiarnej miłości Jezusa.

DUCHOWE CIERPIENIA CHRYSYTA W OGROJCU

Minęła wspaniała uroczystość — wieczerza. Tak szybko przeszły te godziny radości, a nastąpiły straszne dni smutku i niedoli.

Jezus z uczniami swoimi opuszcza miasto i udaje się w ciche ustronie, do Ogrodu Oliwnego. Chętnie go nawiedzał — szczególnie w ostatnich burzliwych dniach — by się tam modlić. Dlatego to oświadcza ewangelista: „A wyszedłszy, szedł wedle zwyczaju na górę Oliwną“ (Łk. 23, 29).

Ale nigdy nie rozpoczynał swojej nocnej modlitwy tak uroczyście i z taką powagą. Oto nawet uczniów swoich napomina, żeby się wespół z nim modlili i czuwali.

To wszystko zapowiada jakieś ogromnie doniosłe zdarzenie. Prawda — zwykł był i dawniej odprawiać nadzwyczajne, przeważnie nocne modlitwy, a przede wszystkim, gdy miał zrobić jakiś ważny krok — np. przed wyborem Apostołów (Łk. 6, 12), przed przyrzeczeniem prymatu (Łk. 9, 18), przed swym przemianowaniem (Łk. 9, 28), przed obietnicą ustanowienia Eucharystii (Mt. 14, 23). Jednak tylko teraz wzywa swych uczniów do uczestniczenia w jego nocnej modlitwie.

A gdy tak szli ku górze w śliczną, wiosenną noc, rzekł do nich Jezus: „Wszyscy wy zgorszycie się ze mnie tej nocy; albowiem napisano jest. Uderzę w pasterza, a rozprószą się owce trzody. Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei“ (Mt. 26, 31—32).

Piotr, wybitny choleryk, nie chciał w to wierzyć. W parę godzin potem, jeszcze tej samej nocy, spełniła się przepowiednia Pana o zaparciu się Apostoła i zapianiu koguta. Piotr, ślubujący swojemu dobremu Mistrzowi wierność aż do śmierci, chwycił się i upada wobec słów prostej, służebnej dziewczki.

Ileż to już ślubowań wierności skierowano do Zbawiciela! Ach! — a ileż z nich złamano! My ludzie uważamy się za granitowe skały. A przecież łamliwi jesteśmy jak szkło, jak długo nie poznamy własnego serca. Kto pozna własne serce, ten nie ufa już sobie, jakiegokolwiek byłby

wieku i stanu. Dopiero taki jest silny — ale zaufaniem w Bożą moc.

Przy wejściu do ogrodu pozostawił pan ośmiu Apostołów, zachęcając ich do modlitwy, by nie wpadli w pokusę. Tylko Piotra, Jana i Jakuba wziął ze sobą nieco na ubocze. Już w ich obecności rozpoczęła się Jego wewnętrzna męka. Oddalił się więc od nich z ponownym wezwaniem do modlitwy i poszedł głębiej w ogród (Mt. 26, 37—39; Mk. 14, 33—35; Łk. 22, 41).

Rozważmy różnorodne cierpienia Chrystusa na Górze Oliwnej oraz ich przyczyny.

I. Różnorodne cierpienia Jezusa na Górze Oliwnej

1. Cierpienia duszy Jezusa na Górze Oliwnej były wielorakie. Szczególnie wyróżniają się potrójne cierpienia, a mianowicie: smutek i strapienie, bojaźń, czyli trwoga i odraza, czyli wstręt. Mateusz ewangelista pisze: „Począł się smucić i tęsknić sobie, i rzekł: Smutna jest dusza moja aż do śmierci”. A ewangelista Marek opowiada: „Począł się lękać i tęsknić sobie. I rzekł im: Smutna jest dusza moja aż do śmierci”.

My ludzie na myśl o obecnym albo przyszłym cierpieniu łatwo wpadamy w smutek, bojaźń i odrazę. Te uczuciowe poruszenia w nas nie podlegają zazwyczaj ani działaniu rozumu, ani wolnej woli. Wyprzedzają spokojny sąd rozumu i są w nas, zanim je sobie uświadomimy. Dlatego cały ten proces duchowny aż do chwili uświadomienia jest w nas bez grzechu, bez osobistej winy. Ludzka to rzecz i skutek osłabionej przez grzech pierworodny natury.

Dopiero teraz obowiązkiem naszej woli jest zwalczyć i opanować te nieuporządkowane poruszenia i żądze przez pobudki rozumowe, przez wiarę oraz modlitwę o łaskę Bożą. Ale niestety, nasza wola — i to nie bez własnej winy — ulega tym uczuciowym poruszeniom i pozwala

się wskutek nich unieść gniewowi lub niecierpliwości. Przez to rozum ulega jeszcze większemu zaciemnieniu.

U Chrystusa nie było tak. Był on nieograniczonym panem swoich poruszeń uczuciowych. Jeżeli więc cierpi — a cierpi przecież wiele — to płynie to z jego własnego, dobrowolnego zdecydowania. Czyż ta dobrowolna obojętność nie powinna uczynić nam męki Pańskiej jeszcze droższą, tym czcigodniejszą i tym więcej wartą ukochania!

U nas ludzi powstaje śmiertelny strach zazwyczaj z trzech powodów:

a) z myśli o chwilach minionego życia;

b) z powodu niepewności losu, czekającego nas w wieczności.

c) z wrodzonej duszy ludzkiej odrazy do rozłączenia się z ciałem. Ta odraza opanowuje nas na myśl o śmierci wbrew naszej woli, bez jej uprzedniego zgodzenia się na tę odrazę.

U Chrystusa natomiast strach śmiertelny był zupełnie dobrowolny i świadomie, z rozmysłem zamierzony. Spowodować go mogła tylko jedna z trzech wymienionych przyczyn, mianowicie naturalna odraza duszy przed rozłąką z ciałem. W przeszłości bowiem nie widział Chrystus niczego, czego by musiał żałować. Odnośnie zaś do przyszłości wiedział z najdoskonalszą pewnością, że pójdzie do Ojca. Śmiertelny więc strach u Chrystusa wyplwał jedynie z naturalnej odrazy duszy przed złączeniem się z ciałem. A tej naturalnej odrazy chciał Chrystus sam, dobrowolnie.

Przeto konanie Zbawiciela polegało na tym, że zwalczał on całą siłą woli swej, tłumił i zwyciężał naturalne, dobrowolnie dopuszczone uczucie strachu przed śmiercią.

Oto staje tu przed nami Chrystus jako wódz, który wyzwał przeciw sobie swego nieprzyjaciela, skłonił go do walki — ale z zupełną świadomością zwycięstwa, jedynie dla pokonania go i powalenia go na ziemię.

Krwawy pot, towarzyszący śmiertelnej trwodze, jest zjawiskiem naturalnym — jak twierdzą najznakomitsi teologowie i znawcy medycyny.

Jednak jego właściwa przyczyna nie jest jeszcze całkowicie odkryta. Niektórzy tak wyjaśniają krwawy pot: Trwoga w ogóle, a szczególnie trwoga przed śmiercią, nie powoduje wypływu krwi z serca, ale jej napływ. W strachu i przerażeniu robi się człowiek błydy, a nie czerwony. Krwawy pot powstał zatem ze śmiertelnej walki, tj. olbrzymich wysiłków Chrystusa, dokonanych siłą własnej woli, w celu opanowania trwogi przed śmiercią. Musiało to być zaiste napięcie, przechodzące wszelkie nasze wyobrażenie, skoro zdołało wypchnąć ze serca na zewnątrz, nagromadzoną w nim wskutek śmiertelnego strachu krew, a ta wylewając się ze serca, dobywała się przez pory skóry w grubych kroplach i ściekała po świętym ciele.

Widzimy stąd, jak nieopisanie głęboko i boleśnie odczuł Jezus swą mękę i jak okrutną ona musiała być, skoro samo jej wyobrażenie takie wywołało skutki.

A więc wszechmocny Bóg leży, jakby robak zdeptany w prochu, prawie niezdolny nawet do westchnięcia. A gdy się w końcu z trudem podźwignął, ukazuje się jego święte oblicze, pokryte niezliczonymi kroplami krwi. A te krople — toć to przecież serdeczna krew Syna Bożego. I spadają krople dużego potu na ziemię, aby i ją wybawić od starego przekleństwa. Wołają do nieba, jak krew Abła, ale już nie o pomstę, lecz o zmiłowanie.

Słusznie więc pytamy, jakie były przyczyny, powodujące śmiertelne cierpienia.

II. Trzy przyczyny śmiertelnych cierpień Chrystusa

1. Pewność oraz bliskość śmierci i cierpienia, jakie Zbawiciel miał ponieść na swym ciele fizycznym, sakramentalnym i mistycznym, spowodowały jego wielką trwogę przed

śmiercią. Wszystkie straszne obrazy męki, wszystkie bolesne sceny, jakie ma przynieść nadchodzący dzień, stały mu żywo przed oczyma. Krwawe biczowanie, kolczasta korona cierniowa, hańba purpurowego płaszcza, fałszywe oskarżenia, gorzkie drwiny i szyderstwa, ołtarz ofiarny na Golgocie.

Te przerażające obrazy dały mu zakosztować męki nadchodzących cierpień, nim jeszcze brutalny żołdak splótł straszliwy bicz, zanim jeszcze okrutne gwoździe przebodły jego święte nogi i ręce. Niejednego przyprawiła o omdlenie sama tylko myśl o bliskiej operacji lub o wielkim zawstydzeniu. Cóż dziwnego, że i serce Zbawiciela wzdrygało się do głębi na widok takich cierpień i przelało przedwcześnie swą krew?

Do tego przyłączyło się widzenie przyszłych krzywd i zniewag, jakie wycierpieć musi w swym sakramentalnym ciele przez różne grzechy przeciw Najśw. Sakramentowi. Widział też Jezus prześladowania i obelgi, jakie znieść musi w swym mistycznym ciele, Kościele świętym — od heretyków i schizmatyków, od okrutnych tyranów i wrogich wierze rządów, od zgorzenie siejących katolików. Wiedział o tym dobrze, że później, po swej śmierci, nie będzie mógł więcej odczuwać tych bólów. Dlatego kielich tych cierpień wychylić musiał już naprzód, tu, w ogrodzie Getsemańskim.

2. Dręczące widzenie, że dla wielu, niezliczonych dusz daremną i bezskuteczną będzie jego męka i walka, napępiało Zbawiciela również wielkim smutkiem. Założył Kościół, aby ratować ludzi. Jemu dał swą Boską naukę, zbawczą krew, święte Sakramenty. Miał być drzwiami zbawienia dla wszystkich i matką wszystkich żyjących. Tymczasem coż zobaczył teraz?

Widzi wszystkie prześladowania i całą nienawiść do swego Kościoła. Zobaczył, jak ludzie prześladowali to, co miało być ich ratunkiem, i jak ten ratunek odepchnęli. Zobaczył wszystkie rozłamy i kacerstwa w Kościele, płynące z nienawiści, pychy i zmysłowości. Widzi oziębłość i złość niezliczonych chrześcijan, ogromną zgrozę spustoszenia w swym Kościele, nadużywanie swych Sakramentów. I widzi całe mnóstwo dusz, które tylko z biedą się zbawiają; i ludy całe odpadłe od jego mistycznego ciała, idące na manowce błędu.

Krew swą ofiarował za wszystkich! Wartość tej krwi pozwalała mu się spodziewać, że wszyscy osiągną zbawienie. A tu zobaczył tylu idących na potępienie. Nieskończony ból sprawiała mu utrata każdej duszy. A iluż to poszło na zatracenie właśnie wskutek jego męki, gorzkiej męki, ponieważ nią wzgardzili i znieprawili ją.

A już szczególnie boleśnie dotknął go straszliwy koniec Judasza, jak również doczesna i wieczna ztrata, do jakiej szedł jego naród izraelski.

Zobaczył to wszystko wśród niezliczonej ilości obrazów i znaków. I wilo się z bólu jego szlachetne serce. Smucił się i skarżył. Wzdychał i modlił się w trwodze i strapieniu, skąpany potem i własną krwią.

Wszystko to aż nadto starczyło, ażeby złamać każde serce, chociażby ono było najszlachetniejsze, chociażby nawet było sercem samego Boga. A jednak św. Chryzostom uważa, iż błędzilibyśmy sądząc, że tylko poznanie wymienionych cierpień było główną przyczyną konania Chrystusa i jego śmiertelnej trwogi. Chociaż cierpienia te były aż nazbyt okrutne, jednak Zbawiciel oczekiwał ich z utęsknieniem i ochotą. Chociaż krzyż był tak ciężki i tak haniebny, chociaż dla niejednego był głupstwem lub zgorzeniem, to przecież wielu zbawił, A dla Ojca niebieskiego spłynęło z krzyża nieskończone uwielbienie.

Musialo więc być jeszcze coś innego, co wywołało lekkliwe drżenie w bohaterskiej duszy naszego Zbawiciela. Musialo być jeszcze coś, co zdołało z Boga światłości uczynić Boga, zmagającego się ze śmiercią. A był to grzech.

3. Poznanie grzechów, za które Pan musiał tyle wycierpieć, napełniło go wstrętem, odrazą i uprzykrzeniem.

W tej samej chwili, gdy arcykapłani prowadzili z Kajfaszem naradę, jak skutecznie pojmanie Chrystusa, złożył na niego Ojciec niebieski — oczywiście bez ujmy dla czystości jego duszy — winy i nieprawości całego świata. Grzechy wszystkich ludzi, wszystkich stanów i wszystkich wieków. Grzechy królów i grzechy poddanych; grzechy bogaczy i grzechy biedoty; grzechy rodziców i grzechy dzieci. Cóż więc dziwnego, że ten ciężar niegodziwości włożony na niego, przygniótł go do ziemi?

Prawda — nam ludziom, posiadającym tak nikłe poznanie świata pozazmysłowego, przedstawia się grzech niejednokrotnie w łagodnym świetle. Uniewinnia się go. Uważa się go jedynie za słabość, za coś zupełnie naturalnego, za konieczność młodzieńczego wieku, za wyszumienie się bujnego temperamentu. Przeraża nas jedynie kara, jaką za grzech grozi nam gniew Boży.

Ale dusza Chrystusa poznała jasno i wyraźnie nie tylko cały łańcuch grzechów, od pierwszych rodziców począwszy, aż do scen grozy przy końcu świata — lecz również poznała całą złość, całą ohydę, ten bunt i oburzającą pogardę i czarną niewdzięczność, jaką napiętnowany jest każdy grzech z osobna.

Ponieważ tak mało miłujemy Boga, mało tylko bierzemy sobie do serca wyrządzoną przez grzechy Bogu, Panu naszemu zniewagę — chociażbyśmy ją nawet i głębiej rozumieli i poznali. Ale dusza Chrystusa, która niczego tak żarliwie nie szukała jak chwały Ojca niebieskiego, która kochała Go nieskończoną miłością, większą, aniżeli miłość

wszystkich Cherubinów i Serafinów — odczuła w nieskończeniu głęboki sposób niesprawiedliwość i zniewagę, jaką wyrządza Boskiemu Majestatowi grzech.

Boleść Dawida na widok nieprawości wybranego ludu, pełne gorliwości utrapienie Eliasza na widok zgorzeń i bałwochwalstwa Izraela, łyż Jaremasza Proroka na widok niewierności Jerozolimy — to były tylko słabe odbicia smutku Jezusowego na widok grzechów całego świata. A jeżeli tak, to nie możemy przymknąć oczu i na inną jeszcze uwagę. Bóg na widok naszych grzechów popadł w bolesny niepokój — my zaś jesteśmy zupełnie spokojni. Bóg smuci się nad naszymi grzechami — a my cieszymy się z nich. Bóg poci się na widok jego nieprawości — a my nie chcemy wylać nad nimi nawet jednej łezki. Grzeszymy... Lecz zamiast drzeć i bać się, myślimy sobie może: „Zgrzeszyłem, i cóż mi się złego stało?” (Ekle 5, 4). Bóg-człowiek wpada w śmiertelną trwogę na widok naszych grzechów — a my żyjemy może w przerażającej obojętności, która jest urąganiem z Chrystusowej śmiertelnej trwogi, w fałszywej pewności, która była jeszcze straszliwsza niż sam grzech. Drzemimy w gnuśnym zaślepieniu, aż może dopiero głos odwiecznego Sędziego wyrwie nas ze snu.

O przerażająca chwilo, w której ten sam Zbawiciel — cichy teraz i cierpliwy jak baranek, czujący na sobie ciężkie jak góry brzemie naszych grzechów — pokaże światu surowe oblicze, błysnie przed zbrodnią rozpalonym mieczem sprawiedliwości! O okropna chwilo, w której ten sam Zbawiciel, przelewający obecnie krew za nasze grzechy, zażąda od grzesznika zwrotu bezowocnie przelanej krwi! O osłupiająca chwilo, w której to serce, tak obecnie strwożone z miłości ku nam, ukaże płomień wieczny — wiecznego gniewu.

Chociażby jednak grzechy nasze były jak góry ciężkie, liczne jak piasek na dnie morskim, nie traćmy otuchy. Jeszcze jest czas łaski. Jeszcze bije godzina zbawienia. Jeszcze u walczącego ze śmiercią Zbawiciela ciśnie się wszystkimi porami ciała najświętsza krew.

Niechże na widok tej krwi przenajświętszej, dla nas przelanej, zrodzi się w nas to mocne postanowienie: Na

przyszłość unikać chcę każdego grzechu. przyprawiającego Boga o taką trwogę.

Niechże naszym świętym postanowieniem będzie to, że w Sakramencie Pokuty, tą najczystsza krwią chcemy się oczyścić z naszych grzechów. Naszym świętym postanowieniem niech będzie, że odtąd prowadzić będziemy takie życie, by ono zasługiwało na nadzieję, że kiedyś skoro walczyć nam przyjdzie ze śmiercią, śmiertelna trwoga Chrystusa nie obróci się dla nas w zwątpienie, ale w pomoc. Nie wyjdzie nam na potępienie, ale na zbawienie wieczne. Amen.

BLIŻSZE OKOLICZNOŚCI DUCHOWYCH CIERPIEŃ CHRYSYTA

Przy rozważaniu męki Chrystusa musimy w miarę możliwości zwracać uwagę nie tylko na główne zdarzenia, lecz również na uboczne okoliczności podawane przez ewangelistów.

Co nam w Piśmie św. objawił Duch Św. o osobie, czynach i męce Chrystusa, to nie może być jakąś błahą drobnostką. Napewno jest to godne naszej uwagi i naszego rozważania.

Różne zewnętrzne okoliczności pełne są nieraz najgłębszych tajemnic. W miarę wnikania w ich znaczenie budzą nawet zainteresowanie się głównymi zdarzeniami i głębsze zrozumienie ich.

Również i wewnętrzne okoliczności — tj. przyczyny i pobudki posiadają doniosłe znaczenie dla głębszego zrozumienia duchowych cierpień Jezusa.

Zechciejmy więc uzupełnić i uplastyczyć obraz krwawo pocącego się Zbawiciela przez pewne jeszcze objaśnienia. Przypatrzmy się bliżej zewnętrznym okolicznościom i powodom duchowych cierpień Chrystusa na Górze Oliwnej.

I. Zewnętrzne okoliczności duchowych cierpień Chrystusa

Zewnętrzne okoliczności duchowych cierpień Zbawiciela są na podstawie opisu ewangelistów trojakiego rodzaju. Okoliczności miejsca, okoliczności czasu i okoliczności osób.

1. **Okoliczności miejsca.** Wiedział Boski Zbawiciel, że bliska jest godzina pojmania. Opuścił więc wieczernik i miasto. Zdała od niego, na łonie wolnej przyrody Boga, chciał rozpocząć swą mękę. Tam ją też potem skończył. To

znak, że przelewa krew nie tylko za Jeruzalem, ale i za cały świat. Na początek swej męki obrał piękny, jakby rajski ogród! Pełne to głębokiego znaczenia.

W ogrodzie pierwszy człowiek, Adam, popełnił pierwszy grzech nieposłuszeństwa. Dlatego w ogrodzie drugi Adam chciał powiedzieć Ojcu swemu: „Nie jako ja chcę, ale jako Ty”.

W ogrodzie Adam przez nadużycie wolności wtrącił siebie i całą ludzkość w najhaniebniejszą niewolę. Przeto w ogrodzie powinny pęknać nasze kajdany przez więzy Chrystusowe.

W ogrodzie wydał Bóg na Adama wyrok śmierci. Dlatego w ogrodzie chciał Chrystus wziąć na siebie ten wyrok i to przekleństwo.

W ogrodzie zginęła ludzkość. A rzeczy zaginionej szuka się zawsze w miejscu zgubienia.

Chrystus po to przyszedł na świat, żeby założył ogród a miały w nim zakwitnąć bogato i wspaniale: fiołki pokory, mirra umartwienia, róże miłości, lilie dziewictwa dusz. Koniecznym więc było najpierw zrosić i użyźnić ziemię tego ogrodu swą bezcenną krwią.

Ogród Getsamański był zarazem ogrodem oliwnym albo przynajmniej obsadzonym oliwkami. Stąd właśnie wyprowadza się wedle zdania licznych egzegetów konieczność oleju do służby Bożej.

Znowu pełna głębokiego znaczenia okoliczność. „Olej świeci — woła św. Bernard (Serm. 15 sup. Cant. n. 5) — zbliżcie się i zbawcie się!” Tych wszystkich skutków dokonuje w świątyni chrześcijańskiej krew Jezusa Chrystusa — i to w nieskończenie wyższym stopniu, niż owoc drzewa oliwkowego w Salomonowej świątyni. Chrystus jest tą szlachetną oliwką, w którą wszczepieni są poganie — jak mówi św. Paweł Apostoł. Olej, zanim jest zdalny do służby Bożej, musi być wprawdzie wyciśnięty siłą z oliwnych

jagód, tak i krew Jezusa Chrystusa wyciśnięta była potęgą konania.

1. **Okoliczności osób.** Tylko trzem swoim Apostołom: Piotrowi, Janowi i Jakubowi pozwolił Jezus, żeby byli świadkami jego śmiertelnej trwogi. Łatwo odgadnąć tego powody. Właściwie tylko tych trzech przygotował Jezus do oglądania tej sceny. Ukazał się im w blaskach swego Bóstwa na Taborze, żeby nie zwątpili w niego, widząc jego ludzką słabość w Getsemani. „Innym jako słabszym — takie słowa włożył w usta Chrystusa Orygenes — pozwoliłem spocząć. Od was, jako od silniejszych oczekuję, byście współpracowali ze mną w czuwaniu nocnym i modlitwie”. Widzimy z tego, jak spełniają się słowa Pisma św., że Bóg nie pozwala kusić ludzi ponad ich siły.

Ci trzej apostołowie złożyli ponad to Chrystusowi więcej przyrzeczeń niż inni (Mk. 10, 38—39). „Możecie pić kielich, który ja pije?” — zapytał Jezus Jana i Jukuba. A oni odpowiedzieli bez wahania: „Możemy”. Piotr zaś zapewniał Chrystusa Pana, że z chęcią i życie swoje położy za niego.

Widok Zbawiciela, proszącego o odwrócenie kielicha cierpień i nie wysłuchanego, powinien być tych Apostołów pouczyć, że Bóg nie zadowala się gołosłownymi przyrzeczeniami, że również i oni powinni byli pić ten kielich cierpienia. Oni wreszcie, jako filary Kościoła, powinni być czymś więcej niż inni. Ponadto Piotr był przeznaczony na zwierzchnika Kościoła. Dlatego też powinni byli więcej uczestniczyć w męce Jezusa. Osoby wyżej postawione, przełożeni, rodzice muszą być zawsze przygotowani na większe cierpienia. Na nich też w szczególniejszy sposób spoczywa obowiązek czuwania.

Aby modlić się bez przeszkody, oddalił się Chrystus nawet od tych trzech Apostołów. „Sam zaś oddalił się od nich” — mówi ewangelista Łukasz (22, 41). Jest to znów

dowód wielkiej miłości, jaką żywił Zbawiciel do Apostołów. Musiał sobie przecież zadać gwałt, żeby się od nich odłączyć. Wskazuje to również na wielkość jego smutku. Jest to zupełnie naturalne pragnienie, żeby mieć w cierpieniu towarzystwo dobrych przyjaciół. I z tego składa Chrystus również ofiarą Ojcu niebieskiemu.

W pobliżu znajdowało się niewielkie wzniesienie, jak przypuszcza św. Anzelm, Na nie udał się Zbawiciel. W ten sposób mogli go widzieć Apostołowie z pewnej odległości, w blaskach pełni księżycowej.

Mękę konania w Ogrojcu przeżył Jezus samotnie, pojmanie zaś P. Jezusa odbyło się w obecności całego grona apostoelskiego. Wszyscy Apostołowie powinni być świadkami, że Jezus dobrowolnie pozwolił sobie nałożyć więzy. I dlatego Chrystus powalił najpierw na ziemię swych wrogów. Ta okoliczność odpiera również zarzut, że Chrystusa samotnego przyłapano na jakimś gorącym uczynku, na jakiejś wielkiej zbrodni i dlatego użyto siły względem jego osoby. Faryzeusze byłiby się w takim wypadku postarali na pewno o fałszywych świadków, którzy by nawet przysięgli na coś podobnego.

3. Okoliczności czasu. Była godzina szósta wieczorem, gdy Chrystus wybrał się w drogę, na rozpoczęcie swojej męki. A więc godzina, w której miliony ludzi i miliony chrześcijan, owszem nawet miliony katolików udają się w drogę, by rzucić się w ramiona grzesznych przyjemności. Gdzieś od godziny dziewiątej do dwunastej był Chrystus śmiertelnie strapiony w Ogrojcu: drżał i trząsał się, wpadł w agonię, wylewał krwawy pot. Co za przeciwieństwo. Cierpiący Zbawiciel i te hałaśliwe pijatyki, płochy zabawy taneczne, bezwstydnne balety, tajemne schadzki, wszeteczne orgie. I to w tych właśnie trzech godzinach nocnych grzesznicy wyzywają przeciwko sobie krew Chrystusa. Na widok tych okropności nawet serce Boga-człowieka musiało stracić odwagę i siły. Drżał i lękał się.

Nie można pominąć jeszcze jednej okoliczności czasu. Trwoga śmiertelna i konanie poprzedzają zwykle śmierć

Dlaczego nie było tak u Zbawiciela? Następująca jest tego przyczyna. Gdyby Chrystus przypuścił na siebie trwogę dopiero w ostatnich godzinach swego życia, na krzyżu — odnosiłoby się wrażenie, że umarł wskutek śmiertelnej trwogi, a więc ze słabości. A on musiał pokazać światu, że zupełnie dobrowolnie przyjął śmierć.

Jednak bólów trwogi śmiertelnej nie chciał sobie oszczędzić. Dlatego przeszedł je już tu, w Ogrojcu.

To naprowadza nas na drugą część, mianowicie na badanie przyczyn, dlaczego Chrystus dopuścił na siebie opisane cierpienia duszy, mimo że nie były one bynajmniej konieczne dla naszego zbawienia.

II. Powody, dla których Chrystus podjął cierpienia konania

Chrystus chciał nas — jak mówią ojcowie — przekonać o swej rzeczywistej naturze ludzkiej. Przy śmierci Chrystusa okazywało się raczej Bóstwo. I rzeczywiście. Patrzmy na Zbawiciela na krzyżu. Nawet najokrutniejsze męki nie mogą mu odebrać życia. Wbrew prawom natury woła silnym głosem: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego“ (Łk. 23, 46) i dopiero skłania głowę swoją. Widząc to, musimy uznać: Tylko Bóg mógł tak umierać. „Prawdziwie, człowiek ten był Synem Bożym“ — oświadczył dlatego setnik (Mt. 15, 39).

Ale śmiertelna twoga, ten najoczywistszy dowód niemocy ludzkiej, pokazuje, że to również prawdziwy człowiek. O tym chciał nas Chrystus przekonać odnośnie do swej osoby. Gdyby miał tylko pozorne ciało, jak to utrzymywali niektórzy późniejsi heretycy, to upadłaby również rzeczywistość naszego odkupienia. Śmiertelna twoga Chrystusa, drżenie i bojaźń, krew cisnąca się wszystkimi porami, już z góry zadaje kłam wywodom heretyków.

2. Chrystus chciał odpokutować nadużycia naszych władz duchowych: wszelkie grzeszne myśli, wyobrażenia i pożądanja. Przez swój smutek chciał dać zadośćuczynienie za radości, jakich grzesznik doznaje przy zaspokajaniu swoich namiętności. Szczególniejszym zaś jego zamiarem było, aby swą mękę — źródło zbawienia, tam rozpocząć, gdzie grzech — źródło wszelkiego zła, bierze swój początek.

Z serca wychodzą nasze grzechy. „Z serca wychodzą — jak mówi Chrystus u św. Mateusza (15, 19) — złe myśli: mężobójstwa, cudzołóstwa, poróbstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa”. Dlatego najpierw męczyło się i cierpiało serce Boga-Człowieka, zanim bicze porały jego święte ciało, zanim ciernie ukoronowały jego głowę, zanim gwoździe podziurawiły jego ręce i nogi.

3. Chrystus chciał swoim przykładem zachęcić męczenników i wysłużyć im potrzebne łaski. Bez wątpienia wielu świętych męczenników pomimo żarliwego pożądanja męczeńskiej korony, nosiło w sercach śmiertelny smutek i drżało z trwogi na myśl o zbliżających się mękach, o dzikich zwierzętach, płonących stosach, rozpalonych kleszczach i wielu, wielu tysiącach narzędzi tortury.

Lecz oto oczyma duszy zobaczyli swojego Zbawiciela, owładniętego śmiertelną trwogą przy zbliżaniu się męki, a mimo to z takim utęsknieniem oczekującego tej męki i krzyża. Ten widok skruszył wszelką małoduszność i wszelką obawę. On podźwignął ich w zwątpieniu i nappełnił tak wielką ufnością, że umocnieni łaską Chrystusową biegli po bohatersku do swych katów, niejednokrotnie z większą nawet radością, aniżeli oblubienica na-przeciw swego oblubieńca.

4. Zbawiciel chciał nas pocieszyć przez swój przykład, gdy nigdzie nie znajdziemy pociechy. Jakżeż On musiał boleśnie odczuwać ten brak pociechy, to, że musiał samotnie znieść ciężki cios męki! Oto mamy przykład, który nas

napełnia otuchą, gdy znikąd nie doznamy pociechy w naszych cierpieniach, a zwłaszcza na łożu śmierci. Jakżeż słodką będzie wtedy myśl, że ze Zbawicielem było również tak samo, że to samo cierpiał.

Ilu to pobożnych chrześcijan spoglądało spokojnie śmierci w oczy, ze wszystkimi jej okropnościami i wołało na nią z triumfem, razem z Apostołem: „Gdzież jest, śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzie jest, o śmierci, oścień twój?” (1 Kor. 15, 55). Czyż i to nie było owocem trwogi Jezusa Chrystusa?

„Nigdzie — mówi św. Ambroży (Exp. Evang. sec. Luc. 1. 10, n. 56. ML. 15, 1818 A) — nie zadziwia mnie więcej miłość i majestat Jezusa, jak w tym smutku i w tej trwodze. Nie zadowolił się przyjęciem na siebie mojej natury. Wziął na siebie również i moje uczucia i moje odczucia. Ten, który nie miał żadnego powodu do smutku, chciał zakosztować mojego smutku”.

Tak, tak jest w rzeczywistości. Zbawiciel podejmując swe cierpienia duszy, myślał także i o nas. Przewidział wszystkie niezliczone cierpienia wewnętrzne, które musimy znosić, a są one największe i najboleśniej.

Oto matka trapiąca się, że jej dzieci są złe i nieposłuszne. Oto ojciec, który nie wie, jak zdobyć dla swojej rodziny codzienny chleb. Oto chory, zupełnie złamany swym cierpieniem. Oto nieszczęśliwiec, któremu oszczerstwo wydarło dobrą sławę. Oto młodzieniec lub dziewczyna bliscy załamania się, z powodu ciągłych, nie kończących się pokus. Pocieszcie się wy, udęczone dusze! Patrzcie na strapionego śmiertelnie Zbawiciela. Pamiętajcie, że krwawym potem wysłużył wam łaskę, żebyście i wy znosili swe cierpienia duchowe z cierpliwością i zasługą.

Jak lekko zrobiło się na sercu pewnemu wielkiemu grzesznikowi, gdy przerażony mnóstwem swoich grzechów i dręczony wyrzutami sumienia, zatopił się duchowo w sercu Boga, tak okrutnie strwożonym i zbolałym przez te właśnie grzechy, i swoją zasługą, wewnętrzną męczarnię połączył z mękami Zbawiciela, i ofiarował je Bogu.

w duchu pokuty. Nawet temu wielkiemu grzesznikowi, bliskiemu rozpaczy, zajaśniała jutrzeńska nadziei. To był pierwszy krok do jego nawrócenia. A więc odwagi i ufności na wszelki smutek tego życia!

Jeżeli chcemy tak jak święci z widoku konającego Zbawiciela zaczerpnąć siły i wzmocnienia przy naszym konaniu, to musimy w dniach zdrowia rozważać bardzo często i nabożnie śmiertelną trwogę Chrystusa i nosić jego boleści głęboko wryte w sercu. Inaczej w obliczu śmierci będziemy o wszystkim innym myśleć, tylko nie o naszym wzorze.

Niechżesz więc głównym owocem tego rozważania będzie to zdecydowane, silne postanowienie, że przy pomocy łaski Bożej często i pilnie będziemy rozważać śmiertelną trwogę Jezusa Chrystusa. A szczególnie w wielkim poście i w piątki całego roku. Będzie również wielce korzystne, gdy kto ma do tego sposobność, zapisać się do tak zwanego Bractwa Dobrej Śmierci, uczęszczać na zebrania i uczestniczyć w pobożnych nabożeństwach oraz praktykach, lub do Straży honorowej i odprawiać Godzinę Świętą, przynajmniej w czwartek przed pierwszym piątkiem miesiąca.

Pokornie i z ufnością módlmy się w każdy dzień: Pannie, Jezu Chryste, oczyść mnie. Obmyj moją duszę twą krwią tak obficie przelaną. Przez twe bolesne konanie wzmocnij również i mnie kiedyś w moim konaniu. A przez twoją gorzką śmierć, użyż mi szczęśliwej śmierci. O Matko Boleściwa, Maryjo, módl się za mną. Amen.

MODLITWA CHRYSYTA W OGROJCU

Po przybyciu do Getsemani rzekł Boski Zbawiciel uczniom swoim: „Siedzicie tu, a ja pójdę tam i będę się modlił”. Tylko Piotra i dwóch synów Zebedeuszowych wziął ze sobą.

Wtedy począł się smucić i tęsknić sobie, i rzekł: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu, a czuwajcie ze mną”.

Odszedł nieco dalej, padł na oblicze i modlił się: „Ojcze mój, jeśli może to być, niech odejdzie ode mnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty”.

Następnie przyszedł do uczniów, zastał ich śpiących i powiedział Piotrowi: „Tak to nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę: duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe”.

Znowu oddalił się i modlił się: „Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, ale mam go wypić, niech się dzieje wola twoja”. A gdy powrócił, zastał ich znowu śpiących. Oczy bowiem ich były obciążone.

Już ich tak zostawił. Jeszcze raz odszedł i po raz trzeci powtarzał tę samą modlitwę. Potem powrócił do uczniów swoich i powiedział: „Już śpijcie i odpoczywajcie; oto zbliża się godzina, a Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy! Oto się przybliżył ten, który mnie wyda” (Mt. 26, 36—46).

Przyglądnijmy się dzisiaj modlącemu się Zbawicielowi. Zapewne, żadna to nowość, że się Chrystus modlił. Z ewangelii wiemy, że się modlił ciągle, podczas całego swojego życia. Ale przez modlitwę swoją w domku nazaretańskim i w publicznym swoim życiu, chciał nas pouczyć, w jaki sposób mamy uświęcić modlitwą i naszą młodość i nasze życie stanowe. Natomiast przez modlitwę swoją w Ogrojcu chciał nam dać wzór na chwilę cierpień i na godzinę śmierci.

Istotnie. Aż nazbyt pouczająca jest trzykrotna modlitwa Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym. Pouczająca, skoro wnikiemy w okoliczności, właściwości i owoce tej modlitwy.

I. Okoliczności tej modlitwy

1. Chrystus modlił się w czasie największego smutku. A więc w tym stanie duszy, w którym tysiące innych ludzi powiedziałyby: „Nie mogę się modlić”. W trosce, w zgryzocie, w zmartwieniu i w innych jeszcze duchowych cierpieniach zaniedbujemy modlitwę. I w tym tkwi właśnie największa nasza niedola. Często nawet opuszczamy modlitwę jedynie dlatego, że jesteśmy nieco nieusposobieni lub w złym humorze.

A przecież jeżeli kiedy, to w czasie cierpienia potrzeba nam się modlić, bo przebiegłość wroga w tych właśnie godzinach wystawia nas najwięcej na pokusy. A oprócz tego nasze naturalne siły do oparcia się pokusom są podówczas najslabsze. Jeżeli więc w takich chwilach nie szukamy pomocy nieba w żarliwej modlitwie, łatwo ulegamy pokusie.

Żalą się ludzie w cierpieniu na Opatrzność Bożą, zaczynają kłąć i bluźnić Bogu. Jedni zatapiają swe troski w kieliszku, inni szukają ukojenia dla swych duchowych cierpień w nieczystych uciechach ciała. A czy mało i takich co w małoduszności i zwątpieniu starają się samobójstwem położyć kres swojemu politowanemu godnemu istnieniu?

Naśladujmy więc wzór Boskiego Zbawiciela. W śmiertelnej trwodze i smutku, trzykrotnie prosił Ojca o oddalenie kielicha, modlił się. Powiedzmy sobie: „Mógł się Chrystus modlić w swych duchowych cierpieniach — możemy i my”.

2- Chrystus modlił się, mimo że przyjaciele jego spali. Może się zdarzyć, że w cierpieniu zawiodą nas wszyscy

ludzie. Jeżeli nie zdarzy się to za życia, może się zdarzyć w każdym bądź razie przy śmierci. W zupełnym osamotnieniu będziemy musieli stanąć na sądzie Bożym. Wtedy nie pozostanie nam nic innego, jak modlić się i powiedzieć sobie: „Wspomożenie nasze w imieniu Pana” (Ps. 123, 8).

Chrystus modlił się mimo to, że jego przyjaciele spali. Musimy się zatem modlić, chociażbyśmy się znajdowali wśród śpiących, to znaczy, chociażbyśmy mieli do czynienia z oziębłymi i gnuśnymi chrześcijanami. A to dlatego, żeby z jednej strony nie zarazić się ich złym przykładem — a z drugiej, żeby krzykiem naszej modlitwy obudzić śpiących z ich niebezpiecznej gnuśności.

Często jeden członek rodziny, umiejący się dobrze modlić, staje się największym błogosławieństwem dla wszystkich pozostałych.

Jeżeli jednak muszą się modlić ci, którzy przebywają wśród śpiących, to o ileż więcej ci, którzy żyją wśród umarłych, t. j. wśród grzeszników; a więc ci, którzy dnie całe muszą spędzać z ludźmi o sercu pełnym złości, a języku miotającym nieczystość.

3. Chrystus modlił się, mimo że wrogowie jego zbierali się, aby go pojmać wspólnymi siłami i wydać na śmierć haniebną.

Ta okoliczność wskazuje nam na broń, jakiej mamy używać, gdy moce ciemności tego świata prześladować będą tego samego Chrystusa, już to w oblubienicy jego Kościele katolickim, bądź też w nas, braciach jego i jego członkach. A nie inna to broń, jak tylko broń modlitwy.

Skoro Piotr niedługo potem wymierzył cios mieczem, otrzymał od Chrystusa upomnienie i nakaz schowania miecza do pochwy. Tylko z modlitwą i cierpliwym znoszeniem wszelkich przykrości mamy iść na spotkanie naszych wrogów.

Ten przykład i tę naukę Mistrza zrozumieli dobrze pierwsi chrześcijanie. Toteż gdy pierwszego papieża zakuto w kajdany, spotykamy ich na wspólnej modlitwie. Ona musiała wywalczyć uwolnienie z więzienia pierwszego

namiestnika Chrystusa, św. Piotra — jak opisują Dzieje Apostolskie.

Tak było zawsze, poprzez wszystkie późniejsze wieki aż do naszych czasów, ilekroć w Kościele świętym powtarzała się tragedia Ogrojca.

A więc i my, w tych ciężkich czasach, chwytajmy z całą ufnością za broń — za modlitwę. Uwolnienia naszej świętej Matki oczekujemy ufnie od tego, który wedle swej woli rządzi sercami władców, który ma też nazbyt wiele siły, by każdą zbrodnię unicestwić i zgnieść jak gliniany czerep.

Pouczająca jest trzykrotna modlitwa Chrystusa w Ogrojcu, gdy rozważamy jej okoliczności. Ale nie mniej pouczająca jest, skoro dokładnie wnikiemy w jej właściwości.

II. Przymioty modlitwy Chrystusa

Modlitwa Zbawiciela ujawnia nam pocieszającą prawdę, że możemy prosić o odwrócenie doczesnych cierpień. Żeby jednak taka modlitwa nasza mogła sobie rościć prawo do wysłuchania, musi zawierać w sobie przymioty modlitwy Chrystusowej.

1. Chrystus modlił się z wielkim zewnętrznym szacunkiem.

„Upadł na kolana i padł na oblicze swoje“. Oczywiście muszą tu zamilknąć ci wszyscy, którzy tak szybko i złośliwie krytykują zewnętrzne objawy wewnętrznego nabożeństwa. Jeżeliby kiedykolwiek jakiś człowiek mógł uważać się za zwolnionego od tych zewnętrznych oznak czci, — to byłby nim tylko Bóg-Człowiek. Jego ciało wyniesione było do nieskończonej godności, dzięki wewnętrznemu zjednoczeniu osobowemu z drugą osobą Bóstwa. Jeżeli pomimo tego najświętsze ciało leżało w prochu podczas modlitwy, jeżeli nawet Zbawiciel nie śmiał podnieść do nieba swego oblicza, — to czyż jakikolwiek zewnętrzny szacunek mógłby uwłaczać ciału grzesznika? Grzesznika, który nie cudzymi, ale własnymi grzechami obarczony, staje przed Bogiem na modlitwie!

Gdy się zatem modlimy, cześć wewnętrzna musi się na zewnątrz okazać. O tym uczy nas modlący się Zbawiciel.

Czy nie jest to dziwne, że są chrześcijanie, którzy się wstydzą zgiąć kolana przed swym Bogiem, — którzy sądzą, że to uwłacza nieco ich osobistej godności, kiedy uklęką przed swym Sędzią?

A już ci, którzy swym swobodnym, lekkomyślnym zachowaniem się w świątyni Pańskiej dają innym zgorszenie, — to są chyba jedynie bezmyślne, puste głowy albo moralnie podupadłe jednostki. Są to pyszne duchy albo niewolnicy względów ludzkich.

Dlatego w największym skupieniu ducha zabierajmy się do modlitwy. Uświadamiajmy sobie, kim jesteśmy my — a kim Ten, z którym mamy mówić.

2. Chrystus modlił się z dziecięcą ufnością. „Ojcze, Abba, mój Ojcze!” Mimo że go Bóg nawiedza tak strasznym cierpieniem, nazywa go swoim Ojcem.

O jakżeż to inaczej bywa u nas! Gdy Bóg zsyła na nas cierpienie, jako karę za nasze grzechy albo jako sposobność do odpokutowania grzechów i zebrania zasług na niebo, — jak nam wtedy ciężko, jak trudno wymówić naszym ustom słowo: Ojcze. Gotowi jesteśmy uważać Boga już nie za naszego Ojca, ale za jakiegoś tyrana. A przecież Bóg nie przestaje być naszym ojcem nawet wtedy gdy nas karze, i nie przestaje nas czule kochać, gdy nas nawiedza cierpieniem. I wtedy również dobroć Jego jest bezgraniczna. Dlaczego więc i ufność nasza nie miałaby być bezgraniczna?

3. Chrystus modlił się wytrwale. Modlił się Chrystus tak żarliwie, a niebo pozostawało głuche. Mimo to modlił się po raz drugi i trzeci. I powtarza w dodatku tę samą modlitwę — jak zaznacza ewangelista.

I my musimy się modlić z taką samą wytrwałością. Nie możemy na modlitwie ulegać znużeniu, ponieważ i Bóg nie nuży się wysłuchiowaniem naszych prośb.

O jakżeż wielkie musiały być duchowe cierpienia Zbawiciela! Tak często, z namiętym pożądaniem tęsknił za

tym kielichem cierpień. A teraz, gdy mu go podano, kilkakrotnie prosi o oddalenie go.

4. Chrystus modlił się z poddaniem się świętej woli Bożej „Ojcze mój, jeśli może to być, niech odejdzie ode mnie ten kielich; wszelakoż nie jako ja chcę, ale jako ty” (Mt. 26, 39).

Pomyślmy tylko, jakie męczarnie i boleści zawierał ten kielich, który miał Zbawiciel wychylić. Okażmy więc w naszym o wiele mniejszym cierpieniu większą cierpliwość i większe poddanie się woli Bożej.

Pełna nauki dla nas jest wreszcie trzykrotna modlitwa Chrystusa w Ogrojcu, gdy rozważymy jej owoce.

III. Owoce modlitwy Jezusa

1. Chrystus otrzymuje pokrzepienie. „I ukazał mu się Anioł z nieba, posilając go“ (Łk. 22, 43). Według niektórych egzegetów aniołem tym był św. Gabriel. Wedle innych, św. Michał. Pierwszy — to anioł wcielenia, drugi — to zwycięzca upadłych duchów. W każdym bądź razie anioł pociesza i wzmacnia króla świętych aniołów, tego, który jest mocą Bożą, pocieszycielem naszych serc.

Zdumiewające zdarzenie. Przy narodzeniu Zbawiciela zstąpili z nieba aniołowie wśród radosnych śpiewów pierwszego „Gloria“ na cześć Pana. To zrozumiałe.

Potem podczas czterdziestodniowego postu Zbawiciela znowu aniołowie pospieszyli na jego usługi. To też się da wytłumaczyć. Ale że anioł wobec swojego Stwórcy przybiera rolę pocieszyciela — to jest rzeczywiście w najwyższym stopniu zdumiewające. Lecz tak postanowił Bóg. Więc Chrystus pokornym sercem przyjmuje pokrzepienie z rąk swego anioła.

Czy to nie jest zdumiewający i pocieszający obraz? Czyż taka pokora nie musi uczynić nam Zbawiciela tak nieskończenie drogim i ukochanym? Ze zdarzenia tego

poznajemy jasno, że w naszych strapieniach mamy jedynie z nieba oczekiwać skutecznej pomocy.

I jeszcze jedna nauka. Nie mógł Bóg w piękniejszy i bardziej ujmujący sposób zaszcześcić w dusze nasze ufne i szczerego nabożeństwa do świętych aniołów.

Na czym polegało pokrzepienie Chrystusa przez anioła? Anioł pokazał Zbawicielowi kielich cierpienia w jakimś pomyślniejszym, lepszym świetle. Dzięki temu okazał się on możliwy do przyjęcia, a nawet požądania godny. Przypomniał Anioł Zbawicielowi jego własne słowa: „Mój pokarm jest, żebym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę jego“ (Jan 3, 34).

Następnie pokazał mu chwałę krzyża św., — ile nie-skończenie więcej czci i uwielbienia Ojca niebieskiego wypłynie z krzyża Chrystusa, aniżeli z uwielbienia wszystkich stworzeń.

Przeprowadził potem przed wzrokiem jego ducha te miliony ludzi, które zaginęły by bez ratunku, gdyby spełniła się uporczywa prośba Chrystusa o odwrócenie kielicha, i te miliony dusz, oczekujących w otchłani zbawienia.

Przedstawił dalej Zbawicielowi jego mękę, jako źródło jego własnej chwały; jak to przez całą wieczność płynąć będą do niego dzięki za nią — do niego, jako Zbawcy i Odkupiciela świata przez mękę.

Przedtem drżał i trząsał się Zbawiciel na widok nadchodzącej męki, tak że pot krwawy wytrysnął wszystkimi porami Jego ciała. Teraz opanował już tę śmiertelną trwogę. Przedtem modlił się o oddalenie kielicha, chociaż z podaniem się. Teraz modli się tylko o jedno, żeby spełniła się na nim wola Boża. Przedtem przerywał swoją modlitwę i znowu do niej powracał. Teraz modli się bezustannie, dusza jego jest zupełnie pogrążona w Bogu. Przedtem u uczniów szukał pociechy w swym smutku. Teraz mówi do nich: „Wstańcie, pójdźmy“ i spieszy bohatersko na spotkanie wroga.

Trzy ważne nauki płyną stąd dla nas.


a) Również i nasza modlitwa nie będzie nigdy bezowocna, jeżeli będzie podobna do modlitwy Boskiego

Zbawiciela. Albo spełni się to, o co prosimy, albo w miejsce tego otrzymamy inne, jeszcze większe łaski. Zamiast odjęcia kielicha, niech nam Bóg użyzcza sily do cierpliwego, a nawet radosnego znoszenia naszych cierpień. Czyż nie będziemy mu za to przez całą wieczność dziękować?

b) Przyzwyczajajmy się następnie do spoglądania na kielich cierpienia, jaki musimy wychylić, z innej strony, w innym, radośniejszym świetle. Zobaczmy i my wyciśnięty na nim znak woli Ojca niebieskiego. Myślmy o tym, jak bardzo wzrośnie chwała Boża i nasza chwała w niebie przez cierpliwe znoszenie boleści, — a wnet umilkną wszelkie narzekania i szemrania.

c) Wreszcie Chrystus zdobył się na największe wysiłki, żeby spełnić wolę Ojca, i to w sprawie tak ciężkiej, krwawy na nim wyciskającej pot. Wstydzmy się naszego lenistwa i gnuśności. Z najbłahszych często powodów odstępujemy od walki ze złem i przestępujemy przykazania Boże. A przecież naprawdę stawiony opór nie musiałby nas kosztować aż cenę własnej krwi.

2. Modlitwa Chrystusa wzmacnia apostołów i męczenników.

Św. Leon (Serm. 7 de Pass. c. 5.) mówi: „Te słowa głowy: Bądź wola Twoja — przyniosły zdrowie całemu światu. Te słowa dały wytrwały zapał wszystkim wyznawcom i koronę wszystkim męczennikom. Bo któżby pokonał zwycięsko nienawiść świata, albo burze pokus lub okrutne męki prześladowców, — gdyby Chrystus nie przecierpiał w Ogrojcu tego wszystkiego i za wszystkich i gdyby nie wyrzekł w tym wszystkim i za wszystkich: Bądź wola Twoja? 

Dlatego módlmy się we wszystkich naszych cierpieniach razem ze Zbawicielem: „Ojcze mój, jeśli może to być, niech odejdzie ode mnie ten kielich; wszelakoż nie jako ja chcę, ale jako Ty”.

A przede wszystkim taką musi być nasza modlitwa wtedy, kiedy spoczniemy na łożu śmierci, i gdy opadnie

nas śmiertelna trwoga i zwątpienie. Nie ześle nam Ojciec niebieski aniola z niebios w widzialnej postaci, ale sam Chrystus, król aniołów i świętych, sam Syn Boży przyjdzie do nas pod osłoną chleba, aby wstąpić w nasze serca, pomóc nam pokonać śmiertelną trwogę i wzmocnić nas na chwilę konania. Chce nas szczęśliwie przeprowadzić z tej znikomej doczesności ku wiecznemu szczęściu. Amen.

PAROKROTNY POWRÓT CHRYSTUSA DO SWYCH APOSTOŁÓW

Chrystus modlił się podczas swych cierpień, dobrowolnie na siebie przyjętych. Im boleśniejsze się one stawały, tym więcej usiłował zwalczyć w sobie trwogę. Ale też tym wytrwalsza stawała się jego modlitwa. Wszystko to uczynił dla naszej nauki.

Musimy walczyć i modlić się, aby opanować nasze nieujarzmione namiętności. Jednak w tej walce nie możemy jedynie od siebie samych spodziewać się zwycięstwa. Musimy przez modlitwę zwrócić się do Boga po pomoc. Sama łaska Boża nawet nie doprowadzi nas do celu. Musimy z łaską współpracować osobiście. Nasza walka i modlitwa musi być tym żarliwsza, im więcej biorą w nas górę namiętności.

Ewangelisci Mateusz (26, 40—44), Marek (14, 37—41), Łukasz (22, 45—46) opowiadają, że Chrystus przerywał kilka razy swoją modlitwę i udawał się do swych uczniów. Jest to rzeczywiście zastanawiające. Chrystus gotuje się przecież na śmierć. A więc wydawać by się mogło, że dla naszego przykładu nie powinien był się troszczyć już więcej o świat, ale zająć się jedynie sobą i Bogiem.

Rozważmy więc przyczyny kilkakrotnego powracania Chrystusa do uczniów, rozważmy również wypowiedziane do nich słowa.

I. Przyczyny parokrotnego powrotu Chrystusa do swych apostołów

Podwójna była przyczyna, skłaniająca Zbawiciela do przerywania modlitwy i nawiedzania swoich uczniów.

1. Zbawiciel szuka pociechy w swoim smutku. Doświadczenie wykazuje, że duchowa boleść niczym nie potęguje się więcej, jak zamknięciem jej w sobie. To zamknięcie się w sobie wtrąciło już wielu w czarną melancholię i zwątpienie.

Znane jest również, że nic tak nie podnosi w cierpieniu, nic tak nie pociesza w smutku, jak zwierzenie się ze swych cierpień przed wiernym przyjacielem.

Szedł zatem Chrystus do apostołów, aby otworzyć przed nimi swe strapione serce. Zrobił to nie tylko pod wpływem słabości dobrowolnie podjętej, lecz również i dla naszego pouczenia.

Wolno więc w strapieniach, w smutku i w duchowych wątpliwościach wyżalić się przed ludźmi, dla zaczerpnięcia pociechy i pokrzepienia.

Na trzy rzeczy musimy uważać przy szukaniu u innych pociechy:

a) Nasze wyżalenie się musi być godziwe. Nim Zbawiciel opuścił swoich uczniów przed udaniem się na modlitwę, powiedział do nich: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci”. Oto mamy przykład godziwego, umiarkowanego użalania się. Zawiera ono podanie rzeczywistego przedmiotu. Dotyczył on samego tylko Zbawiciela. A przecież miał Chrystus dosyć powodów, aby ostrym słowem dotknąć tych, którzy gotowali się do wyrządzenia mu największej niesprawiedliwości, nawet do odebrania mu **niewinnie** życia.

A przeciwnie, żale ludzi to często nic innego, jak tylko obdzieranie innych z dobrej sławy, — nic innego, jak proste wybuchy gniewu, — nic innego, jak tylko oszczerstwa.

b) Nie możemy pierwszemu lepsze mu powierzać strapienia naszego serca. Chrystus żalił się ze swych duchowych cierpień tylko przed trzema apostołami.

Czyńmy podobnie i my. Skoro chcemy wynurzyć swe stroskane serca, musimy zabierać się do tego z wielkim wyborem i ostrożnością. Dlatego byłoby niewłaściwym, a nawet i grzechem, gdyby np. jakaś kobieta, matka, opowiadała o swych przykrościach rodzinnym wszystkim sąsiadkom. Przez to bowiem obniża honor i sławę męża i dzieci.

c) Przed Ojcem niebieskim powinniśmy wyżalić się ze swych cierpień. Zbawiciel szukał pomocy i pociechy, — ale więcej u Ojca niebieskiego, niż u swych

uczniów. To jest nasz wielki błąd, że w smutku i strapieniu niemal zupełnie zapominamy o Bogu, a pociechy i podniesienia ducha szukamy jedynie u ludzi.

Takie uskarżanie się w podany wyżej sposób przed niektórymi dobrymi przyjaciółmi jest dozwolone i przynosi nawet pożytek. Czasami bywa to wprost konieczne, jak np. w wypadku cierpień duchowych, spowodowanych uciążliwymi pokusami.

W takim wypadku powiernikiem może być jeden z apostołów, tzn. ich następca. Jeżeli wyjawienie przed człowiekiem za wstyd zających pokus przychodzi komuś ciężko, niech przyglądnie się bezgranicznemu upokorzeniu Chrystusa, szukającego u swoich uczniów pociechy i umocnienia.

Czyż Zbawiciel nie był podobny do owego wodza, który całymi latami rozniecał męstwo w swoich żołnierzach? A oto teraz, w obliczu nieprzyjacielskich szyków, wpada w taki śmiertelny strach, że zmuszony jest szukać pociechy u swoich podwładnych.

Nie mów, że nic ci nie pomoże, jeżeli to a to powiesz swojemu spowiednikowi. Być może, że spowiednik sam od siebie mało ci pomoże, podobnie jak Apostołowie Zbawicielowi. Ale gdy na wzór Zbawiciela upokorzysz się przed człowiekiem, a pomodlisz się przy tym żarliwie, — sam Bóg ci pomoże, chociażby nawet dla twego wzmożenia i dla zachęty do walki musiał zesać anioła z nieba.

2. Z miłości ku uczniom swoim przerwał Zbawiciel swą modlitwę. Była to — o ile można się tak wyrazić — obawa, że może ich spotkać jakie cierpienie. Było to pragnienie dowiedzenia się, co z nimi słyhać, jak im się powodzi. Wiemy dobrze, jak Jezus przez całe trzy lata troszczył się pilnie o swych uczniów. Strzegł ich i ochraniał, jak kokosz swoje pisklęta, jak kochająca matka swoje jedyne dziecię.

Dwie okoliczności ukazują nam w jasnym świetle miłość jego serca do swych uczniów.

a) Kiedy wśród śmiertelnych zmagañ leżał Chrystus na ziemi, myślał o swych uczniach. Troszczył się o nich, chociaż sam był w wielkim opuszczeniu. My, pogrążeni w podobnym cierpieniu, myślelibyśmy jedynie o sobie, pozbylibyśmy się wszelkiej troski o innych. Często w chorobie, czy w przeciwnościach życia, stajemy się obojętni i nieczuli na powodzenie czy niedolę naszych najlepszych przyjaciół.

b) Niegodni byli jego miłości przez swe zachowanie się, a jednak Chrystus myślał o swych uczniach. W przeciągu trzech lat tyle dla nich działał, a oni odwzajemniali mu się niewdzięcznością. Dodają do tego jeszcze jedną niewdzięczność; gdy ich Boski Mistrz walczy ze śmiercią, pogrążony w bezgranicznym smutku, oni obojętni i zimni myślą tylko o spoczynku.

Jakże smutne przeciwieństwo stanowią ci śpiący przyjaciele Jezusa w stosunku do jego wrogów, czuwających teraz! Czuwa Judasz, aby go zdradzić. Czuwają Kajfasz i arcykapłani, aby go na śmierć zasądzić. Czuwają i żołnierze, aby go związać, ubiczować i do krzyża przybić. A uczniowie jego śpią. Musiało to z pewnością głęboko zasmucić Serce Zbawiciela.

Co wówczas spotkało Zbawiciela, to po dziś dzień, a szczególnie w ostatniej dobie spotyka oblubienicę jego — Kościół katolicki. I ona bywa śmiertelnie smutna i udręczona. W każdej chwili zagraża jej śmiertelny cios od roty, uzbrojonej od stóp do głów. A potężne rządy, uważające się za sprawiedliwe, szcyczące się nawet chrześcijańskim imieniem, patrzą na to obojętnie. Otulają się do snu bezlitosnym a obłudnym płaszczem neutralności i nieinterwencji. Szatańscy wojownicy uprawiają gorączkową, nieustanną działalność, aby chrześcijaństwo zniszczyć, usunąć je z oblicza ziemi. A tysiące katolików nie chce nawet palcem ruszyć dla dobrej sprawy, dla Kościoła św. *)

Przełożonym a szczególnie rodzicom daje tu Zbawiciel trzy doniosłe nauki:

a) Nic nie zwalnia chrześcijańskich rodziców od obowiązku dozoru i czujności, aby ich dzieci nie po-

*) Autor ma tutaj na myśli obóz hitlerowski, o którym nie może jednak ze względów ewentualnych wyrażać się wyraźnie.

niosły uszczerbku na swych nieśmiertelnych duszach. Ani smutek, ani troski, ani krzyż lub cierpienie, ani nawet śmieć, a tym mniej praca, zajęcia, znużenie czy senność.

Rodzice chrześcijańscy, pomyślcie o tym! Gdy wyczerpani całodzienną pracą, chcecie udać się na spoczynek, wtedy wasze dzieci, nawet i dorosłe, potrzebują jeszcze waszej opieki, waszego czujnego oka.

b) **Niewdzięczność** nieposłuszeństwo i obojętność dzieci również nie uwalnia, rodziców od obowiązku czujności nad nimi. Dlatego rodzice nigdy nie mogą powiedzieć: Dzieci nie słuchają naszych rozkazów, nie wypełniają naszych poleceń, — niech nawet opuszczą nasz dom i niech robią, co chcą. Prawda, że rodzice zawsze mają prawo wyrzucić z domu dorosłe dzieci za ich ciągłe nieposłuszeństwo albo gorszące prowadzenie się. Ale jak długo te dzieci są przy was, zawsze macie obowiązek czuwania nad ich obyczajnością i zacnością oraz nad wypełnianiem ich religijnych obowiązków.

c) Rodzice mają się uczyć od Zbawiciela, w jaki sposób łączyć modlitwę z czujnością. Mało jest troszczyć się o swe dzieci, trzeba się jeszcze za nie modlić, jak również za siebie. Tak więc czujność nad dziećmi musi się łączyć harmonijnie z modlitwą; ani jednego z nich nie można zaniedbać. Chrystus pokazuje wam, jak macie i możecie jedno z drugim pogodzić.

A teraz przysłuchajmy się słowom wyrzeczonym przez Chrystusa do swych uczniów.

II. Słowa Zbawiciela do uczniów

Wielkim smutkiem przyjął Zbawiciela widok śpiących uczniów, To skłoniło go do odstąpienia od zamiaru zwierzania się im ze swych cierpień. Dlatego skierował do nich tylko słowa nagany i słowa napomnienia.

1. **Nagana** po zestawieniu słów ewangelistów Mateusza i Marka brzmiała następująco: „Szymonie, ty śpisz? Tak to nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?” Ta nagana posiada wiele cech, godnych naszej uwagi.

a) Przede wszystkim była słuszną. Nim Chrystus wyszedł do Ogrojca, powiedział apostołom w dobitnych słowach, że nadeszła teraz godzina pokus, że grozi im niebezpieczeństwo odsunięcia się od niego i zaparcia się wiary. Dlatego dał trzem apostołom dobitny nakaz modlitwy i czujności podczas jego nieobecności. Modlitwą i czujnością mieli zwyciężyć groźne pokusy. Apostołowie nie wypełnili jednak ani jednego, ani drugiego. Usnęli. Uznali jednak, że zasłużyli na nagane: „A nie wiedzieli — mówi Pismo św. — co mu odpowiedzieć“ (Mk. 14, 40).

Cóż by zresztą mogli mieć na swoje usprawiedliwienie? Przy połowie ryb mogli pracować całą noc: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili“ (Łk. 5, 5). Teraz nie było jeszcze późnej godziny. Mieli siły po spożytej wieczerzy. A jednak zasnęli.

Gdy łodzi groziło zatonięcie, a nad ich życiem zawisło niebezpieczeństwo, umieli prosić: „Panie, zachowaj nas, giniemy“ (Mt. 8. 25). A teraz, skoro ich duszom grozi niebezpieczeństwo, nie chwytają się modlitwy.

Jednak nie możemy zbyt potępiać apostołów. Przecież niektórzy chrześcijanie bardziej karygodnie postępują. Całe noce poświęcają nie tylko swym pracom lub interesom, ale nawet moralnie niebezpiecznym rozrywkom, uciechom, zadowoleniu swych zmysłów chuci, a nawet temu wszystkiemu, co może ich wtrącić do piekła. Przy pacierzu wieczornym, na kazaniu — o! wtedy śpią. Tak, śpią nawet w niedzielę w domu, w tym czasie, kiedy powinni Mszy św. słuchać. Gdy trzeba pocierpieć lub gdy grozi niebezpieczeństwo jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, wtedy podnosi się rękę przeciwko niebu. Ale podczas pokus zaniedbuje się modlitwę, właśnie wtedy, kiedy jest ona najpotrzebniejsza.

Nagana Zbawiciela była bardzo słuszną. Największą karę otrzymuje zwykle ten, kto najwięcej zawinił. A tym był bez wątpienia Piotr. Przeznaczony na zwierzchnika reszty apostołów, najwięcej Zbawicielowi przyrzekał. Dlatego to, co Chrystus powiedział ogólnie do wszystkich apostołów, odnosiło się szczególnie do Piotra: „Szymonie, ty śpisz?“

Bardzo przykro musiał apostoł odczuć to pytanie. Jakim rumieńcem wstydu musiało się okryć jego oblicze. Kiedyś zmienił był Chrystus jego imię Szymon na Piotr, gdy go ustanowił stróżem grona apostołskiego. Teraz ten sam Zbawiciel używa jego pierwotnego imienia. Wyczuwamy tutaj surowy wyrzut: Skoro nie czuwasz nad sobą nad swoimi braćmi, nie jesteś godzien imienia Piotra.

A więc biada duchownej i świeckiej władzy — biada państwowym a zwłaszcza rodzicom, którzy przez brak czujności i żarliwej modlitwy stają się przyczyną mnóstwa grzechów swych dzieci albo swych podwładnych.

b) Nagana Zbawiciela była bardzo łagodna. W tych niewielu i z powagą wyrzeczonych słowach brak jest zupełnie nawet śladu gniewu lub wzburzenia. Przeciwnie. Uznaje Chrystus dobrą wolę Apostołów: „Duch wprowadzie ochotny, ale ciało mdłe”. [Wiedział, że zgrzeszyli ze słabości, a nie ze złej woli, czy z grzesznego niedbalstwa. Od smutku — jak się wyraża ewangelia — posnęli. Dlatego przeciw zatwardziałym faryzeuszom użył innych słów i innego tonu. A na przekupniów w świątyni ukreślił nawet gruby bicz.

c) Z roztropnym umiarkowaniem zganiał Chrystus apostołów. Gdy przyszedł do nich po raz drugi i zastał ich znowu śpiących, wstrzymał się od wszelkiej nagany. Właściwie zasłużyli sobie apostołowie na jeszcze ostrzejsze skarcenie. Zbawiciel jednak spostrzegł, że w tej chwili nie byli usposobieni do owocnego przyjęcia nagany.

Jak mamy innych karać i ganić, pokazuje nam przykład Zbawiciela. Przede wszystkim musimy karać sprawiedliwie i łagodnie. Zwłaszcza jeżeli błądzący nie są pozbawieni dobrej woli.

Jest to wielka nieroztropność ze strony rodziców, jeżeli za małe błędy prawią z natury dobrym dzieciom długie kazania. Zgubne natomiast i grzeszne jest obrzucanie ich przy tym pianą drwin i szyderstw.

Nie karzmy również nigdy, jeżeli obawiamy się, że błędzący nie przyjmie w dobrym duchu kary, że nie jest usposobiony do owocnego jej przyjęcia. Raczej odłożyć naganę na inny czas, by zamiast pożytku nie przyniosła szkody.

A na wzór apostołów milczmy znowu, jeżeli nas przełożeni ganią. Nie okłamujmy samych siebie, — przyznajmy się w duchu do swych błędów i odrzućmy wszelkie śmieszne usprawiedliwienia.

2. Słowa napomnienia nastąpiły po naganie: „Czuwajcie módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“ (Mt. 26, 38; Mk. 14, 34; Łk. 22, 40). W dosłownym tłumaczeniu byłoby: „...abyście dobrowolnie nie weszli w pokusę“, — abyście nie zaplątali się w niej, jak ptaki w sidłach.

Nie tu jest miejsce na wykazywanie wewnętrznych powodów skłaniających do czujności i modlitwy. Zwracam tylko na to uwagę, że przytoczone słowa Zbawiciela są ostatnim napomnieniem Chrystusa, skierowanym do uczniów. Możemy więc być słusznie przekonani, że tymi ostatnimi pożegnalnymi słowami objął Chrystus najlepsze i najpożyteczniejsze zlecenia, jakie mógł dać apostołom dla ich wiecznego zbawienia. Muszą one zawierać istotę tego, co apostołowie mieli czynić, aby uniknąć grzechu i uratować swe dusze.

Zrozumieli swojego Mistrza i poszli za jego wskazówką. Ostatecznie nie dlatego zostali świętymi i są w niebie, że nauką swoją zdumieli cały świat — nie dlatego, że działali cuda i znaki. — nie dlatego, że przepowiadali przyszłość, — ale dlatego, że przez całe swoje życie czuwali i modlili się.

Apostołowie, którym Chrystus na pożegnanie zalecił usilnie czujność i modlitwę, byli to ludzie prości i niewykształceni. Trzy lata spędzili bezpośrednio w otoczeniu swego Mistrza, z dala od świata i jego niebezpiecznych

sposobności do złego. Dlatego pałali miłością do Zbawiciela. A jakżeż my, bez czujności i modlitwy będziemy mogli wejść do królestwa niebieskiego, skoro w miłości ku Chrystusowi jesteśmy tak obojętni i zimni?

Jeżeli spuścimy się na własne siły, wnet upadniemy. Dlatego musimy się modlić. Zapewne — codzienna Komunia św. i Msza św. dużo daje łask. Ale to nie zwalnia nas od obowiązku modlenia się w ciągu dnia. Apostołowie musieli się modlić według polecenia Chrystusa, mimo że Jezus modlił się za nich do Ojca, mimo że uczestniczyli w pierwszej Mszy św, celebrowanej przez samego Mistrza, mimo że z rąk Pana przyjęli pierwszą Komunię św., mimo że zostali na kapłanów wyświęceni.

Nie wiemy, co przyniesie nam najbliższa przyszłość. Dlatego musimy być zawsze gotowi, musimy się modlić bezustannie. Niechżeż utrzymuje nas w ciągłej gotowości Chrystusowy nakaz modlitwy, niech nas wzmacniają w ciągu dnia akty strzeliste dobrej intencji i częste nawiedziny Najśw. Sakramentu.

Wyryjmy głęboko w sercach naszych to ostatnie napomnienie Chrystusa i do niego zastosujemy nasze życie. Wtedy i my otrzymamy ten cenny dar łaski — koronę wiecznej chwały, a zarazem nagrodę za walkę. Amen.

Z D R A D A J U D A S Z A

Gdy Chrystus mówił jeszcze do swych apostołów, przyszedł Judasz. A zarazem z nim nadciągnęła wielka gromada z kijami i mieczami, z latarniami i pochodniami. To wystawnicy arcykapłanów i starszyny.

Po raz pierwszy występują tu arcykapłani, którzy w historii męki Zbawiciela tak doniosłą odegrali rolę. Wprawdzie nie było równocześnie kilku najwyższych kapłanów, — jeden tylko sprawował służbę. Ale było wielu najwyższych kapłanów poza służbą, którzy po złożeniu urzędu zatrzymywali sobie ten szczytny tytuł.

Od czasów opanowania Palestyny przez Rzymian, namiestnicy, których chciwość przekraczała wszelkie możliwe granice, zrobili sobie źródło dochodów pieniężnych z obsadzania urzędu najwyższego kapłana. Z samego arcykapłana usiłowali w swej przebiegłej polityce pogańskiej uczynić swoje powolne narzędzie, do utwierdzenia rzymskiej potęgi państwowej. Z tych powodów zmieniali bardzo często przedstawicieli tego urzędu, już to ze względów politycznych, już też celem uzyskania sposobności odsprzedania urzędu więcej dającymu.

Ustał stary zwyczaj, że najwyższy kapłan pozostawał na swym urzędzie dożywotnio. Również tytuł „najwyższy kapłan“ nosili kapłani pochodzący bezpośrednio z pokolenia Aaronowego, oraz przełożeni różnych grup, na jakie dzieliło się kapłaństwo żydowskie.

O Kajfaszu Pismo św. mówi jedynie, że był w tym roku najwyższym kapłanem.

Wysłani przez arcykapłanów żołnierze mieli za zadanie pojmać Jezusa Chrystusa. Ale twórcą i reżyserem całej tej sceny był apostoł Judasz, znany z przydomku Iszkariot.

Rozważmy teraz zdradę Judasza — w jej historycznym przygotowaniu, w jej ostatecznym przeprowadzaniu i w jej wewnętrznych przyczynach (Mt. 26, 47—50; Mk. 14, 43—45; Łk. 22, 47—48; Jan 18, 2—4).

I. Przygotowanie zdrady

Było to we wtorek po uroczystym wjeździe do Jerozolimy. Zbawiciel wytknął po raz ostatni arcykapłanom i uczonym w Piśmie ich grzechy i ich nadużycia. Nauki swoje zakończył Jezus obrazem sądu ostatecznego nad miastem i nad światem oraz zapowiedzią wiecznego rozdziału pomiędzy dobrym a złym. Następnie w świętym oburzeniu opuścił pod wieczór świątynię.

Faryzeusze i uczeni byli poruszeni do żywego nowo wytoczonymi zarzutami i rozgoroczeni do najwyższego stopnia. Najznakomitsi z nich zebrali się w arcykapłańskim pałacu Kajfasza na naradę, w jaki sposób pochwytać skrycie Jezusa i zabić go (Mt. 26, 1—5).

Śmierć więc Jezusa została postanowiona. Chodziło teraz jedynie o sposób przeprowadzenia i wykonania wyroku.

Tylko kręte drogi wiodły do wykonania ich decyzji. Podstępem chcą Chrystusa dostać w swoje ręce, by go zabić.

Jedną jest jeszcze trudność — obawa przed rozruchami ludu. Wpływ Jezusa na tłumy był potężny. Przed paru dniami zgotowano Mu przecież taki triumfalny pochód przez Jerozolimę. Samolubstwo jednak, które wroga pcha do chwycenia się ostatecznych środków, może i z przyjaciela uczynić niebezpiecznego wroga.

A tak było z Judaszem.

Judasz już dawno zobojętniał dla Zbawiciela i jego sprawy. Ostygła jego pierwotna miłość do Chrystusa. Miejsce jej zajęła początkowo obojętność — a potem nawet odraza. Zgorzknienie spotęgowały jeszcze bardziej słowa Zbawiciela przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu: „Czy ja nie dwunastu was obrałem? — A jeden z was jest diabeł” (Jan 6, 70).

Przeczuwał Judasz, że Jezus przeniknął go na wskrós, a teraz go demaskuje. Zamiast jednak wejść w siebie i nawrócić się, czuje się obrażony.

Nagana ze ztrony Zbawiciela, otrzymana w domu Szymona Trędowatego, zerwała — zdaje się — ostatnią nitkę

pierwotnego przywiązania do Mistrza. Judasz zaczął sobie uświadamiać, że zawiodły jego rachuby na Zbawiciela. Bo jak u arcykapłanów i starszyny władza i wpływ na ud — tak u Judasza mieszek był bożkiem, któremu poświęcić gotowi byli wszystko (Jan 12, 6).

Poszedł wreszcie Judasz do arcykapłanów i zapytał krótko: „Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?” A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrnych (Mt. 26, 14—15).

O nieszczęsny Judaszu! Czy Zbawiciel własnością twoją, że tak nim szachrujesz? Czy to zwierzyzna albo sprzęt domowy? A jeżeli już tak sądzisz, to czemu jako zapłaty nie żądasz przynajmniej jakiegoś królestwa? Dlaczego zadowolasz się ceną niewolnika?

„Olejek, którym Chrystus był namaszczoney na mękę — mówi św. Ambroży (De Spir. S. 1. 1, c. 18) — oszacowałeś na trzysta denarów. A mękę jego uważasz wynagrodzoną za trzydzieści srebrników?” „Ale — powiada tenże święty (Exp. Evang. sec. Luc. 1. 6. c. 31) — Chrystus chciał się dać oszacować za tak niską cenę, żeby go każdy mógł kupić i żeby nie zraził się nikt, nawet najbiedniejszy”.

Gdzież jest twoje poczucie honoru? Gdzie twoja duma, że nie odwracasz się z oburzeniem od kapłanów, ofiarujących ci tak nędzną, katowską zapłatę, jak gdyby chcieli ci okazać pogardę?

Jest to przecież osobliwe. Piekło ofiaruje najniższą cenę, a słudzy szatana zadowolają się tym marnym złotem. Czyż tak samo nie czynią niektórzy chrześcijanie? Czyż nie sprzedają Zbawiciela za jeszcze lichszą cenę — za chwilkę hańbiącej, nikłej rozkoszy?

Dla odwrócenia od siebie wszelkich podejrzeń, wrócił Judasz od arcykapłanów do apostołów. We czwartek uczestniczył w wieczerzy, a nawet pozwolił Zbawicielowi umyć sobie nogi. Dopiero świadomość, że Zbawiciel przejrzał cały jego plan, skłoniła go do wykonania zbrodni. Postanowił dokonać zdrady jeszcze tego samego wieczora.

Pchany przez szatana opuścił wieczernik na krótko przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu. Pospieszył do arcykapłanów i przedłożył im swój zamiar w tych słowach: „Teraz albo nigdy. Później trudno będzie znaleźć lepszą sposobność do pojmania Jezusa“.

Wnet na rozkaz arcykapłanów zebrała się wielka gromada żołnierzy i pachołków, uzbrojona w miecze i pałki. Powiedział im Judasz: „Ten, którego pocałuję, on jest, chwytajcie go“ (Mat. 26, 47). Znak rozpoznawczy był konieczny, ponieważ wielu spośród gromady nie znało nawet z widzenia Jezusa. Zdrajca udzielił im rady: „Prowadźcie go ostrożnie, aby nie uciekł“ (Mt. 14, 44).

Nocą, między godziną jedenastą a dwunastą, wyruszyła rota z Judaszem na czele do Ogrodu Oliwnego.

Od stworzenia świata nie widziano jeszcze podobnej armii, podobnej szatańskiej bandy. Nawet pogańskim zdobywcom nie przyszłoby do głowy myśl, żeby schwytać jakiegoś syna bogów i przykuć go do swego triumfalnego rydwanu. Dokonał tego pierwszy Judasz.

Kilka chwil później stanęli naprzeciw siebie, oko w oko, Jezus i Judasz, narzędzie Boga i narzędzie szatana. Wyszedł Chrystus naprzeciw Judasza. Czyste sumienie dodaje otuchy i odwagi. Grzech przeciwnie, kryje się i ucieka. Zdecydowany atak na trudności i pokusy bywa często najlepszym środkiem do przełamania ich sił, do zwycięstwa nad nimi, do uzdolnienia się na bohaterski czyn.

Ił. Przeprowadzenie zdrady

Na pewno nie zbliżyły się nigdy do siebie tak blisko szatańska złość i Boska dobroć. Niebo i piekło szły w zawody, aby się nawzajem prześcignąć, — każde w swoim kierunku. Mamy tu sposobność poznać bezdenną przepaść zła, na jaką zdobyć się może serce człowieka — i bezbrzeżne morze miłości, do jakiej posuwa się Serce Boże.

Skoro Judasz zobaczył Jezusa, odłączył się od grupy żołdactwa i jak gdyby udając, że nie należy do zgrai, zbliżył się do Zbawiciela. Zbliżyć się do Zbawiciela, a zbliżyć się spiesznie, to na pewno najlepsza rzecz, jaką człowiek może zrobić. Wszelako pośpiech Judasza kryje w sobie coś nienaturalnego, coś podejrzanego. Nasuwa się podejrzenie, że otrzymać musiał jeszcze jedną, jakąś wielką łaskę od stojącego przed nim Zbawiciela. Może zobaczył ten upadły apostoł okropną otchłań zguby, ku jakiej się szybko stacza. Zastanowiła go może ohyda własnego postępu. Wzdrygnął się na okamgnienie przed dokonaniem zbrodni. Aby jednak nie mieć więcej czasu na wahanie, aby spalić za sobą wszelkie mosty do zmiany usposobienia i stłumić w sobie raz na zawsze ten ciągle nie milnący głos sumienia — szybko przystąpił do Jezusa i wykonał zbrodniczy plan.

Widoczny tu grzech przeciwko Duchowi św. — zupełna zatwardziałość serca, która bywa zazwyczaj następstwem zaślepienia. Teraz już nie wzdryga się więcej nawet przed najbezpieczniejszą nikczemnością.

Jak knujący skrytobójstwo Joab, który wiernego sługę królewskiego pozdrowił jakby brata, mówi Judasz do Jezusa: „Bądź pozdrowion, Mistrzu!”

Pozdrawiać kogoś, to życzyć mu wszelkiego dobra. Ale to pozdrowienie było podstępem wilka, zbliżającego się do ofiary w owczej skórze — chytryścią węża, kryjącego się wśród trawy — przebiegłością mordercy, noszącego na piersiach ukryty sztyl.

Słodki miód płynie z jego warg, ale gorzka żółć zalewa jego serce. Przyjacielski uśmiech igra na jego twarzy, ale burza nienawiści szaleje w jego duszy. Wdycha zbawienie i życie, wdycha śmierć i zagubę. A wszystko to pod maską uległego ucznia: „Mistrzu, bądź pozdrowion”!

Judaszu! Judaszu! Czy tego uczył się twój Mistrz?

Ten szatan wcielony w ludzką postać, objął następnie Zbawiciela swymi zdradliwymi ramionami i pocałował go. Pocałunek — znak pokoju, stał się hasłem wypowiedzenia wojny; znak przyjaźni — wezwaniem do ataku; pieśczęta — sygnałem do uderzenia.

Tak obłudny i przebiegły jest również świat. „O! świecie — woła św. Augustyn — ty zdrajco przewrotny! Obiecujesz dobro — a dajesz zło. Przrzekasz radość — a przynosisz smutek. Obiecujesz szczęście — a dajesz niedole. Zapewniasz o trwaniu — a przemijasz tak szybko. Przrzekasz życie — a ofiarujesz śmierć“.

Któż poczytałby nam za złe, gdybyśmy w podobnym wypadku odepchnęli od siebie zdrajcę — gdyby okrzyk zdumienia i głębokiego oburzenia nie wyrwał się z naszych piersi — gdybyśmy wytknęli mu w ostrych słowach niewierność i przewrotność?

Boski Zbawiciel zezwala jednak nie tylko na pocałunek, ale mu go nawet odwzajemnia. Najświętsze, Boskie usta dotknęły tych ust, które chyba w samym nawet piekle musiały wzbudzać obrzydzenie.

Doprawdy, zupełnie niepojęta tajemnica! Niepojęte uniżenie i upokorzenie. O Zbawicielu! Jezusie Chrystusie! Jakżeż mogłeś zgodzić się na coś podobnego? Kiedy pozwoliłeś Magdalenie na ucałowanie nóg, wtedy zgorszył się faryzeusz i rzekł do siebie w duszy: „Gdyby ten był prorokiem, to wiedziałby przecież, co za jedna, i jaka jest ta niewiasta“ (Łk. 7, 39). Czyż faryzeuszów i arcykapłanów, widzących Judasza, u twoich ust, nie zmuszasz do takiego samego sądu: „Gdyby ten był prorokiem, to wiedziałby przecież co za jeden, i jaki jest ten, który go dotyka, i że jest zdrajcą? A czy i sami apostołowie nie zwątpią w ciebie? Czyż nie mogą ci powiedzieć to, co Joab powiedział Dawidowi, smucącemu się ze śmierci swojego zdrajcy, syna Absalona: „Miłujesz tych, którzy cię nienawidzą, a nienawidzisz tych, którzy cię kochają“ (2 Król. 19, 6). Dla Piotra gotujesz krzyż. Dla Jana wrzący olej. Jakubowi przeznaczasz miecz. A Judaszowi Pozwalasz na pocałowanie ust?

A może się mylisz? Pewnie myślisz, że masz w ramionach Piotra, pragnącego iść z tobą nawet na śmierć, lub sądzisz, że to Andrzej, który opuścił dla ciebie wszystko. A może ci się zdaje, że to uczeń umiłowany, który spoczywał na twym sercu, teraz pijany miłością, chciałby się zbliżyć również i do twych ust?

„Judaszu — odpowiada na to Zbawiciel — pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego?“ (Łk. 22, 48).

Ile słów, tyle ciosów, aby raną nimi zadaną ratować duszę, pochwyconą w szpony namiętności. Oby każdy grzesznik chciał sobie głęboko wyryć w duszy te słowa Zbawcy.

Judaszu — mówi Zbawiciel. Ty mój apostołe. Judaszu, którego obdarzyłem dobrodziejstwami. Judaszu, któryś otrzymał charyzmatyczny dar czynienia cudów, któryś w imię moje leczył choroby. Judaszu, któryś był straszny szatanowi. „Bo gdyby mi był złorzeczył nieprzyjaciel, byłbym to przeniósł“ (Ps. 54, 13). Ale ty — mój przyjacielu i mój apostołe!?

Wydajesz, zdradzasz, Judaszu! Czy ci nie wystarczy porównać moją miłość z brakiem twojej wzajemnej miłości? Łamiesz do tego jeszcze przysięgę wierności, którą mi złożyłeś. Wchodzisz w zmoły z najzaciętszymi moimi wrogami. Sprzedajesz im mnie za tak niską cenę — naprawdę szyderczą cenę.

Pocałunkiem zdradzasz mnie! Wydając mnie w ręce moich wrogów, nadużyłeś przysługującego ci przywileju, by zbliżyć się do mnie swobodnie i z zaufaniem ze mną obcować. Jeżeli jesteś moim przyjacielem, to po co te miecze? Ale skoro jesteś moim wrogiem, to po co te pocałunki?

Syna człowieczego zdradzasz. Syna Bożego, który teraz chce umrzeć za ciebie. Jego znak ukaże się niezadługo na Kalwarii, a kiedyś i na niebie — w dzień sądu ostatecznego.

By jednak wlać balsam w rany, zadane mu tymi słowami, by na powrót rozbudzić w swym uczniu odwagę i zaufanie. nazywa go wkońcu ze wzruszającą łagodnością i boską miłością swoim... przyjacielem

Przyjacielu, po coś przyszedł? Opamiętajże się, Judaszu, i porzuć swoją bezbożną odwagę. Patrz! Ramię

Zbawiciela wyciągnięte, by cię przygarnąć do siebie. Ręce gotowe, aby cię znowu zaprowadzić na prostą drogę. Serce otwarte, aby zlać na ciebie skarby zmiłowania. Tylko powiedz Zbawicielowi, że chcesz być jego przyjacielem, a będziesz nim. Nie uważaj tego za zbyt trudne. Nie myśl, że to niemożliwe.

Ciężko jest być przyjacielem świata. To wymaga wielu bezsennych nocy, wielu wewnętrznych dolegliwości, wiele strachu i kłopotu. To kosztuje dużo ofiar w pieniądzu, na czci, na zdrowiu. To kosztuje wiele, bo nieśmiertelną duszę. Ale jeśli chcesz być przyjacielem Chrystusa, niech tylko jedna łza prawdziwego żalu zwilży twoje oczy, niech tylko jedno szczere westchnienie wyrwie się z serca — a to wystarczy Jezusowi. Raz tylko uderz się z pokorą w piersi, raz tylko niech usta twe szepną z pokorą jedno słowo skruchy, powiedz tylko razem z Dawidem: „Zgrzeszyłem“ (2 Król. 12, 13), a w tym momencie usłyszysz: „Odpuszczają ci się grzechy“ (Łk. 7. 48).

Ale Judasz twardszy był niż skała. Nie chciał się nawrócić. Nabrzmiąte miłością słowa Zbawiciela, które wedle zdania św. Chryzostoma zdołałyby nawet tygrysa lub lamparta uśmierzyć, pobudziły tylko zdrajcę do zrzucenia maski i jawnego zerwania z Chrystusem.

Po wykonaniu znaku nie przyłączył się do apostołów, jak to początkowo zamierzał, celem zrzucenia ze siebie podejrzeń o zbrodnię. Trawiony wewnętrzną wściekłością, że Chrystus podejrzwał jego plany i knowania, że go napomniął — na oczach swego Mistrza przyłączył się do jego sprzysiężonych wrogów.

Czyż istnieje taki człowiek, który by z takiej wyżyny, tak nisko się stoczył, jak nieszczęsny Judasz?

Dlatego zbadajmy jeszcze właściwą przyczynę, źródło tego smutnego upadku.

III. Właściwa przyczyna zdrady

Jedna jedyna, nie opanowana namiętność — chciwość, doprowadziła Judasza do zguby i zrobiła z niego zdrajcę. Grzech, ze swym ostatecznym podłożem, szukaniem samego siebie, zaprowadził ucznia Jezusowego do obozu

jego sprzysiężonych wrogów. Dwa te czynniki złożyły się na najstraszniejszą zbrodnię, jaką kiedykolwiek popełniono na ziemi, i której nikt już nigdy nie popełni — na Bogobójstwo.

Tkwi w grzechu jakaś niesamowicie złowroga potęga. Przelamuje przeciwieństwa różnic społecznych i wrogich sobie partyj. Skłania ona najwyższych kapłanów do konaszachtów z prostym chłopem, który by kiedy indziej nie zasłużył sobie nawet na ich czcigodne spojrzenie, do stykania się z uczniem znieawidzonego Jezusa. Ta sama potęga skłania Judasza do samorzutnego ofiarowania się, do poddania się upokorzającemu targowi, do zobowiązania się na dostawienie im swego Pana i Mistrza. A wszystko to za nędzną kwotę trzydzieści srebrników, około 150 zł.

Dla naszej nauki wyciągnijmy z tego straszliwego zdarzenia pewne wnioski.

Koniecznienależy zwalczać wszystkie namiętności, żadnej nie schlebiać. A już żadną miarą nie można pielęgnować i ochraniać wady głównej, która zapuszcza w duszę najgłębiej korzenie. Jedna jedyna namiętność, której nie chcesz zwalczać, może przyprawić cię o zgubę.

Zawczasu, musimy zwalczać wszystkie namiętności. Mały ogień łatwo ugasić paroma wiadrami wody. Skoro jednak płomień objął całe domostwo, zniszczy je i strawi, a pomoc straży pożarnej będzie daremna.

Wszyscy muszą zwalczać namiętności, chociażby nawet był ktoś apostołem lub świętym. Judasza doprowadziła do zguby chciwość. O ileż łatwiej może doprowadzić do zguby zaspokajanie zmysłowych namiętności, które w najkrótszym czasie potrafią rozgorzeć w pożerający wszystko ogień.

Wystrzegajmy się następnie igrac z grzechami powszednimi. Nie popełniajmy ich po sto i tysiackroć razy — ot tak sobie, z lekkim sercem i z uśmiechem na ustach. I grzech powszedni obraża Boga.

Wystrzegajmy się nieszczęsnej oziębłości. Sw. Piotr był dotąd zawsze żarliwym apostołem — a jednak niedługo

po judaszowej zdradzie upadł głęboko, w jednej nieostrożnej chwili. Poruszony łaską Bożą nawrócił się natychmiast. Judasz jednak nie, mimo że Zbawiciel z takim hojnym marnotrawstwem wylewał swe łaski na niego. Przez liczne niewierności, przez lekceważenie sobie grzechów powszednich, popadł w nałogowe grzechy ciężkie.

Uczmy się od Zbawiciela wielkodusznie przebaczać wrogom i iść niestrudzenie za zgubioną owieczką, i ufać nawet wbrew nadziei. Miejmy niezachwianą ufność w miłość i miłosierdzie Chrystusa. O zaiste, czyż mógłby się jeszcze jakiś grzesznik bać?

Wróć ze skrucą do Chrystusa! A Zbawiciel, w którego ramionach widzisz teraz zdrajcę, powita cię jako swojego przyjaciela i złoży na twych ustach pocałunek pokoju, Amen.

POJMANIE ZBAWICIELA

Po zdradzie Judasza nastąpiło pojmanie Zbawiciela. Pismo św. tak opisuje nam to zdarzenie:

Jezus, który wiedział wszystko, wyszedł naprzeciw nich i zapytał:

— Kogo szukacie?

— Jezusa Nazareńskiego — odpowiedzieli mu.

— Jam jest — rzekł im Jezus.

Również i Judasz, jego zdrajca, stał z nimi. Skoro im Jezus powiedział: „Jam jest“ — cofnęli się w tył i upadli na ziemię.

— Kogo szukacie — zapytał ich powtórnie.

— Jezusa Nazareńskiego — odpowiedzieli.

— Powiedziałem wam — Jezus im na to — że ja jestem. Jeżeli tedy mnie szukacie, pozwólcie tym odejść. Aby się wypełniły słowa, które był wyrzekł, że z tych, których mi dałeś, żadnego nie utraci.

Lecz Szymon Piotr, mając miecz, dobył go i uderzył sługę najwyższego kapłana, uciął mu ucho prawe. Słudze zaś na imię było Malchus (Jan 18, 4—10).

Wtedy rzekł Jezus do niego:

— Schowaj twój miecz do pochwy, albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mego, a przysłałby mi zaraz więcej niż dwadzieścia hufców anielskich? Jakżeż tedy wypełnią się Pisma, że tak musi się stać?

A do tłuszczy rzekł onej godziny:

— Wyszliście jak na zbójcę z mieczami i z kijami pojmać mnie. Siedziałem codziennie u was ucząc w kościele, a nie pojмалиście mnie. A to wszystko się stało, aby się wypełniły Pisma proroków.

Tedy uczniowie wszyscy, opuściwszy go, puciekali (Mt. 26, 52—56).

Tak brzmi opowiadanie ewangelii o pojmaniu Zbawiciela.

Rozważmy różne cuda, jakie Chrystus tu zdziałał dla okazania swej Boskiej mocy i swej Boskiej miłości.

I. Cuda okazujące jego moc

Na dowód swej Boskiej mocy zdziałał Jezus przede wszystkim dwa cuda. Pierwszy polegał na tym, że wrogów swoich wprowadził w stan bezczynności; a drugi na tym, że powalił ich na ziemię.

1. **Jezus wprowadza swoich wrogów w stan bezczynności.** Pocałunek Judasza miał być znakiem do napadu i ujęcia. Ale dlaczego do tego nie dochodzi? Dlaczego ociągają się? Co powstrzymuje tych sługusów, żądnych krwi Boga-Człowieka? Przemocy nie muszą się przecież obawiać. Z jednej strony Chrystus i apostołowie z dwoma zaledwie mieczami — z drugiej strony gromada żołnierzy, uzbrojona w miecze, pałki i włócznie. A jednak stoją jakby w ziemię wrośnięci, nie mogąc nawet kroku naprzód postąpić.

Czyżby rzeczywiście pomimo Judaszowego pocałunku, pomimo jasnej pełni księżyca, pomimo niedawnych objaśnień zakradła się w ich umysły jakaś wątpliwość co do tożsamości osoby, mającej być pojmaną?

Tak było istotnie. Wrogowie Jezusa, nie wyłączając samego Judasza, zostali rażeni przez Jezusa ślepotą. Nie poznali go, mimo iż stał przed nimi. Gdyby go byli poznali, nie odpowiedzieliby byli na dwukrotne pytanie Zbawiciela: „Kogo szukacie“ — „Jezusa Nazareńskiego“, ale po prostu, krótko: „Ciebie“. Taką byliby dali odpowiedź czynem albo słowem.

Pomimo więc zamachu, tak przebiegle obmyślonego przez Judasza, pomimo jego zdrady, łatwo mógł być Zbawiciel uciec, gdyby był tylko chciał. Ale Chrystus wystąpił do nich z zapytaniem: „Kogo szukacie?“ Odpowiedź brzmiała: „Jezusa Nazareńskiego“. A potem krótkie, dobitne, jędrne: „Jam jest“. Jak gdyby piorun w nich trzasnął albo jak gdyby owiała ich trąba powietrzna. Cofnęli

się w tył — a potem runęli na ziemię. Judasz również z nimi. „Głos Pański łamie cedry Libanu” (Ps. 28, 5). Biedny Judaszu, jeżeli teraz nie postarasz się o jakąś pomoc, o silniejszą odsiecz, to przepadły twoje upragnione srebrniki.

2. Zbawiciel powala swych wrogów na ziemię. Wrogowie Jezusa padli na ziemię na wznak, a nie na oblicze, jak skruszeni grzesznicy. Ale kto pada w tył, łatwo może sobie rozbić głowę.

Chrystus przywrócił im spowrotem siły. Podnieśli się, przejęci wstydem, ogarnięci zdumieniem, gniewni.

Drugi raz zapytał ich Zbawiciel: „Kogo szukacie?” I znowu padła odpowiedź: „Jezusa Nazareńskiego”. A więc jeszcze go nie poznali. Żeby już wreszcie przejrzeni i zobaczyli, że to on jest tym, który powalił ich co dopiero na ziemię, odrzekł im Zbawiciel: „Przecież wam już powiedziałem, że ja jestem”. Był to już wystarczający dowód, że dobrowolnie wstępuje na drogę krzyża. Dlatego po następnych słowach: „Jeżeli tedy mnie szukacie, pozwólcie tym odejść” — daje się pojmać.

Jednak nawet tak namacalne dowody jego Boskiej mocy nie opamiętały tych zatwardziałych hultajów. Zaledwie stanęli na nogi, już prowadzą dalej swe zbrodnicze dzieło. Rzucają się na Chrystusa i ujmują go.

W niespełna kilka stuleci później, czyż nie powtórzył się podobny widok? Oto tyrani zobaczyli, jak na arenie cyrkowej zgłodniałe — niby sępy — lwy i tygrysy kładły się potulnie u stóp męczennika, jak święci skazańcy przechodzili nietknięci przez ogniste piece, jak strzały się ich nie imaly. A jednak wciąż marzyli o dalszych mękach i torturach.

Skoro Bóg za grzechy ludzkie podobnie powala na ziemię narody całe i karze je przez wojny, trzęsienia ziemi i zaraźliwe powietrze — a one, ledwo tylko Bóg cofnie

karzącą rękę, powracają do swych starych, bezwstydných występków — czyż nie jest to zupełnie ten sam widok?

Skoro Bóg uderza w grzeszników — a oni nie chcą przyjąć kary — czyż nie jest to naprawdę ta sama scena z góry Ogrojca?

„Kogo szukacie?“ — pytał Jezus, „Jezusa Nazareńskiego“.

„Jam jest“. I runęli na ziemię.

Chrystus oskarżony, w stanie największej słabości i niemocy ujawnia taką siłę. A co dopiero uczyni jako sędzia? Jakiego duchowego załamania doświadczą ci arcykapłani i uczeni w dzień sądu, gdy Chrystus rzuci im ze swego tronu wśród obłoków, owo: „Jam jest“.

Jak drżeć będą ci zaprzańcy, co się Bóstwa Chrystusowego zaparli?! Jak czuć się będą wszyscy niedowiarkowie i grzesznicy? A jaka trwoga ogarnie — szczególnie tych, którzy ustawicznie tylko obmyśliliwi prześladowania przeciw Chrystusowi i Kościołowi?

O pocieszmy się w obecnych strapieniach. Wystarczy tylko jedno słowo, jeden akt woli Chrystusa — a wrogowie Jego rozleczą się w proch.

Gdy Chrystus wyrzeknie owe słowo w dzień sądu ostatecznego — obyśmy powitali Go z radością i weselem, jako naszego Zbawcę i Odkupiciela — obyśmy z ufnością mogli spojrzeć w Jego świętą twarz. Ale tylko w tym wypadku możemy mieć nadzieję, jeżeli teraz na pytanie Jego „Kogo szukacie“, zgodnie z prawdą i z głębi serca zawołamy: „Jezusa Nazareńskiego“ — ale nie jako Chrystusa dla ukrzyżowania.

Przejdźmy teraz do cudów, jakie Chrystus zdziałał w Ogrojcu, na dowód swej Boskiej miłości.

II. Cuda na dowód Jego Boskiej miłości.

Podwójny cud zdziałał Chrystus w tym celu. Jednych chciał przekonać o swej miłości, jaką ma do swych przyjaciół — drugich o swej miłości, jaką ma do swych wrogów.

1. Dobro swych uczniów leżało przede wszystkim na sercu Boskiemu Zbawicielowi. Słusznie obawiał się niebezpieczeństwa dla ich stałości w wierze na wypadek, gdyby

ich pojmano — jak to bez wątpienia zamierzali wrogowie Chrystusa.

Dlatego rzekł Zbawiciel: „Jeśli tedy mnie szukacie, dopuśćcie tym odejść”. Tymi słowami rozporządził Zbawiciel losem uczniów i sprawił, że zostawiono ich w spokoju. Nawet Piotra nie śmieli pochwyć, mimo że ten przez zranienie Malchusa, w najwyższym stopniu rozgniewał arcykapłanów i ich towarzyszy. Związane mieli ręce. Tak wypełniły się słowa Chrystusa: „Tych, których mi dałeś, strzegłem; i żaden z nich nie zginął, jeno syn zatracenia” (Jan 17, 12).

Wprawdzie niezadługo popełnił Piotr wielki grzech. Nie było to skutkiem pojmania, ale jego własna wina.

„Pozwólcie tym odejść”. Tak powinniśmy mówić w trudnościach i dolegliwościach — a nie usiłować zrzucić z siebie całego ciężaru, a zwalić go na cudze barki.

2. Dla przekonania wrogów o swej niewinności działał Chrystus drugi cud. Po ostatnich słowach Zbawiciela, pochwycili Go wrogowie w swe ręce.

Jeden z nich się odznaczył. Szczególnie bezczelnie targał Zbawicielem. Był to Malchus, żołnierz najwyższego kapłana Kajfasza. Chciał on założyć pęta Zbawicielowi, aby zasłużyć na wyróżnienie swojego chlebobdawcy.

Apostołom było już tego za wiele. Wszyscy jednogłośnie zawołali: „Panie, czy mamy bić mieczem?”

Piotr zaś, nie czekając na odpowiedź, wyciągnął swój miecz i ciął nerwowym ruchem. Chybił. Nie mierzył Piotr w ucho, ponieważ uderzając prawą ręką, a mając Malchusa naprzeciw siebie, musiałby trafić w lewe ucho, a nie w prawe. Piotr chciał Malchusowi głowę rozplatać. Miecz ześliznął się po hełmie i obciął mu prawe ucho. Dlatego też zamierzył się powtórnie. Drugi uczeń zdradzał też wyraźną chęć użycia swego miecza. Ale Jezus zawołał:

„Zaniechajcie tymczasem!” Dotknął ucha Malchusowego i uzdrowił je.

Oto zemsta Chrystusa na swych wrogach. Następnie zwrócił się do Piotra, nakazał mu schować miecz do pochwy i napomniął go. Kto mieczem wojuje, oczywiście bez prawowitego nakazu, ten zasługuje na to, by i od miecza zginął. Świętym oburzeniem zapłonął na Piotra o to, że chciał go powstrzymać od wypełnienia Pisma św., i od wypicia ofiarowanego mu przez Ojca kielicha cierpień. Zresztą zbyteczna była nawet pomoc Piotra wobec tego, że na usługi Zbawiciela stanąć by mogło w każdej chwili ponad dwadzieścia legionów aniołów.

Piotr nie popełnił ostatecznie żadnego grzechu ciężkiego. Zbyt dosłownie tylko pojął poprzedni nakaz Zbawiciela, aby kupić miecz (Łk. 22, 36) — tzn. by uzbroić ducha w oręż do walki. Dlatego to, co uczynił, uważał za konieczną obronę. Gorąca miłość ku Chrystusowi i obawa, że może go spotkać cierpienie, odebrały mu zdolność wszelkiej spokojnej rozważy. Jakżeż mógłby inaczej popełnić taką nieroztropność, by samemu jednemu rzucić się na o wiele liczniejszych wrogów?

Prawdziwie chrześcijańskiej zemsty uczmy się od Zbawiciela: odpłacać dobrym za złe. Ale i od Piotra możemy się czegoś nauczyć. Zapewne nie wojowania mieczem. Gdyby każdemu grzeszącemu przeciw Chrystusowi wolno było obciąć prawe ucho, zbyt wielu ludzi posiadałoby tylko lewe uszy. A więc ślepa lub przesadzona gorliwość przynosi tylko szkodę. Również szkodliwa jest zbyt mała gorliwość albo zupełny jej brak o chwałę Chrystusa, o jego Kościół, o zachowanie czystości wiary i obyczajów.

Pod tym względem należałoby życzyć Piotrowego usposobienia przede wszystkim władzy świeckiej, której Bóg włożył do ręki miecz. Nie byłoby wtedy tyle naśmiewania się i drwin z religii i wiary. Nie byłoby wtedy tak bezczelnie deptana chrześcijańska moralność. Nie istniałoby wtedy tak dużo zakazanych domów; nie dawanoby tyle publicznych zgorszeń; usuniętoby z wystaw bezwstydn-

ne obrazy; nie rozszerzamy wśród ludu ksiązek o bezbożnej lub niemoralnej treści.

Nie trudno zrozumieć, co usłyszą w dzień sądu ostatecznego tacy przedstawiciele władzy, którzy nie tylko nic nie robią dla religii i moralności — ale bezkarnie pozwalają krzawić się na swych oczach wszelkiemu złu.

Również i niektórzy rodzice lub gospodarze domu powinni mieć więcej usposobienia Piotra. Ułożyłoby się życie rodzinne po chrześcijańsku i uratowałyby się wiele niewinności. I nam wszystkim przydałoby się także usposobienie Piotra. Nie chwytalibyśmy wtedy tak leniwie za broń w walce ze złem i nie poddawalibyśmy się zaraz przy pierwszej utarczce z pokusą.

Nadszedł wreszcie moment, gdy Chrystus pozwolił nałożyć sobie więzy. Chciał nas przekonać o swej miłości i wyzwolić nas z kajdan grzechu i piekła. Lecz przedtem jeszcze raz usiłuje odstraszyć arcykapłanów i starszyznę żydowską od ich zbrodni. Przedkłada im z jednej strony niegodziwość ich postępowania — że nie uważali go wtedy za zbrodniarza, gdy przemawiał tak często w świątyni i okazywał się zawsze dobroczyńcą ludu. A z drugiej strony zapewnia, że nie byliby go pojмали mimo swych mieczów i pałek, gdyby to nie była ich godzina i moc ciemności. Trzy razy powołuje się na Pismo św., aby im zaznaczyć, że są tylko narzędziami w rękach Bożych, do wypełnienia przepowiedni i prorocत्व.

„Nie winniśmy wam — woła św. Leon (Serm. de pass. c. 5) — żadnej, o żydzi, wdzięczności! Ani tobie, Judaszu! Prawda, wasza niezbożność posłużyła do naszego zbawienia. Prawda, przez was stało się to, co leżało w zamiarach Bożych. Ale to było wbrew waszej woli. Śmierć Chrystusa nas zbawia — was oskarża. Słusznie nie posiadacie tego, co wedle waszych pragnień powinno zginać“.

A teraz zabrano się do dzieła. Jak wilki rzucili się wrogowie Chrystusa na Baranka Bożego, jak rozbójnicy na swój łup. Straż razem z dowódcą i pachołkowie żydowscy pochwycili Jezusa i związali go. Robili to z wielkim zapamiętem, godnym lepszej sprawy.

Z pewnością mocno zacisnęli więzy i omotali je na wszystkie możliwe sposoby. Przecież im Judasz powiedział: „Prowadźcie ostrożnie”. Słodsze i przyjemniejsze były niewątpliwie owe więzy, którymi związała go kochająca matka, gdy jeszcze jako niemowlę spoczywał w kolebce. Chrystus w świętą opływał radość z powodu terażniejszych więzów. Inaczej byłby je łatwiej zerwał niż Samson. On w ogóle lubi być więźniem. Dlatego w wieczór, poprzedzający jego mękę, ustanowił Sakrament Ołtarza, aby móc przebywać wśród nas jako więzień miłości aż do skończenia świata.

Szczęśliwi, po tysiącuroc szczęśliwi, którzy kiedykolwiek godni byli nosić na sobie więzy Chrystusa. Ileż to lśniących tytułów do chwały miał św. Paweł. Był Apostołem, był wzorem dla świata, był nauczycielem ludów. To były szczyble jego sławy: Sznury, kajdany i więzy. „Ja, Paweł, więzień Jezusa Chrystusa za was podan“ (Ef. 3, 1).

I dla nas powinno być chlubą i dumą, że jesteśmy związani więzami jego prawa, więzami przykazań, więzami jego Boskiej miłości.

Przerażeni tym, co zaszło, uciekli teraz apostołowie daleko. Nikt nawet nie ważył się ich tknąć. Lecz o mało nie skończyło się źle z jednym uczniem Zbawiciela, prawdopodobnie ze św. Markiem (Mk. 14, 51). Nie znał i nie zastosował się do słów Zbawiciela: „Pozwólcie tym odejść“. Uszedł pojmania tylko dzięki temu, że zostawił w rękach żołnierzy prześcieradło, które zarzucił na ramiona, zbudzony ze snu hałasem.

Widać stąd, jak niebezpieczne było położenie uczniów, jak wielkie ich przerażenie, jak zdecydowana wola wrogów Chrystusa, aby pochwycić również i uczniów. Ale tym trudniejsza do zrozumienia łatwość, z jaką przy pojmaniu Apostołowie uciekli.

Rozważając te zdarzenia spokojnie i bez uprzedzeń, musimy przyznać, że apostołowie nie mieli nic innego do zrobienia w tych okolicznościach.

Odważnie chcieli natrzeć mieczem, — ale im tego zabroniono. Ze słów Zbawiciela: „Pozwólcie tym odejść“ zrozumieli, że nie mogą teraz iść razem z nim na pojmanie i śmierć, że powinni go raczej zostawić — jak powiedział sam — mocom ciemności, ponieważ nie nadeszła ich godzina. Nie pozostało więc apostołom nic innego, jak tylko ucieczka. Było to również i z innej przyczyny najzrozumialsze i najgodniejsze polecenie. Nie mogli się narażać na niebezpieczeństwo zaparcia się Chrystusa, wskutek zetknięcia się z jego wrogami.

Błąd ich tkwił tylko w tym, że zamiast odejść stamtąd, uciekli. Zdradzili przez to brak ufności w Zbawiciela. Dopuścił Chrystus tę słabość na apostołów, aby ich całkowicie upokorzyć i odebrać im zbyt i zuchwale zaufanie we własne siły. Może przypomnieli sobie podczas swej ucieczki, te błyskotliwe przyrzeczenia, czynione niedawno Mistrzowi. Szczególnie Piotrowi musiały dźwięczeć w uszach słowa: „Chociażby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja nigdy się nie zgorszę” (Mt. 26, 33). Jakżeż musieli się wstydzić!

Miejmy więc współczucie dla biednych apostołów. Zamiast rzucać na nich kamieniem potępienia, wglądnijmy raczej we własne sumienia. Czy my nie opuściliśmy kiedy Jezusa z obawy przed ludźmi? Apostołom chodziło o życie; sądzili, że ono w niebezpieczeństwie. Lecz nam nie grozi ani więzienie, ani kajdany, ani śmierć. A oto mała nieraz drwinka, drobny, szyderczy uśmieszek, uszczypliwa jakaś uwaga ze strony niewierzącego jest przyczyną dla wielu chrześcijan do opuszczenia Zbawiciela, do zaniedbania najświętszych obowiązków. Tak więc w małych rzeczach jesteśmy daleko mniej wierni niż apostołowie. Uderzmy się więc zę skruchą w piersi.

Słabość apostołów wyszła im ostatecznie na dobre.

Jest to dla nas pokrzepieniem. Ich ucieczka dodaje nam otuchy i pociechy. Skoro bowiem spotkamy ich znowu przy uroczystościach zesłania Ducha św. — jak po

bohatersku wyruszają na podbój całego świata, nabieramy odwagi, że i my możemy jeszcze zostać świętymi, mimo naszej nędzy i tchórzostwa.

Prośmy zatem Zbawiciela, żeby przywiązał nas nierozwalnie do siebie więzami swojej miłości. Obyśmy zostali już mu wierni aż do śmierci. Amen.

DALSZE ZDARZENIA PO POJMANIU

Ewangelieści: Mateusz, Marek i Łukasz po opisie pojmania Zbawiciela, przedstawiają zaprowadzenie Go do Kajfasza. Mateusz i Marek podają potem właściwe przesłuchanie przed Kajfaszem i arcykapłanami, które skończyło się skazaniem Chrystusa. Wszyscy trzej ewangelieści przedstawiają następne trzykrotne zaparcie się Piotra, które miało miejsce na dziedzińcu, przed pałacem Kajfasza. Nic jednak nie wspominają ani o bytności Jezusa u Annasza, ani o przesłuchaniu wobec Annasza, gdzie Jezusa pytano o uczniów i o naukę, ani wreszcie o policzku, jaki otrzymał podczas tego przesłuchania.

Wszystko to uzupełnia Jan. Wiemy o tym dobrze, że ewangelieści nie mieli ani polecenia, ani zamiaru opisać wszystkie zdarzenia. Dlatego św. Jan przy pisaniu swej ewangelii postawił sobie za zadanie uzupełnienie ewangelii, przez dodanie pewnych ważniejszych zdarzeń z życia Chrystusa, pominiętych przez pierwszych trzech ewangelistów, tak zwanych synoptyków.

Jedynie więc od św. Jana dowiadujemy się o przesłuchaniu Chrystusa przed Annaszem i o tym, że pierwsze zaparcie się Piotra miało miejsce podczas tego przesłuchania (Mt. 26, 57; Mk. 14, 53; Łk. 22, 54; Jan 18, 14 i 19—24).

Rozważmy zatem drogę z Ogrojca do Annasza oraz przedwstępne przesłuchanie Chrystusa przed Annaszem.

I. Droga z Ogrojca do Annasza

Drogę z Ogrojca do Annasza opisuje ewangelista Jan tymi słowy: „I przyprowadzili go najpierw do Annasza”.

1. Pochód ten był dla Zbawiciela przede wszystkim bardzo bolesny. Wskutek wielkiej utraty krwi w Ogrojcu, był Chrystus bardzo wyczerpany. Pęta, jakimi dla ostrożności w najrozmaitsze sposoby skrępowano całe jego cia-

ło, utrudniały mu bardzo chodzenie. Upojona powodzeniem zgraja biła go po drodze, popychała, szarpała, słowem, poniewierała w przeróżny sposób. A na cóż to nie umie się zdobyć taka brutalna, rozwydrzona tłuszcza?

Utrzymują niektórzy pisarze, że podczas tej drogi mścił się motłoch na Jezusie za powalenie ich przy pojmaniu na ziemię, że wrzucono Zbawiciela nawet do potoku Cedron, że pachołcy wlekli go potem jak dziką, upolowaną zwierzyne.

2. Pochód ten był nadzwyczaj upokarzający dla Boskiego Serca. Związano Go jakby mordercę lub rozbójnika. A hańba była tym większa, że tak wielkim cieszył się przedtem poważaniem. Obelgi te wzrastały przez piekielne śmiechy, szyderstwem błyskające spojrzenia, przez drwiny, złorzeczenia i przekleństwa jego wrogów.

Ale zawstydzenie dosięgło szczytu przy wejściu do miasta. Prowadzono Zbawiciela przez Złotą Bramę, zwaną również Bramą Owczą. Tędy to w palmową niedzielę odbywał swój triumfalny wjazd — wśród oklasków, błogosławieństw, wśród życzliwych okrzyków ludności całej niemal Jerozolimy. Teraz prowadzono Go tą samą drogą, po której niedawno jechał, usłaną palmowymi gałązkami i szatami, wśród rozbrzmiewających zewsząd okrzyków: Hosanna.

Hałas żołnierstwa zbudził ze snu mieszkańców. Wszystko wybiegło z ciekawości na ulice, wszelka bezwstydną hołota wypęzła z miejskich nor. Gapili się na Jezusa z ciekawością albo ze złością. Serca ich zalewała radość na widok pochwyconej zdobyczy. Morze hańby dla Najśw. Serca Bożego.

Dziw tylko, że się nie powtórzył sąd Boży, jaki się odbył ongiś nad Betsamitami, gdy odważyli się oglądać Arkę Starego Przymierza z grzesznej ciekawości i bez głębokiej czci.

Prawda, że Boski Zbawiciel wiedział o swej niewinności. To jednak nie mogło w niczym zmniejszyć zawstydzenia jego po ludzku czującego serca.

Jakżeż czułbyś się, ty chrześcijaninie, gdyby związane cię wśród szyderstw i syku tłuszczy, żadnej widowiska? Gdyby wleczono cię po ulicach miasta i zaprowadzono na komisariat? Mimo przeświadczenia o swej niewinności, chciałbyś się pod ziemię schować ze wstydu. A to tym więcej, im bardziej byłeś znanym i poważanym obywatelem.

Nie wiemy, czy i my nie będziemy musieli pójść po tej właśnie drodze hańby za Chrystusem, który jest naszą drogą. Przyzwyczajajmy się do tego, aby przynajmniej mniejsze upokorzenia znosić z cierpliwością i ochotą. Wtedy przy pomocy łaski Chrystusowej i większe przykrości, jakie zesłać na nas spodoba się Bogu, przyjmujemy po bohatersku.

Przybycie do Annasza. Tak przebyto drogę do Kajfasza, który razem z teściem swoim Annaszem mieszkał w tym samym domu. Annasz dzięki przekupstwu otrzymał od namiestnika rzymskiego godność najwyższego kapłana w szóstym roku po Narodzeniu Chrystusa (Józef Flawiusz Ant. 1. 20, c. 9, n. 1. 2.). Wprawdzie musiał potem ustąpić miejsca niejakiemu Ismaelowi, ale dzięki pieniądzom wnet doprowadził do tego, że najwyższym kapłanem został syn jego Eleazar, a w rok po usunięciu tegoż przez Szymona, zięć jego Kajfasz.

Jeszcze czterej jego synowie otrzymali kolejno urząd najwyższego kapłana. Ostatni z nich był nim wtedy, gdy Annasz liczył już dziewięćdziesiąty rok życia. Dlatego nazywano zazwyczaj Annasza najszcześliwszym z ludzi. Ten nieprzerwany wpływ na obsadzanie urzędu najwyższego kapłana zawdzięczał on, oprócz bogactwa, swojej energii, jak również zwartej jedności wśród saduceuszów, do których należał.

Annasz, to doskonały obraz zatwardziałego grzesznika. Nie rezygnuje ze swej przewrotności nawet w podeszłym wieku, nawet nad krawędzią grobu.

Dla jakich powodów zaprowadzili żołnierze lub raczej dowodzący pochodem arcykapłani i starszyzna żydowska Chrystusa najpierw do Annasza? Przecież Annasz, jako najwyższy kapłan poza służbą, nie posiadał nad nim żadnej władzy sądowniczej.

Jako powód podaje św. Jan tę okoliczność, że Annasz był teściem Kajfasza. Tego rodzaju szacunek, okazany teściowi, mógł również i u zięcia poprzeć interesy arcykapłanów. Dlatego arcykapłani zaprowadzili Jezusa do Annasza.

Także osobiście czuli się zobowiązani sprawić staremu Annaszowi radość, żeby uniknąć zarzutu braku poszanowania dla hierarchii. Tym bardziej, że Annasz położył wiele zasług w całej tej sprawie.

Wedle Cyryla Aleksandryjskiego (In lo. 1, 11, c. 18, n. 13. MG. 74, 593 c.) — był on duszą całego spisku przeciw Chrystusowi. Także i Dzieje Apostolskie przedstawiają go (4, 6) jako głowę całej wrogiej Chrystusowi partii. Z tego powodu zdobyty łup wprowadzili w triumfie najpierw do domu Annasza. Chcieli przedstawić mu Chrystusa i ucieszyć go tak już dawno upragnionym widokiem.

Sam Judasz też parł do tego. Annasz zawarł z nim umowę, — więc Judasz chciał otrzymać swój zarobek.

Wreszcie Kajfasz — jak mówi św. Augustyn (Tract. 113, n. 1, ML. 35, 1932) — chcąc uczyć swojego teścia, wydał arcykapłanom polecenie, aby zaprowadzili Chrystusa najpierw do Annasza. Przebiegły Kajfasz chciał przy tym osiągnąć chytrze jeszcze inny cel. Chociaż tak bezczelnie i śmiało występował w całej tej sprawie, przecież niespokojnie biło mu serce, czy Chrystus znowu im się nie wymknie za pomocą czarów albo diabelskiej sztuczki. Wtedy byłaby — rozumie się — naruszona powaga jego, jako najwyższego kapłana. Niech więc inny, który nie piastuje żadnego urzędu, wypróbuje najpierw, czy tym razem uda się spisek. Najodpowiedniejszy do tego doświadczenia wydał mu się teść.

Tak to delikatne bywają często węzły miłości rodzinnej między bezbożnikami. Jeżeli wymaga tego osobisty interes, to jeden członek rodziny pada łatwo ofiarą drugiego.

Ponadto Kajfasz, który pierwszy na zebraniu Sanhedrynu mówił o śmierci Chrystusa, życzył sobie, żeby jak

najdalej odsunąć od siebie całą tę nienawistną sprawę. Dlatego z radością powitał dawno już żywioną myśl, że wysoko poważany, a przy tym przebiegły Annasz przygotowuje odpowiednio, przez swoje przedwstępne śledztwo, proces. Wyszuka właściwe punkty oskarżenia i wystąpi jako oskarżyciel przed nim, najwyższym kapłanem.

Staął więc Chrystus przed Annaszem. Jakżeż ten starzec musiał się ucieszyć, że nareszcie widzi w więzach owego płomiennego kaznodzieję nawołującego do pokuty. Tyle razy chłostał Chrystus klikę faryzeuszy i odsłaniał bezlitośnie ich przewrotność i obłudę. Nareszcie stoi związany. Ale jakżeż krótka ta niby radość bezbożnych. Już po trzech dniach pękły kajdany nawet samej śmierci.

Przyglądnijmy się teraz wstępnemu przesłuchaniu u Annasza.

II. Wstępne przesłuchanie u Annasza

Annasz nie miał żadnego prawa wszczynać dochodzenia. Był najwyższym kapłanem, ale poza służbą. To jednak obchodziło go bardzo mało. Zależało mu na tym, by z zeznań Zbawiciela wyłowić punkty oparcia do ułożenia skargi i do wszczęcia regularnego procesu.

1. Najpierw zapytał Zbawiciela o jego uczniów. Ilu ich było? Dlaczego wybrał właśnie tylu apostołów, ilu było patriarchów — i tylu uczniów, ilu jest członków starszyny? Dlaczego powołał do siebie niewykształconych, nieuczonych ludzi z prostego gminu? Czy nie związał ich jakimiś tajemniczymi przysięgami, podobnie jak to czynią dzisiejsi wolnomularze? Jaki cel chce osiągnąć przez swój wędrowny tryb życia? Czy nie polityczny? Nie musiały to być dobre cele, gdyż w takim razie nie byłiby go uczniowie opuścili. Na pewno doszli do przekonania, że niesłusznie podaje się za Mesjasza, że jest oszustem.

2. Również i o naukę wypytywał Annasz Zbawiciela.

W jakiej szkole rabinistycznej pobierał wykształcenie? Którym kierunkom myśli, ogłaszanych przez uczonych w piśmie, hołduje? Czy w ogóle otrzymał prawo do nauczania i od kogo?

Kto bowiem wśród żydów chciał uczyć publicznie o prawie i prawdach wiary, musiał wprawdzie postarać się o prawo nauczania od któregoś z zatwierdzonych nauczycieli, udzielanego przez obrzęd włożenia rąk na „posłanych“. Dlatego Zbawiciel obok bezpośredniego Boskiego posłannictwa, powoływał się w ciągu swej działalności na świadectwo Jana Chrzciciela (Jan 5, 33).

Odpowiedź więc Chrystusa miała go samego napiętnować, jako gardzącego prawem Mojżeszowym, albo przynajmniej musiała go narazić jednej z wielu partii. Cokolwiek by oskarżony powiedział — myślał Annasz — zawsze zaszkodzi samemu sobie.

Na pierwsze pytanie o uczniach Chrystus nic nie odpowiedział. Gdyby wymienił ich nazwiska i uznał ich za swoich uczniów, to wydanoby na pewno rozkaz natychmiastowego ich uwięzienia. Zresztą nie mógł w tej chwili nic chwalebne powiedzieć o swych uczniach, a nie chciał mówić o ich błędach i słabościach, o ich dumnym wynoszeniu się, o ich senności i gnuśności w Ogrojcu, o ich szybkiej ucieczce przy pojmaniu. Ostatecznie odpowiedź na to pytanie o uczniach nie była konieczna.

Z powodu przewrotnych zamiarów, jakie żywił najwyższy kapłan, należało odpowiedzieć tylko na pytanie o nauce. Skoro bowiem pochodziła ona od Boga, nie mógł Chrystus w złym celu zebrać uczniów.

Dlatego odnośnie do swej nauki udzielił Chrystus odpowiedzi. Zdał ze swego postępowania sprawę, aby pokazać Annaszowi, że nie odwołał z niej ani jednego słowa. Odpowiedź jego była tak mądra, że znowu uniknął podstępnie zastawionych na siebie sidła.

Nie próbował jednak uzasadnienia swej nauki.

Wiedział, że ma do czynienia z zatwardziałymi niegodziwcami, nie chcącymi mieć nic wspólnego z prawdą. Uchylił się przeto od wszelkiego rodzaju dyskusyj i pogadanek religijnych. A wszystko to dla naszej nauki.

Jeżeli mamy sposobność, stanowczą i ciętą odpowiedź zmuszenia do milczenia złośliwych niedowiarków i szyderców, to należy z niej skorzystać. Ale z drugiej strony do niczego nie prowadzi wdawanie się w religijne sprzeczki z tego rodzaju ludźmi. Powiedzmy im raczej: „W naszych kościołach są co niedziela kazania i nauki o prawdach wiary i obyczajach. Niech więc pan lub pani zechce łaskawie pójść tam i zaznajomić się dokładnie z naszymi wierzeniami“.

Dla obrony swej nauki powołuje się Chrystus tylko na to, że zawsze nauczał publicznie, a często przemawiał nawet w świątyni. Stąd należy wnosić, że nie chciał rozszerzać ukrycie żadnych złych poglądów. „Jam jawnie mówił światu; jam zawsze nauczał w bóżnicy i w świątyni, gdzie wszyscy żydzi się schodzą, a w skrytości nic nie mówiłem. Czemu mnie pytasz? Pytaj tych, którzy słyszeli, co im mówiłem, oto ci wiedzą, com ja powiedział“ (Jan 18, 20—21).

Jezus otrzymuje policzek. Jednemu słudze zdawało się, że Jezus szczególnie znacząco na niego spojrział.

Tak to i chrześcijanie nie mogą się czasami powstrzymać od wymówki, że głoszący słowo Boże, w tym lub owym miejscu swojego kazania, ich szczególnie miał na oku.

Dlatego sługus sądził, że Chrystus powołuje się na niego, jako na świadka, na obrońcę swej nauki. Pełen gniewu i wściekłości, porwał się ów człowiek na Zbawiciela, wymierzył mu tak silny policzek, że Zbawiciel aż się zachwiał. A do tego udawał obłudnie, że czyni to z szacunku dla arcykapłana: „Tak odpowiadasz arcykapłanowi?“

A więc policzek; uderzenie pięścią; cios wymierzony zbrojną, żelazną rękawicą w najświętsze oblicze, niebiańsko piękne, Boskie oblicze, które uszczęśliwia aniołów swym widokiem. Że też nie uschła ta ręka, że nie przybiegły z puszczy dzikie zwierzęta i nie rozszarpały zbrodniarza; że nie spadł z nieba płonący ogień i nie strawił go; że też nie rozwarła się ziemia i nie pochłonięła go!

Czy nie jest barbarzyństwem takie obchodzenie się z oskarżonym, który jeszcze nie był skazany, — gdy mogło się okazać, że był niewinny. Odkąd to sługa sądowy ma prawo bić po twarzy, na publicznym zebraniu, broniącego się oskarżonego? Arcykapłan jednak milczy. Gdyby uderzono jego psa, na pewno ująłby się za nim.

Odpowiedź Zbawiciela. Uderzenie żołnierza było zniewagą zarówno osoby Zbawiciela jak i jego nauki. W swoim żołdackim rozumowaniu mniemał ten sługa, że da wystarczający dowód na zdrożność nauki Chrystusa i zada jej śmiertelny cios.

Dlatego nie zamilkł Chrystus. Chciał nam pokazać, że nawet ciosy nie powinny nas wstrzymać od wyznania prawdy. Z dziwną stanowczością odpowiedział przez to, że obrona prawdy nie może być żadną miarą zniewagą dla arcykapłana. A co do swych głoszonych nauk, zażądał od żołdaka dowodu na ich błędność i szkodliwość. „Jeżelim źle powiedział, daj świadectwo o złym; a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?” (Jan 18, 23).

Ostatnie słowa powiedział Zbawiciel w tym celu, żeby dać poznać słudze arcykapłańskiemu niesprawiedliwość jego zachowania się, a także i dlatego, żeby go powstrzymać od dalszych grzechów i doprowadzić do upamiętania się. Dlatego słowa te powiedział z ujmującą łagodnością i dobrocią.

Nikt jednak nie był tak bardzo zakłopotany jak sam Annasz. Gdyby miał trochę wstydu, chybaby spalił się od niego. Przecież wszystkim obecnym było jawne, że słu-

sznie napiętnował Jezus tą odpowiedzią postępowanie Annasza — jako bezprawne i niesłuszne.

Aby wybrnąć z tej sytuacji, wyliczył Annasz Judaszowi jego katowską zapłatę, a związanego Zbawiciela odesłał do Kajfasza.

„Czemu mnie bijesz? — zapytał Zbawiciel żołdaka, skoro go ten tak strasznie znieważył. Tak przemawiać może i do każdego grzesznika: „Czemu mnie bijesz?” Podaj przyczynę! Powiedz dlaczego? Czy za to, żem cię stworzył? Albo czy za to, żem cię odkupił? A może za to, żem ci powracał już po tysiącokroć utracone łaski? Dlaczego? Wymieńże tę zbrodnię, jaką popełniłem na tobie!

Bijesz mnie. Czy takie jest twoje podziękowanie za moje dobrodziejstwa? I to ty mnie bijesz, ty, sprzedajny sżugo, grzeszniku, obarczony występkiem, stworzenie moje, dzieło rąk moich, ty, za którego zamierzam przelać krew.

Bijesz mnie, mnie, swojego przyjaciela najwierniejszego, swego brata najlepszego, pocieszyciela najczulszego, swojego opiekuna, swojego sędzię, swe największe i drogocenne dobro.

Naprawdę! Ta skarga Zbawiciela powinna nas wszystkich wprowadzić w kłopot i oblać rumieńcem wstydu.

Policzek, jaki Chrystus otrzymał, obrócił mu się na sławę. Gdzie tylko jaki pobożny malarz odtwarza narzędzia męki Pańskiej, tam nie brak nigdzie zaciśniętej pięści, uzbrojonej w żelazną rękawicę. Święci zaś wyznawcy i męczennicy radośnie znosili policzkowanie.

I stał się policzek pasowaniem na rycerza Chrystusowego w sakramencie bierzmowania. Z rycerską więc odwagą wyznawajmy naszą wiarę i żyjmy wedle niej. Walczmy przeciwko wrogowi naszej wiary jako prawdziwi wojownicy Jezusa Chrystusa, abyśmy padli kiedyś na placu boju, na polu chwały. Wtedy przy śmierci da nam Zbawiciel palmę zwycięstwa. Amen.

PROCES PRZECIWKO CHRYSTUSOWI U KAJFASZA

W tym czasie, gdy Zbawiciel stał przed Annaszem, zebrali się u Kajfasza członkowie Najwyższej Rady. Kajfasz był bowiem onego roku najwyższym kapłanem. Godność tę piastował już podczas całej działalności publicznej Chrystusa. Po śmierci Jezusa następcą Piłata złożył go z tego urzędu. Kajfasz miał podobno ze zgrzyoty dopełnić samobójstwo.

Zwoływać trybunał sądowy mógł wyłącznie tylko rzymski namiestnik. „Był to tylko pozór sądu — mówi św. Chryzostom (In Math. hom. 84, n. 2. MG. 58, 754) — w rzeczywistości był to napad zbójecki“. Gdzieżby na świecie ścierpiano, żeby ktoś w swej własnej sprawie występował jako sędzia? Gdzież jest sądowa bezstronność, skoro sędzia jest zarazem oskarżycielem?

Przed takim trybunałem stanął Jezus. Przed tym zgromadzeniem, któremu żadne inne nie dorównało w zewnętrznym blasku świętości. Ono przecież największą cieszyło się powagą, powagą samego Boga. Ono było zarazem najwyższą wyrocznią narodu żydowskiego, bo wyroki jego miały moc obowiązującą w sumieniu i nieodwołalną. Stanął Chrystus przed tym trybunałem, w którym — jak się chlubiono — zasiada sama sprawiedliwość. Rządził się ten sąd zasadniczymi wskazówkami pierwotnego, starodawnego prawa Mojżesza, i dlatego wywodził się od prawodawcy całego ludu izraelskiego. Do niego należeli niegdyś ludzie tej miary, co prorocy: Aggeusz, Zachariasz, Malachiasz, — co najwięksi przyjaciele Boga, jak np. Esra. Przed tym najwyższym sądem stanął Jezus Chrystus.

Jezus Chrystus, który miał uzupełnić to stare prawo. On miał spełnić przepowiednie wszystkich proroków i nadzieje wszystkich sprawiedliwych. Ale stanął — jako oskarżony. On, Syn Ojca przedwiecznego, Sędzia wszystkich — żywych i umarłych, staje oto, aby być sądzony i aby otrzymać wyrok śmierci.

Przysłuchajmy się tej rozprawie sądowej. Niech nas przejmie zdumienie i zgroza, gdy przestąpimy próg domu Kajfasza — to rzekome siedlisko sprawiedliwości. Idźmy tam za Zbawicielem. Dla jego pociechy i dla naszej nauki (Mt. 26, 59—68; Mk. 14, 53—65; Łk. 22, 63—71).

Rozważmy dzisiaj: zeznania świadków, skazanie oskarżonego i bezprawne poniewieranie skazańcem.

I. Zeznania świadków

Przedwstępne śledztwo u Annasza nie dało żadnych wyników. Nie wyszło na jaw nic, co by mogło dać podstawę do wniesienia skargi. Musiał więc Kajfasz bez niej rozpocząć proces. Gdy sędziowie zajęli miejsca, dano znak rozpoczęcia rozprawy sądowej. Według zwyczaju zdjęto Zbawicielowi więzy, na znak, że oskarżony z zupełną swobodą może się bronić.

Początek przesłuchania. Wszystko umilkło, czekając w napięciu na wniesienie oskarżenia. Niestety! Żaden oskarżyciel nie otworzył ust. Jakby budząc się z głębokiego snu, sędziowie uświadomili sobie i spostrzegli swe kłopotliwe położenie, w jakim się znaleźli.

Nie chcieli i nie mogli skazać Jezusa Chrystusa bez wyraźnego oskarżenia i oskarżycieli. Pragnęli zachować pozory prawnego postępowania sądowego. Dlatego wezwał najwyższy kapłan obecnych do wniesienia skargi przeciw Chrystusowi. Znalazło się kilku z obecnych, którzy namówieni przez faryzeuszów wystąpili z podsuniętymi im w ostatniej chwili zarzutami przeciw Chrystusowi.

Ale ku niezadowoleniu najwyższego kapłana zbijali się tylko wzajemnie w oskarżeniach. Oto zawiodła faryzeuszów ich zwyczajna przebiegłość, że nie mogli zaprawić do uzgodnionych zeznań nawet kilku ludzi. Spełniły się w tej chwili słowa Psalmisty: „Powstali przeciwko mnie fałszywi świadkowie i kłamała nieprawość sobie“ (Ps. 26, 12).

Na końcu wystąpili jeszcze dwaj fałszywi świadkowie, podobni do dwu kłamliwych synów Beliala, którzy na rozkaz nikczemnej Jezabel musieli powiedzieć: „Błogosławił (= eufemistycznie: zbluźnił) Nabot Boga i króla“ (3 Król. 21. 13). Istotnie straszna to rzecz pozwolić się użyć do świadczenia przeciw odwiecznej prawdzie.

Zeznania dwóch świadków. Świadcstwo jednego z nich brzmi tak: „Ten mówił: Mogę zburzyć świątynię Bożą, a po trzech dniach znów ją zbudować“ (Mt. 26, 61). Świadcstwo natomiast drugiego było następujące: „Iż my słyszeliśmy go mówiącego: Ja rozwalę tę świątynię ręką uczynioną, a za trzy dni inną, nie ręką uczynioną, zbuduję“ (Mk. 14, 58).

a) **Fałszywe** były te świadectwa. Przekręcały słowa Zbawiciela. Chrystus powiedział: „Rozwalcie tę świątynię — to jest: jeżeli wy ją zburzycie, a nie: jeżeli ja ją zburzę — a w trzech dniach ją postawię“ (Jan 2, 19).

A więc nie przepisywał sobie siły i chęci zburzenia kościoła — lecz odbudowania go. I oto w dodatku nie bezwzględnie, ale warunkowo: jeżeli wy go zburzycie.

Do tego nie mówił o kamiennej świątyni, lecz o świątyni swojego ciała (Jan 2, 21).

b) **Niepotrzebne** były te świadectwa nawet i w tym wypadku, gdyby Chrystus mówił o kamiennej świątyni. Nie dawały one żadnej podstawy do wydania wyroku śmierci. Ten bowiem może zapaść jedynie w wypadku rzeczywistego i zupełnie pewnego przestępstwa.

Słowa Zbawiciela, nawet fałszywie pojęte, uprawniały co najwyżej do przypuszczenia, że albo jest samochwałtem i blagierem, albo głupcem — ale nigdy zbrodniarzem. Tak potężnej budowy jak świątynia nie można przecież łatwo, cicho, w jednej nocy rozwalić.

Gdyby ją jednak Chrystus rozwalił, po trzech dniach znowu odbudował, nie byłoby w tym wielkiej szkody. Lecz słowa Zbawiciela usiłowano przedstawić jako wielką zbrodnię przeciw Bogu, Panu rzeczy poświęconych oraz przeciw świątyni, ośrodkowi kultu religijnego.

Zakończenie przesłuchania świadków. Pilnie baczone, żeby nie dopuścić do głosu świadków odwodowych, mogących odciążyć oskarżenie, występujących zresztą przy każdym procesie.

Gdyby bowiem Chrystus zawezwał głodnych, których nakarmił — i chorych, jakich uleczył — i umarłych, których wskrzesił, udaremniłby był szatański plan tej zgrai.

Występowali więc sami tylko oskarżyciele. A w dodatku przeczyli sobie sami.

Wspaniałe rzeczywiście zwycięstwo odwiecznej Prawdy. Podobne zwycięstwo odnosił również Kościół katolicki w każdym nieomal stuleciu naszej ery. Wszystko, co występowało przeciw niemu, pogardało całym morzem świadectw, potwierdzających jego Boskość.

Ale prądy te i opinie zbijają tylko same siebie, i ośmieszają się wzajemnie.

Obowiązkiem sprawiedliwego sędziego było zwrócić świadkom uwagę na sprzeczności, w jakie popadają — oraz napiętnować ich i ukarać jako fałszywych świadków. Lecz najwyższy kapłan, nie dość że czynem pochwałał fałszywe świadectwa, nie dość że brał je za dobrą monetę, ale jeszcze zapłonął gniewem z powodu nieszczęśliwych zeznań. Drażnił go spokój Zbawiciela, przez co — jak mu się zdawało — chciał Chrystus okazać pogardę dla tych wszystkich oskarżeń.

Zrywa się więc nagle najwyższy kapłan, występuje na środek i naciera na Zbawiciela tymi słowami: „Nic nie odpowiesz na to, co ci przeciwko tobie świadczą?” (Mt. 26, 62). Czyli: Nie masz nic do zarzucenia tym zeznaniom świadków? Nie masz nic na twe usprawiedliwienie?

Odpowiedź Zbawiciela. Przez te słowa dopuszczono teraz Zbawiciela do głosu. Zażądano od niego usprawiedliwienia, czekano na mowę obronną.

Jest ona najkrótsza, jaka kiedykolwiek padła z ust ja-

kiegoś oskarżonego. Ewangelia streszcza ją w tych słowach: „Lecz Jezus milczał” (Mt. 26, 63). Ale mimo swej krótkości ta mowa obronna Zbawiciela roznieciła płomień i zapal przeogromny, znalazła gorliwych naśladowców. Znalazła takich, co ją z uwielbieniem podziwiali. Powtarzały ją tysiące świętych i bogobożnych wiernych, których najhaniebniej oczerniano i potwarzano. Odpowiedź Chrystusa po dzień dzisiejszy działa cuda.

Kajfasza jednak przyprawiła o wściekłość, nie znając żadnych granic przyzwoitości, nie zważając nawet na wstyd. Ten nędznik odważył się na nową i ostateczną zasadzkę na Chrystusa. Inaczej bowiem musiałby go wypuścić na wolność wskutek braku jakichkolwiek obciążających dowodów winy. Na to pytanie odpowie na pewno. Nie wątpił. A odpowiedź będzie wystarczającym dowodem do wydania wyroku śmierci.

Przejdźmy teraz do z a s ą d z e n i e oskarżonego.

II. Zasądzenie oskarżonego

W wyrokach Opatrzności Boskiej leżało, aby Jezus w tym dniu o godzinie trzeciej po południu objął swój arcykapłański urząd. Łączyło się z tym wygaśnięcie kapłaństwa Starego Przymierza. Dlatego Zbawiciel powinien był poniekąd dla swojej własnej czci stawić się najpierw u Kajfasza, aby udowodnić i zaprzysiąc prawowitość swego tytułu. Złe języki mogły mu kiedyś stawiać zarzuty, że nieprawnie wdarł się na ten urząd. Orzeczenie Chrystusa musiało więc być wciągnięte w akta i zachowane w archiwach Sanhedrynu. Ta uroczysta chwila nadeszła teraz.

Chrystus stanął przed Kajfaszem, najwyższym kapłanem Starego Zakonu. W obecności całego trybunału i zgromadzenia starszych zapytał Kajfasz silnym głosem: „Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, czyś ty jest Chrystus, Syn Boży?” (Mt. 26, 63).

Z najwyższym napięciem oczekiwali wszyscy odpowie-

dzi. W sali zapanowała grobowa cisza. Wtedy swymi Boskimi ustami oświadczył Jezus: „Tyś powiedział” (Mt. 26, 64).

O Kajfaszu. ciesz się i raduj! A jakżeż mam należycie wyrazić okazaną ci cześć i wyróżnienie? Twój poprzednik na urzędzie już od czasów Malachiasza tęsknił za tym, który jako kapłan Nowego Przymierza miał usunąć krwawe ofiary, składane ze zwierząt, a wprowadzić ofiarę nową, godną Bożego Majestatu.

Czego oni daremnie pragnęli, to się wypełniło w twojej obecności, o Kajfaszu! Oto stoi przed tobą oczekiwanie narodów, Zbawca świata, sam Syn Boży. Ciebie spotkał zaszczyt powitania go, wprowadzenia na urząd arcykapłański i ozdobienia go insygniami tej godności. Upadnij do stóp Chrystusa, Kajfaszu! Módl się do niego, złóż mu swe serdeczne życzenia!

A wy, arcykapłani, uczeni w Piśmie, i wy, pachołcy, proście go wśród łez o przebaczenie. Powiedzcie mu, że wskutek pożałowania godnego nieporozumienia doszło do skrępowania jego rąk i nóg, do tak okrutnego obchodzenia się z nim, do postawienia go jakby zbrodniarza na ławie oskarżonych.

Wyślijcie heroldów na całą Jerozolimę i na kraj cały. Niech wołają z dachów domów i z wieżyc świątyni; niech zanoszą radosną nowinę i do najnędzniejszych lepierek; niech głoszą ją pasterzom na polach; niech wszędzie rozlega się radosne, potężne wołanie: „Chrystus, Zbawiciel, przyszedł! Już jest!”

Wtedy rozdarł szaty swe najwyższy kapłan i powiedział: „Zbliźnił! Cóż jeszcze potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bliźnierstwo. Co się wam zda?” (Mt. 26. 65). I wszyscy skazali go na śmierć, krzyżując: „Winien jest śmierci”.

Pobieżny rzut oka na tę scenę pokazuje nam przedewszystkim:

a) Pułabkę, jaką przez swe pytanie zgotował Zbawicielowi najwyższy kapłan. Nie mógł jej Chrystus ominąć.

I dlatego był zgubiony. Gdyby bowiem odpowiedź wypadła przecząco, wniesionooby oskarżenie o bluźniercze kłamstwo, że się przedtem podawał za Syna Bożego. Ponieważ odpowiedź była twierdząca, więc przewidziane było zasądzenie Chrystusa za jawne, rzekome bluźnierstwo. Jedynym wyjściem było pominięcie pytania milczeniem.

Jezus jednak przemówił. Najpierw z czci dla imienia Bożego, którym go Kajfasz zaklął.

Dalej z pełnego pokory posłuszeństwa względem przełożonego, najwyższego kapłana, który miał prawo pytać.

Wreszcie aby uniemożliwić swoim sędziom wszelkie uniewinnianie się w dniu ostatecznym.

Gdyby Chrystus odpowiedział był tylko wymijająco albo nie odpowiedział nic — to mogliby na swe usprawiedliwienie powiedzieć: „Pytaliśmy go na mocy urzędu i w imię Boga — lecz on nic nie odpowiedział. Gdyby był wówczas wyjawił prawdę, nie tylko nie bylibyśmy go zabili, ale bylibyśmy uwierzyli w niego”.

b) Podziwiamy dalej prawdziwie Boską godność, z jaką Pan nasz uroczyście oświadczył swym sędziom: „Tak, teraz widzicie mnie w zewnętrznej słabości i poniżeniu. Ale przyjdzie dzień, a nawet nie jest już zbyt daleko, skoro ja, siedząc po prawicy Boga, zjawię się w obłokach niebieskich, aby rzucić na was wyrok wiecznego potępienia, jeśli nie odstępacie od bogobójstwa”.

c) Dziękiujemy również Zbawicielowi za ten wspaniały dowód jego Bóstwa. Najwyższy kapłan zaklął go w imię Boga żywego, by powiedział, czy jest Synem Bożym.

„Tak, jestem nim” — odpowiedział Zbawiciel — i przypieczętował swe świadectwo krwią. A więc Syn człowieczy jest Synem Bożym, sędzią żywych i umarłych. A więc głupotą i przewrotnością jest twierdzenie nowoczesnych pogan, że Chrystus nie jest Bogiem, ale tylko najmądrszym i najświętszym spomiędzy ludzi. Kto nie widzi w Chrystusie Boga, ten musi uważać go albo za głupca, albo za bezwstydnego oszusta. Tego wymaga prosty, zdrowy rozum ludzki. A czy w takim razie jest Chrystus najmądrszy i najświętszy spomiędzy ludzi?

Kajfasz wobec tego rzekomego bluźnierstwa udał obłudnie, że jego pobożne serce trawi wielka boleść i smutek.

Aby dać wyraz swojej gorliwości o cześć Bożą i swemu najwyższemu oburzeniu z powodu niby zniewagi Boga — rozdarł ten obłudny podlec swe szaty. Ukazała się goła pierś. Naga, bezwstydna pierś.

Szkoda było wykwintnych szat na tę kłamliwą rolę zeloty. Musiał je biedak zapewne dać potem do krawca. Arcykapłańska szata Starego Przymierza została przez to rozdarta raz na zawsze.

„Bogu dzięki!” zawołał Kajfasz z radością. Mamy to, czego chcemy. Nie potrzeba nam już świadków. Błuznierstwo jest jasne“.

Przedzierżgając się następnie w oskarżyciela, pozostawił swym kolegom wydanie wyroku śmierci. A ci chórem zawołali: „Winien jest śmierci!” Zupełnie zresztą zgodnie z prawem Mojżeszowym: „Kto by bluźnił imię Pańskie, śmiercią niech umrze” (Ks. Kapł. 24, 16).

Wyrok śmierci nie był jeszcze prawomocny.

Padł wbrew prawu w nocy i tylko na posiedzeniu Mniejszej Rady Sądowej. W prawnym postępowaniu sądowym nie wolno było wydawać wyroku w tym samym dniu, w którym przeprowadzono śledztwo, ale dopiero w przeddzień sabatu. Wedle starego zwyczaju musiano dać oskarżonemu sposobność do obrony, skoro rzecznik sądowy (advokat) nie chciał się podjąć obrony. Co krok, to omijanie prawa.

Ale pominiwszy to wszystko, wyrok był nieprawomocny, ponieważ wymagał, jak zobaczymy później, zatwierdzenia przez namiestnika rzymskiego.

Tym więcej musi nas zdumiewać to przeciwne wszelkiemu prawu poniewieranie, jakie bezpośrednio po tym spotkało bezprawnie zasądzonego Zbawiciela.

III. niesprawiedliwe poniewieranie

Współczucie z zasądzonym, to znamieny rys wszelkiego prawodawstwa. Skoro zasądzono przestępcę na śmierć, chociażby nawet zbrodnia jego była bardzo wielka, w tej samej chwili, kiedy pada wyrok śmierci, przychodzi do głosu i współczucie. Bliska śmierć bywa w naszych oczach niejako wystarczającym zadośćuczynieniem za popełnione

zbrodnie i przestępstwa. Uczuciowo pojednujemy się z nie-szczęśliwcem.

Myśl o jego strachu przed śmiercią, o bólach przy straceniu, o przemocy w wykonaniu wyroku, wzbudza w każdym szlachetnym sercu litość głęboką i współczucie. Nawet niektórzy sędziowie po wydaniu wyroku śmierci zapewniają biedną ofiarę o swym współczuciu, okazują skazanemu litość i oświadczają, że musieli postępować według surowego prawa, z pominięciem wyrozumiałości i łagodności.

Nawet u na wpół cywilizowanych ludów istnieje zwyczaj osładzania zasądzonemu ostatnich chwil życia. Dlatego spełnia się w miarę możności wszystkie jego ostatnie życzenia. Za zwierzęcą dzikość i bezdenną podłość uważa się wszelkie poniewieranie, znieważanie, szyderstwa i kpiny względem zasądzonego.

Zaledwie Chrystus otrzymał **wyrok śmierci**, już z głośnym okrzykiem zadowolenia rzucili się na niego słudzy, a nawet — któżby to przypuszczał — sami sędziowie, uczeni w Piśmie, faryzeusze i kapłani. Wyładowano na Zbawicielu swą nienawiść, złość, zgorzkniałość, tajony gniew i wściekłość. Uderzano go pięściami, raczono szturchańcami, szarpano i targano za włosy. Urąganiom i pośmiewiskom nie było końca (Mk. 14, 65).

Tak to bywa! Jeśli ludzie, tzw. wytworni, zerwą z wiarą i moralnością, stają się bardziej ordynarni, aniżeli pospolity gmin.

Członkowie Sądu poróżumieli się co do rannego posiedzenia w pełnym składzie i jakie należy poczynić kroki, w celu uzyskania zatwierdzenia wyroku. Wreszcie prawdopodobnie gdzieś po drugiej w nocy udali się na zasłużony spoczynek.

Zbawiciela zostawiono na pastwę żołdactwa i służby sądowej. Wywleczono Jezusa z pałacu i przeprowadzono przez podwórze, obok Piotra, do małego więzienia, znaj-

dującego się przy wartowni. W tym więzieniu zamykano oskarżonych na noc i w czasie przerw procesowych.

Zbawiciel przybył do celi więziennej śmiertelnie znużony. Żołdacy i pachołcy prowadzili dalej dzieło, rozpoczęte w sali sądowej. Co wycierpiał niewinny Baranek Boży od tych hien i tygrysów, jest straszne i przerażające. Żaden ewangelista nie pokusił się tego dokładnie opisać. „Jest to tak smutne i okropne — pisze św. Hieronim — że straszliwość ich zbrodni poznamy dopiero w dzień sądu“.

„Owej nocy — mówi św. Chryzostom — otwarto się czeluści świata podziemnego. Lucyfer ze wszystkimi swoimi towarzyszami po zerwaniu łańcuchów i wyłamaniu rygli piekielnych rzucił się na Jeruzalem. Wpadł do wszystkich żydów i pogan. Zawładnął ich ciałami, aby przez nie obudzić długo tajoną nienawiść, zazdrość, gniew, zapalczywość, całą dzikość i to wszystko wylać na Chrystusa”.

Cierpienia Chrystusa w więzieniu były wielkie.

Przede wszystkim wszelkiego rodzaju brutalnością ukarali słudzy i pachołcy Boskiego Zbawiciela, jako napiętnowanego bluźniercę. Jedni bili go pięściami po twarzy, inni drapali pazurami, inni znów targali go za włosy, aby się wypełniła przepowiednia Izajasza proroka: „Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym” (Izaj. 50, 6).

Następnie ukarano go pogardą. Nędzni i podli ludzie swe plugawe i obrzydliwe plwociny wypluwali na jego Boską twarz, na jego najśw. usta.

Na to oblicze, któremu nierozumne bałwany morskie okazywały swą cześć — przed którym schowało się nawet promieniste słońce, kiedy zawisł na krzyżu.

A z tych Boskich ust płynęły jedynie słowa błogosławieństwa i miłości.

Oplwanie bluźniercy przeciw Bogu było zwyczajem żydowskim. „Twarzy mojej — mówi Chrystus u Izajasza

(50, 7) — nie odwróciłem od łajzących i plujących na mnie”. Błuznierca był uważany za trędowatego.

Ukarano go dalej urąganiem i drwinami. Obsypywano go trywialnymi wyzwiskami; wygwizdywano, prze drzeźniano szyderczymi minami.

Zniewagi doszły do szczytu, kiedy Zbawicielowi zasłonięto twarz. Uderzano go wtedy i bito, pytając przy tym: „Prorokuj nam, Chrystusie, kto cię uderzył?” Kto pierwszy? A kto trzeci? A kto ci teraz dał szturchańca pod bok? Kto cię opluł?

Chcąc opisać we właściwych słowach tę urągającą zabawę, jaką sobie urządzili ci ludzie z po trzykroć świętego Boga — trzeba by obrażać delikatne uczucia religijne. Nie można sobie wyobrazić większego i wstrętniejszego wydrwienia Boskiego majestatu — jego wszechmocy i wszechwiedzy.

Dobrze zaiste uczyniono, zakrywając uprzednio oblicze, z którego promieniowała świętość Ojca.

O strzeżmy się pilnie, żebyśmy przez grzechy nasze nie powtarzali tej ohydnej sceny, żebyśmy nie urągali z wszędzieobecnego Boga i z wszystkowiedzącego Sędziego. Bo wpadniemy kiedyś w jego sprawiedliwe ręce.

Zasłonili żydzi oblicze Zbawiciela. Nie chcieli go więcej widzieć I nie zobaczą go też więcej. Jeszcze tylko raz ukaże się im w dzień sądu.

O mój Boski Zbawicielu! My nie chcemy zakrywać Twego oblicza. Nie! Chcemy je widzieć. A więc pokaż nam je. Nie odwracaj go od nas! Ukaż nam je w życiu, ukaż i przy śmierci!

Przez zasługi tych cierpień, zniesionych w domu Kajfaza od niesprawiedliwych sędziów i żądnych krwi pacholców, zaklinamy cię — przez te zasługi — o, bądź nam miłościw, bądź nam łaskaw!

O to cię prosimy szczególnie na ów czas, gdy kiedyś zjawimy się przed tronem twoim sędziowskim. O pozwól nam oglądać Twe oblicze! Oblicze Syna Bożego pozwól nam oglądać na wieki. Amen.

PIOTR TRZYKROTNIE ZAPIERA SIĘ MISTRZA

Przy pojmaniu Chrystusa jedynastu apostołów rzuciło się spieszenie do ucieczki.

Skoro Piotr ochłonął nieco z pierwszego przerażenia, poczuł się jakby zbudzony z głębokiego snu. Jego nadzieje na ziemskie królestwo Mesjasza i swoje w nim wybitne stanowisko zostały zupełnie zniweczone. W smutnym nastroju postępował z dala za pochodem. Chciał — jak zaznacza ewangelista — zobaczyć, co stanie się z jego ukochanym Mistrzem.

Roztropniej było bez wątpienia w ogóle nie iść. Im dalej znajdował się od pachotków, tym dalszy był również od upadku. Po drodze przyłączył się do niego inny uczeń Zbawiciela (Jan 18, 15—16) — najprawdopodobniej, według opinii przeważającej liczby egzegetów, św. Jan.

Piotr i Jan zobaczyli, jak pochód ze Zbawicielem zniknął w wychodzącej na ulicę bramie podwórza pałacu Kajfaszowego. Piotr nie odważył się wejść. Lecz Jan poprosił odźwierną, a ta przyjaźnie go wpuściła.

Wzruszająca jest pokora, z jaką św. Jan opisuje to zdarzenie. Swoje wejście na dziedziniec, podczas gdy Piotr został na ulicy, przypisuje nie większej odwadze ani swojej większej miłości ku Chrystusowi, ani swojemu większemu pragnieniu bronięcia Zbawiciela, ale jedynie większym niż Piotra znajomościom swoim w pałacu arcykapłańskim.

Znalazszy się na dziedzińcu, odczuł Jan brak Piotra. Poszedł więc do bramy i szepnął służącej słowo polecenia. W ten sposób również i Piotr uzyskał wstęp.

Jan dotarł później do wnętrza domu i przysłuchiwał się rozprawie. a po pewnym czasie oddalił się, żeby prawdopodobnie powiadomić Najsw. Pannę o wszczęciu procesu. Piotr pozostał natomiast na dziedzińcu. Przyłączył się do sług i żołnierzy, którzy z powodu zimna rozniecili sobie ognisko i gwarzyli o najświeższych wydarzeniach.

Piotr więc był na zewnątrz w stosunku do znajdujących się w pałacu. Ewangelia określa to wyrażeniem „przed domem”. Ale był zarazem wewnątrz odnośnie do tych, którzy znajdowali się przed bramą wejściową na ulicy. Oto miejsce, gdzie się Piotr trzykrotnie zaparł Mistrza. * Wedle opowiadania św. Jana, pierwsze zaparcie zdarzyło się w czasie, gdy Chrystus stał przed Annaszem. Następne dwa — gdy był przed Kajfaszem i na dziedzińcu (Mt. 26, 58; 69—75; Mk. 14, 54; 66—72; Łk. 22, 54—62; Jan 18, 15—18; 25—27).

Rozważmy przebieg zaparcia się, jego przyczyny oraz żal za nie.

I. Przebieg zaparcia się

1. **Pierwsze zaparcie się** zdarzyło się wkrótce po wejściu na dziedziniec, gdzieś około godziny pierwszej, gdy Annasz przesłuchiwał jeszcze Jezusa.

Odźwiernia, która Piotra wpuściła, zobaczyła go siedzącego przy ognisku wśród żołnierzy. Przymuszalnie widywała go częściej w towarzystwie Zbawiciela, a przynajmniej spotykała go przechodzącego. Rysy twarzy Piotra nie były jej najprawdopodobniej obce. Ponieważ w dodatku zwrócił na siebie jej uwagę przez bojaźliwe zachowanie się przy wejściu oraz przez lękliwe, zmieszane spojrzenia — zrodziło się w dziewczynie podejrzenie.

Zapytała ciekawie: „Czy także i ty jesteś z uczniów tego człowieka?” Piotr odpowiedział: „Nie jestem”, a pragnąc jej zejść z oczu, zbliżył się do grzejących się przy ognisku. Wtedy zbliżyła się znowu służąca i przyglądając mu się lepiej w blasku ognia, powiedziała: „I tyś był z Jezusem Nazareńskim”. A on się zaparł, mówiąc: „Ani nie wiem, ani nie rozumiem, co mówisz” (Mk. 14, 67—68).

O Piotrze! Oto właśnie Annasz pyta Zbawiciela o jego uczniów. Cóż ma on teraz odpowiedzieć?

Słowa służącej nabawiły go nielada kłopotu. W oczach sług przedstawiły go jako zwolennika Jezusa. Ze strachu

i obawy, żeby go ci ludzie nie wtrącili w nieszczęście, zerwał się i poszedł do przedsionka, żeby się potem łatwiej wydostać na ulicę. Oby to był uczynił!

„A kur zapiał” (Mk. 14, 68).

2. Drugie zaparcie się zdarzyło się podczas przesłuchania u Kajfasza. Piotr, pragnąc dowiedzieć się o wyniku sprawy, nie opuścił dziedzińca. Powrócił znowu do ognia. Po jego zbliżeniu się powiedziała znowu służąca: „On jest z nich”. A inna służąca powiedziała do zebranych: „I ten był z Jezusem Nazareńskim”. I powtórnie zaparł się pod przysięgą: „Nie znam tego człowieka” (Mt. 26, 71 — 72; Mk. 14, 69 — 70).

Tak to bywa. „Jeden nie zgładzony pokutą grzech — mówi św. Grzegorz (Moral. 1. 25. c. 9). — pociąga swym ciężarem inne”.

3. Trzecie zaparcie się nastąpiło jakąś godzinę później — a zatem zaraz po drugiej godzinie w nocy.

Piotr stał jeszcze przy ogniu i grzał się. Wtem zapytano go: „Czy i ty nie jesteś z uczniów jego?” A on się zaparł i rzekł; „Nie jestem”. Na to rzekł mu jeden ze sług najwyższego kapłana, krewny tego, któremu Piotr uciął ucho: „Czyżem ja ciebie nie widział z nim w ogrodzie?” Znowu tedy zaparł się Piotr (Jan 18, 25—27).

Podrażnieni tym zachowaniem się Piotra, poczęli krzyczyć ci, którzy tam stali: „Prawdziwie z nich jesteś; bo i Galilejczykiem jesteś”. A on począł zaklinać się i przysięgać: „Nie znam tego człowieka, o którym mówicie”.

W tej chwili zapiał kur po raz drugi (Mk. 14, 71—72), a pachołcy wyszli z Jezusem od drzwi pałacowych, prowadząc go przez podwórze do więzienia.

Tak więc nim kur dwukrotnie zapiał, Piotr trzykroć zaparł się Mistrza. Zapewne, nie wyrzekł się osobiście wiary — zgrzeszył przeciw obowiązкови wyznawania wiary.

Przy tym zaklinał się i krzywo przysięgał. Grzech jego był grzechem ciężkim, zasmucającym w najwyższym stopniu Serce Boże. Były jednakże pewne łagodzące okoliczności: podniecenie, znużenie, obawa przed zemstą krewnych Malchusa i wrogów Chrystusowych.

I to Piotr zaparł się swojego Zbawiciela. Piotr, który tak uroczyście wyznawał w Cezarei Filipowej; „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. Piotr, świadek tylu cudów, Piotr, który przed paru godzinami przepelniony żywą wiarą przyjął pod postaciami swojego Zbawcę. Był apostołem, szczególnie wyróżnionym przez Chrystusa. Jemu to Pan powiedział: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój” (M. 16, 18). Do niego też wyrzekł: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego” (Mt. 16, 19). Oto chwieje się opoka! Oto klucznik przed samym sobą zawiera bramę niebios, którą innym otwierać powinien!

I to mówi ten apostoł wobec sprzysiężonych wrogów Jezusa. Wewnątrz domu, przed trybunałem usiłowano przez postawienie fałszywych świadków napiętnować Chrystusa jako oszusta i bluźniercę! Jakżeż dogadzało wrogom Chrystusa to oświadczenie Piotra! Jak prędko rozeszła się zapewne wieść, że nawet on, znany jego uczeń, wyparł się Mistrza i nie chciał nic więcej o nim słyszeć.

Jak mamy sobie wytłumaczyć ten upadek apostoła? Że Dalila pokonała bohaterkiego mocarza, to łatwo pojąć, — Samson zdradził jej tajemnicę. Że Judyta pokonała Holofernesa, to również zrozumiałe — zastała go śpiącego, upitego i silnym ramieniem wymierzyła ogromnym mieczem cios.

Ale wprost nie do uwierzenia, że prosta służąca zwykłym ciekawym pytaniem pokonała księcia apostołów.

Toteż zbadajmy przyczyny zaparcia się.

II. Przyczyny zaparcia się

1. **Zbytne zaufanie we własne siły** było pierwszą, najdalejszą przyczyną upadku apostoła. Zapomniał Piotr o tym, co mu tak często powtarzał Zbawiciel: *Beze mnie nic nie możecie uczynić*“. Sądził, że sam dosyć posiada siły do przeciwstawienia się wszystkim pokusom i niebezpieczeń-

stwom. Uważał się przy tym za silniejszego niż inni. Dlatego nie mógł pojąć tej możliwości, że cośkolwiek zdoła zachwiać jego wiarę i miłość, pomimo napomnień Zbawiciela i stanowczej przepowiedni o jego trzykrotnym zaparciu się.

„Dokąd ja idę — rzekł Chrystus przy ostatniej wieczerzy do apostołów — wy przyjść nie możecie“. „Panie, dokąd idziesz?“ — zapytał Piotr. „Dokąd ja idę — odpowiedział Jezus — nie możesz teraz pójść za mną, ale potem pójdziesz“. Rzecze mu Piotr: „Czemu nie mogę za tobą iść teraz? Duszę moją za ciebie położę. Panie, z tobą gotów jestem iść do więzienia i na śmierć“ (Jan 13, 33 + 36 — 38; Łk. 22, 33). Zaiste, nie jest to głos pokory.

Wtedy rzekł im Jezus: „Wszyscy wy zgorszycie się ze mnie tej nocy; albowiem jest napisane: Uderzę pasterza, i rozproszą się owce trzody. Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei“.

W odpowiedzi rzekł mu Piotr: „Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja nigdy się nie zgorszę“. Rzekł mu Jezus: „Zaprawdę powiadam ci, że tej nocy, pierwaj niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprziesz“. Ale on dalej utrzymywał: „Choćby mi też przyszło z tobą umrzeć, nie zaprę się ciebie“ (Mt. 26, 31—35; Mk. 14, 27—31).

Nie, Piotrze! Tak się nie postępuje. Pycha poprzedza upadek. Bóg dumnym się sprzeciwia.

Pod tym względem podobni są do Piotra ci chrześcijanie, którzy mają wielkie wyobrażenie o swych rzeczywistych albo rzekomych cnotach. Lubują się w myślach pełnych upodobania w sobie. Dlatego wywyższają się w duszy ponad innych i pogardzają nimi.

A szczególnie podobni są do Piotra ci, którzy puszcza mimo uszu napomnienia i rady rodziców czy przełożonych i w pysznej pogardzie nic sobie z nich nie robią. Dzieli ich tylko jeden krok od drogi, wiodącej do zaparcia się wiary.

2. **Zaniedbanie modlitwy** było drugą, dalszą przyczyną upadku Piotra. Ściśle łączy się to z pychą. Kto zbyt sam sobie ufa, tego jest trudno przekonać o konieczności modlitwy. Chrystus wyraźnie nakazywał Piotrowi czujność i modlitwę. Bez tego bowiem nie można zwyciężyć nadchodzących pokus. Tym samym nałożył na Piotra ciężki obowiązek.

Wprawdzie zaniedbanie się Piotra w modlitwie nie było grzechem ciężkim — jak to jużśmy wyżej rozważali — i dlatego bez innych przyczyn nie byłoby spowodowało ciężkiego upadku. Ale opuszczenie modlitwy, oziębłość i niedbalstwo na modlitwie bywa zawsze jednym krokiem bliżej na drodze do potępienia. Człowiek bez modlitwy, to jak żołnierz bez broni. O, jakżeż często były bardzo niebezpieczne dla zbawienia te dni i noce, których nie poprzedziła modlitwa.

3. **Bliższa okazja**, na jaką się Piotr naraził, była właściwą przyczyną jego wielkiego upadku.

Czemuż to szukał towarzystwa wśród wrogów Chrystusa? Czemu wdawał się w rozmowy i pogawędki z bezbożnymi? Przecież tego mu żadną miarą nie nakazywał Chrystus. To wdawanie się ze sługami i pacholikami nie wpływało również z żadnej gorliwości o zbawienie dusz albo o cześć Chrystusa.

Początkowo nie było ono grzeszne. Płynęło z braku odwagi i roztropności. W smutku i strapieniu zapomniał uczeń zupełnie o napomnieniach Mistrza.

Dlatego co do pierwszego zaparcia się nie możemy stawiać apostołowi zarzutu, że dobrowolnie naraził się na złą okazję. Osłabiony pychą i opieszałością potyka się o pierwszą, nieprzewidzianą pokusę. Do jej zwyciężenia miał wprawdzie łaskę Bożą na zawołanie, ale brakło współdziałania z łaską.

Stawiamy apostołowi zarzut, dlaczego powrócił znowu do bezbożnych, skoro nauczony smutnym doświadczeniem zabierał się nawet do ich opuszczenia? Dlaczego pozostał w okazji, którą uznał za niebezpieczną? Nawinęła się znowu służąca, a on powtórnie zaparł się wiary, stał się krzywoprzysięzcą, zaklinał się i złorzeczył samemu sobie.

Ten upadek apostoła jest najwymowniejszym kazaniem o konieczności troskliwego unikania wszelkich złych okazji. Bezbożne towarzystwo wstrząsnęło potężną opoką, powaliło olbrzymi cedr Libanu.

„Wobec sług arcykapłańskich — pisze Wielebny Beda (In Marc. 1, 4, c. 14 in fine. ML. 92, 283 B) — zaparł się Piotr, że nie zna jako człowieka tego, którego wśród swoich współapostołów wyznał niegdyś jako Boga”.

Czy nie mają się bać ci, którzy bez potrzeby obcuja ciągle z wrogami wiary albo z innowiercami, a może nawet zawierają z nimi szczególniejsze przyjaźnie?

Jak niebezpieczne wreszcie dla wiary albo przynajmniej dla wyznania wiary i dla życia wedle wiary bywa zawieranie mieszanych związków małżeńskich! Przecież jest to zobowiązanie się, i to na całe życie, do jak najściślejszego pożycia z osobą innego wyznania, z katolikiem odpadłym od wiary lub z masonem.

Prawda, że Bóg działa niekiedy cuda w swoim miłosierdziu i niektóre mieszane małżeństwa były powodem pięknych nawróceń. Prawda, że niekiedy z takich małżeństw wychodzili nie tylko dobrzy chrześcijanie, ale nawet i bohaterzy wiary. Ale to są i będą tylko wyjątki. Kto stoi wobec tego rozstrzygającego kroku, ten kusi Boga zuchwale, jeżeli oczekuje od niego podobnego cudu. Można znów naliczyć tysiące osób obojga płci, które początkowo pobożne, wierzące, religijne, po zawarciu mieszanego małżeństwa krok po kroku wpadały powoli, coraz to głębiej w oziębłość — aż wreszcie otwarcie przyznały się do niewiary lub innowierstwa.

Jak smutną, jak bolesną bywa śmierć i pogrzeb tych od wiary odpadłych katolików. Czy nie byliśmy świadkami tego? Zamiast De profundis — tępy ton tureckich werbli;

zamiast Miserere — melancholijny marsz żałobny; zamiast Requiem — panegiryczna mowa pastora; zamiast Libera-syntymentalna pieśń pogrzebowa, odśpiewana przez powracające wprost z balu maskowego towarzystwo śpiewacze.

Wdał się Piotr w bezbożne towarzystwo i zaparł się wiary. Ale jeżeli już każde złe towarzystwo stanowi niebezpieczeństwo dla duszy, i dlatego należy go unikać — to o ileż więcej należy unikać **okazji do nieczystości**? Człowiek z natury do żadnego innego występku nie jest bardziej skłonny. Istotnie, nawet dla zachowania wiary najdonioślejsze znaczenie ma unikanie narażania się na nieczystość. Rozwiążłość to szeroki gościniec, wiodący prosto do niewiary.

Chrześcijańska młodzieży, ty, której dusza lśni jeszcze pierwszym blaskiem niewinności! Młodzieży, która idziesz jeszcze po drogach czystości i skromności! Nie potrzeba żadnego dzikiego zwierzęcia do odarcia cię z szaty niewinności. Nie potrzeba żadnej burzliwej wichury do powalenia cię na ziemię. Wystarczy na to jedna tylko kobieta, wystarczy jedna tylko dziewczka.

Chrześcijański mężu, ty, który wiernie żyjesz według nakazów swej wiary! Ty, który z godną podziwu i naśladowania sumiennością sprawujesz swe obowiązki głowy rodziny. Nie potrzeba żadnej bandy zbójeckiej do zrabowania ci rodzinnego szczęścia. Nie potrzeba sofistycznych błędów w rozumowaniu innowiercy, nie potrzeba bezbożnego filozofa, aby zrobić z ciebie głupca, szaleńca i niedowiarka. Do tego przywiedzie cię jedna tylko kobieta, jedna tylko dziewczka.

A ty, czcigodny starcze, przyprószony siwizną wieku. Ty, który masz poza sobą życie pełne cnót i zasług, pamiętaj o Salomonie! Przecież i ty nie masz jeszcze zupełnej pewności, że umrzesz w łasce i miłości Bożej. Nie musi piekło wypełznąć ze swych czeluści, aby cię wtrącić na wieczne potępienie. To może zrobić jedna tylko kobieta, jedna tylko dziewczka.

Jedna jest tylko kobieta, jedna służebnica, do której możemy się zbliżyć bez obawy i z zupełnym zaufaniem. Jest nią służebnica Pańska, po wszystkie czasy czysta

i niepokalana Dziewica Maria. Ta wielka niewiasta ma nawet dzięki swemu potężnemu wstawiennictwu moc podnieść upadłych i może nas wszystkich uchronić od upadku.

Ale powróćmy do Piotra. Rozważyliśmy przyczynę zaparcia się Mistrza. Rozważmy jeszcze skruchę Piotra.

III. Skrucha Piotra

1. Miłosierne spojrzenie Jezusa. Wrogowie Chrystusa już się cieszyli, że w Piotrze znaleźli drugiego Judasza. Już zawyło z radości piekło, że runęła opoka, na której miał być zbudowany Kościół. Już triumfował podziemny świat nad zagładą i gruzami całej budowy.

Ale oto zapał kogut, a pachołcy przeprowadzali Zbawiciela przez podwórze. Wtedy to odwrócił się Pan i spojrzał na Piotra. Niesłychanie wymowne musiało być to spojrzenie Mistrza. Natychmiast przypomniał sobie Piotr słowa wyrzeczone przez Zbawiciela: „Zanim kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprziesz”.

A Piotr, wyszedłszy stamtąd, gorzko zapłakał (Mk. 14, 30; Łk. 22, 61—62).

Wyraźnie zaznacza się tu dwojaka łaska: w e w n ę t r z n a i z e w n ę t r z n a. Pianie koguta miało przypomnieć uczniowi napomnienia Zbawiciela, jak również jego własną zuchwałność i niewierność. A wejrzenie miało trafić na wzrok jego, a przez wzrok na serce, i wstrząsnąć do głębi jego duszą. Zresztą — jak wynika z ewangelii — Piotr zrozumiał pianie koguta dopiero wtedy, gdy otrzymał już zewnętrzną łaskę. Ona tylko, niebiańskie słońce, może stopić zwały lodu opasujące serce grzesznika.

A zatem nawet w czasie swej męki, Zbawiciel, udręczony ogromnymi cierpieniami, myśli jeszcze o swym niewdzięcznym, nieszczęśliwym uczniu. Czyni wszystko dla jego nawrócenia. Nie mógł z nim swobodnie mówić, a więc spojrzał na niego. Zwrócił ku niemu swe oblicze, wprawdzie zeszpecone, oplwane, pokrwawione — przecież zawsze Boskie, zawsze niebiańsko łagodne.

I wyszedł Piotr, i zapłakał gorzko. Wzrok macierzyński posiada nieprzepartą siłę, pociągającą moc. „Jest niemożliwe — jak mniema św. Hieronim (In Math. 26, 75. ML t. 26. col. 203) — aby w ciemnościach zaparcia pozostawał ten, na którym spoczął wzrok światłości świata“.

2. **Właściwości** skrucy Piotra są następujące:

a) **Szybka** była skrucza Piotra, natychmiastowa. Przyczyna, dlaczego niejeden grzesznik żyje w grzechu i w grzechu umiera, nie tkwi bynajmniej w tym, że mu brak było koniecznych łask zewnętrznych i wewnętrznych. Aż nazbyt wołał do niego Bóg przez rodziców, przez księży, przez misjonarzy, przez dobrych przyjaciół, przez nieszczęśliwe wypadki. Spoglądał również w jego serce, pobudzając i zachęcając je przez wewnętrzne oświecenia i poruszenia do nawrócenia.

Ale grzesznik odpycha łaski od siebie, odkłada pokutę na później, na godzinę śmierci. Nie tak postąpił Piotr apostoł. U niego otrzymać łaskę i iść za nią — jest jedno i to samo. Za ledwie tylko wejrzał na niego Zbawiciel, a już pogrążył się we łzach.

b) **Szczerą** zatem była jego skrucza. Poważna. Natychmiast porzuca Piotr złą okazję. Wyszedł i ukrył się jak opowiada legenda — w jakiejś jaskini aż do wieczora, i tam opłakiwał swój grzech. Naprawił również dane zgorwienie — zdobył się na odwołanie. W dzień Zielonych Świąt wobec wielu tysięcy, na oczach całego miasta, a raczej na oczach całego świata, oznajmił głośno i zdecydowanie, że znał rzeczywiście Zmartwychwstałego. A nawet czyni więcej, niż proste tylko wynagrodzenie szkody. Utwierdził przez zaparcie wrogów Chrystusa w niewierze. A więc teraz idzie od miasta do miasta, od kraju do kraju i głosi naukę o Ukrzyżowanym. Wszystkich ludzi chce pozyskać dla wiary w Mistrza.

Teraz więc, skoro poznał swoją słabość, stał się człowiekiem prawym. Teraz z taką pokorą powiedział: „Panie, ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję” (Jan 21, 17). Teraz już nie mógł nawet umacniać w wierze swoich braci, skoro nauczony smutnym doświadczeniem poznał, co to jest współczucie z grzesznikami. I stał się zdolny prowadzić ich do miłości Jezusa Chrystusa. Uderzeniem miecza, obcięciem uszu nie nawróci się żadnego człowieka. Widzieliśmy to na Malchusie.

c) Jego skrucha była wreszcie stała. Przy każdym zapianiu koguta łzy na nowo cisnęły mu się do oczu i porały zmarszczkami jego męskie oblicze.

Przyszedł wreszcie do Rzymu, aby tam własną krwią, przelaną za Chrystusa, zgładzić ten grzech, który i tak obmywał łzami przez całe życie. Teraz skoro stał się pokornym, mógł dotrzymać obietnicy, uczynionej niegdyś Mistrzowi w dumnym wyniesieniu samego siebie: „Z tobą gotów jestem iść i na śmierć”. Teraz pozdrawia radośnie i ochoczo święty krzyż. Teraz przyciska go miłością do swego serca, z okrzykiem radości i triumfu rozciąga na nim swe ramiona. Zaszczyt jednak, by być tak ukrzyżowany jak Mistrz, odsuwa w pokorze od siebie, ze względu na swój popełniony grzech.

O jakżeż dobry, jak pełen miłości jest nasz Zbawiciel! Czy możemy się jeszcze trwożyć z powodu naszych grzechów? Czy możemy drzeć? Przecież on z taką pieczołowitością szuka zaginionej owieczki. A z jaką radością bierze ją na swe ramiona.

Jakżeż wspaniałomyślny bywa Zbawiciel dla tych, co szczerze się do niego nawracają — chociażby nawet ich upadek był najgłębszy i najgodniejszy potępienia. Przebaczył wszystko pokutującemu Piotrowi. Niczego nie cofnął z tego, co mu przyrzekł. Wypełnił wszystko co do joty. Uczynił go fundamentem Kościoła. Postawił go na czele

wszystkich apostołów. Wzniósł mu tron w stolicy całego świata — Rzymie. Dał mu królestwo, w którym słońce nie zachodzi. Ozdobił go koroną męczeńską, koroną życia wiecznego.

A dla naszego dobra wręczył mu klucze niebios. Dzięki jego pośrednictwu uzyskują wejście do nieba — nie tylko niewinni, ale i skruszeni grzesznicy. Amen.

ŚMIERĆ ZDRAJCY

Po tak bolesnej i upokarzającej nocy męki, stanął Chrystus powtórnie wczesnym rankiem do przesłuchania przed Kajfaszem i Najwyższą Radą. Członkowie jej zjawili się wszyscy w pełnym składzie, w liczbie siedemdziesięciu jeden — może tylko z wyjątkiem Józefa z Arymatei i Nikodema. Zapewne wielu z nich mało spało i po bezsennej nocy byli porządnie zmęczeni. Ale ponieważ sprawa toczyła się przeciwko Synowi Bożemu, chętnie poświęcili swój sen.

Posiedzenie Najwyższej Rady otwarto znowu w pałacu arcykapłańskim Kajfasza. Nie była to właściwa sala posiedzeń. Ta znajdowała się nie w pałacu Kajfasza, ale w świątyni, w południowo-wschodniej części jej wewnętrznego dziedzińca. Tej właściwej sali, na znak protestu, nie otwierano jednak nigdy, od czasu kiedy Kajfasz stracił na rzecz Rzymian władzę sądowniczą w sprawach karnych.

Nie prowadzono zatem Chrystusa — jak to niektórzy mylnie przypuszczają — z domu Kajfasza najpierw na dziedziniec świątyni, a dopiero stąd do Piłata. Gdyby tak było, to św. Jan byłby na pewno wspomniał o tym pochodzie Zbawiciela. On tylko uzupełniał opowiadania ewangeliczne i to było właściwym celem jego ewangelii. Wspomina o obecności Jezusa przed Annaszem — o tym jednak milczy.

Żadna droga i żaden krok, podjęty z miłości ku nam, nie mógł zostać zapomniany.

Cel obecnego zebrania określa Pismo św. tymi słowami: „Aby Jezusa na śmierć wydać” (Mt. 27, 1). Nie chodziło więc o sprawiedliwe zbadanie, o nowe sumienne przesłuchanie świadków — ale przede wszystkim o to, aby potwierdzić i uprawomocnić nocny wyrok. Najwyższa Rada była jedynie prawowitą władzą, a nie Mniejsza Rada, która najprawdopodobniej wydała nocny wyrok, i to w porze prawem zabronionej. Chodziło więc teraz o zachowanie wobec ludu pozorów prawnego postępowania.

Zastanawiano się przy tym, jakim by sposobem można najłatwiej uzyskać u Pilata zatwierdzenie i wykonanie wyroku śmierci.

Najodpowiedniejszym wydawało się pominięcie skargi o bluźnierstwo. Obawiano się, że ta skarga małe wywrze wrażenie na niewierzącym poganinie. Postanowiono oskarżyć Jezusa o zdradę stanu.

Jeśliś ty jest Chrystus — mówią sędziowie — powiedz nam“. Według ich myśli pytanie to brzmi tak: „Czy ty jesteś owym następcą Dawida, który ma odbudować — w myśl przepowiedni — królewski tron żydowski, i jako król — oczywiście doczesny król — panować nad Izraelem?“ Udają więc niby gotowych do bezstronnego zajęcia się badaniem uroszczeń prawnych. Ale chodzi im jedynie o to, żeby wyłowić jakieś jego powiedzenie, mogące go w złym przedstawić świetle, w oczach pogańskiego sędziego.

Ale Jezus przejrzał ich zamysły. Nie wdawał się już w dyskusje. Odparł im tylko krótko i spokojnie: „Jeśli wam powiem, nie uwierzycie mi; a jeśli i spytam, nie odpowiecie mi ani wypuścicie. Lecz odtąd będzie Syn człowieczy siedział po prawicy mocy Bożej“ (Łk. 22, 66—69).

Tak więc kilkoma słowami zerwał Chrystus całą misterną tkaninę kłamstwa swoich wrogów. Ich zatwardziałe serce jeszcze raz napominał, a rozmowę skierował na główne zagadnienie — zagadnienie o swym Bóstwie.

Wszyscy przerwali mu te słowa pytając jednocześnie: „Tyś to jest Synem Bożym?“ On zaś rzekł: „Wy powiadacie, że ja jestem“. W ten sposób cała Najwyższa Rada otrzymała teraz świadectwo o Bóstwie Jezusa Chrystusa. Przez to powtórne przesłuchanie, ujawniła się jasno, jak słońce, jedyna przyczyna sąsiedzenia i śmierci Zbawiciela.

Odpowiedzieli na to sędziowie: „Na cóż jeszcze potrzebujemy świadectwa? Wszak sami słyszeliśmy z ust jego“ (Łk. 22, 70). Na tym, bez ponownego wydania wyroku śmierci, zakończyło się przesłuchanie wobec Najwyższej Rady. Teraz musiano wytoczyć proces przed namiestnikiem rzymskim.

Gdy Jezusa prowadzono do Pilata, i gdy on stanął przed Pilatem, ustąpiła ze sceny jedna z głównych osób

dramatu — Judasz. Zdrajcę, widzącego skazanie Jezusa, chwycił żal. Odnosił swe nieszczęśliwe srebrniki arcykapłanom i starszyźnie ze słowami: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą”. A oni odrzekli: „Co nam do tego? Ty się patrz!”

A porzuciwszy srebrniki w świątyni, odszedł; a poszedłszy, powiesił się. A za te pieniądze — zapłatę krwi, które zdaniem kapłanów nie powinny być w skarbonie — kupiono rolę garnarczową, na cmentarz dla pogańskich pielgrzymów. Wypełniła się więc przepowiednia Jaremasza proroka (Mt. 27, 3–9).

Rozważmy żal Judasza, nieczułość i obłudę arcykapłanów oraz rozpacz i śmierć zdrajcy.

I. Żal Judasza

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Judasz żałował za swą zdradę. Pismo św. wyraża się tymi słowy o Judaszu: „Żalem zdjęty”. Przypatrzmy się z jednej strony pobudkom, a z drugiej właściwościom tego żalu.

1. **Pobudką** żalu Judasza były zupełnie nieprzewidziane, straszne następstwa jego zdrady. „Tedy ujrział Judasz, który go wydał, że był skazany, żalem zdjęty...” (Mt. 27, 3). Jasno więc wynika z Pisma św., że Judasz, gdy zdradzał Chrystusa, nie przewidywał przerażających skutków swego czynu. Nie przypuszczał wcale, że pociągnie to za sobą takie okrutne obchodzenie się z jego Mistrzem i że kosztować go będzie nawet życie.

Często widywał, jak Jezus z pośrodku swoich wrogów uchodził nietknięty. Wiedział, że ma środki i sposoby, by im uisć i uniknąć śmierci. Sądził, że tak będzie i obecnie Jemu — myślał Judasz — nie wiele to zaszkodzi, dozna najwyżej jakichś drobnych przykrości, a ja będę miał zarobek — trzydzieści srebrników.

Nagle zobaczył, jak zupełnie inny obrót wzięła cała sprawa. Widzi, jak włóczą Chrystusa od jednego arcykapłana do drugiego. Jest świadkiem okropności drogi męczeńskiej. Słyszy, jak go przed Kajfaszem zasądono na

śmierć. Poruszony widokiem skutków swojego czynu, widzi w jasnym świetle bezmiar swojej winy. Dlatego był żalem zdjęty. Teraz chciałby naprawić zły postępek. W drodze do Piłata biegnie za arcykapłanami, aby zerwać z nimi haniebną umowę. Pełen obrzydzenia i wstrętu rzuca pieniądze w świątyni do stóp kapłanów, składających poranną ofiarę.

Podwójna nauka płynie dla nas z tego zdarzenia:

a) Szatan usiłuje zamydlić nam oczy, ilekroć kusi nas do grzechu ciężkiego. Ukazuje nam jakieś zwodnicze dobro. Jednemu ofiaruje marny pieniądz, drugiemu kruchą sławę ludzką, innemu przelotną rozkosz zmysłów. Stara się wpoić w nas wiarę, że szczęścia zaznamy jedynie wtedy, gdy zdobędziemy to j e d y n e dobro.

Czcze złudzenie! Gdy się tylko popełniło grzech — spotyka nas to, co przydarzyło się Judaszowi, a przedtem jeszcze pierwszym rodzicom w raj. Otwierają się nam oczy. Prawdziwe szczęście zapewniamy sobie jedynie na drodze zwalczania pokus, jedynie tylko przez pogardę ziemskiego, ułudnego szczęścia.

b) Wystrzegajmy się następnie grzechu zgorszenia. I to nie tylko w ważniejszych rzeczach, lecz i w drobnostkach. Chociażby się nawet nie przewidywało i nie zamierzało niczego złego względem bliźnich — to któż może obliczyć skutki? Zły przykład dany bliźniemu nawet w najbłaższych rzeczach, gdzie samemu popełnia się tylko grzech powszedni — może być dla tegoż pierwszym ogniwem w łańcuchu największych zbłądzeń.

2. Właściwości żalu Judasza były nieodpowiednie. Czyż był to taki żal, żeby mógł zgładzić jego grzech? Ponieważ Sakrament Pokuty nie był jeszcze ustanowiony, żal ten musiałby być doskonały. Lecz żal Judasza był co najwyżej niedoskonały.

Judasz opłakiwał wprawdzie swój grzech, ponieważ przez niego wylał krew sprawiedliwą, a więc z powodu tkwiącej w nim brzydoty. Gdyby spojrzał był na tę brzydotę oczyma wiary, a nie tylko jedynie czystego rozumu, żal jego byłby rzeczywiście nadprzyrodzony. Ale mimo to ciągle jeszcze

byłby tylko niedoskonały i dlatego niewystarczający do rozgrzeszenia bez Sakramentu Pokuty.

Wedle poglądów egzegetów, w żalu Judasza brakowało tego względu na Boga. Brzydotę swej zdrady oceniał z punktu czysto naturalnego. A żal u niego, wypływający przede wszystkim z widoku tylko naturalnych, smutnych następstw, był czysto naturalny. Jest to o tyle prawdopodobniejsze, że upadły apostoł — jak to przedtem widzieliśmy — zupełnie utracił wiarę w Bóstwo Jezusa Chrystusa. Widział w Chrystusie nic więcej, jak tylko zwykłego człowieka.

Z żalem musi się łączyć nadzieja przebaczenia. Inaczej nie jest możliwe odpuszczenie grzechów. Lecz Judasz wpadł w zupełne zwątpienie. Wreszcie aby otrzymać przebaczenie, musiałby mieć zdecydowaną wolę naprawienia wyrządzonych szkód i wynagrodzenia, wedle możliwości, nieszczęśliwych następstw swej zdrady. Z własnej woli poszedł do arcykapłanów i z pełną świadomością powiedział im: „Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?” Nie wystarczyło zatem teraz rzucić srebrniki pod nogi arcykapłanom. Powinien był wejść do domu Piłata, przecisnąć się przez tłum aż do stolicy sędziowskiej i tam przysiąc publicznie i uroczyście, że Jezus Chrystus pada ofiarą ohydneho oszczerstwa i niecných intryg. Ale Judasz nie dbał o to.

Oby katolicy nie zbliżali się nigdy do trybunału Pokuty **z takim Judaszowym żalem!** Często zapewnia uwodziciel, że żałuje za grzech, żałuje swego niecnego czynu. Ale czyż jedynym powodem żalu nie bywa czasem tylko hańba, w jaką wtrącił siebie i innych? Niejeden pijak, niejeden rozpustnik, trzęsąc się cały ze strachu powiada, że żałuje za grzechy, żałuje tego wyuzdania. Oby jedyną pobudką żalu nie były zrujnowane nerwy, roztrwoniony pieniądz lub zniszczone szczęście w rodzinie! Gorzkie łzy wylewają niektórzy rodzice, widząc zgubne skutki złego wychowa-

nia dzieci. Ale o ileż więcej powinni płakać, że opieszałością swoją obrazili ciężko Pana Boga.

. A i na to trzeba uważać, że do pojednania się z Bogiem konieczna jest także dobra wola, wola naprawienia bliźniemu, wedle możliwości, szkód wyrządzonych na sławie, na majątku, na zdrowiu, na duszy.

Przyglądnijmy się teraz drugiemu obrazowi: bezlitosnym, a przy tym obłudnym arcykapłanom.

II. Nieczułość i obłuda arcykapłanów

Nieczułość arcykapłanów jaskrawo się przedstawia w dalszym ustosunkowaniu się do Judasza. Jakiś już nadmienili, Judasz w swoim zwątpieniu poszedł znowu do arcykapłanów. Chciał przez zwrot trzydziestu srebrników zerwać z nimi umowę i uzyskać uwolnienie Jezusa.

Lecz jakież spotkało go rozczarowanie! Nie dawni jego przyjaciele nie tylko nie okazali mu żadnego współczucia dla jego cierpień duchowych, ale nawet ze wzdumą odpędzili go od siebie, jakby jakiego parszywego psa. Ani słowa współczucia, ani słowa pociechy. Jedyne tylko odpychająca, bezlitosna odpowiedź: „Ty się patrz! Co nam do tego!” (Mt. 27, 4).

O, wy, zatwardziałe łotry! Chcecie udawać teraz niewinnych? „Cóż nas to obchodzi, żeś popełnił grzech?” Posłuchajcie św. Chryzostoma (In Math. hom. 85 (al. 86), n. 2.MG 58, 760): „Wiążecie sobie oczy zasłoną sztucznej niewiedomości”. Wyście najęli zdrajcę i wy odpowiecie przed sądem Bożym.

Wielu z uwiedzionych mogłoby nam opowiedzieć o podobnie bezlitosnym obchodzeniu się. Na początku błyskotliwe obiecanki. A na końcu: „Cóż mnie to obchodzi? Piłnuj samego siebie”.

Gdy potrzeba, to ci ludzie potrafią i przed sądem przysięgać się, że z tą sprawą nie mieli nic wspólnego. O podobnie niesprawiedliwym obchodzeniu się mogliby nam

opowiedzieć niektórzy wolnomyśliciele, którzy niegdyś byli katolikami. „Zawołajcie mi księdza — krzychał Voltaire, na łożu śmiertelnym — chcę się wypowiedzieć“. „Cóż nas to obchodzi? Ty patrz siebie“ — brzmiała odpowiedź bezbożnych przyjaciół.

Takie bezlitosne postępowanie spotyka również niektóre katolickie niewiasty. Zawarto umowę. Przyrzeczenia zapieczętowano przysięgą; swobodne, bez stawiania przeszkód praktykowanie religii, katolickie wychowanie dzieci obojga płci — zapewniano. Ale gdy ma nastąpić wykonanie przyrzeczeń, ze strony innowierczego małżonka pada: „Cóż mnie to obchodzi. Ty patrz samej siebie“.

2. **Obłuda arcykapłanów** występuje tu w ostrych rysach. Skarb świątyni nie wydał im się zbyt święty do wypłacenia z niego zapłaty za zdradę. Dokonanego handlu nie uważali za bezecny, za bezbożny i przewrotny. Wepchnąć biednego ucznia w rozpacz — cóż ich to obchodziło? Ale tę zapłatę za krew włożyć znowu do skarbca kościelnego — nie, to nie wypadało. Na to był on za święty. „Nie godzi się“ — powiedzieli. To jedno kłamstwo. Prawo mówiło przecież tylko o pieniądzach, uzyskanych z nierządu (Księga Powt. Prawa 23, 18).

Tak samo bardzo często najgorsi niegodziwcy odgrywają rolę nadzwyczaj sumiennych. Po połknięciu wielbłąda przedzają muszkę.

Wielu naszych dzisiejszych wolnomularzy podobnych jest kropla w kroplę do tych obłudnych faryzeuszów i kapłanów. Bez skrupułu potrafią doprowadzić katolików do krzywoprzysięstwa i odpadnięcia od Kościoła, wciągając ich w największe nieszczęście. Chcąc jednak zachować pozory religijności, ubierają płaszczyk humanitaryzmu i filantropii.

Latami całymi nie zaglądają do kościoła, nie wysłuchają Mszy św. Ale swoje zebrania umieją rozpoczynać i kończyć bezbarwną, wodnistą modlitwą do jakiegoś budowniczego świata. A czyż nie brak i katolików podobnych do faryzeuszów? W zewnętrznych, samowolnie obranych praktykach i nabożeństwach surowi są do przesady. Ale prze-

kraczać przykazania Boże, a zwłaszcza obrażać miłość bliźniego — przed tym się nie wahają.

Rozważmy wreszcie ostatnią scenę: rozpacz i śmierć występного apostoła.

III. Rozpacz i śmierć Judasza

1. **Rozpacz Judasza** była beznadziejna. Poczł się sromotnie odepchnięty przez swoich rzekomych przyjaciół. Z własnej winy. Tylko przez swój własny grzech ściągnął na siebie ich pogardę.

To odepchnięcie było ostatnią łaską zesłaną mu od Boga, dla skłónienia go do powrotu ku Chrystusowi. Ale zamiast nawrócenia, przepelnił miarę swoich grzechów. Zwątpił w miłosierdzie Boże.

Strzeżmy się zradliwych podstępów szatańskich. Przed uczynkiem zaciemnia on grzesznikowi rozum, usiłuje zwieść go przez tysiące błędnych rozumowań. Przed uczynkiem usypia sumienie, wszczepia w wolę zbytnią odwagę i zuchwałość.

A po grzechu, otwierając nieszczęśliwcowi oczy, odmalowuje mu z przesadną dokładnością złość występku. Dręczy go najokropniejszymi wyrzutami sumienia. Potem otwiera mu czeluście piekła i pokazuje dobyty miecz zemsty Bożej. Judaszu — mówi do grzesznika szatan — Judaszu, cóżeś uczynił? Krew twego brata, a zarazem Mistrza, woła o pomstę do nieba“.

O gdyby złośliwy wróg chciał nas kiedy wtrącić w zwątpienie na widok naszych grzechów, gdyby rozbudzić chciał w nas nieufność i małoduszność — starajmy się zaraz w zarodku stłumić tę pokusę. Wspominajmy w takich chwilach na pocieszające słowa, jakie Bóg do nas mówi przez usta Ezechiela proroka: „Nie chcę śmierci bezbożnego, ale żeby się nawrócił bezbożny od drogi swej, a żył“ (Ezech. 33, 11). Wsłuchajmy się w słowa Zbawiciela: „Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych do pokuty“ (Łk. 5, 32). Przypomnijmy sobie jego miłość, jego łitość, z jaką przebaczył żałującemu Piotrowi, Magdalenie, łotrowi na krzyżu. Módlmy się do niego. Idźmy za radą

św. Augustyna: „Skoro się boisz Boga, to rzuć się w jego ramiona“.

Gdyby Judasz był tak postąpił, gdyby dał Chrystusowi sposobność wejrzenia na siebie, gdyby przynajmniej pośpieszył był do Marii, Ucieczki grzesznych — znalazłby był pociechę, znalazłby odwagę i przebaczenie. A teraz znajdowałby się w niebie, w gronie apostołskim. Ale w sercu Judasza wygasła miłość do Matki Bożej. Brakło mu czci i zaufania do niej. Prawdziwy czciciel Marii — jak mówi św. Bernard — nie zginie nigdy.

Judasz zwątpił. „Dlatego, o Judaszu — mówi św. Leon (Serm. 54. 3 Pass., c. 3. ML 54. 320 B) — dlatego stałeś się bardziej nikczemny i nieszczęśliwy niż wszyscy inni, ponieważ pokuta nie prowadziła cię z powrotem do Pana, lecz zwątpienie doprowadziło cię do stryczka. O gdybyś to był zaczekał na wynik swojej zbrodni. Gdybyś był odłożył swoje haniebne samobójstwo aż do chwili, gdy krew Chrystusa została przelana za wszystkich grzeszników!... Dlaczego zwątpiłeś w dobroć tego, który nie odmówił ci pocałunku pokoju nawet wtedy, gdy się zbliżałeś z uzbrojoną gromadą, z kohortą zbirów?“

Gdyby był Judasz poszedł na Kalwarię pod krzyż i z tym swoim naturalnym żalem stanął obok Matki Bolesnej i św. Jana — czyż nie otrzymałby od Zbawiciela łaski przebaczenia?

2. Śmierć Judasza nastąpiła szybko po zwątpieniu. Judasz porzucił w świątyni trzydzieści srebrników. Uciekł. Poszedł i powiesił się na sznurze. Ciało jego spadło na głowę. „Rozpękł się przez pół i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego” (Dzieje Apostolskie 1, 18), Oto wstrząsający koniec zdrajcy.

„Śluzna kara — mówi Wielebny Beda (In Act. Ap. c. I. ML 92, 944 B) — spotkała nieszczęsnego zdrajcę. Pętla stryczka zacisnęła gardło, przez które przecisnęły się słowa zdrady. Zginął, zawisnąwszy wysoko w powietrzu, na wzór Afitofela i Absalona, którzy urządzili zasadzkę na Dawida, swego króla. Godne miejsce zbrodni wyszukał sobie Judasz — obrzydzenie nieba i ziemi — który Pana ludzi

i aniołów wydał na śmierć. Również zasłużona spotkała go śmierć: wewnątrzności, w których poczęła się podstępna zdrada, po pęknięciu wylały się na ziemię.

W kilka godzin później przybito Zbawiciela do krzyża. Był on na tyle wysoko wzniesiony, że można było z niego widzieć zwłoki apostoła w dole na zboczu góry.

By pokryć zbrodnię płaszczykiem pobożności i religijności, zakupili wkrótce arcykapłani za pieniądze samobójcy-zdraycy rolę garncarza na cmentarz dla pogan. Wzięli tę zapłatę za oszacowanego przez siebie, a przecież bezcennego Zbawiciela. Kupili go za tę drwiącą cenę trzydziestu srebrników już nie od poganina, lecz — o hańbo — od syna izraelskiego. Dali ją na rolę garncarza, o której mówił już Jeremiasz za natchnieniem Bożym.

Prawdopodobnie gleba na tej roli była już wyczerpana, i dlatego nieużyteczna i nierentowna dla właściciela. Ci głupcy, ci obłudnicy zebrali się razem i radzili, co począć z pieniędzmi. Odwołanie Judasza co do niewinności Jezusa chcieli utrzymać w jak największej tajemnicy. Ale mądrość Boża wykazała całą hańbę ich przemyślności. Lud wołał za nimi, za jakie pieniądze kupili rolę. Już w piętnaście dni po śmierci Zbawiciela rola ta była znana pod nazwą „rola krwi“ (Dz. A. 1, 19).

„Ta nazwa — mówi św. Chryzostom — głośniej rozgłasza ich zbrodnię, aniżeli jakakolwiek trąba. Gdyby byli złożyli te pieniądze w skarbcu, rzecz nie nabrałaby była takiego rozgłosu“. Ale w ten sposób arcykapłani sami sobie wystawili pomnik, uwieczniający ich hańbę.

Pełne głębokiego znaczenia jest i to, że zapłatę za krew Chrystusa obrócono na cmentarz dla pogan.

Na owej roli chowano zwłoki zdrayców. A więc Judasz był pierwszym chrześcijaninem, który na niepoświęconym miejscu był pochowany — że się posłużę dzisiejszym słownictwem.

Niewymowna hańba pokrywa przez wszystkie wieki imię i wspomnienie zdraycy. A dusza jego na koniec — a to

jest przede wszystkim najsmutniejsze — płonie w najgłębszych czeluściach piekielnych. I płonąć tam będzie przez całą wieczność.

Panie ukrzyżowany, Jezu Chryste! Zachowaj nas przed podobnym końcem. Użycz nam za wstawiennictwem Matki Bolesciwej szczęśliwej godziny śmierci. Amen.

OSKARŻENIE PRZED PIŁATEM

Z Ogrojca zaprowadzono Chrystusa do Annasza, od Annasza do Kajfasza, od Kajfasza do Piłata. Ileż to dróg musiał przejść Zbawiciel w tym dniu, nim wreszcie mógł umrzeć za nas! A ileż to dróg podejmuje grzesznik, by obrazić Zbawcę swego i popaść w wieczną śmierć! Powtarzające się wędrówki były coraz to uciążliwsze, z powodu wzrastającego zmęczenia i ciągłych zniewag, a przy tym coraz to więcej upokarzające, ponieważ obecnie był biały dzień, a liczba ciekawskich i szyderców wzrastała ustawicznie.

Dwie okoliczności przede wszystkim uwłaczały w najwyższym stopniu czci Zbawiciela podczas tych wędrówek. Związano go teraz już nie powrozem, ale łańcuchem. To oznaczało, że oskarżony, oddawany teraz władzy świeckiej był przez zwierzchność duchowną uznany winnym i zasądzony. Odstawienie Chrystusa do Piłata odbyło się nie przez podwładnych urzędników sądowych, ale przez całą Najwyższą Radę, przez arcykapłanów, uczonych w Piśmie, starszyznę i faryzeuszy. Taka wcale niecodzienna, czcigodna eskorta od razu uświadomiła widzów, że znieprawiony zbrodniarz idzie do Piłata. I tak spełniło się, co Chrystus mówi w ewangelii św. Mateusza (20, 19), że arcykapłani wydadzą go w ręce pogan. Jest przez to Jezus prawdziwym Józefem, którego bracia wydali cudzoziemcom.

Skoro arcykapłani, uczeni w Piśmie i starszyzna weszli z Jezusem do Piłata, kazali swoim żołdakom i pachotkom wprowadzić go na dziedziniec sądowy. Sami zaś nie weszli tam, ponieważ nie chcieli się stać nieczystymi przed uroczystością Paschy. Wszedł więc Piłat do nich i zapytał: „Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?” Odpowiedzieli mu: „Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie wydalibyśmy go tobie”. Rzekł im tedy Piłat: „Weźcie go wy, a według zakonu waszego osądźcie go”. „Nam nie

wolno nikogo zabijać” — odpowiedzieli żydzi (Jan 18. 29—31). I poczęli nań skarżyć, mówiąc: „Tego znaleźliśmy podburzającego nasz naród i zakazującego płacić podatki cesarzowi, i mówiącego, że on jest Chrystusem królem” (Łk 23, 2). Wobec tego odszedł Piłat na salę sądową, aby go zabrać na przesłuchanie.

Rozważmy powody do oskarżenia przed Piłatem, r o z p r a w ę u Piłata i przedmiot oskarżenia.

I. Powody do oskarżenia

Przede wszystkim Najwyższa Rada nie miała prawa do wykonania na Chrystusie wydanego wyroku śmierci. Już pierwszy rzymski namiestnik Koponiusz otrzymał od cesarza władzę życia i śmierci. Z własnych uprawnień Najwyższa Rada mogła nakładać jedynie mniejsze kary, jak np. biczowanie. Jeżeli zbrodniarz był skazany na jakąś z dozwolonych przez prawo rzymskie rodzajów śmierci, np. na ukamienowanie, na ścięcie, na stos albo na szubienicę. — wówczas musiano oskarżenie i cały uprzedni przewód sądowy przedłożyć namiestnikowi do przejrzania i zatwierdzenia. Odnosiło się to nawet do bluźnierstwa, czarodziejstwa i innych podobnych zbrodni przeciwko religii.

Tym razem jednak nie posłużyło by do niczego Najwyższej Radzie zwykłe zatwierdzenie wyroku śmierci ze strony Piłata. Według przepisów prawa mojżeszowego — jak to było wyżej zaznaczone — Najwyższa Rada nie mogła wydawać wyroku śmierci w tym samym dniu, w którym przeprowadzono przewód sądowy, a tym bardziej nie mogła wykonać wyroku. Wtedy stracenie musiałyby być przesunięte na dzień następny. a ponieważ był nim sabat paschalny — na dzień poświęteczny, a więc o całe osiem dni później — jak to zresztą zarządził później Herod odnośnie do Piotra. Takie jednak przesunięcie terminu mogło pokrzyżować wszystkie plany arcykapłanów. Z powodu wielu ukrytych zwolenników Chrystusa obawiali się zmiany

nastroju mas, która to zmiana mogła udaremnić wszelkie dalsze postępowanie przeciwko niemu. Jeszcze brzmiało im w uszach radosne „Hosanna”. Postanowili więc oddać całą sprawę w ręce Piłata, by tenże przez swych pogańskich żołnierzy kazał dokonać wyroku śmierci jeszcze tego samego dnia, przed świętami Paschy.

Przejdźmy teraz do przebiegu oskarżenia u Piłata.

II. Przebieg oskarżenia

Namiestnicy rzymscy nie rezydowali w Jerozolimie, ale w malowniczej Cezarei, położonej nad morzem. Tam zajmowali pałac królewski Heroda. Jeśli celem utrzymania porządku przybywali na większe uroczystości do Jerozolimy, zajmowali zamek Heroda, zwany przez Rzymian „zamkiem Antonia”, w którym była zakwaterowana załoga, panująca nad całym placem świątyni. W pobliżu świątyni, wśród swoich żołnierzy, śledzili wypadki. Rodzinie Heroda, której nie można było zupełnie pozbawiać dawnych pałaców, pozostawiono królewski pałac na Syjonie. Gmach ten był zupełnie bezpieczny dzięki silnym, stromym, otaczającym go basztom. W zamek ten włożył jego twórca Herod I, całe swoje zamięślenie do przepychu.

Po przybyciu do zabudowań sądowych Piłata, arcykapłani i uczeni w Piśmie kazali pachołkom pogańskim wprowadzić Jezusa do wnętrza.

Sami jednak nie weszli, „aby się nie skalać, ale żeby móc spożywać paschę”. Dom poganina uchodził w oczach żydów, skrupulatnie przestrzegających prawa lewityckiego, jako nieczysty (por. Dzieje 10, 28). Przystąpienie go pociągało za sobą w myśl tradycji faryzeuszów siedmiodniową nieczystość. Poza tym wewnątrz zamku, ozdobione przez starego Heroda wieloma pogańskimi i bezwstydnymi posągami, uważali prawowierni żydzi za świątynię pogańską, coś w rodzaju siedziby trędowatych. A więc z podwójnej przyczyny nie przestąpili arcykapłani progu Piłata.

Nie chcieli utracić swej czystości, prawna zaś nieczystość byłaby im uniemożliwiła spożycie paschy.

Jezus stanął przed Piłatem, przedstawicielem rzymskiego cesarza. Piłat bez wątpienia oburzał się na arcykapłanów patrząc na Jezusa. Jego poczucie sprawiedliwości mówiło mu, że to bezprawie i barbarzyństwo podawać za zbrodniarza tego, który stanął przed nim tylko jako oskarżony. To dziwne przeciwieństwo między Jezusem a żydami, między jego spokojem, godnością i majestatem, a ich namiętnymi wrzaskami i wściekłością, nastroiło Piłata zupełnie przychylnie dla Zbawiciela. Oburzony był przy tym do najwyższego stopnia na grubiaństwo arcykapłanów, którzy nie chcieli wejść do jego domu, jak gdyby był psem. Wszedł więc do nich i zapytał opryskliwie i z wyraźną niechęcią: „Co za skargę przynosicie przeciw temu człowiekowi?” Odpowiedzieli mu: „Gdyby ten nie był złoçyncą, nie wydalibyśmy go tobie” (Jan 18, 29, 30).

Rzeczywiście, osobliwa rzecz. Arcykapłani wbrew wszelkiemu zwyczajowi domagali się od Piłata wydania i wykonania wyroku śmierci bez wglądnięcia w akta procesu, jedynie na mocy ich słowa i ich powagi. Oczywiście że mieli powody do takiego postępowania. Gdyby Piłat był dowiedział się o sprzecznych zeznaniach świadków, napiętnowałby ich jako bezczelnych oszczerców. Politycznych motywów oskarżenia nie mogli arcykapłani wytaczać. Na chytre pytanie co do swego ziemskiego królestwa, nie dał się Zbawiciel złapać. Potwierdzenie postawionego mu na nocnym posiedzeniu pytania, czy jest Chrystusem, uznali jako bluźnierstwo, dzięki dodatkowi: „Syn Boga żywego”. Na bluźnierstwie nie mogli oprzeć swego oskarżenia wobec Piłata, poganina. Z braku zatem aktu procesu i podstaw oskarżenia, nie pozostawało członkom Najwyższej Rady nic innego, jak przybrać wobec Piłata, żądającego podania jakiejś określonej zbrodni, postawę obrażonych i w świętym niejako oburzeniu zawołać: „Gdyby on nie był złoçyncą, nie wydalibyśmy go tobie, my, stróże prawa, my, sędziowie Izraela, my, kapłani Jehowy”.

A na to Piłat: „Weźcie go wy, a według Zakonu waszego osądźcie“. Żydzi jednak odrzekli: „Nam nie wolno nikogo zabijać“.

Najtrafniejsze znaczenie tych słów mogło być następujące! Piłat był w najwyższym stopniu oburzony na bezwstydne żądanie żydów. Aby ich ukarać, przypomniał im drwiącym tonem, z piekącym sarkazmem, ich tak wielką zależność od Rzymian, że nawet swego własnego prawa nie mogą wykonać bez jego zezwolenia. „Jeżeli przeciwko niemu nie możecie wytoczyć żadnego oskarżenia — powiedział im — to weźcie go i osądźcie go, o ile jest to w waszej mocy, i o ile macie na to odwagę“. Arcykapłani poznali stąd, że z Piłatem nie można igrać. Zawstydzeni i zdraśnięci do żywego jego szyderstwem, zmieniają front. Widząc i uznając swą niemoc, musieli wysunąć oskarżenie.

Doszli bowiem arcykapłani do przekonania, iż nie osiągną swego celu, bez podania jasno określonego powodu oskarżenia. Skupmy naszą uwagę celem zrozumienia tych powodów.

III. Przedmiot oskarżenia

Jezus obwiniony o rozruchy. Oskarżenie brzmi tak: „Tego znaleźliśmy podburzającego nasz naród i zakazującego dawać podatki cesarzowi, i mówiącego, że on jest Chrystusem królem“ (Łuk. 23, 2). Mamy więc sposobność poznać z najwstrętniejszej strony szatańską przebiegłość, kłamliwość i obłudę arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszyzny żydowskiej.

Co za przebiegłość! Z przebiegu rozprawy u Kajfasza należało wnosić, że przedmiotem oskarżenia będzie bluźnierstwo przeciw Bogu lub zamach na świątynię. Tymczasem przed Piłatem nie ma o tym żadnej wzmianki. Mówić o zburzeniu świątyni, stojącej przed nimi w całym swoim przepychu, znaczyłoby odsądzić oskarżycieli od zdrowego ludzkiego rozsądku. Nie chcieli się przecież ośmieszać. Oskarżenie natomiast o bluźnierstwo traktowałby Piłat, poganin, zupełnie obojętnie. Zrzucili więc

zupelnie arcykapłani przedmiot oskarżenia, na mocy którego wydali uprzednio wyrok śmierci, i wytoczyli przed Pilatem zarzut o nową zbrodnię, która nie mogła być obojętna namiestnikowi rzymskiemu i przedstawicielowi cesarza. Napiętnowali Zbawiciela jako niebezpieczną dla państwa osobistość, jako politycznego przestępcę.

Co za wstrętne kłamliwość w tym oskarżeniu. „Tego — mówią — znaleźliśmy podburzającego nasz naród i zabraniającego płacić podatki cesarzowi“. Czyż pisał któryś oskarżyciel lub sędzia przed Kajfaszem choćby słówkiem o tej zbrodni? Teraz „znaleźli go“. O nic innego nie pytano Zbawiciela, jak tylko, czy jest Chrystusem, tj. Synem Boga żywego. I tylko na to jedno pytanie Chrystus odpowiedział. Ale umieli sobie poradzić. Oszczerczo dodają tylko jedno słówko: „Król“. „I mówiącego, że jest Chrystusem, królem“. Skoro zaś to powiedział, a raczej — ponieważ, według nich, podawał się za króla, z ich podstępного rozumowania wynika, że popełnił z całą pewnością i dwie inne wspomniane zbrodnie polityczne.

Rozważmy trzy poszczególne oskarżenia. Kłamliwość arcykapłanów stawia je w jaskrawym świetle. Nazywają Chrystusa buntownikiem. Rzeczywiście, był Chrystus jak żaden inny z ludzi buntownikiem. Setki i tysiące ludzi zbuntował tak, że szli za nim na puszcę i całymi dniami słuchali jego nauki. Setki i tysiące grzeszników zbuntował przeciwko tyranii grzechu. Ale przy jakiej to sposobności zbuntował lud przeciwko świeckiej władzy, przeciwko namiestnikom, przeciwko rzymskiemu cesarzowi? Czcigodni panowie, żądamy dowodów na wasze twierdzenia i dajemy wam słowo, że i my jako oskarżyciele wystąpimy przeciw Chrystusowi, o ile tylko wy uzasadnicie swoje oskarżenie.

Chrystus zakazywał podobno płacić cesarzowi podatki. Ale czyżeście zapomnieli, czyżeście z jego własnych ust nie słyszeli: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi — a co jest bożego, Bogu?“. Chrystus — mówią na koniec — podawał się za króla. Ale czyż się nie boicie,

że cały lud, słuchający tych słów, napiętnuje was publicznie przed Piłatem z powodu waszego nikczemnego kłamstwa? Nie pamiętacie, jak to Chrystus ukrył się, gdy lud chciał go obwołać królem?

Rozważmy jeszcze obłudę tych ludzi. Udają obłudnie lojalność. Przedstawiają siebie jako wiernych i uległych poddanych cezara. Okazują niby troskę o bezpieczeństwo państwa. Uważają się w sumieniu za obowiązanych wydać w ręce namiestnika cesarskiego, celem ukarania niebezpiecznego wichrzyciela, buntownika i wroga państwa w osobie Chrystusa. A przecież nie było bardziej zaciekłych wrogów cezara, nie było niebezpieczniejszych wichrzycieli, jak ci właśnie kapłani, ci uczeni w Piśmie i ta starszyzna, i w ogóle żydzi.

Już na samą myśl o rzymskim jarzmie pienili się z wściekłości. Toteż w czterdzieści lat później zostało zmiecione z powierzchni ziemi ich miasto, z powodu ustawicznych buntów. Usiłowali nawet w ostatnich latach wzniecić powstanie przeciw państwu rzymskiemu, które jednak zostało w zarodku stłumione. Po tym oskarżeniu wrócił Piłat na salę sądową, by przesłuchać Chrystusa.

Żeby książęta i kierownicy naw państwowych w świetle tego zdarzenia zrozumieli wreszcie, gdzie należy szukać niebezpiecznych dla państwa jednostek i wrogów ojczyzny! Nie więziliby wówczas ani skazywali na wygnanie z ojczystego kraju biskupów, kapłanów lub słabe zakonnice, lecz ich oskarżycieli. Ale tak zrządził Bóg — a jest to naszą bardzo wielką pociechą i chlubą — dla rozszerzenia świętego Kościoła katolickiego, dla zbawienia wielu nieśmiertelnych dusz, i aby nas, niegodne sługi Jezusa Chrystusa i katolickiego Kościoła, dopuścić do uczestnictwa w chwale świętego krzyża.

Jakżeż rozpanoszyła się ta przywara oszczerstw i kłamstwa. Wystrzegajmy się nawet jej cienia. Obelga rzucona na bliźniego, pada z powrotem na Chrystusa,

ponieważ „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt. 25, 40). A jeżeli nam samym uwłaczają na czci, nie wybuchajmy zaraz gniewem, nie poddawajmy się uczuciom zemsty, ale na wzór Zbawiciela znośmy przynajmniej cierpliwie obrazę.

Spójrzmy w końcu jeszcze raz na oskarżonego. Stoi milczący na sali sądowej. Nie pyta, co tam na zewnątrz mówią przeciw niemu. Nie żąda, by dla usprawiedliwienia się postawiono go wobec oskarżycieli. Swoją obronę i usprawiedliwienie porucza Bogu.

I rzeczywiście otrzymał należyte zadośćuczynienie. Obwiniono go jako buntownika ludu, a on milczy. I patrz! Niewidzialną mocą porwane powstają ludy i narody. Pokożenia cisną się za pokoleniami. Wszyscy spieszą, aby przyjąć naukę Ukrzyżowanego.

Powiedziano, że zabraniał płacić podatek cesarzowi, a on milczy. A ja widzę książąt, królów i cesarzy, którzy za chlubę poczytują sobie złożyć Chrystusowi daninę hołdu i składają mu u stóp swe klejnoty i szczerozłote korony.

Oskarżono go, że usiłował zrzucić z tronu rzymskiego cezara, a on milczy. O poczekajcie tylko parę stuleci, a na gruzach zwałonego cesarstwa rzymskiego wzniesie się nowe, obejmujące cały świat, królestwo Chrystusowe. Wysoko na szczytach Kapitolu błyszczą krzyż, sztandar zwycięstwa bohatera z Golgoty!

Oskarżono go, że nie chce się ogłosić królem, a on milczy, mimo że przyplacił to życiem. Dwadzieścia stuleci mija, jak swoim słodkim berłem włada ziemią i niebem, on król chwały wiekuistej. Amen.

PIERWSZE PRZESŁUCHANIE JEZUSA U PIŁATA

Oskarżenie zarzucało Chrystusowi zbrodnię stanu. Wszedł zatem Piłat do sali sądowej, zasiadł na trybunale i wywołał Jezusa przed kratki sądowe. Znamienna rzeczywiście rozprawa sądowa. Jako sędzia, dzierżący władzę, występuje pogański namiestnik, zastępca cezara rzymskiego. Oskarżycielami są najwyżsi urzędnicy i dostojnicy żydowskiego ludu. Oskarżonym nie jest nikt inny jak Jezus Chrystus, Syn Boży, Pan nieba i ziemi.

Wypadek był nowy i niezwykły, takiej sprawy jeszcze nie rozpatrywano. Człowiek, który swoimi płomiennymi kazaniem porywał przez trzy lata niezliczone tłumy słuchaczy; człowiek, którego z powodu zdumiewających cudów uważano za Najwyższą Istotę; człowiek, który był ulubieńcem ludu jak żaden inny, którego kilka dni temu wprowadzono w uroczystym triumfie wśród okrzyków do Jeruzalem, teraz został pociągnięty do odpowiedzialności przez ten sam właśnie lud za obrazę majestatu (Mt. 27, 11—14; Mk. 15, 2—5; Łk. 23, 3—7; Jan 18, 33—38). Rozważmy przebieg pierwszego przesłuchania i zasadniczy błąd, jakiego dopuścił się przy tym Piłat.

I. Przebieg pierwszego przesłuchania

Piłat rozpoczął przesłuchanie słowami: „Czy jesteś królem żydowskim?” Z tego pytania poznać od razu sprytnego i roztropnego sędziego śledczego. Z różnych oskarżeń wybiera od razu zasadnicze. Jeżeli Chrystus był królem, to oczywiście nie pozwalał swym podwładnym uznawać innego króla i płacić mu podatki.

Nadał przy tym Piłat skardze, wniesionej przez żydów, nieco odmienne ujęcie. Nie zapytał: „Czy powiedziałeś, że jesteś królem?” — lecz: „Czy jesteś królem żydowskim?” I słusznie. Bo gdyby powiedzenie Jezusa wpły-

wało tylko z chępliwości, czego jednak w rzeczywistości nie było, to nie byłoby w tym znowu tak wielkiej zbrodni.

Nie pytał także jak żydzi słowami nieokreślonymi i ogólnikowymi: „Czy jesteś królem?” — ale: „Czy jesteś królem żydowskim?” Choćby nawet Chrystus był rzeczywiście królem, ale w obcym królestwie, niezawisłym od cezara, to należałoby mu, jako prawowitemu na urządzie bratu cesarza, okazać należną cześć. Zapewne częstokroć słyszał już Piłat, stykając się z żydami, że oczekują króla. Chciał więc wiedzieć, czy oskarżony jest tym właśnie królem.

Boskiemu Zbawicielowi zależało jedynie na tym, aby dowiedzieć się z ust Piłata, czy pytanie to stawia jako sędzia, jako osoba publiczna, czy też jako osoba prywatna ma jakiś interes w dowiedzeniu się prawdy. Chrystus słusznie przypuszczał, że Piłat miał osobisty interes dowiedzieć się, o co właściwie jest oskarżony. Liczne cuda, zdziałane podczas całego publicznego życia przez Zbawiciela, na dowód jego mesjaństwa, musiały być z całą pewnością znane Piłatowi, przebywającemu w Judei. Boska powaga i godność, przebijająca się poprzez zeszpecone i oplute oblicze Zbawiciela, musiały też wyrzeć wrażenie na poganinie. Również i Zbawiciel nie skąpił wewnętrznej łaski w tym momencie. Dlatego zapytał Piłata: „Czy sam od siebie to mówisz, czy też inni powiedzieli ci o mnie?”

Gniewnie i opryskliwie odparł Piłat: „Czy ja żydem jestem? Naród twój i arcykapłani wydali mi cię; coś uczynił?” To znaczy: „Zupełnie mi to obojętne, kim jesteś, ponieważ jestem poganinem, a nie żydem. Pytam się jedynie jako sędzia, bo cię przede mną oskarżono. Co zrobiłeś? Wyjaw mi swe przestępstwo”.

By nie drażnić Piłata, który jako namiestnik rzymski musiał występować w obronie cesarza, i by ustrzec go przed wszelkim pośpiechem i nierozwagą, odpowiedział

Zbawiciel wymijająco na pytanie o swej królewskiej godności. Nie zaprzeczył, ale też nie potwierdził wyraźnymi słowami, że jest królem. „Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby królestwo moje było z tego świata, służyłby moi biliby się na pewno, żebym nie był wydany żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd” (Jan 18, 36).

Piłat był — zdaje się — nieco zadowolony z takiej odpowiedzi, ale pragnął jeszcze większej jasności i pewności. Królestwo bez króla — myślał słusznie — to niedorzeczność. I przeciwnie, kto ma królestwo, ten musi być na pewno królem. A więc ponowił swoje pytanie: „Toś ty jest król?” Z należną oskarżonemu skromnością odpowiedział Jezus. „Tak, jestem królem“. Tym samym dał odpowiedź na drugie pytanie, jakie Piłat dodatkowo postawił: „Coś uczynił“.

Ależ Piłacie, gdyby ci Jezus miał opowiedzieć wszystko, co uczynił, jak będąc Bogiem stworzył niebo i ziemię, jak będąc człowiekiem przez trzy lata w wędrówkach po Palestynie rozsiewał dobrodziejstwa i działał cuda, proces nie skończył się nawet na wieczór.

Ale Jezus powiedział: „Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, abym dał świadectwo prawdzie. Każdy, który jest z prawdy, słucha głosu mego“. — To jest: „Moim powołaniem i przeznaczeniem — uczyć prawdy“. Przez to dał Chrystus Piłatowi w delikatny sposób życzliwą radę, aby wstąpił w szeregi tych, którzy z wiarą przyjmują jego naukę. „Każdy, który jest z prawdy“, tzn. kto kocha prawdę, komu zależy na poznaniu jej — „słucha głosu mego“.

Teraz się wreszcie Piłatowi sprawa stała jasną. Otrzymane odpowiedzi przekonały go zupełnie, że Chrystus jest niewinny i wcale niezagraża państwu.

Ale jak mamy to sobie wytłumaczyć? Czy Piłat rzeczywiście we właściwym, nadprzyrodzonym sensie zrozumiał

odpowiedź Chrystusa o jego królestwie i panowaniu? Nie. Myśl tę, która byłaby dla niego wielką łaską, wyśmiał oświadczeniem, że mu osobiście zupełnie nie zależy na poznaniu osoby i nauki Jezusa. Zbawiciela, mówiącego mu o prawdzie i podającego się za nauczyciela prawdy, uważał raczej za jednego z tych ludzi, żyjących w czasach ówczesnych — jak np. Pyrrro, Zenon, Tales, Epikur — którzy uszczęśliwiali świat jakimś filozoficznym systemem i zakładali różne, od swoich imion nazwane, filozoficzne szkoły. Ponieważ w owych czasach nawykło się już do tego rodzaju niezwyklej pychy, do przywłaszczania sobie wielu tytułów i przeceniania samego siebie, Piłat zupełnie się nie dziwił, że ten nowy nauczyciel prawdy chciał uchodzić w oczach swych uczniów nawet za króla. Mogło mu się to wydawać śmieszne, ale nie niebezpieczne dla państwa. „Bawić się w króla — myślał — toż to robią nawet dzieci“.

Nim jednak wyszedł do żydów, nie mógł powstrzymać się od pogardliwego, drwiącego pytania: „Co to jest prawda?“ Czy w ogóle istnieje prawda? Czy jest jakiś człowiek, który wie, co to jest prawda? Czyż nie jest wszystko wątpliwe i niepewne? Przez to pytanie chciał Piłat wyrazić, jak niewiele obchodzą go, jako poganina i urzędnika, religijne lub filozoficzne zagadnienia i sprzeczki.

Skazywać jednak kogoś na śmierć za naukowy pogląd, sprzeczny z zapatrywaniami innych — to uchodziło w jego oczach za niedopuszczalne.

Dlatego wyszedł i oświadczył uroczyście: „Ja żadnej winy w nim nie znajduję“. Następnie kazał Jezusa wyprowadzić. Żydzi rozpoczęli więc wskutek tego na nowo oskarżać Jezusa.

Ale Jezus mimo powtórnego żądania Piłata, by się bronił, nie odpowiedział ani słowa, tak że Piłat dziwił się temu. Żeby oskarżony nie zdobył się na żadne słowo ku swojej obronie, i to w dodatku oskarżony, widzący wielką przychylność sędziego ku sobie, z tym się jeszcze w życiu nie spotkał.

Piłat z radością powitałby jakąś dobrą mowę obronną, którą Chrystus wybawiłby go z kłopotu. Z jednej strony nie chciał bowiem zasądzić Jezusa, ponieważ uważał go za niewinnego. Z drugiej strony nie chciał zrazić do siebie dostojników żydowskich. Ale Chrystus, który obronił Magdalenę i ujął się za cudzołożnicą, milczał w swojej własnej sprawie.

Wtem przy powtórnych oskarżeniach arcykapłani dali sędziemu doskonałą sposobność pozbycia się całej tej sprawy. By tym łatwiej dopiąć celu, wśród wrzasków i hałasów oświadczyli ponownie, że Chrystus podburza lud. **A** czynił to podczas swych nauk w całej Galilei. Chrystus więc nie tylko sam jest buntownikiem, ale wznieca bunt i niepokój wśród ludu, i to począwszy od Galilei aż po Jeruzalem.

Ostatnie słowa miały być według pojęć oskarżycieli dowodem na wiarogodność ich skarg. Galilea mianowicie była osławiona swymi częstymi powstaniem. Tam to znajdowali się najzagorzalsi i najzawziętsi wrogowie rzymskiego panowania. Chcieli więc żydzi przez to zaznaczyć, że skoro Chrystus jest z Galilei, musi być na pewno wicherzycielem przeciwko cesarowi.

Podobnie rozumuje się i dzisiaj, w obozie wrogim dla wiary; niektórzy członkowie Kościoła katolickiego albo i jakiegoś religijnego związku, czy zakonu popełnili jakieś błędy, a potępia się całą organizację.

Ale Piłat nie wchodząc w zamysły żydów, zapytał jedynie o to, czy ten człowiek jest rzeczywiście Galilejczykiem. Gdy to potwierdzono, spadł mu kamień z serca. Odetchnął swobodnie. Jezus jest Galilejczykiem, a przeto należy do okręgu Heroda, a sam Herod jest właśnie w Jeruzalem. Natychmiast więc wydał rozkaz odstąpienia Jezusa do Heroda.

Zamierzał przez to z jednej strony zrzucić z siebie prowadzenie procesu, a z drugiej strony nienawidzącego go

Heroda przychylnie usposobić dla siebie, przez ten akt uprzejmości i rzeczywistego uznania jego władzy sądowej. Arcykapłani byli z tego zupełnie zadowoleni. Byli bardzo rozżaleni na Piłata, że nie chciał się skłonić do ich życzeń. Od Heroda spodziewali się pomyślniejszego wyniku.

Herodowi, dążącemu do zawładnięcia koroną Judei, musiał być znieawidzony każdy rywal. Spodziewali się lepszego obrotu sprawy u Heroda, syna mordercy niewiniątek z Betlejem, u Heroda, który krótko załatwił się z Janem i ofiarował głowę swojej tancerce. Na tym więc zakończyło się pierwsze przesłuchanie naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, przed zastępcą rzymskiego cezara.

Zastanówmy się teraz nad zasadniczym błędem, jakiego dopuścił się Piłat.

II. Zasadniczy błąd Piłata przy przesłuchaniu Jezusa

Piłat okazał już podczas pierwszego przesłuchania liczne słabostki. Okazał niezdecydowanie i liczenie się z opinią ludzi. Nie odważył się wypuścić na wolność oskarżonego, którego uznał za niewinnego. Jeszcze większą niesprawiedliwością było narażenie niewinnego na dalsze zniewagi ze strony arcykapłanów. Pomińmy jednak te błędy, ujawniające się o wiele silniej przy drugim przesłuchaniu, a weźmy pod uwagę jedynie ten, który zdecydował o jego wiecznym losie.

Tym głównym błędem była obojętność względem prawdy, lekceważenie jej. „Czyż ja jestem żydem — powiedział Piłat — cóż mnie jako poganina obchodzi, kim ty jesteś?” A gdy mu się Jezus przedstawił jako nauczyciel prawdy, zawołał pogardliwie: „Cóż to jest prawda?” — i odwrócił się od Jezusa.

Cóż to jest prawda? — zapytał Piłat Zbawiciela. „Czyż w ogóle istnieje prawda?” Tym pytaniem staropogański

świat ogłosił przez usta Piłata zupełne swoje bankructwo, zamknął swoje rachunki z prawdą. Dzięki najdziwaczniejszym systemom filozoficznym wielu pogańskich badaczy i mędrców doszło do tego uzgodnionego wniosku, że wszystko przemija w złudzeniu i niepewności. Oto wniosek, który tym chętniej podpisywali, że nie przeszkadzał im w czerpaniu jak najniższych rozkoszy świata.

Sokrates, najmędrszy spośród nich, zaryzykował twierdzenie, że znalazł prawdę. Jako karę za to, poddano mu czarę trucizny.

Platon, jego uczeń, umarł z oświadczeniem, że jeżeli kiedyś ma człowiek dojść do prawdy, to sam Bóg musi zstąpić z niebios i prawdę objawić.

A teraz oto przyszedł wreszcie ów Bóg, i stanął przed Piłatem, przedstawicielem pogaństwa. Na szczęście rzucił Piłat to pytanie: „Co to jest prawda?” Zbawiciel był gotowy pouczyć go o prawdzie i skłania się ku temu tym bardziej, że Piłat obchodził się z nim dotąd sprawiedliwie. Ale niestety! Wątpiący o wszelkiej prawdzie rzymianin odwraca się pogardliwie od Nauczyciela wiecznej prawdy.

Ta chwila była rozstrzygająca w życiu Piłata, rozstrzygająca o jego doczesności i wieczności. Gdyby poganin, pogrążony w tysiącnych wątpliwościach dozwolił się Chrystusowi pouczyć, doszedłby — dzięki jego łasce — do poznania Bożej prawdy. Miałby być wówczas również odwagę działać według poznanej prawdy, odmówić swego rozstrzygnięcia. Nie byłby skazał Jezusa na śmierć, byłby uratowany. Ale wołał pozostać w swoich wątpliwościach. Był obojętny względem prawdy, pogardził nią, sprzeciwił się Duchowi św. To wprowadziło Piłata do „Składu Apostolskiego“, gdzie Chrystus wypowiada swoją wiarę w prawdę, jako odstraszący przykład dla wszystkich gardzących prawdą.

Ta obojętność względem prawdy, to jej lekceważenie, ta również obawa przed prawdą i obowiązkami, jakie na-

klada, jest do dnia dzisiejszego głównym powodem, że tylu wstępuje na drogę zepsucia i na wieki się potępia.

Obojętność względem prawdy, pogarda dla niej, bywa następnie matką wolnomyślicielstwa, matką religijnej obojętności, rodzicielką owego powszechnie powtarzanego poglądu, że jest zupełnie obojętne, w co i jak dalece się wierzy, czy się tę lub inną wyznaje religię, jeżeli się tylko żyje uczciwie.

Ogromny błąd! Chrystusowi, Boskiemu nauczycielowi prawdy, nie jest obojętne, czy się ją przyjmuje, albo o niej wątpi, albo ją odrzuca. Żąda ofiary z naszego rozumu i z naszej woli.

W odpadłych od Kościoła religijnych sektach są członkowie, żyjący ustawicznie w religijnych wątpliwościach. Niektórzy z nich są nawet przekonani, że znajdują się w błędzie. Cóż powstrzymuje ich od tego, aby ostatecznie uczynić rozstrzygający krok? Jest to obojętność względem prawdy, połączona częstokroć z obawą przed prawdą, z obawą przed jej praktycznymi zastosowaniami.

A nawet wielu katolików wstępuje w ślady Piłata. To ci, którzy nie odczuwają żadnej potrzeby słuchania o prawdach naszej wiary, chociażby im nawet brakowało najniezbędniejszych wiadomości o wierze. Niech się tam Chrystus w każdą niedzielę i święto trudzi w naszych świątyniach głoszeniem prawdy przez usta swych sług — im upływają całe miesiące i lata bez wysłuchania jednego chociażby tylko kazania. Ograniczają się najwyżej do cichej Mszy. A nawet w czasach nadzwyczajnej łaski, podczas misyj czy jubileuszów odwracają się od Jezusa, nauczyciela prawdy.

Ale co najsmutniejsze ze wszystkiego, to to, że w niektórych krajach bezbożni i okrutni rodzice swoje katolickie dzieci wychowują na takie Piłaciątka. Bez żadnej uzasadnionej przyczyny posyłają je do **bezwyznaniowych szkół**, w których z zasady nie ma mowy o religii i nauce religii. Nie chcą na wszystkich nauczycieli i nauczycielki, uczących w takich szkołach, rzucać kamieniem potępienia, jakoby celowo rozszerzali fałszywą naukę albo rozmyślnie prowadzili dzieci do religijnej obojętności. Ale **ponieważ** w szkołach tych żadne nie może paść słowo

o religii, a przynajmniej o katolickiej religii, ponieważ używane tam książki, jeżeli nie są zupełnie złe, to w każdym bądź razie bezbarwne, pozbawione wszelkiego religijnego charakteru, ponieważ również modlitwa jest tam czymś zupełnie nieznanym, ponieważ brak tam wszelkiego pozytywnego religijnego wychowania, dlatego takie szkoły wszczepiają obojętność względem religii i pogardę jej. Co odpowiedzą zaślepieni rodzice wiecznemu Sędziemu skoro zapyta ich w godzinę śmierci: „Ojczy, matko, cóżście uczynili?”

Niczym pewniej nie możemy ściągnąć na siebie upodobania i łaski naszego Boskiego Mistrza jak tym, że zawsze będziemy uczniami, żadnymi jego nauki. A więc módlmy się często do niego: „Panie, naucz nas prawdy—Ty masz słowa żywota“ (Jan 6, 69). Wyzyskujmy z radością każdą sposobność, zapraszającą nas do jego kościoła, by poznawać i coraz lepiej rozumieć naukę wiary i obyczajów. A wreszcie dostosowujmy życie nasze do poznanych prawd. Gdy przy śmierci pryśnie wszelki pozór i złuda, prawda będzie naszym światłem, naszą pociechą, a w niebie — naszą szczęśliwością.

Rozważmy jeszcze dodatkowo jedno słowo, wypowiedziane przez Jezusa podczas przesłuchania u Piłata. Zasługuje ono na szczególną uwagę

U arcykapłana Kajfasza przedstawił się Jezus jako pomazany przez Boga arcykapłan Nowego Przymierza, jako obiecany Mesjasz, jako prawdziwy Syn Boży. U Piłata, który zastępował władcę cesarstwa rzymskiego, obejmującego cały ówczesny świat, wystąpił Zbawiciel jako król, który w swoim królestwie tak jest niezależny od władzy świeckiej, jak cesarz w swym imperium.

„Królestwo moje nie jest z tego świata” — powiedział — jego cel jest nadprzyrodzony. Ale żadną miarą królestwo o nadprzyrodzonym celu nie może być podporządkowane królestwu o celu jedynie przyrodzonym. Dlatego Kościół Chrystusowy ma prawo do samodzielnych, niezależnych rządów w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Tak więc słowa Chrystusa u Piłata o Synu Bożym raz na zawsze i dostatecznie unormowały stosunek Kościoła do państwa.

Kościół i państwo, chociaż oboje nie są „z tego świata“, to jednak oboje są „na tym świecie“.

Mogą więc i powinny we wzajemnym pokoju dążyć za pomocą wszystkich udzielonych im od Boga środków do swych celów, wprawdzie różnych, ale nie wrogich i nie sprzecznych sobie. Powinny nawet przy nadarzającej się sposobności podawać sobie przyjaźnie ręce, dla tym doskonalszego osiągnięcia swych celów. Niestety — już podczas tego pierwszego spotkania na sali sądowej u namiestnika, widzimy walkę Kościoła i Państwa.

Jednak ku chlubie Piłata należy nadmienić, że nie rozpoczął i nie poprzysięgał Kościołowi walki, jak to później uczyniło wielu chrześcijańskich królów i cesarzy ku swej hańbie i wiecznej zgubie. Wbrew swej woli został wciągnięty w walkę. Aż do tej chwili ożywiała Piłata szczerą chęć pozostawienia Kościołowi niezależnej wolności. Walka stojącego podówczas u szczytu swej potęgi cesarstwa rzymskiego przeciwko Kościołowi, rozpoczęła się dopiero później i zakończyła się jego zagładą. Tak runą w gruzy wszystkie królestwa, prześladowające Królestwo Chrystusowe albo zuchwale pragnące je usunąć z oblicza ziemi.

„Królestwo moje“, mój Kościół — powiedział Zbawiciel — „nie jest z tego świata“. Jeżeli zatem chcemy być prawdziwymi dziećmi Kościoła katolickiego, to musimy dążyć za naszą matką do rzeczy nadprzyrodzonych. Wszelkie inne cele, do jakich pozwolono nam dążyć, muszą być podporządkowane temu najwyższemu celowi. Więc nie myślmY tylko o tym, co jest na ziemi, ale szukajmy, co w górze jest, gdzie jest Chrystus, siedzący po prawicy Bożej (Kol. 3, 1), gdzie On, jako Król, panuje po wszystkie wieki. Amen.

CHRYSTUS PRZED HERODEM

Już od dłuższego czasu pomiędzy Piłatem a Herodem panowała skryta, nieprzejednana nienawiść.

Piłatowi dobrze było wiadomo, że Herod, król Galilei, utrzymuje z dworem cesarskim ożywione, bezpośrednie stosunki. Zmierzały one do usunięcia namiestnika i do uzyskania dla Heroda rządów w Judei. W ogóle cieszył się Herod szczególniejszymi względami cesarza Tyberiusza, którego imieniem nazwał swoją stolicę. Odwdzińczył się Tyberiusz Herodowi przez nadanie mu tytułu króla Judei. Być może jednak, że Herod ufny w łaskę cesarską, samowolnie przywdział koronę królewską. Zdarzyło się zresztą coś podobnego i w późniejszych czasach.

Herod znowu ze swej strony był rozgniewany na Piłata, ponieważ ten nie popierał go w wojnie przeciw Arabom. Następstwem tego była — jak opisuje historyk żydowski Józef Flawiusz — jawna nienawiść obu wielmożów. Na budowę kosztownego kanału pobrał Piłat poważne sumy pieniężne ze skarbcza świątyni, a od Heroda uzyskał robotników. Te gwałty i nadużycia wywołały wśród ludu podrażnienie i niezadowolenie. By je jeszcze powiększyć, podstępny Herod wydał budowniczym tajne zlecenie: tak budujcie, by doszło do katastrofy. Tak się też stało. Runęła wieża Siloe i zginęło przy tym osiemnastu robotników.

Z zemsty na galilejskiego księcia za jego podstęp, kazał Piłat przebranych Rzymianom podczas najbliższych świąt Paschy napaść na Galilejczyków i urządzić w świątyni krwawą rzeź. Ta znowu rzeź wywołała powstanie, w ciągu którego ujęto wielu uczestników i przywódców, a wśród nich niejakiego Barabasza. Ku wielkiemu oburzeniu Piłata, cesarz Tyberiusz odebrał mu nadzór nad skarbcem świątyni i oddał go Herodowi.

I z powodu tego skarbu świątyni, i by się przypodobać żydom, których chciał być królem, i również, „aby dać wyraz swej pobożności”, udał się Herod do Jerozolimy

na święta Paschy. Jak przystało dobremu ojcu rodziny, zabrał ze sobą rodzinę. Przez uczestnictwo w wieczerzy paschalnej chciał świecić swym poddanym dobrym przykładem, naprawić powszechnie znane zgorwienie i dać publicznie świadectwo swojej wierze.

Do tego to Heroda przyprowadzili żołnierze na rozkaz Pilata Jezusa, w towarzystwie arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszyny. Tak zrządziła Boska Opatrzność. Gdyby był Pilat wypuścił na wolność Zbawiciela, powiedzieliby arcykapłani: „Nic dziwnego! Kto wie, co tam nakłamał Chrystus Pilatowi w cztery oczy na swą obronę”. U Heroda mieli sposobność przekonać się o jego milczeniu. Tak Herodowi jak Pilatowi nie mogli zarzucić niezajomości i pogardy prawa. Tym większa więc była ich hańba, gdy Herod Jezusa nie zasądził.

„A Herod ujrawszy Jezusa, uradował się bardzo; bo od dawnego czasu pragnął go widzieć, dlatego iż wiele o nim słyszał i spożywał się, że jakiś cud zobaczy przez niego uczyniony. I zadawał mu wiele pytań, ale on nic mu nie odpowiadał.

Lecz przedniejsi kapłani i doktorowie stali, usilnie nań skarżąc. I wzgardził nim Herod wraz z wojskiem swoim, i wysmiał obleczonego w szatę białą, i odesłał do Pilata. I stali się tego dnia przyjaciółmi Pilat i Herod, bo przedtem byli sobie nieprzyjaciółmi” (Łk. 23, 8—12).

Rozważmy radość, rozczarowanie i zemstę Heroda.

I. Radość Heroda

„Herod ujrawszy Jezusa, uradował się bardzo” (Łk. 23, 8). Nie pierwszy to raz raduje się ktoś na widok Jezusa. Jakżeż szczęśliwi byli pobożni pasterze, gdy spieszyli na rozkaz anioła do stajenki i znaleźli Dzieciątka z Józefem i jego błogosławioną matką. Jekżeż tysiąckrotnie mieli wynagrodzone trudy podróży Mędrcy ze Wschodu, przy oglądaniu nowonarodzonego Zbawiciela! „Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju, według słowa twego” (Łk. 2, 29) — radował się starzec Symeon, skoro Maria zło-

żyła w jego ramiona Boskie Dzieciątko Jezus. I Zacheusza pożerało pragnienie zobaczenia Zbawiciela, i dlatego wszedł na drzewo. Był to szczęśliwy dzień w jego życiu.

Jeżeli więc cieszył się Herod, gdy pierwszy raz zobaczył Zbawiciela, gdy nawet dla wyrażenia tej radości zgótował mu wspaniałe przyjęcie, jeżeli zgromadził wokół siebie cały dwór i mówił ze Zbawicielem życzliwie i uprzejmie, to oczywiście nic w tym nadzwyczajnego. Owszem, wydaje się nam to zupełnie naturalne.

Tymczasem arcykapłani, uczeni w Piśmie i starszyzna stali jak skamieniali i roznosiło ich z gniewu, że Herod, prawie ich nie widząc, całą swoją uwagę poświęcił Zbawicielowi i obchodził się z nim nie jak ze złoczyńcą, ale jak z szanowanym gościem. Cała ich nadzieja, pokładana w Herodzie, rozwiła się niby mgła.

Rozpoczęli więc oskarżać Jezusa bez końca. Obwinił go, że dąży do zdobycia korony królewskiej w Judei, która się przecież należy Herodowi. O bluźnierstwa przeciw Bogu. O usiłowanie zburzenia świątyni. O to, że jest spokrewniony z Janem, który w tak nieodpowiedni sposób mieszał się w sprawy rodzinne króla i sprawił mu przez to tyle kłopotów. O to, że chwalił potem Jana za jego postępowanie względem króla, że on to był właściwie sprężyną tej całej sprawy. Że podburzał Jana przeciwko niemu i że nawet wyśmiał króla w publicznym kazaniu, nazywając go lisem: „Idźcie i powiedzcie temu lisowi: Oto wyrzucam czarty” (Łk. 13, 32).

Na radość Heroda rzucają cień podejrzenia słowa ewangelii, że pragnął już od dłuższego czasu widzieć Jezusa, ponieważ wiele o nim słyszał. Rzeczywiście, jeżeli już dawno tego pragnął, dlaczego nie wyzyskał przedtem różnych sposobności widzenia go? Przez trzy lata wędrował Jezus po Palestynie, po jej miasteczkach i wioskach. A szczególnie obrał sobie za teren swej działalności

Galileę, a Kafarnaum, gdzie Herod często przebywał, było ulubionym jego miejscem pobytu, drugą ojczyzną Jezusa. Tam nauczał w synagodze, na ulicach, w mieszkaniach, a Herod go dotąd nie widział?

Tak postępują wielcy panowie tego świata. Nie lubią się mieszać z pospolitym ludem przy religijnych uroczystościach. To nie licowałyby z ich godnością. Narzekają na duszne powietrze w kościele, a w rzeczywistości boją się usłyszeć na kazaniu jakąś niemłą dla siebie prawdę. Dlatego trzymają się z daleka.

Jako właściwą przyczynę radości Heroda, podaje Pismo św. nadzieję zobaczenia jakiegoś cudu. Ale dlaczego nie szedł za Zbawicielem w tym celu na puszcze wraz z rzeszą ludu? Wtedy uczestniczyłby na pewno w cudownym rozmnożeniu chleba.

Miał więc Zbawiciel uważać to sobie za zaszczyt, że występuje jako kuglarz przed majestatem królewskim Heroda, jak również przed członkami królewskiego dworu i urzędnikami dworskimi? Miał jak błazen w cyrku zabawiać przez kilka godzin bezwstydne towarzystwo? Taką propozycję odważył się Herod stawiać człowiekowi, który stał przed nim pełen nędzy i wzgardy!

Boże mocny! Żeby to był tylko człowiek! Ale był to przecież ten, o którym śpiewa psalmista: „Panie, Boże zastępów, któż podobien Tobie? Twoje są niebiosa i Twoja jest ziemia. Tyś ugruntował okrąg ziemi i napełnienie jej. Tyś stworzył północną stronę i morze; Tabor i Hermon w imieniu Twym radować się będą“ (Ps. 88, 9, 12, 13). Był to ten, o którym mówi Job: „On przeniósł góry, a nie wiedzieli ci, których wyrócił w zapalczywości swojej. On wzrusza ziemię z miejsca jej, i słupy jej wstrząsają się... On czyni Wóz niebieski i Kosy i Baby i gwiazdy południowe. On działa wielkie rzeczy i nieogarnione, i dziwy, którym nie masz liczby“ (Job 9, 5—10). Herodzie, nie wystarcza ci to wszystko? Jeszcze nowe pragniesz widzieć cuda? Od wszechmocnego Boga żadasz kuglarstw i czarodziejskich sztuczek!

Wzburzone fale Galilejskiego Morza! Czemu nie rozerwiecie swoich tam i nie zatopicie tego bezwstydnego

bluźniercy? Wy, okrutne czeluście ziemi, którym Zbawiciel wydarł tyłu umarłych, czemu się nie otwieracie? Moce i trony, Cherubini i Serafini, legiony aniołów, którzy śpiewaliście Mu „Gloria”, zerwijcie się, by pomścić hańbę waszego Stwórcy.

Ale Zbawiciel stał w milczeniu, bez skargi, pełen powagi i majestatu. Czynem wykazał prawdziwość swych słów: „Jestem cichy i pokornego serca” (Mt. 11. 29).

Poruszył zatem Herod wszystkie sprężyny dla skutecznienia swego zamiaru. Rozpoczął od pochlebstw. Zapewniał Chrystusa, że czuje się uszczęśliwiony z posiadania w swym królestwie człowieka tak wybitnego, którego głos, jako natchnionego nauczyciela i wielkiego cudotwórcy, dotarł daleko poza granice Galilei. Sprawia mu to niezwykłą przyjemność, że wreszcie może go poznać. Następnie wyluszczył Herod obietnicę swojej życzliwości i łaski. Niczego nie uczyni Chrystus nadaremnie. Ma zapewnione pieniądze, wolność i życie, jeżeli tylko popis wypadnie zadowalająco.

Wreszcie prosił Zbawiciela i zaklinał, żeby zaszczyił go przynajmniej kilkoma dowodami swojej cudotwórczej sztuki.

Łatwo zrozumieć obawę i śmiertelny strach arcykapłanów, że Chrystus ocali się przez jakiś cud. Stąd to ich ustawiczne oskarżanie. Na koniec przypomniał Herod Zbawicielowi, że życie jego jest w jego mocy i że byłoby niedorzecznością pobudzać do gniewu tak łaskawego mu sędziego.

Rzeczywiście, zdumiewająca wymowa! Nie możemy odmówić jej należnego uznania. Lecz im większa była radość i nadzieja Heroda, tym większe rozczarowanie.

II. Rozczarowanie Heroda

Często działał Zbawiciel cuda sam, bez żądania, bez próśb. Widział koło siebie zgłodniałe rzesze i kilkoma nakarmił je chlebami. Spotkał wdowę w żałobie, kroczącą

za marami jedynaka, i rozkazał zatrzymać się niosącym. Zobaczył łzy w oczach dwu sióstr, sam zapłakał i zawołał: „Łazarzu, wynijdź z grobu!” Ale Herod daremnie tracił czas i daremnie się wysilał, żeby skłonić Chrystusa do działania choćby jednego cudu. Co więcej, Zbawiciel nie obdarzył go nawet choćby tylko jednym jedynym słowem.

„Herod — mówi Pismo św. — zadawał mu wiele pytań, ale on mu nic nie odpowiedział”. Rzeczywiście, znamienna rzecz! Zbawiciel milczał zazwyczaj tylko podczas doznawanych zniewag, potwarzy i obelg albo gdy żądano od niego obrony samego siebie. Ale na pytanie uprawnionego sędziego zwykł był zawsze odpowiadać. I tak wyznał przed Piłatem, że jest królem, a przed Kajfaszem, że jest Synem Bożym. Dlaczegoż więc nie otrzymał Herod na swe pytania żadnej odpowiedzi? Przecież jako książę Galilei był prawomocnym sędzią oskarżonego. Namiestnik przekazał mu prowadzenie procesu. Zechciejmy zgłębić przyczyny tego tajemniczego milczenia przed Herodem.

Dlaczego milczał Jezus przed Herodem?

1. Jako powód milczenia podają nowsi egzegeci **rozwiąże życie** Heroda. Mimo że był związany prawowitym węzłem małżeńskim z córką króla arabskiego Aretasa, żył jednak z Herodiadą, żoną swego przyrodnego brata, którą uwiódł podczas swego pobytu w Rzymie. Na książąt i królów musi się — myślał sobie zapewne — patrzeć przez palce za takie postępowanie, ponieważ dzięki swemu stanowisku mają pod tym względem szczególniejsze przywileje.

Właśnie trzy lata upłynęły od chwili, gdy Jan Chrzciciel napiętnował jego zbrodnię. Przyplacił to życiem. Publiczne jednak zgorzenie trwało nadal. Musiałby wpierw Herod oddalić ze swego domu bezwstydną kobietę, nimby z ufnością mógł się spodziewać odpowiedzi Zbawiciela. Zapewne występny sposób życia uczynił go niegodnym odpowiedzi.

Zdaje się, że i dzisiaj Zbawiciel nie przemówiłby głosem swej łaski do chrześcijan, żyjących stale w grzechu nieczystym, a zwłaszcza żyjących lata całe w grzesznych stosunkach. Jak mogą tak żyć z dnia na dzień, niby zadowoleni, bez wyrzutów sumienia? Jakżeż rzadko ci nieszczęśliwi ludzie zrywają krępujące ich wewnętrzne i zewnętrzne więzy i nawracają się szczerze do Boga! Zdaje się, że nawrócenie ich jest przywilejem Niepokalanej Dziewicy.

Skoro jednak z drugiej strony patrzę na Zbawiciela, rozmawiającego z Samarytanką, która przecież wielką była grzesznicą, skoro uprzytomnię sobie, jak on sam pragnął tej rozmowy, nie mogę powstrzymać się od uwagi, że nieczyste życie Heroda samo w sobie nie było główną przyczyną milczenia Jezusa. Dlatego dawniejsi egzegeci tylko dorywczo przytaczają tę przyczynę.

2. Główną przyczyną milczenia Jezusa była **niewiara** Heroda, który prawie zupełnie utracił wiarę, mimo że był potomkiem Abrahama, wychowanym w religii żydowskiej. Ze względów politycznych i z dyplomatycznej przebiegłości, dla przypodobania się żydom, przestrzegał pewnych przepisów Mojżeszowego prawa, którym pogardzał w głębi duszy. I tak żył ustawicznie w grzechach przeciw Duchowi św., tłumiących głos łaski Jezusa Chrystusa.

Z tego samego powodu nawraca się częściej i łatwiej tysiąc protestantów wychowanych w protestantyzmie w dobrej wierze, aniżeli jeden katolik, odpadły od wiary. Nie z wewnętrznego przekonania, ale przez pogardę głosu Jezusa Chrystusa, przez lekceważenie niezliczonych wyrzutów sumienia oraz przez ciężkie grzechy można — jak poucza wiara — dojść do zaparcia i wyrzeczenia się swojej katolickiej wiary i żyć w ciągłym sprzeciwianiu się, w ciągłym oporze przeciwko Duchowi Św. Milczy wówczas Chrystus, nie czyni już więcej wyrzutów; i taki odpadły katolik cieszy się nawet uludnie niezamąconym spokojem. W rzeczywistości jest to cmentarny spokój. Można żyć nadzieją nawrócenia tylko wtedy, jeśli ci nieszczęśliwi

krzykiem żarliwej, pokornej modlitwy rozpoczną nakłaniać milczącego Zbawiciela do mówienia, jeżeli z pełnym zaufaniem zwrócą się do Boskiego Serca, aby otrzymać konieczną do powrotu siłę i moc ducha, i odwagę na pokonanie pietrzących się trudności.

3. Jako dalszą i ważną przyczynę tajemniczego milczenia Chrystusa można przytoczyć fakt, że Herod **pozbawił głosu** Zbawiciela przez ścięcie Poprzednika Pańskiego, tego „głosu wołającego na puszczy”. Jakżeż Chrystus mógł mówić! Biada zatem, po stokroć biada tym panującym, którzy Chrystusowi, chcącemu mówić do ich ludu przez usta swych zastępców, odbierają głos, przez to, że albo uniemożliwiają im szatańskimi prawami spełnianie ich nauczycielskiego urzędu w kościele, w szkole, albo wypędzają ich z kraju. A jednak Herod, chociażby jeszcze bardziej prześladował Chrystusa i jego wyznawców, otrzymałby bez wątpienia odpowiedź, gdyby tylko za przykładem Szawła zapytał Zbawiciela: „Panie, co chcesz, abym uczynił“ (Dz. 9, 6).

Głównych przyczyn milczenia Jezusa Chrystusa mamy więc szukać z jednej strony w bezbożnym, lekkomyślnym wymaganiu tego nieczystego i niewierzącego prześladowcy Chrystusa, aby Zbawiciel wystawił na sprzedaż, jak kuglarz lub sztukmistrz, swoją boską moc, a z drugiej strony również w lekkomyślnych pytaniach, skierowanych do niego.

Pytano Zbawiciela najpierw, czy on jest tym, przy którego narodzeniu przybyli ze Wschodu królowie, a których zjawienie się tak bardzo poruszyło jego ojca i całą Jerozolimę. Pragnął również Herod wiedzieć, w jaki sposób udała się jego rodzicom ucieczka. „Albo może to prawda — pytał dalej — że jesteś Janem Chrzcicielem, któregoś kazał ściąć, a który zmartwychwstał, by nowe działać cuda?” (Łk. 9, 7, 8). Wreszcie pragnął jeszcze niektórych wiadomości o cudach. Może też nakłaniał Zbawiciela do powierzenia mu tajemnicy swej sztuki.

Z tych wszystkich przyczyn jasne nam jest tajemnicze milczenie Chrystusa.

Milczenie Chrystusa jest również najstraszliwszą karą, jaką Bóg może zesłać na grzesznika, jest ono prawie nieomylnym znakiem wiecznego potępienia. Nawet święci nie obawiali się niczego bardziej, jak tego, że Zbawiciel za karę, za ich małe błędy i niewierności przestanie do nich mówić przez wewnętrzne poruszenia i oświecenia albo przez głos sumienia: „Boże mój — modlili się przeto — nie milcz przede mną, abym gdy będziesz milczał przede mną, nie stał się podobnym zstępującym do grobu!” (Ps. 27, 1). Tak również módlmy się i my; uporządkujmy przy tym nasze życie według jego słów, mówionych do nas bezpośrednio przez niego samego albo przez głos jego zastępców.

Herod więc zawiódł się do głębi w swoich oczekiwaniach. To upokorzenie dotknęło go tym boleśniej, że spotkało go na oczach przypatrującego się zbiegowiska, wobec całego dworu, a nawet przed arcykapłanami i uczonymi w Piśmie. Wyroku śmierci nie chciał jednakowoż wydać w cudzym mieście, poza granicami swego królestwa. To mogłoby jeszcze bardziej zwiększyć niechęć wielu spośród żydowskiego ludu, którzy mu jeszcze nie zapomnieli zgładzenia Chrzciciela, i mogło zupełnie zniweczyć jego zamiary odnośnie do żydowskiej korony. Przemyślał więc nad zemstą.

III. Zemsta Heroda

Nie możemy przecież przypuszczać, że Herod postąpi z Chrystusem jak pospolity tłum, lub jak arcykapłani i uczeni w Piśmie, że uderzy go pieścią, że będzie go targał za włosy lub kopał. Nie. Zbyt subtelnym był na to dworakiem. Należał przecież do sfer lepszych, wykształconych. Coś podobnego uważałby za uwłaczające swej godności.

Trojąką zemstę, jakiej się podjął, opisuje Pismo św. następującymi słowy: „I wzgardził nim Herod wraz z wojskiem swoim, wyśmiał obleczonego w szatę białą, i odesłał do Piłata” (Łk. 23, 11).

1. Wyszydził i wyśmiał go ze swym dworem. „Oskarżony — pomyślał i powiedział to Herod przed całym otoczeniem — który nic nie mówi na swą obronę i niczego nie chce uczynić ku swej obronie, który księciu, mającemu w swych rękach jego życie, ani na jedno nie odpowiada pytanie, taki oskarżony nie jest przy zdrowych zmysłach. Nie do więzienia, ale do domu wariatów trzeba go posłać”. Głośna salwa śmiechu i huragan oklasków były dowodem, jak się sprytnie i mądrze znalazł król.

Ale „biada wam — grzmiał Izajasz (9, 21) — którzyście mądrymi w oczach waszych i sami przed sobą roztropnymi”. W dzień sądu pohańbi ten waszą mądrość, którego teraz wyśmiewacie jako głupca. „Mówić będą sami do siebie, żalem zdjęci i w ucisku wielkim: Ten to jest, który niegdyś był sam pośmiewiskiem i uwłaczającym przysłowiem? My głupi mieliśmy życie jego za szaleństwo i za sromotny koniec jego!” (Mądr. 5, 3-5). „Pan z nich naśmiewać się będzie. I upadną potem bez czci, i w zelżeniu będą między umarłymi i na wieki” (Mądr. 4, 8, 19).

2. Następnie kazał oblec Chrystusa w białą szatę. U żydów nakładano obłąkanym białą szatę, aby każdy przechodzień mógł od razu rozpoznać, że ma do czynienia z umysłowo chorym. U Rzymian białe szaty nosili ubiegający się o urząd.

Również graniczy i dzisiaj z głupotą ubieganie się o urząd czy godność poselską przez obchodzenie i kupowanie za pieniądze i przyjęcia głosów. W każdym bądź razie nie jest to oznaką wielkiego rozumu i zdolności na

urząd. Lecz Chrystus, jak brzmiało oskarżenie, ubiegał się o koronę króla żydowskiego. A więc z wielu powodów kazał mu Herod nałożyć ten kaftan wariatów.

A Zbawiciel nie sprzeciwił się temu.

O niebo, o ziemię! Syn Boży w szacie zarozumiałego, fircykowatego karierowicza. Po trzykroć święty — w szacie łowcy polującego na urzędy. Nieskończona mądrość — w szacie obłąkanego. Przecież to scena nie do opisania.

Kościół święty nie widział innego sposobu odpowiedniego wynagrodzenia Zbawicielowi za tę zniewagę jak ten, by uczestniczyć w jego hańbie, i dlatego rozkazał swym sługom zjawiać się u ołtarza w długiej, białej szacie.

3. Wreszcie odesłał go Herod do Piłata. Oczywiście w tym ubraniu obłąkanym i to w biały dzień, gdy już tysiączne tłumy wypełniły ulice i wznosiły drwiące okrzyki, i wybuchały szatańską radością. Ach, co za okrutna zemsta! Co za bezdenne upokorzenie! Co za żalosna procesja Bożego Ciała!

O, rzeczywiście, słusznie i sprawiedliwie oprowadza się rokrocznie tego samego Chrystusa, ukrytego pod postacią chleba, w uroczystym, jakby triumfalnym pochodzie poprzez ulice miast i wsi! Tak, słusznie i sprawiedliwie śpiewa się natchnione pieśni pochwalne, hymny dziękczynne, aby Zbawicielowi wynagrodzić zniewagi, wyrządzone mu podczas owej procesji hańbiącej.

Zarządził ją król O wy, królowie i cesarze ratujcie cześć waszego stanu i wraz z całym waszym dworem postępujcie za Najświętszym Sakramentem w pokorze i z nabożeństwem.

Skoro arcykapłani przyszli z Jezusem znowu do Piłata, złożyli mu serdeczne dzięki, najlepsze pozdrowienia od Heroda i inne uprzejmości, z zapewnieniem szczególniejszego szacunku i zupełnego oddania. „I stali się tego dnia przyjaciółmi Piłata i Heroda — mówi ewangelia — bo przedtem byli w nieprzyjaźni” (Łk. 23, 11).

Coś podobnego dzieje się również dzisiaj. Choćby bezbożne partie w wysokich parlamentach żyły nawet w ustawicznych sprzeczkach i waśniach, chociażby nawet ciemne moce tego świata mordowały się wzajemnie ociekającą krwią bronią, to jednak w nienawiści do Chrystusa są jednomyślnie zgodne. Skoro tylko zabrzmie surma bojowa bo ataku na Kościół katolicki, podają sobie dłonie i zawierają braterstwo.

Herodem owładnęło pożądanie zobaczenia Zbawiciela i rozmawiania z nim. Jest to pragnienie samo w sobie zapewne chwalebne.

Kogóż by z nas nie ożywiła taka sama chęć? Możemy ją jednak całkowicie zaspokoić. Chwyćmy się tylko skutecznych ku temu środków. „Z prostymi rozmowa Pana” — mówi Pismo św. (Przyp. 4, 32). Bądźmy tylko prości, pokorni, z głębi duszy wierzący, a Chrystus do nas przemówi. Prostota i pokora całymi godzinami może z nim rozmawiać na modlitwie i zupełnie się przy tym nie męczy, ponieważ nie mówi sama tylko. Chrystus z nią rozmawia i na wszystkie pytania odpowiada.

Pragniemy poznać bliżej Chrystusa? Oto „błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” (Mt. 5, 8). Unikajmy więc nawet cienia nieczystości, usiłujmy zachować serce czyste i niesplamione, a będziemy oglądać Boga. A nawet coś więcej jeszcze. Zobaczymy wówczas nawet cuda Zbawicielowe, cuda jego wszechmocy, cuda jego miłosierdzia, cuda jego miłości — tu na ziemi i w życiu przyszłym. Amen.

CHRYSTUS I BARABASZ

Zawiodły usiłowania Piłata, aby uwolnić się od niemiłego procesu i zwalić całą odpowiedzialność na cudze barki. Herod odesłał mu z powrotem Chrystusa. I tak chcąc nie chcąc, musiał z urzędu swego prowadzić dalej tę sprawę.

Stojąc w przedsionku pałacu, zwołał nie tylko arcykapłanów i przywódców, ale i cały lud, o którego sympatii do Chrystusa dobrze wiedział. Następnie oświadczył jeszcze raz uroczystym tonem: „Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby podburzającego lud, a o to ja pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o które go oskarżacie. Ale ani Herod, bo was do niego odesłałem, a o to nie zarzucono mu nic godnego śmierci“ (Łk. 23, 14—16).

Dotąd jego mowa nacechowana była duchem sprawiedliwości. Jednak Piłat zauważył, w jakie podniecenie i wściekłość wprawiły arcykapłanów i uczonych w Piśmie te słowa, jak na zewnątrz groźnymi minami i zaciskaniem pięści zdradzali swój gniew. Gniewało i oburzało ich to, że Piłat wytknął im przed ludem ich upokarzające poniżenie u Heroda, i to, że miał na ustach — jak im się zdawało — słowa uwolnienia.

Zmienia więc Piłat swą taktykę. Gdyby się wzmogło podniecenie tłumów i doszło do ogólnego wybuchu powstania, o co u żydów było bardzo łatwo, mogło to pociągnąć bardzo niemiłe dla namiestnika następstwa, zwłaszcza teraz podczas świąt Paschy. Aby zatem i przywódców ułagodzić i lud zadowolić, wpadł nagle na myśl zrobienia im pewnego ustępstwa. Stąd ten dziwaczny wniosek: „A przeto skarcę go i wypuszczę“ (Łk. 23, 16),

Nim jednak wydał rozkaz biczowania, lud ku jego wielkiej radości wskazał mu inne wyjście. Chwycił się go natychmiast.

Rozważmy staranie Piłata, aby uwolnić Chrystusa, i smutny wynik tych starań (Mt. 27, 15—23; Mk. 15, 6—14; Łk. 23, 17—22; Jan 18, 39—40).

I. Piłat dąży do uwolnienia Chrystusa

„A na dzień uroczysty zwykł był starosta wypuszczać pospółstwu jednego więźnia, którego by chcieli“ (Mt. 27, 15). Jak dawny był to zwyczaj, nie można ustalić z całą pewnością.

Według niektórych komentatorów Pisma św. było to odwiecznym zwyczajem, że w przeddzień Paschy wybierano jakiegoś przestępcę, któremu na początku świąt Paschy otwierano bramy więzienia, na pamiątkę uwolnienia z Egiptu, podczas gdy innych, np. w tym roku dwu łotrów dla odstrasżającego przykładu tracono. Ten zwyczaj potwierdzili prawdopodobnie bardzo chętnie rzymscy namiestnicy, częściowo aby nie rozdrażniać ludu, częściowo i dla tego, że byli sami przyzwyczajeni do tego w Rzymie, gdzie nawet cesarzowie przy dobrym humorze wydawali dekryty ułaskawienia podczas uroczystości na cześć bożków.

Inni egzegeci są przeciwnego zapatrywania. Sądzą, że dopiero namiestnicy nadali ludowi to prawo, aby wynagrodzić żydom po części utratę ich własnej władzy sądowniczej, i tak złagodzić żal za nią. Wynikały na tym tle utarczki między żydami a starostą.

Znalazły one właśnie oddźwięk w przededniu Paschy.

Słowa Piłata: „Przeto go wypuszczę“ — przypomniały ludowi teraz ów zwyczaj. Natychmiast więc poczęto krzyć i prosić, aby zrobił, co zwykł zawsze czynić.

Niektórzy z tłumu wnosili tę prośbę odnośnie do Zbawiciela. Życzyli sobie jego uwolnienia, a nawet poczęli w nie teraz wierzyć. Ale większość nie myślała o tym wcale. Z całej mowy Piłata, zawierającej dwukrotne oświadczenie o niewinności Jezusa, nie zrozumieli nic, jak tylko to jedno słowo „uwolnić“. Nie myśląc więc już o głównej spr-

wie, tylko własne prawo mając na uwadze, przypomnieli Piłatowi stary zwyczaj.

Cbętnie zgodził się Piłat na ich propozycję. By jednak tym pewniej osiągnąć swój cel, przedstawił ludowi oprócz Chrystusa tylko jednego i to szeroko osławionego przestępcę, nazwiskiem Barabasza.

Czy wyprowadzono go z więzienia i osobiście zestawiono z Chrystusem, o tym nic nie mówi ewangelia, Ewangeliści kreślą postać Barabasza najczarniejszymi farbami, w sposób odrażający. Marek i Łukasz świadczą o nim, że przy jakichś zamieszkach dokonał morderstwa. Według Jana był mordercą. Mateusz nazywa go osławionym mordercą. Dla ojczyzny swej był zarazą, biczem dla Judei, obrzydzeniem dla wszystkich żydów. Teraz — myślał Piłat, — nie może być zawodu. Lud, w większości oddany Chrystusowi, nie da przecież pierwszeństwa temu stuprocentowemu łotrowi.

W tym przekonaniu powiedział do ludu: „Jest u was zwyczaj, abym wam jednego wypuścił na Paschę; chcecie tedy, żebym wam wypuścił króla żydowskiego?” (Jan 1, 8, 39).

Powiedzenie to wcale nie źle było ułożone. O Barabaszu nie wspomniał jeszcze nic. Zaproponował tylko Chrystusa i uczcił go tytułem króla żydowskiego, aby podrażnić ambicję żydów. Z dumy narodowej, jak się spodziewał, żądają bezzwłocznie wolności dla ich króla. Nie było żadnej odpowiedzi. A więc musiał pytać dalej: „Którego chcecie, bym wam wypuścił: Barabasza, czy też Jezusa, którego zowią Chrystusem?” (Mt. 27, 17).

Pomysł Piłata okazał się od razu nieudany. Środek użyty dla uwolnienia Chrystusa, był co do swej wartości moralnej zupełnie zły. Jezusa i Barabasza postawił ludowi do wyboru, więc tym samym porównał ich ze sobą. A wszelkie porównanie wykazuje pewne podobieństwo.

Wyglądało tak, jak gdyby powiedział: „Oto przede mną dwaj przestępcy: którego z tych dwóch mam wam wypuścić?”

Zry był ten środek, ponieważ nawet przy pomyślnym skutku, nie mógł Chrystusowi uratować czci. Wskutek tego porównania już na zawsze pozostałaby plama na jego dobrym imieniu. Otrzymałby wolność, ale nie jako niewinny, tylko albo z łaski ludu, albo jako mniejszy spomiedzy dwóch zbrodniarzy. Po ludzku sądząc, jego zawód nauczyciela ludu byłby przez to zupełnie zwicnięty.

Zanim doszło do głosowania, użył Bóg Piłatowi jeszcze jednej, wielkiej łaski. Gdy usiadł na trybunie, tj. na wzniesionym wysoko w westybulu krześle, wszedł nagle posłaniec. Powiedział mu krótko w imieniu żony jego: „Nic tobie i sprawiedliwemu temu; albowiem wiele cierpiałam dziś przez sen dla niego“ (Mt. 27, 19).

Prawdopodobnie Bóg pokazał tej niewieście nieszczęście, ku jakiemu zbliża się jej mąż, jeżeli nie uwolni niewinnego Zbawiciela. Gdyby objawienie to otrzymał od Boga sam Piłat, żydzi powiedzieliby, że to tylko zmyślony wybieg. A może uważałby je Piłat za prosty sen i nic o nim nie mówił.

Wiadomość od żony Piłata była głęboko zastanawiająca. Klaudia Prokula — tak brzmiało jej imię — zwróciła się najpierw do Piłata, jako do sędziego, który nie powinien zasądzić nikogo bez winy. Następnie zwróciła się do Piłata, jako do swego męża. Z miłości ku niej, aby nie sprawiać jej nowych cierpień, powinien odważnie zarządzić uwolnienie. Dobrą wolę tej niewiasty, wprowadzie poganki, ale z usposobienia szlachetnej, nagroził Chrystus szczodrze. Po nieszczęsnej, samobójczej śmierci swego męża, przyjęła Klaudia chrześcijaństwo i umarła podobno w opinii świętobliwości.

Ale Piłat zlekceważył napomnienie swojej małżonki i kazał ludowi wybierać. Najprawdopodobniej ufał w pomyślny wynik.

Jakież on był?

II. Wynik zabiegów Piłata: Jezus odrzucony przez lud

Podczas gdy Piłat zajęty był posłańcem od swojej żony i wypytywał go, „przedniejsi kapłani i starsi namówili pospólstwo, aby prosili o Barabasza, a Jezusa stracili” (Mt. 27, 20)

Czyż nie pamiętacie — mówili jedni — tych wszystkich zasadzek, które Piłat tylekroć zastawiał na nas w swej przebiegłości? Kogóż mam wam wypuścić — pytał teraz — Jezusa, króla żydowskiego, czy Barabasza? Jeżeli oddamy głos za Jezusem, to pokażemy przez to, że jest królem i że go za takiego uważamy. Ale wtedy biada naszemu miastu i biada nam przed cesarzem!

Lepszy jest — mówili drudzy — nawet morderca, aniżeli bluźnierca lub fałszywy prorok. Gdyby był rzeczywiście Synem Bożym, a tak się nazwał, to byłby się już dawno uwolnił. Jego uczniowie poznali się na nim, że to kłamca, bo inaczej byłiby go nie opuścili.

Głosujcie — wołali inni — za śmiercią Chrystusa. Wtedy wyjdzie na jaw jego kłamstwo, jeśli trzeciego dnia nie zmartwychwstanie. Chce zmartwychpowstać — no, to trzeba go najpierw zabić. A jeżeli rzeczywiście tak uczyni, to dobrze, wtedy naprawdę w niego uwierzymy.

Barabasz — mówiono wreszcie — jest istotnie łotrem, człowiekiem złym. Ale smutne doświadczenie nauczy go rozumu. Poprawi się. I będzie nam za to wdzięczny na zawsze. Nie tak jak Chrystus. Choćbyście teraz zażądali uwolnienia go, to wam jednak zawsze będzie pamiętał i zawsze wyrzucał terazniejsze, doznane zniewagi. U niego popadliście już raz na zawsze w niełaskę.

Gdy oddalił się posłaniec żony Piłata, jako odpowiedź na jej prośbę, skierował Piłat do ludu ponowne pytanie: „Któregoż z tych dwóch chcecie, żebym wam wypuścił?” (Mt. 27. 21).

I zawołała cała rzesza spolem: „Strać tego, a wypuść nam Barabasza!” (Łk. 23, 18). Zdawało się, że się obawiali, aby Piłat obydwoch nie wypuścił. Mogli być zatem

zadowoleni arcykapłani, że osiągnęli pożądany skutek, ale utracili teraz prawo zarzucania Zbawicielowi podburzania tłumów.

Niektórzy z tłumu krzydzeli z głębokiego przekonania ponieważ rzeczywiście uważali Chrystusa za najgorszego zbrodniarza.

Nasi kapłani — myśleli inni — domagają się na pewno sprawiedliwej rzeczy; rozumieją całą sprawę lepiej niż my i poganin Piłat.

Inni znowu krzydzeli z bojaźni przed cezarem, przed arcykapłanami, z bojaźni przed powstaniem nawet, z bojaźni przed Chrystusem, którego wyrzutów chcieli uniknąć, a spojrzeń już więcej nie widzieć.

Jeszcze inni chcieli dać Chrystusowi sposobność do okazania swej mocy w zmartwychpowstaniu,

Największa ich część wreszcie krzydziała dlatego, że inni krzydzeli.

O synagogo! Ty niewdzięcznico, ty niewiernico, ty bezwstydnico, oto odpychasz swojego Boskiego Oblubieńca, wybranego spośród milionów — a obierasz sobie na oblubieńca mordercę, wyciągniętego z szumowin i mętów pospółstwa. Tak, ty ponosisz winę, ty musisz za to odpowiedzieć, że zwolennicy twoi w czterdzieści lat potem, w strasliwej krwawej rzezi padli ofiarą morderców.

Jak zmienny, jak chwiejny jest tłum. Jak przeraźliwie harmonizuje się uroczyste „Hosanna“ i „Błogosławiony“ z tym okrzykiem: „Strać tego, a wypuść nam Barabasa“. Tak teraz właśnie było. Chociażby tłum miał nawet wyrobione poczucie sprawiedliwości, wystarczy kilku warcholów, kilku podżegaczy, aby go przez podburzające mowy, przez groźby lub obietnice doprowadzić do nastrojów i czynów zbrodniczych, a nawet do tego, że da się użyć i porwać nawet do najpospolitszych gwałtów przeciw Kościołowi i jego sługom. Dlatego tylko głupiec buduje na łasce tłumy, tylko głupiec poczytuje ją sobie za dobro.

Ów wybór dokonany przez lud żydowski, mocą którego Barabasz został wyżej oceniony niż Zbawiciel, możemy

rozważyć z potrójnego punktu widzenia. Skierujmy myśl na tajemnicze działanie Boskiej Opatrzności, a ukaże się ono nam:

1. Jako wyraz Bożej sprawiedliwości.

W oczach Boga, w owej chwili, jego Jednorodzony Syn był obarczony odpowiedzialnością za większe winy, a zatem podległy większej karze—niż nawet wielki zbrodniarz—Barabasz. W rzeczywistości Chrystus był niewinnym Barankiem Bożym, Świętym świętych, wolnym od wszelkiego osobistego grzechu.

Ale Bóg złożył na niego grzechy całego świata. Wobec tej podniebnej, sięgającej chmur góry grzechów, spoczywającej na barkach Chrystusa, straszne zbrodnie Barabasza były znikomo małe, jak ziarenko piasku. Miał on tylko na sumieniu swoje własne, osobiste grzechy, a Chrystus nosił na sobie grzechy całego świata.

2. Wyrazem Boskiej miłości ku nam był ten wybór dokonany przez lud żydowski. Cóż by nam w rzeczywistości pomogło, gdyby Barabasz musiał umrzeć, a Chrystus został uwolniony? „Niech umrze mój Syn — rzekł Ojciec niebiański — grzesznicy zaś, których przedstawicielem jest Barabasz, niech będą uratowani”. „Aby wybawić sługę”, śpiewa dlatego pełen wdzięczności Kościół katolicki, „wydałeś na śmierć swego własnego Syna. O zachwyty godne wylanie się na nas Twej dobroci! O bezcenny dowódzie Twojej miłości!”

3. Wybór ten jest wreszcie dla wyborców piętnem wiecznej hańby, a dla Zbawiciela, przez nich odrzuconego i poniżonego niewystawioną obelgą. Było zapewne wielką zniewagą dla Syna Bożego, że niegdyś zbuntowani aniołowie wyżej ocenili swojego przywódcę Lucyfera niż jego. Toteż sprawiedliwość Boża momentalnie straciła ich na wieczne kary piekielne. Ale wtedy przeniesiony nad Chrystusa został przynajmniej anioł, i to

w dodatku najwznioślejszy, najdoskonalszy ze wszystkich aniołów, wyróżniony najwspanialszymi darami natury i łaski.

A tu musiał Chrystus ustąpić pierwszeństwa prostemu rozbójnikowi. Zadana zniewaga zraniła tym boleśniej Serce Chrystusowe, że między odrzucającymi go znajdowali się ludzie obdarzeni przez niego dobrodziejstwami, którzy na sobie doświadczyli jego cudownej mocy. Pokorne Serce Jezusa cieszyło się jednak, że może znowu złożyć Bogu ofiarę.

Dla Piłata wynik wyboru był prawdziwym gromem. Wszystkie nadzieje swoje zobaczył zniweczone, a położenie stało się bez wyjścia. Jakby trwogą ogarnięty zawołał do żydów: „Cóż tedy mam uczynić z Jezusem, którego zowią Chrystusem?” (Mt. 27, 22).

Oj Piłacie, przecież to jest zastanawiające, że nie wiesz, co jako sędzia masz uczynić z oskarżonym, uznanym przez ciebie za niewinnego. Czy już jesteś zupełnie zaślepiiony?

Nie masz innego wyjścia, jak tylko wypuścić go wraz z Barabaszem na wolność. Barabasza — jako podarunek dla żydów na święta Paschy, Zbawiciela zaś z powodu Jego niewinności. Wstydz się swoich słów: „Cóż tedy mam uczynić z Jezusem”? Czyżby Jezus był już tak mizerną, tak bezwartościową, tak wstrętną rzeczą, tak do niczego nie przydatną, że nie wiadomo co z nią począć?

Ogłoście, że jest wolny. Ale następnie proś o przebaczenie, i pytaj go ponownie, ale ze świętą powagą: „Co to jest prawda?” I uważaj, i wchłaniaj każde słowo, jakie padnie z Jego ust. Zachowaj je następnie wiernie w swym sercu i wedle niego urządź swe życie. Widzisz, to masz uczynić z Jezusem.

Ale Piłat właśnie tego nie wiedział. Żebyż to jeszcze zapytał o to swoje sumienie. Ale on zapytał lud, wrogów Jezusa Chrystusa. Toteż wrzasnęli arcykapłani: „Ukrzyżuj go!” A potem jednogłośnie gromkim chórem rozbrzmiało: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!” Daremne były teraz oświadczenia

o niewinności Zbawiciela. Daremne usiłowanie uwolnienia go. Daremne nawet propozycje ubiczowania go. Coraz to więcej przedzierał się wśród rosnącego hałasu krzyk: „Na krzyż, na krzyż z nim!” (Łk. 23, 21).

W tym zamieszaniu chwycił się Piłat dawniejszej myśli, aby drogą jakiegoś ustępstwa na niekorzyść Zbawiciela, przywołać do porządku wzburzone tłumy. Połapał się teraz, że drobne ustępstwo nie zadowoli żydów.

Zdecydował się ostatecznie na straszliwą karę ubiczowania go. Spodziewał się, że przez to złagodzi zawziętość arcykapłanów i ludu i że odstąpią ostatecznie od dalszych kroków karnych. Rzeczywiście dziwny sposób opieki nad zachowaniem prawa, a przy tym osobliwa logika w myśleniu — pozwalać oskarżycielom na samowolne, krwawe bicie niewinnego. „Żadnej przyczyny w nim nie znalazłem, skarcę go tedy i wypuszczę” (Łk. 23, 22). W następstwie tego rozkazu uspokoiło się nieco wzburzenie tłumów i burza czasowo się uśmierzyła.

Oburzamy się na Piłata, że porównał Chrystusa z mordercą. Oburzamy się na żydów, że przenieśli Barabasza nad Syna Bożego. I słusznie. Ale czy podobnej hańby nie przynosi Zbawicielowi dusza, stawiająca obok Jezusa życiowe rozkosze, ziemskie dobra, ludzką pochwałę, życzliwość drugich — dusza niezdecydowana, komu ma dać pierwszeństwo? A skoro ostatecznie szala przechyliła się na niekorzyść Zbawiciela, skoro człowiek obiera niewolę namiętności zamiast słodkiego jarzma Chrystusa, piekło zamiast nieba, szatana zamiast Najświętszego Boga — czyż nie jest to, przynajmniej co do istoty, jeszcze większa zniewaga? „Zdumiejcie się niebiosa nad tym — woła prorok Jeremiasz — a bramy jego zasmuście się bardzo. Bo dwie złości uczynił lud mój: mnie opuścił, źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać” (Jer. 2, 12, 13).

Obyśmy dalecy byli od takiej niewdzięczności. Wybrał nas Bóg spośród milionów ludzi i powołał do swego

świętego Kościoła, do korzystania z obfitości wszelkich dóbr. Uświęcił nas przy chrzcie św. Nakarmił nas swym Najśw. Ciałem. Napoił nas swą najdroższą Krwią. Powiedział do naszej duszy: „Na zawsze chcę cię poślubić”. Cóż więc innego możemy obrać na niebie albo na ziemi oprócz Boga? Niech Bóg będzie naszym dziedzicem. Niech Bóg będzie Bogiem naszego serca i naszą czystką na wieki. Amen.

BICZOWANIE CHRYSTUSA

Skoro Piłat oznajmił ludowi swój zamiar ubiczowania Chrystusa i gdy tylko wydał rozporządzenie w tym celu, usunął się szybko od rozszalałego tłumu i wszedł do wnętrza budynku sądowego.

Biczowanie odbywało się w zamkniętym podwórzu, leżącym z tyłu budynku. Ewangelisti nie opisują biczowania. Mówią tylko krótko: „Wtedy Piłat wziął Jezusa i ubiczował“ (Jan 19, 1). Wiedzano bowiem zbyt dobrze, co się w tych słowach kryje. Być może, że opisanie tych szczegółów przychodziło im z trudnością.

My jednak rozważymy nieco szerzej zdarzenia wraz z ich różnymi okolicznościami ku pocieszeniu Zbawiciela i pożytkowi naszych dusz.

Zastanówmy się nad samym biczowaniem i nad powodami, dla których Chrystus chciał je przecierpieć.

I. Biczowanie

Biczowanie było dla Chrystusa nad wyraz upokarzające i przy tym ogromnie bolesne.

1. **Upokorzenie** przy biczowaniu wpływało z trzech okoliczności.

a) Biczowania dokonano wedle rzymskiego, a nie wedle żydowskiego zwyczaju. Biczowanie u Rzymian — pomijając już to, że uskuteczniało je nie za pomocą różeg, ale biczów lub jeszcze straszliwszych narzędzi — było karą, stosowaną według zwyczaju jedynie względem niewolników. A więc istot, uważanych i traktowanych podówczas, jakby nie byli ludźmi. — Istot, które mniej ceniono niż nierozumne zwierzęta. — Istot, które nawykły już do przeróżnych sposobów wykazywania im ich nikczemności i okazywania im pogardy, których szorstkość i brak

odczucia wskutek ziego obchodzenia się były tak wielkie, że tylko najcięższe i najstraszliwsze kary wywierały na nich jakieś wrażenie.

Jeżeli biczowanie stosowano niekiedy względem wolnych, to byli nimi złoczyńcy, którzy popełniali tak niebywale i przerażające zbrodnie, że tracili przez nie wszelki tytuł do wyrozumiałości i ludzkości.

Rzecz oczywista, że wykonanie takiej kary musiał poprzedzać wyrok sądowy. Zasądzonych na karę śmierci przez ukrzyżowanie skazywano z reguły, wedle rzymskiego zwyczaju, na uprzednie biczowanie.

Tą karą, spychającą swe ofiary do nizin niewolników albo najpospolitszych zbrodniarzy, obłożono obecnie syna, już nie tylko zwykłego obywatela rzymskiego, ale syna Dawidowego, w którego żyłach płynęła królewska krew, potomka królewskiego rodu: Jezusa, Syna przeczystej Panny Marii, Syna przyszłej królowej niebios i ziemi, Jezusa, Jednorodzonego Syna króla królów, Jezusa, Syna Bożego, w którym mieszka pełnia Bóstwa, w którym kryje się cała godność i majestat samego Boga. I to wydarzyło się, mimo że Chrystus otrzymał od sędziego świadectwo swej niewinności.

b) Zawstydzienie Zbawiciela było tym większe, że biczowanie wykonywano publicznie. Dla tym lepszego zrozumienia musimy sobie znowu uświadomić, że w sercu Jezusa wszystkie szlachetne ludzkie uczucia rozwinięte były w sposób najdoskonalszy. Odczuwało ono do głębi każdą obelgę, Poczucie honoru było w nim nadzwyczaj żywe. Jeżeli nie ma dla dziecka większego upokorzenia, jak ukaranie go w obecności innych, i jeżeliby ono najchętniej przyjęło nawet dwa razy cięższą karę, byleby mu tylko zaoszczędzić publicznego ukarania, — to jak musiało odczuć publiczne biczowanie najszlachetniejsze ze wszystkich serc?

Nie trzeba nadmieniać, że Zbawiciel był wtedy przedmiotem pospolitych drwin i najtrivialniejszych dowcipów. „Dobrześ walnął” — krzyczał jeden. „Bijżeż mocniej” — wołał inny. „Teraz zmięknie zupełnie” — kpił następny itd. itd.

c) Największe jednak upokorzenie dla Chrystusa stanowiła ta okoliczność, że wedle rzymskiego zwyczaju obnażono go zupełnie. Pograżony w boleści wołał niegdyś Dawid po podobnym upokorzeniu: „Wrogowie moi przypatrywali się i patrzyli na mnie” (Ps. 21, 18). „Zawstydzenie oblicza mego okryło mię” (Ps. 43. 16). „I rozwarli na mnie gęby swoje mówiąc: Aha, aha, oglądały cię oczy nasze” (Ps. 34, 21).

Skoro w późniejszych wiekach czyste dziewice, jak św. Agnieszka, św. Barbara, musiały przenieść podobne zawstydzenie, to wtedy światło z nieba otaczało je dziwnym blaskiem i czyniło je niewidzialnymi. Inni z zawstydzenia i bólu padali nieżywi na ziemię, kiedy dotknęła ich ręka, pragnąca im zedrzeć ubranie. Ale najczystszy Syn przeczystej Dziewicy musiał wypić ten kielich aż do samego dna. Bezczelnemu, pospolitemu tłumowi musiał dozwolić gapić się na siebie, jak to czynią bezwstydnicy w pewnych lokalach.

Ta męka, pełnego hańby obnażenia, była w każdym bądź razie jednym z największych Jego cierpień. Jak musiał drzeć na całym ciele i wić się ze wstydu i przerażenia. Jak tęsknił, chociażby nawet za szatą głupców, w jaką przyoblekł go Herod! Tylko jedno potrafiło zmniejszyć nieco ów ból. Były to niezliczone ciosy biczów, rozszarpujące Jego ciało, razy, pozbawiające go wnet wszelkiego ludzkiego wyglądu.

2. **Nad wyraz bolesne** było biczowanie. Rzymskie biczowanie było już samo w sobie czymś przerażająco straszliwym. Przywiązywano do słupa nieszczęsną ofiarę za ręce, nogi i szyję tak silnie, że skazaniec zaledwo mógł się poruszyć. Następnie przystępywało do niego sześcior

silnych i muskularnych siepaczy. Cierniowymi laskami, przeplatanymi żelazem, rzemieniami i cienkimi łańcuszkami bito parami zasądzonego.

Nie była oznaczona liczba uderzeń. Krwawe widowisko trwało tak długo, aż zaspokoili sadystyczne okrucieństwo widzów. Niewolnicy konali częstokroć pod ciosami biczów.

Dla Jezusa było biczowanie z wielu powodów jeszcze boleśniejsze niż dla innych ludzi. Najpierw ciało Chrystusa, najświętsze, utworzone cudownie przez Ducha św., zrodzone z przeczystego ciała Dziewicy było bezsprzecznie o wiele szlachetniejsze i delikatniejsze, a tym samym wrażliwsze, niż ciała innych grzesznych ludzi.

Następnie dla tym skuteczniejszego osiągnięcia swego celu, nakazał Piłat prawdopodobnie zastosowanie surowego biczowania. Dlatego siepacze nie szczędzili sił i razów.

Stojący naokół żołnierze podniecali siepaczy, a ich okrucieństwo tym więcej rosło, im więcej okazywała się cierpliwość i pokora Baranka Bożego. One to wprawiały ich w dziką wściekłość, jak to często bywa u ludzi. Chcieli się przekonać, czy potrafią wydobyć z niego okrzyk bólu.

Wreszcie biczowanie Chrystusa było — a to jest najważniejsza przyczyna — dlatego takie okrutne i okrutniejsze niż inne, ponieważ był przedmiotem rozpalonego gniewu Bożego. Obarczył go bowiem Bóg grzechami całej ludzkości.

Różne czyniono przypuszczenia co do liczby ciosów i kropelek przelanej przy tym krwi. Powoływano się co do tego na prywatne objawienia. Nie mamy jednak żadnej pewności. Powtarzam za św. Augustynem: „Jeżeli — według Pisma św. — każdemu poszczególnemu grzesznikowi należało się wiele ciosów bicia, to ileż należało się niewinnemu Zbawicielowi, biorącemu na siebie całe miliardy grzechów i pragnącemu dać Bożej sprawiedliwości pełne zadośćuczynienie?”

Padł wreszcie rozkaz: „Dość!” Przecięto powrozy. Słaby i omdlały, wyczerpany zupełnie z powodu utraty krwi, upadł Zbawiciel na ziemię w swoją własną, najdroższą krew.

Gdyby to był ów Izraelita, który wpadł w ręce zbójców, to byłby się może znalazł Samarytanin, aby wlać do ran jego oliwę i wino. Gdyby to był Łazarz, pokryty ropiącymi wrzodami, to możeby się zlitowały nad nim przynajmniej psy. Lecz to był Syn Boży.

Według mniemania niektórych Ojców — oprawcy bili dalej leżącego we własnej krwi Zbawiciela.

Ale czemuż to odarto z szat tego, który okrywa niebo gwiazdami, a ziemię kwiatami? Czemu związano te ręce, które otwierały się tylko dla czynienia dobrodziejstw? Czemu skrępowano te nogi, które się nigdy nie męczyły szukaniem zbłąkanej owieczki? Dlaczego poorano tak bezlitośnie to nieskalane ciało, które Chrystus przeznaczył w swej miłości na pokarm naszych dusz? Dlaczego nie otrzymał najmniejszej znikąd pomocy: ani od ziemi, chciwie wchłaniającej jego bezcenną krew, ani od aniołów, patrzących spokojnie na straszliwą scenę, ani od Ojca niebieskiego, który — zdawało się — że pomnażał nawet siły, potrzebne katom przeciwko swemu Synowi?

Zastanówmy się nad dziwnymi przyczynami, dlaczego Chrystus chciał wycierpieć biczowanie.

II. Zamiary Zbawiciela przy biczowaniu

1. Przez biczowanie chciał dać Chrystus zadośćuczynienie za wszystkie grzechy nieczyste: za grzechy pogan, za grzechy katolików, za grzechy dzieci i dorastającej młodzieży, za grzechy małżonków, za grzechy starców, za grzechy w myślach, uczynkach, słowach, pragnieniach, spojrzeniach, za grzechy wszystkich czasów i wszystkich stanów.

Zawstydzającym obnażeniem ciała chciał odpokutować szczególnie grzechy, popełnione i wywołane przez bezwstydną ubiór. Nie miał Chrystus na myśli podczas tego jedynie tych osób, które jako niewolnicy rozkoszy, jako jawni lubieżnicy śmiało krocą drogami tego występku, ale i te niewiasty lekkich obyczajów, które publicznie w biały dzień — jak to bywa w niektórych okolicach — chodzą w tak leciutkim i kusym odzieniu, że każdy, komu zależy na duszy swojej, musi w obawie i wstydzie zamknąć przezornie oczy.

Czy nie spotykamy w naszym katolickim kraju niewiast, szczególnie z bogatszych i lepszych sfer, które zjawiają się w pewnych okolicznościach w ubraniu, pobudzającym do grzechu i wprost do grzechu prowadzącym? Mówi się, moda i zwyczaj uniewinniają i usprawiedliwiają to zgorzenie. Ale chociażby to był i królewski zwyczaj, od diabła pochodzi i do diabła prowadzi. Oto grzechy i obyczaje, za które Chrystus był obnażony i ubiczowany.

2. Chrystus chciał nam dać wyobrażenie o nienawiści Boga do nieczystych występków. Wiele, wiele uczynił już Bóg od stworzenia świata dla przekonania ludzi o tym przykazaniu.

Żał mu było, że stworzył rodzaj ludzki, wygubił go dlatego w wodach potopu.

Sodomczyków zgładził ogniem niebieskim.

Nieczysty Onan nagłą umarł śmiercią.

24000 mężczyzn kazał stracić mieczem, ponieważ zgrzeszyli z córkami Moabitów.

Prawie całe pokolenie Benjamina zostało doszczętnie siłą wygubione za nieczyste okropności.

Każdy cudzołożca, każda cudzołożnica — tak polecił Bóg Mojżeszowi (Kapł. 20, 10—15) — mają być ukamienowani, kazirodca i kazirodczyni mają być spaleni. Kto by zwierzę pojmał, ma być razem z nim zabity. Mocny

Boże! Gdyby te kary, zupełnie niezrozumiałe dla naszego wyrozumiałego na nieczysty występki ustawodawstwa, gdyby one jeszcze miały moc, jakże często musielibyśmy wychodzić poza bramy miast, aby ukamieniować cudzołożnice lub cudzołożników?

Jeszcze jaśniej i wyraźniej aniżeli Sądy Boże, aniżeli nawet ustawodawstwo Mojżeszowe, mówi nam, czym jest w oczach Bożych nieczystość, ubiczowany za nas Chrystus.

3. Chrystus chciał skierować nasz wzrok na okropność kar, jakie w piekle ponoszą ciała potępieńców za nieczyste grzechy. Wiara poucza nas, że ciała potępieńców, prawdziwe straszdyła przebrzydłe, palić się będą w wiecznym ogniu. Nadaremnie wołać będą za jakąś szatą dla okrycia ich nagości, aby nie patrzeć wiecznie na smród, zgniliznę i rozkładanie się ich ciał, tak dawniej bezwstydnie ubieranych.

A jeszcze lepiej poznaję wielkość tych kar, skoro wpatruję się w niewinne, za nas ubiczowane ciało Chrystusa. Rzeczywiście! Jeżeli dzieje się to na zielonym drzewie, to cóż dopiero będzie na suchym?

4. Chrystus chciał się stać pociechą i mocą dla świętych męczenników. Nic w tym dziwnego, że apostołowie cieszyli się i radowali, opuszczając sądowe dziedzińce.

Cóż się to stało? Cóż było powodem ich radości? Oto byli jak ich Boski Mistrz różgami biczowani. A gdy później dzikie zwierzęta rozszarpywały świętych męczenników, gdy im żelaznymi hakami i kleszczami odrywano mięso od kości, gdy słabe dziewice po bohatersku wstępowały na rozpalone stosy — czyż nie pocieszał i umacniał ich jedynie Chrystus, za nas ubiczowany?

5. Chrystus chciał dać przykład wyznawcom, pokutnikom i pokutnicom. Któż z nas właściwie nie należy prawnie do tej klasy?

Na czele tej nieprzejrzanej procesji pokutniczej kroczy apostoł narodów, św. Paweł. Donośnym głosem woła do wszystkich nadchodzących ludów: „Karcę ciało moje, abym innym przepowiadając, sam nie zginął“. Za nim idzie niezliczona gromada tych świętych, którzy zamknęli się w pustyniach, w strasznych pieczarach i oderwanych od świata klasztorach, umartwiali swe ciała przez ciągłe posty, przez wyszukane i srogie czyny pokutne. Czegóż oni szukali? Do czego dążyli, jak nie do upodobnienia się do Chrystusa, za nas ubiczowanego?

Jeżeli czujemy się zbyt słabi do takich nadzwyczajnych pokut i nie jesteśmy do tego przez Boga powołani, to przynajmniej nie nadużywajmy swego ciała do rzeczy nieczystych, ubierajmy się z chrześcijańską godnością i skromnością.

Unikajmy troskliwie wszelkich okazji prowadzących do grzechów, i panujmy nad naszymi zmysłami. A przynajmniej praktykujmy dzieła pokutne, jakich domaga się od nas Kościół i Chrystus; zachowujmy sumiennie post, gdy do niego jesteśmy zobowiązani.

Znośmy nasze cierpienia ciała cierpliwie, w duchu pokuty, z miłości ku Chrystusowi. A potrzebną do tego moc i siłę czerpmy ze źródeł Odkupiciela, z krwawiących ran Zbawiciela za nas ubiczowanego. Amen.

CIERNIEM UKORONOWANIE

Krwawe biczowanie w przeraźliwy sposób poraniło i zszpeciło święte ciało Jezusa Chrystusa. Ale przynajmniej święta głowa została nienaruszona.

A oto Pismo święte opowiada nam w dalszym ciągu: „Wtedy żołnierze namiestnika wzięwszy Jezusa do ratusza, zebrali do niego całą rotę: a rozebrawszy go, włożyli nań płaszcz szkarłatny. I upłótszy koronę z ciernia, włożyli na głowę jego i trzcinę w prawicę jego. A klękając przed nim, naigrawali się z niego mówiąc: „Bądź pozdrowiony Królu żydowski!” (Mt. 27, 27—29). „I bili go trzcina po głowie, i plwali nań, a upadając na kolana, kłaniali się mu” (Mk. 15, 19).

Gdy się czyta to zdarzenie, przejmuje człowieka nie tyle zgroza i trwoga, ile raczej zdumienie. Słusznie pyta człowiek sam siebie: „Czy było możliwe coś podobnego? Jak mogli wpaść na podobną myśl ci oprawcy? Jak mogli poważać się na coś podobnego bez zezwolenia i bez wyższego rozkazu? Kto nakazał tę nową torturę?”

Ale tak zwykle bywa, jeżeli zło od góry idzie, od obdorzonych wysokimi godnościami, od stojących pod jakimś względem na czele. Wtedy w niższych warstwach zło znajduje nie tylko oddźwięk, ale i naśladownictwo.

Ci pogańscy żołnierze byli jednak, nawet tego nie przeczuwając, wykonawcami zarządzenia Bożego, pełnego tajemniczego znaczenia.

Już dawniej chcieli żydzi obwołać Chrystusa królem i ukoronować go. Uciekł on jednak przed tym. Nie byli tego godni. Dokonają tego poganie, którzy po odrzuceniu synagogi, gromadzić się będą tysiącami pod chwalebny sztandarem Chrystusowym.

Nie podobał się Chrystusowi również ułożony przez żydów program uroczystości koronacyjnych. Uroczystość ta, wedle zapatrywania Zbawiciela, powinna się odbyć, jak

przystało na króla, którego królestwo nie jest z tego świata, który po kilku godzinach miał umrzeć śmiercią złączyńcy. Dlatego i koronacji nie można było dłużej odkładać. Było mu pilno. Nadszedł już najwyższy czas.

Rozważmy prawny tytuł Chrystusa do korony, ofiarowane mu i n sygnia królewskie i złożony mu hołd.

I. Prawny tytuł Chrystusa do korony

1. Chrystus miał prawo do korony jako Bóg. Że bogom należy się korona, rozumieli to nawet poganie, których przedstawiciele mieli Chrystusowi włożyć koronę na głowę. Dlatego posągi swych bogów ozdabiali złotem, drogimi kamieniami, wieńcami i girlandami z kwieciami.

Głowę Apolla uwieńczyli wawrzynem. Głowę Bakchusa i Junony — winogradem. Głowę Herkulesa — gałązkami oliwnymi. A głowy Jowisza i Saturna ozdabiali złocistymi koronami.

Chrystus powiedział przecież przed Kajfaszem, że jest Synem Bożym, i potwierdził to swoje oświadczenie przysięgą. Jemu więc także należała się korona.

2. **Chrystus miał prawo do korony jako król.** „Toś ty jest król” — zapytał go Piłat. „Tak, jestem królem” — odpowiedział.

Godziło się zatem, żeby na głowie jego błyszczała korona królewska, a to tym więcej, że królestwo jego co do wielkości, potęgi i wspaniałości przewyższać miało wszystkie inne.

3. **Chrystus miał prawo do korony jako arcykapłan Nowego Przymierza.** Gdy arcykapłan Starego Przymierza składał ofiarę, głowę jego zdobiła tiara.

Lecz Chrystus rozpoczynał składanie ofiary Nowego Przymierza o nieskończonej wartości. Zatem podczas tej podniosłej uroczystości nie mogło mu brakować korony.

4. **Chrystus miał prawo do korony jako chwalebny zwycięzca.** „Jam zwyciężył świat” — powiedział do

apostołów w swej pożegnalnej mowie podczas ostatniej wieczerzy (Jan 16, 33).

Jeżeli więc rzymskich wodzów wprowadzano w triumfalnym pochodzie i wieńczono ich skronie laurem, mimo że zdobyli tylko marny skrawek ziemi, to o ileż więcej był godniejszy tego Chrystus, zwycięzca całego świata, triumfator nad śmiercią i piekłem!

5. Chrystus miał prawo do korony jako oblubieniec. Według żydowskiego zwyczaju oblubieniec nosił w dniu swoich zaślubin rodzaj diademu. „Wynijdźcie i oglądajcie córki Syjońskie, — śpiewa lud w Pieśni nad Pieśniami (3, 11) — króla Salomona w koronie, którą go ukoronowała matka jego w dzień zrękowin i w dzień wesela serca jego”.

A przecież Chrystus, prawdziwy Salomon, rzeczywisty „książę pokoju” gotował się właśnie do pozyskania — przez wylanie swej krwi — względów swej oblubienicy, Kościoła św. i do poślubienia jej.

Miał zatem Zbawiciel niezaprzeczalny tytuł prawny do korony. Wiedzieli o tym pogańscy żołnierze, którzy byli świadkami, jak Chrystus podał się przed Piłatem za króla, i ci, którzy słyszeli, jak wyznał swoje Bóstwo przed Kajfaszem.

Te dwa tytuły, a przede wszystkim tytuł króla, pobudziły żołdactwo do urządzenia uroczystości koronacyjnych.

Z niezwykłym pośpiechem zwołali całą kohortę, ażeby i ona w godny sposób uczestniczyła w okazałej ceremonii.

Spójrzmy teraz na ofiarowane Chrystusowi insygnia królewskie.

II. Ofiarowane insygnia królewskie

Insygnia królewskie składały się z królewskiego płaszcza, korony i z berła, czyli władczej laski.

1. Podług zwyczaju ofiarowali żołnierze Chrystusowi najpierw **królewski płaszcz**. Powinien być przecież z pur-

pury. W braku bogatego, wyszywanego złotem płaszcz purpurowego, poradzili sobie, jak mogli.

Najpierw wśród okropnych dla Zbawiciela boleści zdarli z niego ponownie ubranie, przyschłe już do ran na najświętszym ciele.

Następnie ubrali go w stary, purpurowy, wynoszony łachman. „Panie — mówili prawdopodobnie wtedy — tę purpurę posyła ci cesarz z Rzymu. Będzie ci w niej do twarzy, na tym twoim królewskim tronie”.

Ogromnie trafne powiedzenie. Żaden inny płaszcz nie leżałby lepiej na Zbawicielu świata. Był przecież obrazem grzechów całej ludzkości. Grzechy te, czerwone jak purpura na ramionach Zbawiciela, miały przez Chrystusa wybieleć jak śnieg.

Czerwony musiał być jego królewski płaszcz na znak, że królestwo jego, przez krew założone, miało się rozszerzać również przez krew — apostołów i męczenników.

Poszarpany i nędzny musiał być ten jego królewski płaszcz, na znak, że jak on sam, tak i jego wysłannicy, nie srebrem i złotem zdobędą serca ludzkie i poddadzą je Chrystusowi, ale przez dobrowolne ubóstwo.

Haniebna i wstrętna scena. Nie ma odpowiednich słów do jej odtworzenia. Pomińmy więc i okrucieństwo katów, i zawstydzenie Zbawiciela.

Jedna tylko nasuwa się uwaga. Jeżeli król pozwala się okryć w ubogi, nędzny płócienny płaszcz, to czyż przystoi dla poddanych tego króla przepych w ubraniu, przechodzący nieraz daleko wszelkie rozumne, a nawet największe wymagania stanowe?

W misyjnych krajach znajdują się ubożuchne kościółki, w których utajony Chrystus nie lepiej jest odziany, niż był w czasie swej koronacji. Na misjach również setkom i tysiącom członkom najświętszego, mistycznego ciała Chrystusa brakuje najniezbędniejszego nieraz okrycia. Całymi gromadami wymierają często z nędzy i biedy.

Obracajcie więc zbędne pieniądze nie na grzeszne marnotrawstwo, ale na przyodzianie samego Chrystusa, w osobach waszych bliźnich nędzarzy, abyście w dzień sądu ostatecznego nie usłyszeli z jego ust wyroku: „Byłem nagi, a nie przyodzialiście mnie. Idźcie precz przeklećci w ogień wieczny” (Mt. 25, 43).

2. Następnie włożono Chrystusowi koronę. O zaiste, będzie ona zapewne z najpiękniejszych uwita róż, najkosztowniejszych, szlachetnych kamieni, z najszczerzego chyba złota! Będzie pewnie bogato zdobiona w perły i najwyszukańsze klejnoty.

Ale Pan Bóg przeklął w gniewie ziemię: „Ciernie i osty rodzić ci będzie”. Ciernie.. Ten sam znak przekleństwa musiał nosić na swej głowie ów król krzyżowy, aby przez to zdjąć z ziemi przekleństwo.

Był on jeszcze w dodatku owym barankiem ofiarnym, w ciernie uwikłanym, którego złożono na ołtarzu ofiarnym w miejsce Izaaka.

A zatem z wielkich cierni upletli żołnierze koronę w formie wieńca albo hełmu. Ciernie miały długie, ostre, twarde kolce. Tę cierniową koronę wtłoczyli Chrystusowi przymocą na głowę. Krew poczęła cieknąć z czoła, z oczu, z policzków.

„Trzymajże teraz głowę prosto ! spokojnie — mówiono przy tym — dostaniesz to, czego tak gorąco pożądałeś przez całe życie”.

Dobrze powiedzieli. Pragnął Chrystus gorąco cierniowej korony, ponieważ przez nią chciał odpokutować za grzechy przede wszystkim ukoronowanych głów. Jakież to krwawe wojny toczyli oni, ilu szatańskich dokonali okrucieństw, jakie wołające o pomstę do nieba popełnili niesprawiedliwości. A to wszystko dla otrzymania korony, dla pomnożenia blasku korony, dla dodania do niej nowych klejnotów.

Odpokutować chciał Chrystus również i liczne grzechy myślą popełnione, którymi tak często go obrażamy: próżne i pyszne myśli, świeckie myśli, samolubne myśli.

Odpokutować chciał wreszcie wszystkie nieczyste myśli i rozpustne wyobrażenia grzeszników.

Gdy cierpi głowa, to z konieczności cierpią i wszystkie członki, złączone z głową w jedno ciało. A zatem kto nie znosi cierpień, kto nie chce cierpieć, kto ciągle żyje szumnie, kto ugania się za wszelkimi przyjemnościami, kto rzuca się z upodobaniem w grzeszne rozkosze — ten nie może żadną miarą należeć do tego ciała, którego głowę przeszły ciernie.

3. W końcu dodano Chrystusowi jako **berło** trzcinę. Chciano mu przez to pokazać całą nędzę i znikomość jego królestwa, całą czczość jego panowania.

O żołnierze, mylicie się! Czy nie wiecie, że burza wyrywa z korzeniami najsilniejsze cedry i dęby, ale nie może uszkodzić giętkiej i chwiejnej trzciny? Czyżbyście nie słyszeli, że szalejące fale wód zmiatają z powierzchni ziemi pałace, ale bez szkody przepływają przez giętką, silnie w ziemi zakorzenioną trzcinę?

Gdzież są teraz dumne trony starego świata? Gdzie złote berła cesarzy? Cóż pozostało z licznych, potężnych niegdyś państw wielkich królów i cesarzy? Tylko kupy gruzów. Tylko rozbite na tysiączne części skorupki.

Ale król przez was ukoronowany włada swoim słodkim berłem ciągle. I władać będzie aż do końca świata.

Koronacja skończona. Chrystus, ubrany w insygnia swej królewskiej godności, siedzi teraz na zwalonaj kolumnie, jakby na jakimś tronie, albo raczej opiera się o nią. Odbiera hołd. W zupełności odpowiada on ofiarowanym insygniom.

III. Hołd złożony Chrystusowi

Szyderczy hołd żołnierzy i całą ceremonię opisali dokładnie ewangeliści.

Najpierw przystąpili żołnierze do Chrystusa. Zginali przed nim kolana i pozdrawiali go słowami: „Bądź pozdrowion, królu żydowski”.

Prawdziwie piekielna to scena, ta udana cześć, te obłudne wyrazy twarzy, te drwiące miny, te raz przytłumione, to znowu wybuchające salwy śmiechu, te cyniczne pozdrowienia i przemowy. A wszystko przeplatane obelżywym wystawianiem języków. Jeden usiłował przelicytować drugiego wobec towarzyszków. Każde nowe grubiaństwo, każdy udały dowcip nagradzano hucznymi oklaskami.

Ale nie ograniczono się tylko do słów i strojenia min. Przyszły wnet rękoczyny. Wymierzano Chrystusowi policzki. Plwano na niego. Brano następnie trzcinę i bito go nią po głowie.

Wysuszona trzcina wodna, mimo że pusta, jest twarda jak drzewo. Do policzkowania i do plwocin nawykł już Zbawiciel w domu Kajfasza. Lecz wtedy miał przynajmniej związane oczy. A teraz z odsłoniętym obliczem przyjmował hołd swego przyszłego ludu — pogan.

Najokropniejsza była jednak ostatnia scena hołdu. Wśród drwiących min zgięły się kolana, jakby w modlitwie do niego, jako do swego Boga. Tak więc uroczystości koronacyjne zakończyły się strasznym bluźnierstwem

„Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?
W czymem zasmucił, albo w czym zawinił?
Jam dla cię spuszczał na Egipt karanie —
A tyś mnie wydał na ubiczowanie.
Jam ciebie karmił manny rozkoszami —
Tyś mi odpłacił policzkowaniami.
Jam dał, że zbici Chanęan królowie —
A ty zaś trzcina bilesz mnie po głowie.
Jam ci dał berło Judzkie powierzone —
A tyś mi wtłoczył cierniową koronę”.

O podła zapłato!

Ciśniowa korona Jezusa Chrystusa stała się od tego czasu przedmiotem czci dla wszystkich pobożnych chrześcijan.

„Co, ja mam nosić królewską koronę — zawołał Gotfryd Bouillon po zdobyciu Jeruzolimy — tu, gdzie mój Zbawiciel nosił ciśniową koronę?”

„Nie wieniec z róż, ale koronę ciśniową” — zawołała do Zbawiciela św. Katarzyna z Sieny, kiedy w cudownym objawieniu dał jej Jezus obie te rzeczy do wyboru.

Nikt nie był bardziej szczęśliwy, jak św. Ludwik, król francuski, kiedy danym mu było mieć u siebie ciśniową koronę Zbawiciela. Z całym dworem pospieszył na jej spotkanie. Strumienie łez spływały z jego policzków. Boso, z odkrytą głową, niosąc w swych rękach bezcenną relikwię, jakby w jakim triumfie, wszedł do swej stolicy.

W ostatnich czasach ustanowił Kościół św. nawet osobne święto na cześć ciśniowej korony. Ze świętą dumą noszą kapłani tonzurę, odbicie korony ciśniowej, na swych głowach.

Hańba i boleść ukoronowania przemieniła się dla Zbawiciela już trzeciego dnia w chwałę i niezmierną radość.

Otoczony świetlistym blaskiem, jak niegdyś na szczycie Taboru, okryty szatą niebiańskiej piękności, ze wspaniałą purpurą uduchowania na swych ramionach, z królewskim diademem na swej głowie — stoi oto Zbawiciel ze sztandarem zwycięstwa w ręku. Wiekuista miłość rozlewa się po jego Boskim obliczu. Majestat Bóstwa opromienia jego czoło. Święta radość zwycięstwa tryska z jego przemienionych oczu.

Już nie splamieni krwią okrutnicy, już nie dzicy żołdacy, ale Patriarchowie i Prorocy i wszyscy sprawiedliwi Starego Przymierza witali go radosnymi okrzykami. Składali zwycięskiemu bohaterowi hołd. Modlili się do swego Boskiego króla. Nawet Aniołowie otoczyli z weselem triumfującego zwycięzcę i śpiewali mu niebiańskie pieśni.

Dołączmy się i my do tych hołdowników nieba i ziemi. Chwała i uwielbienie i dziękczynienie Ci, o Zbawicielu nasz, Jezusie Chrystusie, któryś był za nas cierniem ukoronowany! Dziękuję Ci, Zwycięzco śmierci i piekła! Cześć Ci i chwała, Ty, chwalebny Królu! Uwielbienie Ci, Ty, Boże i Królu naszych serc, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

„ECCE HOMO” — OTO CZŁOWIEK

Po ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu Zbawiciela, zaprowadzili go oprawcy znowu do Piłata, na salę sądową.

Piłat musiał być nieco zaskoczony widokiem Zbawiciela. Nie możemy inaczej sądzić. Przy jego poczuciu sprawiedliwości musiała w nim nawet zakiepieć krew z gniewu i oburzenia na widok skatowanego i cierniem ukoronowanego Zbawiciela. Zapewne — nakazał ostrzejsze bicowanie. Ale żołnierze przekroczyli znacznie zarządzoną przez niego karę. A do tego zupełnie bez jego rozkazu, a nawet bez jego wiedzy, wtłoczyli mu samowolnie cierniową koronę na głowę.

Wnet się jednak opanował. Nie nałożył na pachotków żadnej kary. Nie robił im nawet żadnych wymówek. Zamknął — jak się to mówi — oczy. Ożyła w nim bowiem nadzieja, że tym łatwiej teraz przeprowadzi swój plan. Chciał uzyskać od żydów zgodę na uwolnienie Chrystusa.

Zastanówmy się zatem nad ponownym usiłowaniem Piłata, by Chrystusa uwolnić, i nad wynikiem tego usiłowania (Jan 19, 4—8).

I. Nowe usiłowanie Piłata, by uwolnić Chrystusa

Nowe usiłowanie Piłata, by uwolnić Chrystusa, polegało na tym, że Piłat wyprowadził Zbawiciela z sali sądowej do przedsionka, przedstawił go żydom w tym jego opłakanym stanie i w kilku słowach zaapelował do ich współczucia.

„Oto wam go wyprowadzam — powiedział Piłat do żydów — abyście poznali, że w nim żadnej winy nie znajduję“ (Jan 19, 4).

Ależ Piłacie! Powiedz sam, co sądziłbyś o takim ojcu, któryby po okrutnym zбиciu swego syna aż do krwi, powiedział do jego rodzeństwa: „Oto dzieci, przyprowadzam go wam, żebyście wiedziały, że nie znajduję w nim żadnej winy”. Czyż z nałożonej przez sędziego kary, nie musi się słusznie sądzić o wielkości zbrodni?

Oto właśnie znamienna cecha każdego grzechu. Wkłada on ludzi w szaloną sprzeczność. Wnet oplątany nim człowiek zaczyna się sprzeciwiać nie tylko Bogu, lecz nawet czystemu, zdrowemu rozsądkowi.

A może chciałeś przez to powiedzieć, Piłacie, że o niewinności Jezusa można wnosić już z samej tylko tej okoliczności, że go wyprowadzasz do żydów? Bo przecież ty sam, gdybyś w nim odnalazł jakąś winę, byłbyś go bezwzględnie wtrącił do więzienia lub odesłał na plac stracenia. Ale w takim razie cóż cię w ostatniej chwili przekonało ponownie o jego niewinności? Przecież w czasie długiego biczowania i cierniem koronowania nie mogłeś go ponownie przesłuchiwać. A jeżeli już przedtem uznałeś i teraz uznajesz jego niewinność, to dlaczego tak długo zwlekasz z uwalniającym wyrokiem?

Z tych zatem powodów słowa Piłata nie mogą mieć innego znaczenia, jak to: „Tego oto niewinnego człowieka, stojącego tu przed wami, kazałem jedynie dla was ubiczować. Zróbcież mi teraz i wy ustępstwo i zaniechajcie waszych żądań”.

Ale takie słowa Piłata zawierają straszne potępienie samego siebie. Jak mógł bowiem on, jako sprawiedliwy sędzia, wbrew swemu najgłębszemu przekonaniu, jedynie ze względów ludzkich wydać rozkaz popełnienia tak jaskrawej niesprawiedliwości na człowieku niewinnym?

Opowiada dalej ewangelia: „Wyszedł tedy Jezus, niosąc cierniową koronę i szatę szkarłatną. I rzecze im: Oto człowiek” (Jan 19, 5).

Zwróćmy tu uwagę na roztropność Piłata. Teraz nie nazywa go, jak przedtem, królem żydowskim. Nie chce żydów jeszcze więcej rozgoryczać i drażnić ich. Powiedział krótko: „Oto człowiek”.

„Oto człowiek”, „któregoście wy oskarżyli jako pretendenta do tronu. Jeżeli kiedykolwiek w czym zawinił, jest na pewno dostatecznie ukarany. Chcieliście go upokorzyć — czyż istniała kiedykolwiek więcej upokarzająca hańba? Żądacie krwi — któż jej wylał więcej niż on? Już raz na zawsze przepadły wszelkie jego dążenia do korony królewskiej. Teraz nie znajdzie już żadnych zwolenników. Bądźcie więc zadowoleni i nie żądajcie większych kar. Miejcież nad nim współczucie. Przecież nie jest ani kamieniem, ani psem. Jest to człowiek jak i wy. Sprzeciwia się ludzkiej naturze ten wasz brak miłosierdzia nad tak okropnie skatowanym człowiekiem”.

Podczas gdy Piłat mówił to „ecce homo”, wskazał palcem na Zbawiciela. Wtedy żołnierze zdjęli z niego purpurowy płaszcz, żeby wszyscy mogli zobaczyć przerażające rany; w tym celu obrócili Zbawicielem dookoła.

„Oto człowiek!” Słowa te zdradzają istotnie czułe serce Piłata. Wielki jego błąd jest jednak w tym, że Piłat z własnej winy uważał Zbawiciela tylko za człowieka.

Podobnie dzieje się jeszcze i dzisiaj. Kto w osobie Chrystusa i w jego świętym Kościele traci przed oczu pierwiastek boski, nadprzyrodzony, ten w sądach swoich o nim nie będzie nigdy sprawiedliwy, a w postępowaniu swoim będzie zawsze bezbożny.

Czy skutek tego ponownego usiłowania był taki, do jakiego Piłat zdążył?

II. Wynik ponownych starań o uwolnienie Chrystusa

Widok Zbawiciela wywołał wśród tłumu — jak się zdaje — na ogół żalose, współczujące wrażenie. Przecież w tych masach było wielu takich, którzy raczej z nieświadomości lub z bojaźni, a nie z przewrotnej złośliwości wołali: „Ukrzyżuj go!”

Spostrzegli to arcykapłani. W obawie, że chwieje się ich plan, w tak krytycznej chwili krzyknęli całą siłą: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go” (Jan 19, 6).

O, znowu nowy bezwstyd! Wrzeszczący arcykapłani! Czyż zapomnieliście o godności waszego arcykapłańskiego stanu? Co za fanatyczna wprost nienawiść w tych ludziach! Czyż nie przystoi kapłanowi współczucie z niešťczęśliwymi? Czyż nie ma on przywileju i obowiązku, aby prosić o łaskę i miłosierdzie za grzesznikami?

Ale jak dzikie zwierzęta po zakosztowaniu krwi, tak ci arcykapłani rzucili się na swą ofiarę, żeby ją rozszarpać i pożreć. Dlatego — jak powiada Pismo św. — że widzieli Zbawiciela ubiczowanego i ukoronowanego cierniem, dlatego požądali teraz jego ukrzyżowania.

Rzeczywiście, nie mogli się już teraz zatrzymać w połowie drogi. To nabawiłoby ich jeszcze większych kłopotów. Gdyby Chrystus został teraz uwolniony, pozyskałby sobie jeszcze większą sympatię ludu, właśnie dlatego, że go tak bardzo skrzywdzono. Opromieniłaby go aureola męczeństwa. Cały gniew tłumów skierowałby się wnet przeciw arcykapłanom. A więc ich szatańska przebiegłość doradzała im teraz żądanie ukrzyżowania.

Na to odpowiedział Piłat z oburzeniem i gniewem: „Weźcie go wy, a ukrzyżujcie; bo ja w nim żadnej winy nie znajduję“ (Jan 19, 6). To znaczy: „Jeżeli wasze prawo pozwala zabić niewinnego, to uczynicie to sami. Ja nie uczynię tej niesprawiedliwości, wołającej o pomstę do nieba. Według mojego prawa jest to niedopuszczalne“.

Nie chcieli arcykapłani mieć na swoim rachunku tak cierpkiego wyrzutu i takiego wydrwienia Mojżeszowego prawa, jakoby pozwalało ono na zabicie niewinnego. Dlatego odpowiedzieli mu hardo: „My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, bo Synem Bożym się czynił“ (Jan 19, 7).

Nie da się należycie określić słowami tego postępowania arcykapłanów. Podłością, złośliwością i przebiegłością najniższego gatunku przewyższa ono wszystko, co zaszło przed tym. Spostrzegłszy, że do niczego niedojdą ze swą skargą o zdradę stanu, zaniechali jej natychmiast. Zmieniają od

razu front. Wysuwają teraz skargę o bluźnierstwo przeciw Bogu. Początkowo nie chcieli wysuwać tej skargi przed pogańskim sędzią, teraz zaś, dzięki niej, pchnęli proces na zupełnie nowe tory.

Wyszukano więc szczęśliwie w prawie Mojżeszowym taki paragraf, na mocy którego musiał Chrystus umrzeć. Uderza tylko to, że arcykapłani nie żądali jako kary, przepisanego tym prawem, ukamienowania, ale zupełnie nieprawnej kary ukrzyżowania.

W późniejszych stuleciach wrogowie Chrystusa i jego Kościoła nie zawsze byli w tym szczęśliwym położeniu, nie zawsze mogli wynaleźć w swym ustawodawstwie lub w dawniejszych kodeksach jakiś odpowiedni paragraf. Nie pozostawało więc nic innego dla uratowania pozorów prawa, jak tylko kazać na gwałt uchwalić większości parlamentarnej odpowiednią ustawę. Wtedy dopiero można było z czystym i spokojnym sumieniem wystąpić przed zdumionym światem i powiedzieć: „My mamy prawo, a według tego paragrafu, musi umrzeć”.

Wbrew oczekiwaniom, skarga arcykapłanów, że Zbawiciel podawał się za Syna Bożego, wywarła na Piłacie ogromnie głębokie wrażenie. „Gdy więc Piłat usłyszał te słowa — podaje ewangelia — bardziej się przeląkł” (Jan 19, 8).

A zatem bał się Piłat i przedtem. Bał się najpierw arcykapłanów, których nie mógł się pozbyć. Następnie bał się cesarza, któremu musiał przesłać akta procesu. Nieprawne zasądzenie oskarżonego, nieprawne obchodzenie się z nim, pociągnęłoby niewątpliwie za sobą złożenie namiestnika z urzędu. Bał się wreszcie wyrzutów sumienia. Dręczyły go już one gwałtownie za jego niesprawiedliwe obchodzenie się z Chrystusem.

Dlaczego jednak bał się teraz bardziej? Nie możemy się zaiste dziwić szczególnie niemiłemu samopoczuciu Piłata na myśl, że Chrystus, którego tak niesprawiedliwie i tak okrutnie kazał ubiczować jest może rzeczywiście synem jakichś bogów.

Znał Piłat dobrze stare greckorzymskie mity religijne. Podawały one — jak wiadomo — że istniało wiele bogów. Mieli oni liczne rodziny, często bardzo dużo synów i córek. Niektórzy z bogów zjawiali się podobno na świecie i niepoznani obcowali z ludźmi. W przekonaniu, że Chrystus jest tego rodzaju synem bożym, utwierdziły go przede wszystkim jego iście boska godność, spokój i majestat, jego zupełnie niezrozumiała cierpliwość i łagodność w tylu i tak niewymownych cierpieniach.

Przypominał sobie Piłat również i nadzwyczajne czyny tego człowieka, o których musiał wiele słyszeć podczas jego trzechletniej publicznej działalności w Palestynie. Zastanowiło go również i nadzwyczajne czyny tego człowieka, o których musiał wiele słyszeć podczas jego trzechletniej publicznej działalności w Palestynie. Zastanowiło go również i to dziwne powiedzenie Chrystusa o swym królestwie, że nie jest ono z tego świata.

Wreszcie przyszło mu na myśl napomnienie jego żony: „Nie miej nic do czynienia z tym dziwnym, niezwykleym człowiekiem”.

Według pogańskich pojęć, było wysoce niebezpieczne pobudzać bogów do gniewu. Jowisz miotał na swych wrogów niszczące gromy. Apollo — zatrute strzały, szerzące zarazę. Mars nawiedzał kraje swych wrogów krwawymi wojnami. Neptun rozkazywał morzu wyjść poza swe granice i sprawiał niszczące powodzie. Wulkan otwierał ziemię i zionął ogniem.

Gdyby więc Piłat porwał się na syna bożego, to nie uszedłby gniewu i zemsty starego ojca bogów.

A zatem nawet i ten lekkomyślny światowiec miał jeszcze pewne religijne wierzenia. Nawet i ten niedowiarek i kpiarz z religii, ten urzędniczyna interesu politycznego miał jakąś religijność. Na krótko przedtem zapytał tak wyniośle: „Cóż to jest prawda?” — a teraz powoduje się pchaświatową wiarą. Lecz ponieważ był zbyt dumny, aby poddać swój rozum pod powagę wiary, dlatego stał się niewolnikiem zabobonu.

Tak bywa również i dzisiaj. Bardzo często niewiara i zabobon mieszkają tuż, tuż obok siebie.

A zatem bał się Piłat jeszcze więcej. Postanowił sobie, że będzie ostrożny i zanim uczyni dalszy krok przeciw Chrystusowi, zbada raz jeszcze całą sprawę. Zabrał więc Zbawiciela do siebie dla poddania go drugiemu przesłuchaniu.

„Przełękł się Piłat jeszcze więcej“. Niepokojem i troską napełniała tego poganina myśl, że może stoi przed jakimś synem bożym, że wyrządzi mu niesprawiedliwość i przez zgodę na żądania żydów jeszcze bardziej go obrazi.

Każdy chrześcijanin natomiast wie o tym dobrze i wierzy w to mocno, że znajduje się w pobliżu Boga, że Bóg jest wszędzie obecny i wszystkowiedzący, że w Bogu żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. A mimo to, niektórzy nie odczuwają najmniejszego niepokoju na myśl o obrazie, wyrządzonej wszędzieobecnemu Bogu, i mimo wszystko nie lękają się przez nowe grzechy ściągać na siebie gniew Boży.

„Ecce homo! Patrzcie oto człowiek!“ To wezwanie skierował Piłat do żydów. Ale arcykapłani nie chcieli patrzeć na obraz tego „ecce homo“. Nie podobał im się ani trochę. Zakrzyknęli więc z wściekłością: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!“ Ale w dzień sądu przypomni im to Bóg wbrew ich woli. Wtedy zobaczą, kogo ukrzyżowali i kogo przez swe grzechy obrazili.

My atoli chciejmy uważnie przyglądać się temu obrazowi „ecce homo“. Chciejmy go głęboko wyryć w naszych sercach. Obyśmy go wciąż mieli przed naszymi oczyma — jak zboczony krwią z tysiącznych ran, z cierniową koroną na głowie, niosąc purpurowy łachman na swych ramionach, publicznie napiętnowany, stał pod pręgierzem.

Dziękujmy mu ustawicznie za tę jego niepojętą miłość i odwzajemniajmy się za nią podobną miłością. Dziękujmy mu przede wszystkim za to, że w tym obrazie „ecce homo“ włożył nam w dłoń silny puklerz, od którego odbijają się bezsilnie wszelkie pociski piekła.

Gdy szatan kusić nas będzie do rozwiązłości, kiedy rozniecać w nas będzie żądze posiadania, skoro nadymać nas będzie pychą — mówmy wówczas: „Jakżeż moge

obrazić tego, który za mnie wycierpiał tak wiele?" — O, patrzmy wtedy na obraz tego „ecce homo”.

O wielki Boże, któżby to uważał za możliwe, że obrazów „ecce homo” rozbija nawet gniew sprawiedliwości Bożej. Spójrz więc, o Panie — niech taka modlitwa płynie z naszych serc, gdy nas opadnie przerażenie na widok naszych grzechów — spójrz więc, o Panie, na obraz Twego Jednorodzonego Syna. Zaklinamy Cię przez krew jego najświętszą, przebaczone nam nasze złości.

A w godzinę śmierci niech obraz tego „ecce homo” będzie naszą nadzieją i naszą siłą, abyśmy szczęśliwie odparli ostatni atak szatana. Obyśmy otrzymali przez zasługi cierniem ukoronowanego Zbawiciela łaskę oglądania go w jego wiekuistej chwale po wszystkie wieki. Amen.

DRUGIE PRZESŁUCHANIE CHRYSTUSA U PIŁATA

To nowe usiłowanie Piłata, by Chrystusa uwolnić, spełzło na niczym. Po „ecce homo” wybuchło: „Ukrzyżuj go”. Na skutek nowych skarg ze strony arcykapłanów zmuszony był Piłat na nowo rozpocząć proces. Takie jest właśnie następstwo i kara za niezdecydowanie i połowiczność. Wtrącają one ludzi w coraz to nowe i coraz to większe powikłania, tak dalece, że się wreszcie człowiek z tego labiryntu zupełnie nie może wydostać.

Rozważmy przebieg drugiego przesłuchania i błędy Piłata, podczas niego popełnione (Jan 19, 9–12).

I. Przebieg drugiego przesłuchania

Przesłuchanie rozpoczął Piłat zapytaniem: „Skąd ty jesteś?” Nie pytał tu o kraj lub miejsce urodzenia Chrystusa. O tym wiedział już dawniej. Sens tych słów jest raczej taki: „Kto jest twoim ojcem? Kim jest twa matka?” Chciał bowiem wiedzieć, czy Chrystus jest rzeczywiście w myśl oskarżenia synem bożym.

Na to pytanie nie otrzymał Piłat żadnej odpowiedzi. „Lecz Jezus nie dał mu odpowiedzi” — podaje krótko ewangelia. To jest zastanawiające. Przecież odpowiedział Zbawiciel na wiele pytań Piłata, swego uprawnionego sędziego.

Skąd zatem teraz to milczenie?

Jako pierwszą przyczynę można podać to, że Piłat stał się ostatnio niegodny odpowiedzi. Pod koniec pierwszego przesłuchania zapytał z pogardą: „Co to jest prawda?” — i odwrócił się od Jezusa.

Zrobił już również częściowe ustępstwo na rzecz żydów i wbrew swemu najświętszemu przekonaniu poddał Zbawiciela niesprawiedliwemu biczowaniu.

Skłoniła go do postawienia tego pytania także i obawa, ale i obawa czysto niewolnicza. Nie tyle bał się obrazić bogów złym uczynkiem, jak raczej bał się zemsty bogów. Kto atoli boi się tylko kary, a nie grzechu — kim powoduje obawa jedynie przed czysto ziemskim nieszczęściem, ten nie zasługuje na odpowiedź Zbawiciela.

Następnie Piłat postawił to pytanie pod wpływem swych pogańskich zapatrywań, to znaczy z punktu wielobóstwa. Odpowiedź zatem Chrystusa byłaby go tylko utwierdziła w jego błędnych zapatrywaniach albo byłaby dla niego zupełnie niezrozumiała.

Również i dalsze objaśnienia co do osoby Chrystusa były właściwie zupełnie zbyteczne. Bowiem na podstawie dotychczasowych odpowiedzi, musiał Piłat dojść do przeswiadczenia o niewinności Jezusa, co zresztą dwa razy potwierdził publicznie. Wystarczyło mu tylko wiedzieć, że Chrystus jest królem w nadziemskim znaczeniu. A jednak nawet i tej prostej odpowiedzi nie zrozumiał należycie.

Najwyższa jednak przyczyna, dla której Chrystus nie odpowiedział na pytanie sędziego, tkwiła w tym, że Piłat rościł sobie prawo do poznania takich prawd, w które bez pokory rozumu i serca nie można uwierzyć. Kajfasz zaklinał Zbawiciela w imię wszechmocnego Boga, by powiedział, czy jest Synem Bożym lub nie. W dodatku jako arcykapłan był prawnym stróżem czystości nauki Bożej w Izraelu. Ale Piłat jako urzędnik świecki ani nie miał tych tytułów co Kajfasz, ani też nie posiadał duchowego usposobienia, by takie zadawać pytania.

Milczenie Zbawiciela uraziło dumę Rzymianina, a zarazem przychylnego mu sędziego. Z obrazą i niechęcią powiedział do Chrystusa: „Ze mną nie mówisz? Nie wiesz, że mam moc ukrzyżować cię, i mam moc wypuścić cię?“ (Jan 19. 10).

Jak to Piłacie?! Masz moc ukrzyżować Chrystusa i masz moc uwolnić go? Żadną miarą! Mylisz się bardzo.

Skoro tyle razy oświadczyłeś, że Zbawiciel jest niewinny, to już nie możesz dowolnie albo go ukrzyżować, albo

uwolnić. Nie pozostaje ci nic innego więcej, jak tylko bezzwłocznie go uwolnić.

Mieszasz ze sobą dwa pojęcia: pojęcie zewnętrznej siły i pojęcie prawa, czyli upoważnienie do użycia siły. Posiadanie samej zewnętrznej, materialnej siły nie decyduje jeszcze o posiadaniu prawnej. Posłuchaj, jak się o tobie wyraża św. Ambroży (Serm. 20 in Ps. 118, n. 38. ML. 15, 1495 B): „Swymi własnymi słowami osądzasz się i potępiasz, Piłacie. A więc nie na podstawie prawa, ale jedynie dzięki posiadaniu materialnej przemocy uwolniłeś rozbójnika, a zabiłeś samego dawcę życia”. Sprawiedliwy sędzia nie rozstrzyga według samowoli, ale według słuszności.

By przeciwstawić się błędnym, zgubnym i bluźnierczym poglądom Piłata na źródło władzy, musiał Chrystus przerwać swoje milczenie. Ku czci swego niebieskiego Ojca i dla pouczenia ludzkości wyjaśnił zdecydowanie i uroczyście, że każda prawna władza pochodzi od Boga. Piłatowi dał ponadto do zrozumienia w szczególniejszy sposób, że nie od jego woli zależy męka i śmierć Chrystusa, ale że jest dobrowolnym zrzędzeniem Opatrzności Bożej, że mimo pełni władzy, otrzymanej od cezara, nie mógłby go zabić, gdyby nie leżało w zamiarach Opatrzności, pozostawienie na ten czas wolnej ręki mocom ciemności. Dlatego to Chrystus odpowiedział Piłatowi: „Nie miałbyś żadnej mocy nade mną, gdyby ci z góry nie była dana” (Jan 19, 11).

To pouczenie skierował Chrystus do Piłata jako ostatnie, dobitne napomnienie, aby władzy, którą się tak chlubił, nie nadużywał przez niesprawiedliwy wyrok. „Dlatego — ciągnął Chrystus dalej — większą ponosi winę ten, który mnie wydał”. To znaczy: „Właśnie dlatego grzech Kajfasza jest większy, ponieważ wydał mnie temu człowiekowi, który ma od Boga rzeczywistą władzę nademną. Większy jest ten grzech, aniżeli był wówczas,

gdybyś jak inni ludzie, nie miał żadnej nade mną władzy. Zastanów się poważnie nad tym, jaką obarczysz się odpowiedzialnością, gdy wbrew swemu sumieniu nadużyjesz władzy, danej ci od Boga”.

Zrozumiał Piłat to pouczenie i napomnienie. Aby bogów nie rozgniewać, i w jakiejś wyższej istocie nie stworzyć sobie wroga, nosił się z myślą uwolnienia Chrystusa, w którym — mimo wszelkich badań śledczych — nie znalazł nic karygodnego. „I odtąd — mówi Pismo św. — Piłat starał się go wypuścić“ (Jan 19, 12).

Zapewne, już po raz drugi miał ten zamiar. Ale przedtem nie występował on tak jasno i z taką oczywistością, jak obecnie. Wszedł więc Piłat z sali sądowej i w krótkich słowach wyjawił ludowi swój zamiar wypuszczenia Chrystusa — jako niewinnego — na wolność. Jakich użył przy tym słów, nie podaje ewangelia.

To oświadczenie spadło na arcykapłanów jak grom. A więc przegrali sprawę, oskarżając Chrystusa o bluźnierstwo. Ale podczas gdy Piłat przesłuchiwał Zbawiciela wewnątrz domu, przygotowali nieco lud i siebie samych na ten cios. Dlatego odpierają dzielnie uderzenie i zwracają je przeciw Chrystusowi. Krzyczeli więc teraz wszyscy jeden przez drugiego, jakby umówieni: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim; każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi“ (Jan 19, 12)

Możnaby uwierzyć, że całe piekło otwarło w tej chwili swe czeluście i wypełzły wszystkie potworne diabliska, by włożyć żydom w usta te słowa.

Co za haniebna przebiegłość! Nie udały się oskarżenia o zdradę stanu ani o bluźnierstwo, a przecież innych nie mieli. Wciągają więc do procesu osobiste sprawy sędziego. Zagrozili mu wyraźnie, że go oskarżą w Rzymie przed cezarem i domagać się będą usunięcia go, ponieważ uwolnił człowieka, którego arcykapłani ludu żydowskiego

przyprawdzili jako pretendenta do tronu i wichrzyciela przeciwko cesarzowi.

„Przyjaciel cesarski“ — był to zaszczytny tytuł cesarskich posłów i namiestników. „Nie jesteś przyjacielem cesarskim“, znaczyło dlatego tyle, co: „Nie możesz być dłużej namiestnikiem“.

Co za nikczemne zakłamanie i oszczercza natura. Przedtem było: „On mówił, że jest królem“. A teraz twierdzą: „On czyni się królem — wbrew wszelkiemu prawu, najprawdopodobniej drogą gwałtu i krwi“.

Jaka wreszcie obłuda! Znowu odgrywają żydzi rolę odanych sług cesarskich, jak gdyby byli podporą i ostoją rzymskiego państwa.

Teraz chodziło Piłatowi o swój własny los. Drżał, że może być oskarżony w Rzymie, jak niegdyś Herod Starszy, i to w dodatku przed cesarzem Tyberiuszem, który dzięki podejrzliwemu usposobieniu wpadał we wściekłość z powodu lada pozorów obrazy majestatu albo buntu przeciw sobie. Dołączyła się do tego uzasadniona obawa, że uwolnienie Chrystusa może wywołać nawet krwawe powstanie, za które trzeba by potem odpowiadać przed cesarzem. Na takie złamanie swojej politycznej kariery nie mógł się Piłat zdecydować i... ustąpił żydom.

Skinął, aby przyprowadzono Chrystusa, czekającego w sali sądowej. Zasiadł na trybunie sędziowskiej. Po kilku minutach był już wydany wyrok śmierci na Chrystusa.

Przeglądnijmy się teraz błędom Piłata, popełnionym podczas tego przesłuchania.

II. Błędy Piłata przy drugim przesłuchaniu.

Spostrzegamy ponownie, że Piłat miał niektóre dobre przymioty charakteru. Przede wszystkim odbija się ostro od chytryści arcykapłanów jego poczucie sprawiedliwości.

Ale te dobre strony, były — niestety — przyćmione wielką słabością i błędami. Wskazuje na nie jedno powiedzenie Pisma św., które zdaje się być raczej pochwałą Piłata. Są to niedawno przytoczone słowa: „Od tej chwili starał się Piłat go uwolnić“ (Jan 19, 12). „Od tej chwili“. No dobrze, ale czemu nie wcześniej? Tyle przecież razy

stwierdził Piłat niewinność Chrystusa. Dlaczego dopiero teraz po raz pierwszy ma się wrażenie, że niewinność oskarżonego traktuje poważnie?

1. Dlaczego wypełnienie swego świętego obowiązku odkładał Piłat ciągle na później? To było pierwszym błędem Piłata. Popchnęło go to na zgubną drogę fałszywych i niesprawiedliwych pociągnięć i było początkiem jego zatury. Tak przywykł do ustawicznego odkładania poznanego obowiązku, że wreszcie już w tym ociąganiu się ugrzązł.

Doniosła to nauka dla grzesznika, chcącego się nawrócić. Kto odkłada, ten przepada. Doniosła nauka dla tych, którzy odkładają obowiązek wynagrodzenia szkód na sławie i na majątku, obowiązek przebaczenia, obowiązek zerwania z grzeszną okazją do złego. Nie odkładaj, nie odkładaj, bo coraz głębiej grzęznąć będziesz w grzechu. Doniosła to nauka dla oziębłych, których sumienie nie zagrzewa do większej żarliwości. Nie odkładaj, bo inaczej zmarniejesz i zgnuśniejesz w swojej obojętności,

2. Ale nawet i teraz był Piłat połowiczny. I to było jego drugim błędem. Chciał dobrze, ale nie chciał stanowczo. Miał wolę dobrą, ale słabą. W rzeczywistości jeżeli chciał naprawdę Chrystusa uwolnić, to po cóż się zastanawia nad sposobem wykonania tej decyzji?

Przecież powiedział w oczy Zbawicielowi, że ma moc uwolnić go. Dlaczego waha się tak długo, skoro uwolnienie kosztowałoby go tylko jedno słowo? Cóż go właściwie powstrzymuje od wyrzeczenia tego rozstrzygającego słowa? Nic innego, jak ludzkie względy, jak nędzna, licha bojaźń przed ludźmi.

Chciałby uwolnić Zbawiciela, nie odstępować jednak od siebie arcykapłanów. Dlatego to obmyślał, jakby obie strony zadowolić, i diabła z wodą święconą pogodzić.

Chciał niemożliwości. Bo żądania jednej i drugiej strony były sprzeczne.

Te wołania i niezdecydowanie przyćmiło u niego umysłową bystrość i osłabiło wolę. Wystarczyło go tylko nastraszyć widmem usunięcia z urzędu, a był już zgubiony.

Znowu doniosła dla nas nauka. Kto w swoich zajęciach i sposobie życia, w swoim działaniu i poczynaniach nie kieruje się Bogiem i swoim sumieniem, kto ustawicznie myśli: „Co powiedzą na to ludzie?” — ten stoi bezpośrednio przed upadkiem.

Aby sprowadzić upadek, nie jest konieczna groźba usunięcia z urzędu albo obawa gorszych jeszcze następstw. Wystarczy na to język albo spojrzenie lub uśmiezek jakiegoś podłego szydery, jakiegoś nędznego rozpustnika. Ale jak Piłat, tak i wszyscy niewolnicy względów ludzkich zawiodą się w końcu w najboleśniejszy sposób.

Źródłem tych wszystkich błędów Piłata była wreszcie, jakżeśmy to przy pierwszym przesłuchaniu rozważyli, jego obojętność względem prawdy, pogarda prawdy. Odwrócił się od Chrystusa. A kto jest obojętny względem religijnych prawd, kto nimi pogardza, kto się im sprzeciwia, kto nie chce wierzyć, kto — krótko mówiąc — nie wypełnia i nie chce wypełniać swoich obowiązków względem Boga, dawcy i nauczyciela prawdy, ten nie będzie wierny także w wypełnianiu swoich obowiązków względem bliźnich.

Historia Piłata jest dlatego najsilniejszym i najwidoczniejszym potępieniem tzw. indyferentyzmu religijnego. Jest potępieniem, a nawet moralnym zmiążdżeniem wolnomyślicielstwa i wszystkich wywrotowców, którzy twierdzą, że można być dobrym bez Boga i bez Chrystusa, bez religii i bez wiary nawet. Nieprawda! Kto nie kieruje się sprawiedliwością w stosunku do Boga, ten nie będzie i względem bliźnich na dłuższą metę sprawiedliwy. Taki człowiek pod tym albo pod innym względem zawiedzie.

A nawet owa uczciwość, do której odwołują się wolno-myśliciele, uczciwość, która tak pięknie brzmi w całokształcie ich nauki, wiary i moralności, na słabych, glinianych chodzi nogach.

Nie wszyscy, jako jawni krętacze i złodzieje zrzucają maskę. Nie wszyscy uciekają za granicę z cudzym, powierzonym sobie mieniem. Nie wszyscy, dla podtrzymania swego interesu robią od czasu do czasu oszukańczą „plajtę”. Nie wszyscy. Ich uczciwość w każdym bądź razie nie jest trwalsza i wytrzymalsza, aniżeli karciany domek. Przy dogodnej sposobności tak samo grozi zawaleniem. Bo czysto naturalna cnota jest bezwartościowa dla wieczności.

My nie należymy i nie chcemy należeć do tych moralnie i religijnie nieszczęśliwych ludzi. Szczycimy się raczej z tego, że jesteśmy wierzącymi dziećmi katolickiego Kościoła. Niechżeż więc historia Piłata utwierdzi nas w potrójnym postanowieniu.

Najpierw odnowmy postanowienie, że zawsze będziemy przynosić Chrystusowi, Boskiemu nauczycielowi prawdy, serca ohotne i wdzięczne, że dołożymy wszelkich starań, aby lepiej poznać i głębiej pokochać prawdy, przez niego objawione.

Nie odkładajmy następnie nigdy wprowadzenia w czyn naszych dobrych postanowień. Zaraz przykładajmy rękę do dzieła, póki nie jest za późno.

A wreszcie skoro chodzić będzie o wykonanie naszych obowiązków, niechaj daleka będzie od nas wszelka bojaźń przed ludźmi, wszelki wzgląd na ludzkie gadania i drwiny.

Wtedy, i tylko wtedy możemy ufnie zawołać z Apostołem narodów: „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie? czy ucisk? czy głód? czy nagość? czy niebezpieczeństwo? czy prześladowanie? czy miecz?” (Rzym. 8, 35). Nie, nic z tego wszystkiego. Żadna siła piekła nie zdoła nas skłonić, byśmy, jak Piłat, działać mieli wbrew swemu sumieniu. Będziemy wierni Chrystusowi w życiu i przy śmierci. A wtedy usłyszymy od niego te słowa, pełne pociechy: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Ponieważ nad małym byłeś wierny, nad wieloma cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego”. Mt. 25, 21). Amen.

OSTATNIA ROZPRAWA SĄDOWA

Przenieśmy się dzisiaj duchem do Jerozolimy, do przed-sionka pałacu Piłata, aby usłyszeć wyrok, jaki skutek oskarżenia i nacisku ludu żydowskiego wyda, imieniem cesarza rzymskiego Tyberiusza, Piłat Poncjusz, namiestnik Judei, na Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i syna naj-czystszej Panny Marii.

Nie bez powodu ewangelista Jan (19, 13—14) tak do-kładnie przytacza wszystkie okoliczności miejsca i czasu tego procesu. Chodzi mu o to, aby to zupełnie niewia-rygodne zdarzenie zasądzenia Chrystusa, nabrało pełnej wiarygodności, aby go nie można było podać w wątpliwość.

A więc dowiadujemy się, że sędziowska trybuna Piłata znajdowała się przed budynkiem sądowym, na miejscu, zwanym z żydowska Gabbata, to znaczy wzgórze. Dowia-dujemy się dalej, że to podwyższenie było ustawione na tzw. Litostrotos, to jest na wyłożonej małymi, pomalowa-nymi płytkami, ziemi. Był to właśnie piątek, wigilia świąt Paschy, dzień, w którym miano zabijać baranki paschalne, i pewnie nie wiele po naszej jedenastej godzinie. Dzięki temu dokładnemu opisowi znika nawet cień podejrzenia, że Jan opowiada bajkę.

Na rozkaz Piłata wyprowadzono Jezusa. Piłat zasiadł na sędziowskim krześle, uczynił jeszcze ostatni wysilek uwol-nienia Chrystusa, który się jednak nie udał. Następnie na znak swej niewinności umył ręce i wydał na Chrystusa wyrok śmierci.

Rozważmy zatem ostatnie usiłowanie Piłata, by Chrystusa uwolnić, uroczyte oświadczenie o jego niewinności i zasądzenie Zbawiciela na śmierć (Mt. 27, 24—25; Mk. 15, 15; Łk. 23, 24—25; Jan 19, 14—16).

I. Ostatnie usiłowanie Piłata, aby uwolnić Chrystusa

W rzeczywistości Piłat parę razy czynił wysiłki uwolnienia Chrystusa, ale były one bezowocne. Dwukrotna mowa, w której bronił niewinności Chrystusa; pomysł zestawienia Jezusa z Barabaszem, nałożenie kary biczowania, wreszcie „ecce homo” — wszystko nic nie pomogło.

Wobec tego chwycił się Piłat ostatniego środka, drwin i szyderstw. „Jeśli tego uwolnisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim, każdy bowiem kto czyni się królem, sprzeciwia się cesarzowi”. Tak powiedzieli żydzi. Tymczasem Piłat ochłonął już z pierwszego przerażenia, jakiego nabawiły go te słowa, i udał podstępnie, że z ich pogróżek nic sobie nie robi. Posunął się nawet jeszcze dalej: pocałował drwić z żydów, że tak strasznie poszarpanego człowieka uważali za swego króla. „Oto król wasz! To ma być zapewne wasz król!” Nie posiadając się od gniewu z powodu tego szyderstwa, krzyczeli już nie tylko sami arcykapłani, ale wszyscy; „Strać, strać, ukrzyżuj go!” (Jan 29, 15).

Cały świat wołał właśnie za Jezusem, Zbawcą. Cały świat wcisnął mu do rąk godło zbawienia, święty krzyż. Nie mógł się więc Zbawiciel oprzeć. Musiał go nieść.

Na to odpowiedział Piłat żydom nieco poważniejszym tonem: „Króla waszego mam ukrzyżować? Czyż wam nie wstyd żądać ode mnie ukrzyżowania waszego króla? Czyż to nie jest nienaturalne i okrutne? Czyż to nie jest oznaką ludu przewrotnego, pozbawionego charakteru?” Odpowiedzieli najwyżsi kapłani: „Nie mamy króla, jeno cesarza”

Sluchajcie, arcykapłani i uczeni w Piśmie! Jeżeli już nie macie króla, jeżeli odeszło berło od Judy — to ten, który przed wami stoi, jest naprawdę Mesjaszem. Bo oto

od stóp do głów wygląda tak, jak opisany przez proroków Mesjasz. A jednak powiedzieli: „Cesarz jest naszym królem”.

Te słowa zawierały w sobie formalne wypowiedzenie Starego Przymierza. Istniało przecież przymierze, zawarte przez Boga z Izraelitami: On był ich królem, a oni jego ludem. Licznymi, zdumiewającymi cudami na rzecz swego ludu, utwierdził Bóg to Przymierze. Wylewał strumienie dobrodziejstw dla błogosławienia mu. Nieraz miał zapewne powód do skarg na niewierność swego ludu i łamanie Przymierza. W rzewnych, wzruszających słowach skarżył się przez usta proroków np. (Iz. 5. 1 n; Jer. 2, 5; Mich. 6, 3). Dlatego od dłuższego czasu przestał bezpośrednio kierować swoim ludem, którym władał niegdyś przez Mojżesza, a szczególnie przez długi szereg proroków, stróżów Przymierza z Bogiem

Ale nigdy jeszcze dotąd Żydzi nie mieli odwagi zaprzeczyć trwania jego królestwa.

Dopiero teraz podupadłe kapłaństwo zaprzeczyło królewskich praw swemu Bogu. Ogłosiło panowanie Boga nad ludem za skończone. Swój uświęcony stan kapłański powierzyło władzy państwowej.. Doprowadziło nawet do tego, że cesarski urzędnik sprawował i wykonywał władzę sądowniczą nad Mesjaszem-królem, a lud gwałtownie domagał się jego śmierci w namiętnym wrzasku: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj go! Nie mamy króla, jeno cesarza!”

W ten sposób mówili owi żydzy, którzy niedawno temu na obietnicę Zbawiciela, że przyjęcie jego nauki da im wolność, odparli z szorstką, zawziętą dumą: „Jesteśmy potomstwem Abrahama, a nigdyśmy nikomu nieśłużyli; jakże ty mówisz: Wolni będziecie?” (Jan 8 33). Po latach czterdziestu okazały się skutki tej dzisiejszej zmiany rządów

Ostatni wysiłek Piłata na rzecz uwolnienia Chrystusa spełniły na niczym Fakt, że sama synagoga okrzyknęła cesarza rzymskiego królem żydowskim, zawiązała mu usta i nakazała milczenie. Wnosić przeciw temu sprzeciw, zabra-

niała mu prosta roztropność. „Przyjacielem cesarskim“ chciał przecież pozostać.

Na tym więc zamknięto przewód sądowy. O powołaniu odciążających świadków, o jakiejś mowie obrończej, ogłoszonej przez dzielnego adwokata, nawet nie pomyślano. Wobec skazującego wyroku, gotował się teraz namiestnik do usprawiedliwienia się przed zebraniem tłumem i do uroczystego zapewnienia o swej niewinności.

II. Piłat oznajmia uroczyście swoją niewinność

„A widząc Piłat — podaje dalej ewangelia — że nic nie osiąga, ale większy rozruch się dzieje, wzięwszy wodę, umył ręce przed pospółstwem, mówiąc: Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie“ Mt. (27, 24)

Jest to zdumiewające, że poganinem Piłatem owładła przerażenie z powodu zbrodni, przed spełnieniem której staje, i strasznej odpowiedzialności, którą za nią ponosi.

Tak niezatarcie wycisnął Bóg swoje prawo na ludzkim sercu, że nawet sumienie poganina drży na widok winy i kary. Dlatego prędko umywa ręce, aby przez to odsunąć zbrodnię od siebie i zapewnić o swej niewinności, a innych obarczyć odpowiedzialnością i karą Bożą. Przyjrzyjmy się jednak bliżej postępowaniu tego człowieka.

Umył sobie ręce. Było to w zwyczaju u żydów, że gdy zdarzyło się morderstwo, przez umycie rąk świadczone, że się nie uczestniczyło w krwawym uczynku. „Gdyby znaleziono w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie, trupa człowieka zabitego — tak mówi piąta księga Mojżesza — (21, 1 + 6—8) — a nie wiedzianoby, kto jest winny mężobójstwa, wynijdą starsi i sędziowie twoi do zabitego i omyją ręce swe, i rzeką: Ręce nasze tej krwi nie wylały, ani oczy nie widziały. Bądź miłościw ludowi twe-
wu Izraelowi, któryś odkupił, Panie, a nie poczytaj krwi niewinnej w pośrodku ludu izraelskiego. I będzie odjęta od nich wina krwi“.

Ten zwyczaj żydowski musiał być znany Pilatowi z powodu jego ciągłych stosunków z żydami. Skorzystał teraz sam z tego zwyczaju, aby wykazać swoją niewinność w nadchodzącym ukrzyżowaniu Chrystusa.

Ale po co właściwie ta czcza komedia? Nie ma ona przecież żadnego związku z czystością serca. „I choćbyś się wymył saletrą i namnożył sobie ziela borit“, o Pilacie! „Spługawiony jesteś przede mną” (Jer 2. 22). I choćby nawet wszystkie wody Jordanu i wszystkie fale Morza Czerwonego spłynęły po twych rękach, nie zmyłyby przecież plamy krwi, niewinnie przelanej. W ten sposób, przez niedzną komedię chciał ten głupiec oszukać samego siebie i ratować pozory niewinności wobec świata.

Nie ma nic więcej śmiesznego i bardziej wstrętnego a zarazem zgubniejszego, jak udana świętość.

Słowami zapewnia dalej Pilat o swej niewinności. Ileż tam jednak obłudy! Nazywa Jezusa sprawiedliwym, ale tym samym tchem mówi o krwi, jaką ma przelać ten sprawiedliwy. O wołających o pomstę do nieba niesprawiedliwościach, jakich się dopuścił względem tego sprawiedliwego, zdaje się już zapomniał. A może uważa je za uświęcone przez dobry, szlachetny cel? Teraz, gdy ma już wydać wyrok śmierci, według jego własnych słów w najwyższym stopniu niesprawiedliwy — zapewnia o niewinności Chrystusa.

Wreszcie całą odpowiedzialność zwała na innych: „Wy się patrzcie! Ja za następstwa nie odpowiadam. Wyście ją wzięli na własne sumienia i na swe barki“.

Łąd przyjął i to wyznanie. Przyjął w swoim i swych dzieci imieniu. Następne pokolenia, a w nich nawet niewinne dzieci, miały dźwigać odpowiedzialność za śmierć Chrystusa. Cały lud jednogłośnie krzyknął: „Krew jego na nas i na syny nasze“ (Mt. 27, 25). Wstrząsające przekleństwo samych siebie i własnych dzieci! Któżby się odważył tak przeklinać samego siebie i drugich? Jak rychło i w jak straszliwy

sposób wypełniło się to przekleństwo, dobrowolnie ściągnięte przez wodzów na naród.

Przekleństwo to towarzyszyło żydom jak niewidzialny cień, i spełnianie się jego zauważyli bardzo wczesnie. „Surowo zakazaliśmy wam, abyście w to imię nie nauczali — rzekli zdumieni, gdy apostołowie przepowiadali ewangelię o Zmartwychwstałym — a oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą, i chcecie na nas ściągnąć krew człowieka tego“ (Dzieje 5, 28).

A gdy potem załazy cały kraj uzbrojone wojska obranego na króla cesarza rzymskiego, wtedy okazały się nieszczęsne owoce przekleństwa, w całej swej, najstraszniejszej grozie. Krew popłynęła strumieniami; zabójcy Boga i ich dzieci ginęli tysiącami; aż wreszcie rozwalone mury świętego miasta i zgliszcza świątyni i przeciągający ulicami, przystrojonymi w ukrzyżowanych, pochód wojsk, i góry zaścielone trupami — zagłuszyły wreszcie żydowski krzyk o krew.

Aż dotąd nie jest odjęte przekleństwo od tego ludu. Ciągłe tuła się po świecie jak wygnaniec z ojcowskiego domu bez ofiary, bez ołtarza, bez króla, bez ojczyzny, przedmiot gniewu Bożego, pośmiewisko narodów, żywy pomnik hańby swych ojców.

Ten znak karzącej ręki sprawiedliwego Boga nie powinien nas mimo wszystko powstrzymać od okrzyku, wpływającego z głębi duszy, z żywiołowym pożądaniem: „Krew jego na nas!“ A wy, chrześcijańscy rodzice dodajcie jeszcze: „I na nasze syny“.

O tak! Najświętsza krwi Jezusa Chrystusa, spłyni na nas i obmyj nas! Anioł pomsty omijał mieszkania, na których drzwiach zobaczył krew baranka paschalnego, i ustrzegli się od śmierci ciała Izraelici. Ochroń nas, o Jezu, prosimy: przez twą najdroższą krew, przed złośliwymi zasadzkami złego ducha, broń nas przed śmiercią duszy!

Wylej się, o krwi naszego Boga, na nasze serca! Wylej się w całej swej obfitości i uświęć nas. Niech żadna, nawet najmniejsza jej kropelka nie marnuje się.

Nadszedł wreszcie moment, gdy proces miał się zakończyć wydaniem wyroku śmierci.

III. Piłat wydaje wyrok śmierci

„Krew jego na nas i na nasze syny!“ To oświadczenie uspokoiło nieco Piłata. Dodało mu zarazem odwagi do zarządzenia uwolnienia na święta Paschy Barabasza i do wydania na Chrystusa wyroku śmierci.

W ubraniu rzymskiego pretora, w otoczeniu żołnierzy i sług, niosących godła państwowej a straszliwej władzy sądowej, podniósł się Piłat ze sztuczną, wyszukaną powagą, spokojem i majestatem. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki uciszyło się wrzenie i krzyk oszalałej tłuszczy. Śmiertelna cisza zawisła nad całym tłumem. Wszystko jakby zamarło w oczekiwaniu wyroku sędziego i zawisło wzrokiem u jego ust. Sami nawet aniołowie zstąpili z nieba, aby być świadkami niebywałego widowiska i dowiedzieć się, za co Nieśmiertelny zasłużył sobie na karę śmierci.

Ale jakie rozczarowanie i zdumienie! Ani śladu uzasadnionego prawnie wyroku sędziowskiego. Żadnego określonego przestępstwa, bez którego nie poważyłby się na wydanie wyroku nawet wrogo usposobiony sędzia. Żadnego podania jakiegoś paragrafu prawa, na mocy którego wydano wyrok śmierci. Zdarzyło się coś nie do pojęcia, czego jeszcze nie było na świecie.

Zapewne, zdarzały się wyroki niesprawiedliwe, ale nigdy bez jakiegoś choćby tylko pozoru winy. „A Piłat przysądził — mówi Pismo św. — aby się stało zadość ich żądaniu. I wypuścił im tego, o którego prosili, który za zabójstwo i rozruch wrzucony był do więzienia, a Jezusa wydał na ich wolę“ (Łuk. 23, 24—25). A więc nie z powodu jakiegoś przestępstwa, ale ulegając ludowi, stosując się do jego żądań, wydał Piłat Zbawiciela na śmierć!

Zdumiej się, niebo! Zapłoniona wstydem, zakryj swe oblicze, o ziemio! Syna Bożego skazano jak złoczyńcę!

Niewinność wydano w ręce grzeszników, baranka — krwiożerczym wilkom! Teraz wypełniło się proroctwo: „A Syn człowieczy będzie wydany poganom ku naigrawaniu i biczeniu i krzyżowaniu” (Mt. 20, 19).

Zapadł wiec wyrok. Proces mordercy albo rozbójnika ciągnąłby się całymi dniami i tygodniami, nimby wyrok wydano. Sprawę Chrystusa załatwiono w kilku za ledwie godzinach.

O Pilacie! Kiedy indziej mogłeś poskromić zbuntowane tłumy swymi żołnierzami, mieczami, włóczniami. A czemu teraz nie? Gdzie twoja odwaga? Gdzie siła woli? Rzymianinie, gdzie twa duma? Dlaczego przynajmniej nie odłożysz wyroku, aż się burza nieco uspokoi?

Zaskoczony tak szybkim i pomyślnym wynikiem, wybuchnął tłum żywiołową wrzawą. Zabrzmiało od radości. Rozległy się szatańskie salwy drwiących śmiechów. Arcykapłani cisnęli się koło Pilata. Życzyli mu szczęścia i podawali mu ręce przyjaźnie i wdzięcznie. Najszczęśliwszym jednak był ten niedościgły arcyłotr — Kajfasz, a najwyższy kapłan. Wysłał na całe Jeruzalem posłańców z radosną wieścią. Kazał zaprosić wszystek lud, mężczyzn i kobiety, starców i dzieci do uczestnictwa w straceniu Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego.

Cichy i milczący stał Zbawiciel u krated trybunału. W cisłości i milczeniu przyjął wyrok śmierci. Cichy i milczący słuchał bluźnierstw i drwin swoich wrogów. Odpowiadał milczeniem, pełnym niebiańskiej wzniosłości. Ból swego upokorzonego serca ofiarował Bogu. Ponowił gotowość swoją do podjęcia męki i śmierci dla nieskończonego uczczenia swojego niebieskiego Ojca, dla uratowania od piekła nieśmiertelnych dusz, dla zbawienia całego świata. Pewnym nieomylnie jest, że w owej chwili myślał Zbawiciel o każdym z nas z osobna. Dziękujmy Zbawicielowi za to *Memento*. Rzeczywiście potrzebujemy wciąż jego łaski. Już w raju wydano na nas wyrok śmierci i wszyscy musimy umrzeć. Tylko że nie pójdziemy na śmierć tak niewinni jak Chrystus.

A więc użyż nam, o niewinnie na śmierć zasądzony Zbawicielu, użyż nam łaski, abyśmy nie zmarli śmiercią grzeszników, ale śmiercią sprawiedliwych! Amen.

DŹWIGANIE KRZYŻA

Piłat zasądził Zbawiciela według woli jego oskarżycieli na ukrzyżowanie. Bez zwłoki zabrali się do dzieła. Wprawdzie od czasów cesarza Tyberiusza było zastrzeżone przez senat rzymski wykonanie wyroku w okresie trzydziestodniowym, ale niejednokrotnie odstępowano od tego przepisu, zwłaszcza na prowincji, gdzie szybkie wykonanie wyroku było w powszechnym użyciu.

W każdym bądź razie z wykonaniem wyroku czekało się zazwyczaj przynajmniej jeden dzień. Wyjątkowo tylko przeprowadzano egzekucję w tym samym dniu, w którym zapadł wyrok. Ale arcykapłani nie mogli takiej zwłoki udzielić Chrystusowi. Oprócz znanych nam ku temu przyczyn, niemłą rolę odgrywała obawa, że Piłat mógłby nieco oprzytomnieć, żałować wydanego wyroku i zmienić go.

Dlatego zależało im ogromnie na tym, aby wyprawić Chrystusa z tego świata, jak tylko można najszybciej.

Rozważmy przygotowania do ostatniej drogi i drogę aż do bram miejskich (Mt. 27, 31; Mk. 15, 20; Łk. 23, 32; Jan 19, 16—22).

I. Przygotowanie do ostatniej drogi

Przygotowania do ostatniej drogi polegały na następujących czterech czynnościach.

1. **Najpierw przyrządzono krzyż.** Ciosano go dopiero teraz z wielkim pośpiechem, o ile nie był już gotowy. (Rzymianie mieli zawsze w pogotowiu zrobione na ten cel krzyże).

Długość krzyża Zbawiciela, włączając dolną część przeznaczoną do zakopania w ziemi, wynosiła przynajmniej piętnaście stóp, bo stopy wiszącego na krzyżu Zba-

wiciela były dosyć odległe od ziemi, został przecież „podwyższony“ na krzyżu. Potrzebowano również tyczki, aby zamoczoną w occie gąbkę przytknąć do jego ust.

Poprzeczna belka była przymocowana do głównej belki pod kątem prostym. Długość jej mogła wynosić dobre sześć stóp.

Długość i szerokość odpowiadały celowi. Słusznie więc modlimy się: „Jezu, któryś za nas nosił ciężki krzyż”.

2. Następnie przygotowano napis winy. Miał on być umocowany do krzyża ponad głową Zbawiciela. Użyto do tego drewnianej tabliczki, powleczonej gipsem. Tabliczki takie zawsze były w zapasie dla urzędowych ogłoszeń. Wypisywano na niej zbrodnię.

W trzech językach kazał Piłat sporządzić napis winy dla Chrystusa: po łacinie, po grecku i po hebrajsku. W języku łacińskim, jako w języku cesarza, w dwu pozostałych językach, jako w językach ludu.

Wielu żydów, mieszkających poza ojczyzną, przybywało na święta Paschy. Władali oni lepiej językiem greckim niż hebrajskim. Podanie napisu winy w trzech językach ma jeszcze głębsze znaczenie. Pomieszanie języków przy budowie wieży Babel było wyrazem gniewu Bożego. Krzyż święty, znak pojednania, musiał wprowadzić z powrotem zjednoczenie języków. W jedności wiary, miłości i w czci dla Ukrzyżowanego miały się jednoczyć różnojęzyczne ludy.

„**Jezus Nazareński, król żydowski**“ — brzmiał napis winy. Stwierdzono czarne na białym i to nawet ze strony samego sędziego, że Chrystus nie był stracony za jakąś popełnioną zbrodnię, ale jedynie dlatego, że był Jezusem, to jest Zbawcą, i że był królem w królestwie prawdy.

Czy przez takie ułożenie napisu chciał Piłat naumyślnie dokuczyć żydom, nie można twierdzić z pewnością. Wiadomo tylko tyle, że czuli się przez to obrażeni i byli mocno zagniewani. Według zdania wielu egzegetów, wnieśli już teraz przed budynkiem sądowym protest przeciwko napisowi winy, o którym św. Jan mówi znacznie później. „Mówili tedy Piłatowi najwyżsi kapłani żydowscy: Nie pisz: Król żydowski, ale że on powiedział: Jestem królem żydowskim“. Piłat jednak, ostatnio tak uległy, odpowiedział teraz hardo: „Com napisał, napisałem“ (Jan 19, 21—22). Z tego wyciągnęli już sami wniosek: „I tak musi pozostać“. Urzędowego dokumentu nie da się przecież tak łatwo obalić. To obniżyłoby powagę władzy. W ten więc sposób, bez własnej woli i wiedzy, dał Piłat świadectwo prawdzie. Podświadomie i niedobrowolnie napisał już naprzód króciutką ewangelię.

By czasu nie tracić i nie pobudzać Piłata do gniewu, odstąpili arcykapłani od swych żądań.

3. Tymczasem oprawcy przygotowali Zbawiciela do drogi. Zdarli z niego purpurowy płaszcz i włożyli mu jego własne ubranie. Stało się to dlatego — jak utrzymuje św. Ambroży — by odziany w swe własne szaty łatwiej mógł być od ludu poznany, jako ów, zdemaskowany teraz uwodziciel, któremu parę dni przedtem wykrzykiwano: Hosanna.

To przebieranie było znowu dla Zbawiciela ogromnie bolesne. Purpurowy płaszcz przysechł silnie do poranionego ciała. Rany poczęły na nowo krwawić. I dla świętej głowy było również bolesne nakładanie sukni. Ponieważ była uszyta z jednego kawałka materii i miała tylko u góry wąski otwór, musiano ją wciągać przez głowę na ramiona. Bolesnie zatem, wśród szyderstw potrącano Zbawiciela o cierniową koronę. Możliwe, że mu-

siano nawet zdjąć szeroko rozgałęzioną, najeżoną długimi kolcami koronę cierniową, i wkładać ją ponownie na głowę Zbawiciela.

4. Wreszcie zaprowadzono Chrystusa do miejsca, gdzie stał gotowy krzyż. Skoro Zbawiciel zobaczył po raz pierwszy krzyż, wstrzasnął nim aż do szpiku kości dreszcz przerażenia. Zapewne, stało się to za zgodą jego wolnej woli, ale siłą rzeczy musiał Zbawiciel rzeźić to przykre przeżycie. Czyż dziecko nie drży na sam widok różgi, a złoczyńca wobec narzędzi katuszy, lub skazaniec w obliczu katowskiego miecza czy szubienicy? To samo, a może nawet i więcej przeżywał Zbawiciel, który przyjął na siebie z wyjątkiem grzechu, wszystkie słabości naszej natury.

Ale równocześnie dusza jego wzniosła się od czysto ludzkich uczuć do wyższych, bożych myśli i wrażeń. Tyłokrotnie przecież pożywał krzyża. Jakżeż gorąco pragnął dopełnić ofiary. Nadeszła wreszcie ta upragniona godzina. I zaledwie Zbawiciel ujrzał krzyż, powitał go, jako zbawienie świata. Objął go ramieniem jak najserdeczniejszego, długo oczekiwanego i wreszcie odnalezionego przyjaciela. Ucałował go czule swymi boskimi ustami. Pełen radości przycisnął go silnie do swego najświętszego serca i włożył go sobie sam na najświętsze ramiona.

Wtem dano znać trąbą do wyruszenia. Triumfalny pochód Króla królów ruszył z miejsca. Tak ukaże się kiedyś Zbawiciel wśród obłoków, z krzyżem na ramionach, aby odbyć sąd nad dobrymi i złymi. Idźmy w ślad za Zbawicielem po jego drodze aż do bram miasta.

II. Droga aż do bram miasta

Wnet po znaku na ruszenie uformował się pochód. Nie są nam znani dokładnie jego uczestnicy, z pewnym jednak prawdopodobieństwem można jego wygląd odtworzyć.

Wyobraźmy sobie zatem na czele pochodu centuriona, dowódcę nad setką ludzi, coś w rodzaju naszego oficera dowodzącego kompanią. Na mocy pisemnego rozkazu był on odpowiedzialny za odstawienie i stracenie skazanego. Dowódca załogi, liczącej tysiąc głów, pozostał na straży zamku.

Towarzyszył pochodowi niewątpliwie silny oddział żołnierzy, którzy otaczali skazanego. Zadaniem ich było zapobiec możliwym próbom ucieczki lub odbicia skazanego.

Zaraz za centurionem postępowali arcykapłani, uczeni w Piśmie i starsi ludu, jakby jakaś honorowa świta.

Następnie szedł żołnierz, który w roli herolda niósł na swej lancy wypisany tytuł winy Chrystusa.

Teraz szedł Zbawiciel. A za nim dwaj łotrzy, z napisami winy na karkach, wśród odpowiedniej eskorty żołnierzy. I oni również, według zwyczaju, musieli wlec swe krzyże sami, aż na miejsce stracenia. Nie sprawiało im to zresztą zadmiernej trudności. Byli to ludzie fizycznie silnie zbudowani, przyzwyczajeni do wysiłków mięśni. Nie przeszli zresztą krwawego potu i nie mieli za sobą nieprzespanej nocy cierpień

Koniec pochodu zamykał wielki tłum ludzi. Z różnych powodów chcieli być świadkami stracenia. Jedni z prostej ciekawości, inni z sadystycznej rozkoszy na krwawe widowisko; inni znowu z szatańskiej przewrotności i złości; a niektórzy wreszcie ze szczerego współczucia.

Przeróżne figury Starego Testamentu urzeczywistniały się coraz to więcej. Wlokący krzyż Zbawiciel, to niewinny Abel, którego wyprowadził jego zazdrosny brat w pole, aby go zamordować kawałkiem kłody.

To prawdziwy Izaak, który na własnych ramionach niósł drzewo i na nim miał spłonąć jako ofiara. Zbawiciel wziął krzyż na siebie na tym samym miejscu, gdzie niegdyś złożył Izaak włożone na niego przez ojca drzewo ofiarne.

To prawdziwy Mojżesz, który dzierzył w swym ręku laskę, aby rozdzielić Morze Czerwone i wybawić swój lud z niewoli egipskiej,

To wreszcie rzeczywisty Dawid, który z laską pasterską, swą jedyną bronią, wyszedł przeciw olbrzymowi Goliata.

Pochód posuwał się od Piłatowego pałacu ze wschodu na zachód, przez samo śródmieście, po trasie, długości ponad tysiąc dwieście kroków. Starannie wybrano najludniejsze ulice. „Ilekoć krzyżujemy jakiegoś przestępcę — pisze Kwintylijan (Sepp, Życie Jezusa Chr. VI, 303) — wybieramy najbardziej zaludnione ulice, aby tłum mógł widzieć i przejąć się strachem“.

Co przeniósł Zbawiciel na tej drodze krzyżowej, przechodzi wszelkie nasze pojęcie. Za każdym krokiem po nierównej, pagórkowatej drodze otwierały się głębiej rany Zbawiciela i coraz więcej krwawiły. Jakżeż często nieciosane drzewo krzyża uderzało o głowę spowitą w cierniową koronę. Z jakim trudem włókł się śmiertelnie zmęczony, zupełnie wyczerpany Zbawiciel pod tym nadmiernym ciężarem.

Nagle pochód zatrzymał się. Cóż się stało? Wszechmocny, nieskończenie Potężny upadł z osłabienia na ziemię, a na niego zważyło się męczeńskie drzewo. Wije się w prochu z bólu, jak rozdeptany robak. Ale żołnierze znaleźli radę. Uderzeniami różeg i ostrymi ukłuciami, jakimi go wedle rzymskiego zwyczaju obsypywali, zmusili go do powstania. Chrystus chwieje się ciągle.

A oto po jakichś stu krokach znów drugi upadek, a przed bramą miejską ślania się po raz trzeci. Sprawily to nasze ciągle upadki w grzechy.

Cierpienia jego ciała były duże, ale stokroć większe były **cierpienia jego najświętszego Serca**. Nie będę mówił o szyderstwach jego jawnych wrogów, którzy wszelkimi

możliwymi sposobami, przez bluźnierstwa, plucie, uderzenia pięściami, kopania i rzucanie kamieniami czy błotem, zadowalali swoją szatańską radość. Jeszcze boleśniej było dla Chrystusa to, że wielu z tych, którzy podczas przewodu sądowego częściowo za nim trzymali, teraz ulegli fatalnemu wpływowi urzędowego wyroku śmierci. „Musi to być zaiste — tak mówili sobie wzajemnie — uwodziciel, czarownik, bluźnierca lub wichrzyciel, inaczej sprawa ta nie mogłaby mieć tak marnego końca”.

Największym wszakże cierpieniem dla Zbawiciela, przejmującym do głębi jego serce, był widok **Boleściwej Matki.** Gdy dawniej, wśród podziwu tłumów, działał swoje wspaniałe cuda, gdy święcił swe triumfy i wśród radości całego ludu wjeżdżał uroczyście do Jerozolimy, nie spotkał na swej drodze najsw. Matki. Ale teraz, gdy nieodwołalnie zapadł na Chrystusa wyrok śmierci, wybiera się w drogę Królowa Męczenników, aby wziąć udział w hańbie i krzyżu swego Syna, aby po macierzyńsku stanąć u jego boku w godzinie śmierci. W towarzystwie św. Jana pospieszyła krótszymi drogami za pochodem i nagle na skrzyżowaniu ulic stanęła oko w oko ze swym Synem.

Co za smutne spotkanie! Jaka rozdzierająca serce tragedia. Strumienie łez popłynęły z oczu Bolejącej i z oczu Boskiego Męczennika. Cierpienia Syna paliły żarem serce Matki, a cierpienia Matki odezwały się bolesnym echem w sercu Syna. Ich pełne boleści spojrzenia były wymowniejsze niż wszelkie słowa. Spotkanie Zbawiciela, dźwigającego ciężki krzyż, z jego Najświętszą, Bolesną Matką zmiekczyć może nawet twarde głązy.

Dotarł wreszcie pochód do „ogrodowej bramy”, nazywanej tak od pięknego ogrodu, jaki rozciągał się przed nią, wokół stóp góry Kalwarii, mającej dźwigać na sobie drzewo żywota.

Powoli mijał Zbawiciel bramę. Jeszcze tylko trzy kroki — jeszcze dwa kroki — jeszcze jeden, ostatni krok i już

pozostało Jeruzalem po za jego plecami. I to nieodwołalnie, na zawsze i na wieki. Kilka dni temu uskarżał się jeszcze: „Jeruzalem, Jeruzalem, króre zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy do ciebie są posłani; ile razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałość?“ (Mt, 23, 37). Nie chciało Jeruzalem i tym razem. Wypędziło go z obrębu swych murów. Skończył się czas łaski. Minał czas nawiedzenia. Teraz Jeruzalem zostało odrzucone, skazane na rozbicie i zagładę. „Oto wam zostanie dom wasz pusty“ (Mt. 23, 38).

Jak od Jeruzalem i od żydowskiego ludu, tak samo w ciągu wieków odwraca się Zbawiciel od niektórych chrześcijańskich ludów, rodzin, dusz — i to nieodwołalnie, na zawsze i na wieki. Ale zapamiętajmy to sobie dobrze: tylko wtedy się odwraca, jeżeli, na wzór zatwardziałyich żydów, wypędza się go siłą.

Co stało się z niektórymi krajami Azji, Afryki albo Europy wschodniej, w których z wyniosłym majestatem kwitnęła ongiś chrześcijańska wiara, a chrześcijańska rządziła obyczajność? W ciągu wieków wydawały ze siebie cudowny zapach Bogu poświęconego dziewictwa, zroszone były kosztowną krwią męczenników za wiarę... A teraz co? Stały się przerażającymi pustyniami, jakby zamarte pod jarzmem mściwych sług półksiężyca. Wspañiałe kościoły patriarchatów, w których głoszone czystą, katolicką naukę, gdzie obradowały prowincjonalne i powszechne synody kościelne, leżą w gruzach i dymią jeszcze od gromu, zesłanego na nie od Boga. Jedyna przyczyna tego wszystkiego tkwi tylko w tym, że ludy te przez ciągły rokosz przeciwko najwyższemu, nauczycielskiemu urzędowi Kościoła, przez stałe uprawiane okropności rozwiązłego życia i jego występków, wypędziły siłą swego Pana, Jezusa Chrystusa, z swych miast i krajów.

Gdy w późniejszych czasach wielka połać Niemiec i innych krajów Europy, przez straszne dopuszczenie sprawiedliwości Bożej odpadła od macierzystego pnia Kościoła

katolickiego i żyje teraz w błędnej nauce, obarcza to sumienia tych książąt i tych rządów, które dla zaspokojenia swej pychy i chciwości, jakby do jakiegoś bożka, przystali do zbiegłego, niemoralnego mnicha. Z tą samą dziką przemocą, z jaką wypędzili ze swych granic Chrystusa w jego kapłanach, skazali Chrystusa na wygnanie z serc swoich poddanych.

Na oczach naszych widzimy liczne rodziny, z katolickich pochodzące przodków, które wpadają w niewiarę, w błędne nauki, w wolnomyślicielstwo albo w wolnomularstwo. Przyczyny tego znowu szukać trzeba w wypędzaniu Chrystusa. Wypędzają Chrystusa rodzice z swoich rodzin przez niechrześcijańskie wychowanie swych dzieci, przez wysyłanie ich do bezwyznaniowych szkół, przez wpuszczanie do domów ducha świata. A może już przy zakładaniu ogniska rodzinnego, zaraz u wejścia, zamknęli Chrystusowi drzwi przez świętokradzkie spowiedzi, przez zawarcie małżeńskiego związku bez wiedzy Kościoła.

Są wreszcie katolicy, bez najmniejszego względu na swe chrześcijańskie wychowanie, żyją jak poganie i łudzą się, że im z tym bardzo dobrze.

A przecież nie może być nic potworniejszego jak wypędzenie, odepchnięcie Chrystusa. Jeżeli jest pomiędzy nami taki nieszczęśliwiec, który to uczynił przez grzech ciężki, o! niech korzysta z czasu nawiedzenia i łaski, niech zmusi Zbawiciela do rychłego powrotu przez modlitwę, przez żal, przez dzieła prawdziwej pokuty.

Odnówmy wszyscy to święte postanowienie, że za wszelką cenę zatrzymamy Chrystusa u siebie i w sobie. Prośmy go rzewnie o tę łaskę, jak prosili uczniowie, idący do Emaus: „Panie, zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi, i dzień się już nachylił” (Łk. 24, 29). O tak... Zostań z nami, Chrystusie! Zostań w naszym kraju, pozostań w naszych rodzinach, a przede wszystkim w naszych sercach i połącz nas ze sobą na wieki. Amen.

DROGA NA MIEJSCE STRACENIA

Skoro Zbawiciel dźwigający krzyż minął bramę ogrodową, zbliżył się powoli pochód, w opisanym już wyżej porządku, ku górze Kalwarii. W pewnym oddaleniu od brutalnego tłumu szła Matka Bolesciwa i św. Jan. Prawdopodobnie u bram miejskich przyłączyły się do nich owe pobożne niewiasty, które spotkamy potem z Marią pod krzyżem.

W tej drugiej części drogi krzyżowej zasługuje na uwagę współczucie, okazane Chrystusowi.

Dwojakie było to współczucie. Przede wszystkim okrutne współczucie ze strony arcykapłanów, gdy skłonili katów do odebrania Chrystusowi krzyża i do zmuszenia obcego człowieka, by go niósł. Następnie współczucie szczere, ze strony zmieszanych z tłumem niewiast jerozolimskich, które użały się nad Chrystusem i opłakiwały go, a jedna z nich podała mu nawet chustkę do otarcia potu i krwi z oblicza.

Rozważmy zatem współczucie arcykapłanów i współczucie niewiast jerozolimskich (Mt. 27, 32; Mk. 15, 21; Łk. 23, 16—31).

I. Współczucie arcykapłanów.

Im dalej posuwał się pochód, tym bardziej rosła u wrogów Chrystusa obawa, że nie dojdzie on na górę Kalwarii. Już w mieście upadał trzy razy pod krzyżem. A teraz, skoro trzeba było wspinać się pod górę, wyczerpanie jego doszło do kresu. Groziło więc niebezpieczeństwo, że Chrystus nie skończy najhłanniejszą śmiercią krzyżową, ale przedtem wyzionie ducha.

Wrogowie, pełni lęku, przemyślali nad środkami i sposobami udzielenia mu pomocy. Któżby jednak miał pomagać Zbawicielowi w dźwiganiu krzyża? Tego wsty-

dziliby się nawet rzymscy oprawcy. Krzyż uchodził bowiem za drzewo hańby i przekleństwa. Ale szczęśliwie nawinął się obcy człowiek, imieniem Szymon z Cyreny.

Niektórzy komentatorzy Pisma św. z jego wybitnie żydowskiego nazwiska wnioskuje, że był on żydowskiego pochodzenia. Natomiast inni z św. Hilarym, Ambrożym, Leonem i Wiel. Będą sądzą, że był on poganinem. Po odrzuceniu bowiem morderczynie Boga, synagogi, świat pogański został powołany do naśladowania Chrystusa. Dlatego poganin powinien mieć ten zaszczyt, by nieść za Chrystusem krzyż. Być może, że Szymon był prozelitą, nawróconym z pogaństwa do żydostwa.

Wracał on ze swej roli, którą miał w pobliżu Jerozolimy, Ponieważ zbliżała się pora obiadowa, spieszył właśnie do miasta. Skoro go tylko arcykapłani zobaczyli, namówili żołnierzy, by temu obcemu włożyli krzyż Chrystusa na barki.

Z tej rady byli oprawcy bardzo zadowoleni. Prawdopodobnie już od północy pełnili służbę i byli z tego powodu porządnie znużeni. Ponieważ wypadki bardzo szybko postępowały po sobie, nie mieli, zdaje się, sposobności do posiłku. Dlatego niecierpliwie wyczekiwali końca tej całej historii. Klęli siarczyście przy tych kilku przystankach, spowodowanych upadkami Zbawiciela.

Skorzystali zatem z prawa, jakie im przysługiwało jako rzymskim żołnierzom, że w razie konieczności mogli w prowincjach nie rzymskich zmuszać ludzi do pańszczyzny. Chwycili więc Szymona i włożyli na niego krzyż. Mimo wewnętrznego oporu i sprzeciwu musiał udawać chętnego, ponieważ za wzbranianie się przed takimi pańszczyźnianymi posługami karali Rzymianie ciężką chłostą.

„Gdy zostanie nałożona pańszczyzna — mówi pogański pisarz Arrian (Sepp, Życie Jezusa Chrystusa VI, 306) — gdy cię żołnierz pędzi, przystań na to, nie sprzeciwiaj

się, nie mruż. Inaczej otrzymasz chłostę i stracisz jeszcze do tego swego muła”.

Czy Szymon niósł krzyż sam, czy wspólnie ze Zbawicielem, nie można z całą pewnością stwierdzić. Pierwsze jest o wiele prawdopodobniejsze. Ten pogląd odpowiada więcej słowom św. Łukasza, że Szymon niósł krzyż za Jezusem, a zarazem jest również zgodniejszy z celem, jaki osiągnąć chcieli arcykapłani, aby za wszelką cenę uniknąć przedwczesnej śmierci Chrystusa.

Dlaczego odstąpił Chrystus od swego dotychczasowego zwyczaju, że każde nowe cierpienie witał z radością i nigdy nie przyjmował żadnej ulgi? Wyjątek ten ma głębokie uzasadnienie.

Wyczerpanie jego dosięgło już szczytu. Sądząc po ludzku, nie mógł już dalej nieść krzyża bez czyjejś pomocy. Ale czyż nie wycierpiał dotąd wielu mąk, przechodzących o wiele przyrodzoną wytrzymałość? Czyż nie potrzebował dotąd ustawicznego cudownego działania, które by go uzdolniało do przeniesienia tak wielkich cierpień? Skąd zatem tu, przy dźwiganiu krzyża, taki wpadający w oczy wyjątek?

Przede wszystkim Zbawiciel chciał nam dać poznać, że prawnie powinni byli nieść krzyż grzesznicy, których przedstawicielem był Szymon Cyrenejczyk, i oni właściwie powinni byli ponieść śmierć. Chciał przez to Chrystus zaznaczyć, że nie ginie swoją własną, naturalną śmiercią, ale śmiercią grzeszników. Dlatego najpierw niósł krzyż sam, na znak zwycięstwa nad szatanem, a potem oddał go Szymonowi, na znak swojej tylko zastępczej śmierci.

Następnie chciał nam jeszcze jedną, doniosłą wyryć w sercach naszych naukę, którą tak często przedtem powtarzał. Mianowicie — że on sam, bez naszej współpracy

nie da nam wiecznej szczęśliwości. Wprawdzie niósł za nas krzyż, ale i my, jeżeli chcemy dojść do nieba, musimy za nim nieść krzyż.

Wreszcie nakazał nam przez to, cierpliwie i z poddaniem znosić nie tylko bezpośrednio od Boga zesłany krzyż, ale również nałożony nam, jak Szymonowi z Cyreny, przez złość ludzką. Ten ostatni rodzaj krzyża nie należy do rzadkości, a jest w dodatku nad wyraz uciążliwy.

Oto rodzice, którzy muszą nieść ciężki krzyż. Któż go im wyciosał? Niegrzeczne dzieci, nieposłuszni, oddani światowym uciechom synowie i córki. Oto chrześcijański małżonek, który dźwiga ciężar krzyża. Kto mu zgotował? Zapominająca o swych obowiązkach małżonka, zaniedbująca gospodarstwo i wychowanie dzieci pani domu, flirtująca z podejrzanymi osobami. Oto małżonka, która nosi ciężki krzyż. Któż go na nią zwałił? Mąż pijak, z którego ust płyną tylko rysztokowe przekleństwa i bluźnierstwa. Są jeszcze inni chrześcijanie, którzy z trudem wloką swój krzyż. Któż go im wyciosał? Oszczercze języki, które wydarły im dobre imię.

Zapewne, wielka i trudna to sztuka z pokorą, cierpliwością i z poddaniem się woli Bożej znosić krzyż. Ale stokroć będzie nam lżej i łatwiej, jeśli jak Szymon Cyrenejczyk ustawicznie przed oczyma mieć będziemy Jezusa, i skoro więcej będziemy spoglądać na niego, niż na dźwigany przez nas krzyż.

Chociaż Szymon wzdrygał się z początku przed hańbą i ciężarem krzyża, to jednak dzięki łasce Zbawiciela, niesiony krzyż za każdym krokiem stawał się lżejszy, nawet słodki. tak słodki, że go w końcu z taką niechęcią oddawał, z jaką go na początku brał na swe ramiona.

Rzućmy jeszcze okiem na owoce i pożytki z noszenia krzyża. Nie tylko Szymon, ale cała jego rodzina, dzięki temu, uwierzyła w Jezusa Chrystusa. Synowie jego Rufus i Aleksander byli biskupami, a on i ci synowie zostali świętymi w niebie. A więc szczęśliwi, których Bóg przeznaczył do noszenia krzyża.

Rozważmy teraz szczerze współczucie niewiast jerozolimskich.

II. Współczucie niewiast jerozolimskich

Okazały je przez uzalanie się nad Jezusem i oplakiwanie. Stało się to zapewne przed miastem, gdzie się droga znacznie rozszerzała, i dzięki temu mogły owe niewiasty zebrać się w większej liczbie wokoło Chrystusa, który teraz nie niósł krzyża.

Było to i pozostanie niewygastłą chlubą dla całego rodzaju niewieściego. Żaden z mężczyzn Jerozolimy, biorących udział w pochodzie, nie zrobił nic dla ulżenia Zbawicielowi w dźwiganu krzyża. Te zaś niewiasty wylewały gorzkie łzy i okazywały mu współczucie przez głośne skargi. I w ogóle w cierpieniu spotykamy daleko więcej współczucia wśród kobiet, aniżeli wśród mężczyzn.

Prokula, małżonka Piłata, dała początek. Tak samo jest i teraz. Niewiasty i dziewice chętniej słuchają kazań pasyjnych, chętniej odprawiają drogę krzyżową, okazując Chrystusowi w ten sposób współczucie. Ale też tym więcej podniosłe i budujące robi wrażenie, gdy równie licznie gromadzą się mężczyźni i młodzieńcy na pasyjne nabożeństwa. Godnie wstępują wtedy w ślady św. Jana, Nikodema lub Józefa z Arymatei.

Publiczne okazywanie współczucia ze strony niewiast jerozolimskich, nie zważających na żołnierzy i arcykapłanów, urosła do wielkości prawie bohaterstwa. Według sprawozdania żydowskiego pisarza (Sepp, Życie J. Chrystusa VI, 310) było bardzo surowo zakazane głośne litowanie się nad skazanym prawnym wyrokiem Najwyższej Rady. Najbliżsi krewni musieli przyjść i pozdrowić sędziów i świadków, na znak, że nie żywią do nich w sercu żadnej urazy i że z wyroku są zadowoleni. Oczywiście ta ceremonia nie miała miejsca odnośnie do Chrystusa. Stracenie nastąpiło bowiem bardzo prędko.

U Rzymian — a przecież Chrystus był zasądzony i stracony przez Rzymian — przekraczano pod tym względem wszelkie granice ludzkich uczuć. Zdarzało się, że rzymscy tyrani zmuszali rodziców do uczestnictwa w straceniu dzieci. Nie wolno im było uronić jednej łzy. Cesarz Kaligula posłał pewnemu ojcu, który usprawiedliwiał się chorobą,

lektykę. Innego bezpośrednio po straceniu syna, zaprosił na wesołą ucztę.

A zatem tym więcej należy podziwiać: z jednej strony niewiasty, że wbrew wszelkim zakazom wybuchły głośnym narzekaniem i płaczem nad Boskim Męczennikiem, i w ten sposób napiętnowały publicznie niesprawiedliwość sądu — a z drugiej strony żołnierzy, że nie poturbowali niewiast z tego powodu. Hałasy, wrzawa i przekleństwa arcykapłanów były im obojętne; nie zważały na nie.

Zbawiciel ocenił bohaterstwo tych niewiast. Niepomyślnych własnych cierpień przemówił do nich z miłością. Nagroził ich współudział w cierpieniu słowami żarliwości o zbawieniu dusz i goracej zachęty do pokuty i żalu.

Między tymi bowiem niewiastami, idącymi całą gromadą, tylko kilka było właściwych uczennic Pana. Inne szły nieco z dala od pochodu, w towarzystwie Matki Bolesnej. U najważniejszej części tych niewiast łzy pochodziły nie z jakiejś nadprzyrodzonej pobudki, nie z żalu nad cierpieniami, wyrządzonymi Chrystusowi jako Synowi Bożemu, ale z czysto naturalnego, ludzkiego współczucia.

Widziały w Chrystusie albo tylko niewinnie skazanego na śmierć, albo nawet winnego przestępce, ukaranego jednak nadmiernie. Tak więc dla większości tych niewiast, współczucie dla jego cierpień było bez żadnej wartości i pożytku dla zbawienia ich dusz. Rozumiemy teraz wezwanie Zbawiciela, aby zaprzestały biadać nad nim, a zamiast tego, aby płakały raczej nad sobą, nad swymi grzechami i grzechami swych dzieci.

Aby im pomóc do nadprzyrodzonego żalu, wskazał im na sprawiedliwą karę Bożą, jaka ma spaść na Jerozolimę za bogobójstwo, na zupełne zniszczenie świętego miasta. Chciał Zbawiciel, aby stąd poznały okropność i złość grzechów. „Albowiem jeżeli to na zielonym drzewie czynią, cóż na suchym będzie?” Taka tkwi myśl Zbawiciela w tych słowach: „Skoro ja niewinny, będąc jakby

zielonym drzewem, tyle muszę cierpieć z powodu przyjętych na siebie grzechów, jaki los spotka suche drzewo, czyli prawdziwych grzeszników, nie chcących pokutować?"

W dowód więc wdzięczności za ich tylko naturalne współczucie podał Zbawiciel tym niewiastom silne pobudki do żalu nadprzyrodzonego i pokuty. Innymi słowy: pouczył je, jak we właściwy sposób należy rozważać jego gorzką mękę.

To pouczenie Zbawiciela zasługuje również i z naszej strony na uwagę, ponieważ i u nas zdarza się, że mękę Chrystusa rozważamy w sposób zbyt naturalny, a tym samym bezowocny. Wierzimy wprawdzie wszyscy, że Ukrzyżowany jest Synem Bożym, ale przy rozważaniu męki jego zbyt prędko o tym zapominamy, i widzimy w nim wyłącznie tylko cierpiącego człowieka.

Jeżeli rzeczywiście ma się podobać Chrystusowi nasze rozważanie jego męki i śmierci i jeżeli ono dla naszych dusz ma być zbawienne, to musimy widzieć w nim cierpiącego Boga-Człowieka. Rozważanie to winno być połączone z żalem za nasze grzechy, a przynajmniej ma w nas rozbudzać ducha żalu i gotowość do pokuty.

Pomiędzy tymi płaczącymi niewiastami była jedna, jak poucza tradycja, która nie samymi tylko łzami i narzekaniami, ale również czynnie przyniosła Chrystusowi ulgę w cierpieniach. Pochodziła podobno z rodziny Heroda i była tą biedną niewiastą, którą Chrystus uleczył z długoletniego krwotoku. Wspomnienie tego wielkiego dobrodziejstwa nigdy nie zatarło się w jej umyśle.

Teraz zobaczyła dobroczyńcę swego życia w takiej nędzy, w takim poniżeniu, z obliczem całkiem zalany krwią. W swej miłości wzniosła się ponad wszelką obawę i wszelkie ludzkie względy. Przeciska się przez tłum. Nie zważa ani na katów, ani na żydów. Klęka przed swym Zbawcą, podaje mu chustę i prosi go, by obtarł sobie pot i krew z oblicza.

Oprawcy stoją jak skamieniali, pozwalają jednak na to spokojnie. Chrystus uczynił zadość jej życzeniu. Ale jakie ogarnęło ją zdumienie, gdy na chuście ujrzała odbite najświętsze oblicze Chrystusa. Takiego obrazu, obrazu Syna Bożego, nie otrzymał jeszcze nikt w podarunku. Troskliwie ten wizerunek Boskiego Zbawcy przechowywała, po całych dniach z głęboką czcią spoglądała na niego i rozważała mękę Chrystusa.

Od tego czasu nie nazywano jej już więcej Serafia, ale Weronika, to jest: prawdziwy obraz. (Z greckiego weros — prawdziwy, a ikon — obraz),

Obraz cierpiącego Zbawiciela nie jest niestety w takiej czci u niektórych chrześcijan doby współczesnej. Różnorodne obrazy zdobią ich mieszkania, ale daremnie szukałbyś obrazu Ukrzyżowanego. Nie tylko w galeriach obrazów lub pałacach nowopogańskiego świata, ale nawet w mieszkaniach chrześcijańskich spotyka się obrazy nie tyle śmieszne, jak raczej wręcz nieprzyzwoite i bezwstydné. O tak, rzeczywiście! Obrazy cierpiącego Zbawiciela i jego Przczystej Dziewicy Matki nie harmonizowałyby z tamtymi obrazami w mieszkaniach owych ludzi, przyznających się jeszcze coś nie coś do religijności i do wiary. Bo „co za zgoda Chrystusowi z Belialem?” (2 Kor. 6, 15).

Zróbmy wreszcie na koniec krótkie zastosowanie, wypływające z rozważanych zdarzeń.

Jezus Chrystus nie cierpi już więcej. Powrócił do swej chwały, do wspaniałości nieba. Nie możemy dlatego pomóc mu, jak Szymon Cyrenejczyk, w dźwiganie krzyża, ani nie możemy, jak Weronika, podać mu chustkę do otarcia potu i krwi z twarzy.

Ale cierpiący Zbawiciel żyje ciągle w swoich współbraciach, obciążonych krzyżem. Również i chustki do otarcia potu potrzebują chorzy i umierający. Pomyślmy tylko, że Chrystus powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25, 40). A więc zdobądźmy się na postanowienie, że i naszym bliźnim według możliwości ulżymy nosze-

nie krzyża, a zwłaszcza krzyża ubóstwa przez uczynki miłosierdzia, i że staniemy również u boku chorych i umierających z prawdziwą miłością i cierpliwością, aby im obetrzeć pot, aby ich wzmocnić i pocieszyć.

Stokrotnie nagrodzi nam to Chrystus. Wprawdzie nie odbije nam swego wizerunku na chustce, jak to uczynił Weronice, ale co jest daleko ważniejsze, wyryje go w naszych sercach. A krzyż, cierpliwie i radośnie za Chrystusem niesiony, i krzyż, który pomagamy dźwigać naszym bliźnim, poprowadzi nas, jak Szymona Cyrenajczyka, do świętości i do rajszych rozkoszy nieba. Amen.

STRACENIE

Podczas trzydziestotrzechletniego swego życia był Zbawiciel często srodze zmęczony.

Zmęczony był w drodze powrotnej z Egiptu. Zmęczenie odczuwał, gdy pielgrzymował do Jerozolimy jako dwunastoletni młodzieniec. Zmęczony bywał tak często po ciężkiej pracy w domu rodzinnym w Nazaret, a potem w czasie wędrówek apostoelskich. Zmęczony czekał na Samarytankę przy studni Jakubowej. Zmęczony chodził za zgubioną owieczką.

Ale chyba jeszcze nigdy tak nie był zmęczony, jak owego dnia, kiedy wstępował na górę Kalwarię. Oto wreszcie dowlókł się na wierzchołek góry i tu miały się zakończyć raz na zawsze wszystkie jego nużące wędrówki. Jeszcze tylko parę godzin i przejdzie do wiecznego spokoju.

Góra Kalwaria, zwana również Golgotą albo Trupią Głową, nie była wprawdzie sama w sobie zbyt wysoka. Ale wskutek niskiego położenia przedmieścia, przybierała okazałość na wielkość. Miejsce to nosiło swe imię od rozpowszechnionej wśród żydów już za czasów Jezusa legendy, że tu był pochowany Adam (Schuster-Holzammer, Handbuch zur Biblischen Geschichte). Niemało przyczynić się musiał do tego i sam wygląd zewnętrzny góry, przypominający konturami czaszkę.

A więc tu miał umrzeć Zbawiciel. Nikt by się bowiem nie powążył stracić zbrodniarza w obrębie murów miejskich. Apostoł Paweł zwraca na to w szczególniejszy sposób uwagę, że Chrystus musiał umrzeć za bramą (Żyd. 13, 12); podobnie wyprowadzono poza obozowisko i kozła ofiarnego, na którym spoczywało przekleństwo całego ludu. „Jako nasz baranek paschalny — mówi św. Leon (serm. 59 (8 de Pass.) c. 5. MI, 54, 340 B) — Chrystus był zabity. Ale że ofiarował się ojcu jako nowa, prawdziwa ofiara przebłagalna, nie mógł umrzeć ani w świątyni, która straciła prawo do świętości, ani w obrębie mu-

rów miasta, nad którym za jego zbrodnię zawisła groza zniszczenia. Musiał więc być ukrzyżowany na zewnątrz, „poza obozem”, aby skoro ustała tajemnica starej ofiary, nowe dary ofiarne złożone były na nowym ołtarzu, a krzyż Chrystusa, by nie był ołtarzem dla świątyni, lecz dla całego świata”.

Kiedy już weszli na wierzchołek góry, poddano prawdopodobnie wedle przepisów prawa rzymskiego najpierw biczowaniu dwóch łotrów. Biczowaniem poprzedzano zawsze ukrzyżowanie.

Gdy ukończono biczowanie łotrów, przystąpiono do stracenia Zbawiciela.

Rozważmy ostatnie przygotowania do ukrzyżowania i samo ukrzyżowanie (Mt. 27, 33—34; Mk. 15, 22—28; Łk. 23, 33; Jan 19, 18).

I. Ostatnie przygotowania do ukrzyżowania

Ostatnie przygotowania do ukrzyżowania polegały na tym, że podano Zbawicielowi do wypicia wino zaprawione mirrą i że zdarto z niego szaty.

Pierwsze zdarzenie opowiada tak Marek Ewangelista (15, 23): „I dawali mu pić wino z mirrą. i nie wziął”. A ewangelista Mateusz (27, 34) opisuje je następująco: „I dali mu pić wino zmieszane z żółcią, a gdy skosztował, nie chciał pić”.

Odnosi się wrażenie, że oba opisy sprzeciwiają się sobie w dwu punktach. Św. Marek mówi, że wino zmieszano z mirrą, a św. Mateusz, że z żółcią. Pierwszy pisze, że Zbawiciel nie wziął napoju, a drugi, że początkowo skosztował, ale potem go odsunął.

Jest to jednak tylko pozorna sprzeczność. Greckie słowo przetłumaczone na polskie: żółć, ma jeszcze dalsze znaczenie. Nie oznacza tylko właściwej żółci, ale w ogóle każde gorzkie, aromatyczne ziele, jak aloes, kasja, szafran, mirra, a nawet każdy płyn, zmieszany z tymi ziołami. Żółć więc u Mateusza oznacza zapewne wielką gorycz wina, zaprawionego mirrą, mającego łagodzić bóle skazańców.

Druga pozorna sprzeczność powstała stąd, że św. Mateusz nie wspomina okoliczności skosztowania przez Chrystusa wina, zmieszanego z mirrą. Sprzeczność tę usuwa fakt, że Mateusz przy opisywaniu tej sceny miał na myśli odnośne miejsce z proroctwa: „I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu moim napawali mnie octem“ (Ps. 68, 22), gdzie jest powiedziane, że Chrystus rzeczywiście skosztuje coś z tego gorzkiego napoju. Mateusz opisuje zatem to samo zdarzenie, co i Marek ewangelista, tylko nieco dokładniej i w głębszym ujęciu.

Był zwyczaj u żydów dawać skazanemu na śmierć mocne wino, zaprawione silnie opiumowanymi, usypiającymi lub znieczulającymi środkami. Celem tego było, aby skazańcy możliwie najmniej cierpieli przy straceniu. Również i mirra była środkiem znieczulającym. Zazwyczaj współczujące niewiasty, czasami nawet wytworne damy poczytywały sobie za zaszczyt oddawać skazańcom tę przysługę miłości.

Podano zatem i Zbawicielowi ten napój zbrodniarzy. Skosztował tylko, ale nie wypił wszystkiego. Nie chciał, jak pogański mędrzec Sokrates, ponieść śmierci w nieprzytomnym stanie, ale z pełną świadomością. A jednak skosztował wina. Mimo wszystkich różnorodnych cierpień nie doznał Zbawiciel jeszcze żadnego, szczególniejszego cierpienia języka i podniebienia. A musiał i to wycierpieć. Z jednej strony dla zadośćuczynienia za wszystkie grzechy języka, za wszystkie bluźnierstwa, za wszystkie rozmowy uwłaczające miłości, za kłamstwa i bezwstydną pogadanki. Z drugiej strony, dla zadośćuczynienia za wszystkie grzechy nieumiarkowania, za wszystkie przekroczenia przykazania postu i abstynencji. Dlatego skosztował Zbawiciel wina, które z powodu dodanej mirry miało smak odrażająco gorzki.

Po czym odarto Chrystusa z szat.

Rozważaliśmy już przy biczowaniu podobną scenę. Dlatego możemy się teraz krótko streścić. To ostatnie obnażenie było daleko boleśniejsze niż pierwsze. Plecy, na

których niósł Chrystus ciężki krzyż, były na nowo rozdarte, a rany paliły jak ogień. Było ono w dodatku o wiele więcej zawstydzające, ponieważ patrzyli na nie już nie tylko sami żołnierze jak pierwej, ale cały lud, osoby obojga płci. Lecz Zbawiciel chciał dać pełne, a nawet nadmierne zadośćuczynienie za bezwstydną ludzką. Chciał również pozostać wierny ubóstwu aż do śmierci, które poślubił już przy swoim przyjściu na ten świat, i w objęciach najgłębszego ubóstwa chciał zejść z tego świata.

Rozważmy teraz samo ukrzyżowanie.

II. Ukrzyżowanie.

1. **Najpierw zbadajmy przyczynę**, dlaczego Zbawiciel miał ponieść tego rodzaju śmierć, a nie inną.

a) **Najwyżsi kapłani, uczeni w Piśmie i faryzeusze** chcieli wylać na Zbawicielu cały swój gniew i nienawiść. Dlatego wybrali najboleśniejszy rodzaj śmierci. Nadto chcieli imię Chrystusa okryć hańbą i zniszczyć jego popularność, dlatego wybrali najbardziej bezczeszczający rodzaj śmierci. „Zbrodnią jest — woła rzymski pisarz — wolnego obywatela wiązać; przestępstwem jest poddawać go chłopcisku; ale po prostu ojcobójstwem jest skazywać go na krzyż“.

Również i św. Paweł przedstawia śmierć krzyżową jako największe upokorzenie.

b) **Drugim powodem było porównanie Chrystusa z Barabaszem**. Wpłynęła na to drobna oboliczność. Kiedy dokonano wyboru między Chrystusem a Barabaszem na korzyść tego ostatniego, zabrzmiał po raz pierwszy okrzyk: „Na krzyż z nim“.

Karę ukrzyżowania, na jaką zasłużył Barabasz, przenieśli żydzi na Chrystusa.

Rzymianie zaś skazywali na śmierć przez ukrzyżowanie buntowników przeciw cesarowi i dążących podstępem lub siłą do zdobycia tronu. Zresztą musieli Zbawicielowi, któ-

rego ukoronowali na króla, zgotować jakiś królewski tron, odpowiadający uroczystościom koronacyjnym.

c) **Ojciec niebieski chciał być uwielbiony** przez śmierć swego Syna. Dlatego im boleśniejsza, im haniebniejsza ona była, tym więcej dodawała mu chwały, ale też tym wspanialej okazywała potęgę Syna. Boć zdobył świat i otworzył ludziom chwałę i bogactwa nieba nie mieczem, nie złotem lub srebrem, ale przez przyjęcie hańby krzyża.

d) **Nadto Zbawiciel przyszedł na ten świat**, by odebrać szatanowi panowanie, zdobyte podstępem na pierwszych rodzicach, przez ich grzech, by obalić tyranie grzechu i śmierci. Przyszedł na ten świat, żeby pojednać niebo z ziemią, żeby wziąć w swe wyciągnięte ramiona i przygarnąć do swego serca wszystkich ludzi. Tego wszystkiego nie mógł lepiej i stosowniej dokonać, jak wisząc wysoko w powietrzu, między ziemią a niebem, na drzewie, krzyża. Z radością i zachwytem śpiewa dlatego Kościół: „Przez drzewo staliśmy się niewolnikami i przez drzewo krzyża zostaliśmy znowu uwolnieni. Gdzie śmierć wzięła początek, tam z grobu musiało powstać życie”.

e) **Zależało Zbawicielowi, by nas pouczyć o wielu prawdach nadprzyrodzonych**: o ogromie miłości swej ku nam, o złości grzechu i jego zgubnych skutkach, o straszliwości kar piekielnych, o wspaniałości nieba, o wielkiej wartości nieśmiertelnej duszy ludzkiej.

Wszystkie te prawdy głosi w najzrozumialszy i w najwnikliwszy sposób z drzewa świętego krzyża. Krzyż stał się jego niemą amboną.

Wreszcie mamy naśladować jego cnoty: pokorę, cierpliwość i posłuszeństwo. Tego domaga się od nas Chrystus. Mamy usilnie się starać, aby w miarę możliwości, stać się jak najbardziej do niego podobnymi. Musi więc nasz

wzór dla naszego pożytku i z konieczności wisieć wysoko na krzyżu, abysmy go mogli widzieć bez większego trudu. Inaczej w zgiełku i rozgwarze świata możebyśmy zupełnie stracili sprzed oczu naszego Zbawiciela. „Patrzaj, a uczyni według wzoru, — rzekł niegdyś Bóg przez Mojżesza — który na górze ukazany jest” (2 Mojż. 25, 40).

f) **Wreszcie chciał nam Zbawiciel w dziele i w znaku zbawienia wręczyć tarczę** do zwalczania ataków naszych złych skłonności. Nie był odpowiedni do tego ani znak płonącego stosu, ani rozszalałych lwów, ani rozpalonych krat, ani znak miecza. Nic przecież łatwiejszego, jak w godzinie pokusy uczynić znak krzyża św. To można zrobić zawsze i wszędzie. Niech więc obraz Ukrzyżowanego i krzyż, znak zbawienia, będzie dla nas stałą bronią. Niech każdy chrześcijanin nosi go na swym sercu jako najpiękniejszą ozdobę.

Te przyczyny skłoniły Zbawiciela do obrania sobie wśród różnych rodzajów śmierci, właśnie ukrzyżowania. Rozważmy teraz, jak go dokonano.

2. Ukrzyżowania dokonywali Rzymianie w dwojaki sposób. Zazwyczaj ustawiano najpierw krzyż, potem przywiązywano na nim skazańca silnie za ręce i nogi, wreszcie przybijano mu je do krzyża.

W drugim wypadku, do leżącego na ziemi krzyża przybijano od razu złoczyńcę, a dopiero potem następowało ustawienie krzyża.

Który sposób zastosowali Rzymianie u Zbawiciela, nie jest zupełnie pewne. Dlatego w rozważaniu naszym przyjrzyjmy się temu sposobowi, który na mocy bardzo starożytnego zwyczaju, przedstawiany bywa na stacjach naszych dróg krzyżowych.

Leżał zatem krzyż na ziemi. Musiano przede wszystkim wywiercić otwory, w które miano wbijać gwoździe. W tym celu zmierzono najpierw jakąś miarą rozciągłość ramion Zbawiciela i odległość nóg od rąk.

Dobrowolnie położył się Chrystus na tym ołtarzu ofiarnym. — Pierwszy gwoździe położono na jego prawe

ręce. Kilkoma silnymi uderzeniami przebito ją. Najświętsza krew trysła oprawcy w oblicze.

Ale przez to przygwożdżenie ściągnęły się kurczowo nerwy. Siłą musiano naciągać członki, aby lewa ręka dosięgła do wywierconego w krzyżu otworu. Wtedy również i ją przebito.

Któż nie myśli tu o wszystkich grzechach, popełnionych przez nadużycia rąk? Jeden wyciąga rękę po cudzą własność. Inny nadużywa jej do morderstw i zabójczych ciosów. Inni znowu — a tych jest takie mnóstwo — nadużywają rąk przy nieczystych uczynkach. A jeszcze inni, aby zalewać świat bezbożnymi i niemoralnymi piśmiętami i obrazkami.

Następnie przybito nogi święte i to dwoma gwoźdźmi. Historia podaje, że w odnajdywanych krzyżach są zawsze cztery otwory i cztery gwoździe.

Ale ostatnie badania św. całunu z Turynu, prowadzone przez dr Hynka, wskazują niemal niezbitcie, że Chrystus jednym tylko gwoździem miał przybite do krzyża obie nogi.

Zwróćmy naszą uwagę na wszystkie grzechy, popełnione nadużyciem nóg. Jakimi to drogami chadza wielu ludzi i tak wielu chrześcijan? Dokąd chodzą w dzień i w nocy? W świętym miejscu niejednokrotnie nawet nie godzi się o tym mówić. I nie potrzeba mówić. Szeroka droga, wiodąca ku zepsuciu, każdemu jest znana.

Tak silnie był Zbawiciel przybity za ręce i nogi, że nie mógł poruszyć żadnym członkiem. Wypełnił się wzór żydowskiego baranka paschalnego, którego pieczono na rożnie w postaci krzyża. Teraz nie mógł już nikt wydrzeć Chrystusowi z rąk krzyża, narzędzia jego zwycięstwa.

Obyśmy i my tak silnie przez miłość przybici byli do krzyża! Oby nie było już dla nas możliwe porzucenie go i nadużycie naszej wolności.

Podniesienie krzyża. Nadeszła teraz wreszcie chwila, w której wielki znak Przymierza i pojednania pomiędzy

Bogiem a ludźmi miał się zjawić na ziemi i być widocznym dla wszystkich. Teraz miał być wzniesiony tron Króla królów.

Ale przebóg! Co za nieopisane męki, jakie niewymowne bóle! Czyżbyście nie widzieli jeszcze, ile to trudu kosztuje podniesienie do góry ciężkiej belki i wstawienie jej w ziemię? Co za chwianie się! Ile uderzeń i wstrząsów! A przecież na drzewie krzyża wisi przybity człowiek. Nieokrzeseane żołdactwo podniosło gwałtownie krzyż do góry i spuściło go nagle do wykopanego dołu. Silnie zderzył się z ziemią krzyżowy tram. Chyba samo piekło poczuło ten cios, a stary, szatański wąż począł się wić w bólu. O jak okrutny musiał być ból, spowodowany rozdarciem ran rąk i nóg! Jakie katusze cierpiała najświętsza głowa, gdy korona cierniowa tak mocno uderzyła o drzewo krzyża! Co za boleści we wszystkich członkach najświętszego ciała.

Skoro już umocowano w ziemi krzyż, jeden z żołnierzy przybił nad głową Ukrzyżowanego **tytuł winy**. Miał on całemu światu oznajmić, za co przybito Zbawiciela na krzyżu. Jaśniej aniżeli słońce, opromienił on majestat królestwa Jezusa Chrystusa. Na tym zakończyły się czynności stracenia.

Tymczasem inni kaci przybijali na krzyże obu łotrów. Według naszego czasu była właśnie 12 godzina. Wstrząsający widok Ukrzyżowanego wywołał na małą chwilę niemą ciszę osłupienia i zdumienia. Wtedy to z góry, na której stała świątynia, dźwięk puzonu oznajmił godzinę szóstą.

A więc był Chrystus podniesion na krzyżu. Spełniło się jego najgorętsze pragnienie. Tu był ostatecznie cel, do którego dążył przez całe swoje życie. Tu był punkt jego ambicji — chciał być podwyższon od ziemi, podniesion na krzyżu. Stało się to wreszcie teraz.

Ale przypomnijmy mu teraz obietnicę, jaką nam dał: „Skoro będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę ku

sobie". Niechżeż więc w dobroci swojej pociągnie ku sobie nasze serca i niech je więzami najgorętszej miłości połączy na zawsze ze swym sercem. Nie stawiajmy mu tylko oporu, a na pewno dotrzyma Zbawiciel swego słowa. Na krzyżu bowiem nie tylko myślał o nas, lecz i patrzył na nas.

Na krzyżu odwrócił swe oblicze od Jeruzalem. Wzrok jego skierował się na zachód, ku świętemu Rzymowi, a stamtąd poprzez ocean w najodleglejsze kraje Zachodu. Patrzył również i na każdego z nas. Z większą zatem ufnością, aniżeli Izraelici na miedzianego węża, kierujmy nasz wzrok na Ukrzyżowanego. Z zaufaniem przystępujemy do tronu łaski, byśmy uzyskali zmiłowanie i dostąpili wielkiej łaski (Żyd. 4, 16) szczęśliwej śmierci. Amen.

PIERWSZE SŁOWO CHRYSTUSA NA KRZYŻU

Z utęsknieniem pożądał nasz Boski Zbawiciel podwyższenia od ziemi. Wisząc na krzyżu, chciał wszystko pociągnąć ku sobie. Z krzyża, jakby z królewskiego tronu, pragnął zdobyć wszystkie serca i zagarnąć pod swe panowanie. W kilka godzin potem posłużył mu ten krzyż jako ołtarz ofiarny. Na nim chciał najwyższy kapłan Nowego Przymierza przez krwawą śmierć złożyć samego siebie Ojcu niebieskiemu w ofierze.

Przed śmiercią użył krzyża jako kazalnicy do głoszenia nauki. Zewnętrzne okoliczności były oczywiście nad wyraz ku temu sprzyjające i zachęcające. Tak licznych, a do tego tak dobranych słuchaczy nie miał dotąd nigdy, nawet podczas swego publicznego nauczania. Tysiące żydów z całej Palestyny, a wśród nich najprzedniejsi z ludu. Poza tym Grecy i Rzymianie, a więc przedstawiciele ówczesnego cywilizowanego świata. Również i miejsce było doskonale wybrane dla przemówienia. Była to przecież góra, stopniowo i łagodnie opadająca w dół. Na jej wierzchołku, albo prawdopodobnie nieco niżej, tak że szczyt góry tworzył tylną ścianę, stała mównica — krzyż. Wysokość i położenie były świetnie obrane, można było być daleko słyszonym i rozumianym. Dlatego chciał Chrystus z tej ambony przemawiać nie tylko przez swój przykład, ale również jeszcze raz wyrazić słowami swe myśli, uczucia i pragnienia.

Kazanie jego było jednak krótkie. Składało się tylko z siedmiu zwięzłych zdań, zapewne dla swej krótkości, nazwanych słowami. Nie mógł mówić więcej. Po pierwsze z powodu swych wielkich cierpień. A po wtóre ze względu na oddziaływanie mowy. Słowa te, dzięki swej krótkości, były tym stosowniejsze, że ryły się w pamięć słuchaczy i jakby siedem strzał miłości wbijały się głęboko w serca.

Pierwsze trzy słowa powiedział Chrystus zaraz po podniesieniu krzyża. Potem zapadły trzechgodzinne ciemności

i grobowa zapanowała cisza. Bezpośrednio przed swą śmiercią wymówił następane cztery słowa.

Każde dziecko łowi pilnie każde słowo swego umierającego ojca. Nawet poganie uważają je za święte i czczą jak wyrocznię. O ileż więcej uwagi i czci musimy i my poświęcić słuchaniu i rozważaniu ostatnich słów naszego umierającego Zbawiciela.

Zastanówmy się dzisiaj nad pierwszym ze siedmiu słów: „Ojcze! odpuść im; bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). To słowo zawiera w sobie prośbę.

Rozważmy przedmiot tej prośby i powody, jakie Chrystus przytoczył dla jej wysłuchania.

I. Przedmiot tej prośby

Przedmiotem tej prośby, zawartym w pierwszym słowie jest: przebaczenie, łaska, zmiłowanie.

W Starym Zakonie objawił Bóg przede wszystkim swoją sprawiedliwość. Dlatego Psalmista nazywa go nawet „Bogiem zemsty”. Za ledwie tylko nasi pierwsi rodzice popełnili pierwszy grzech, zaraz zostali z raju wyrzuceni na ten padół płaczu. Bratobójca Kain błędził po ziemi bez wytchnienia i spokoju, wyczekując ciągle ze strachem i drżeniem pomsty Bożej. Nieczysty świat rozgniewany Sędzia w falach potopu wygubił. Sodomę i Gomorę zgładził ogniem i siarką. Faraona ze swym wojskiem pogrzebał żywcem w morzu. I jak gdyby jeszcze nie dość było karzących wyroków Bożych, król Dawid wzywał Wszechmogącego do uczynienia sądu nad wrogami Boga: „Boże pomsty, Panie, Boże pomsty, otwarcie poczynaj. Podnieś się, który sądzisz ziemię, oddaj zapłatę pysznym! Dokądże grzesznicy, Panie, dokąd grzesznicy będą się chlubić?” (Ps, 93, 1—3).

Zaledwie jednak rozciągnięto na krzyżu Syna Bożego, rozbrzmiało z wysokości krzyża słowo: „**Przebaczenia, łaski i zmiłowania**“. Słowo to poleciało poprzez morza, góry

i znalazło oddźwięk w najodleglejszych krańcach ziemi. Kwitło we wszystkich stuleciach chrześcijaństwa i będzie zawsze kwitnąć aż do dnia ostatecznego. Przebaczenie, łaska, zmiłowanie, to jest hasło Nowego Przymierza. Niebo się zdumiało, piekło zadrżało, zgrzytnął zębami szatan, a faryzeusze i uczeni w Piśmie poczęli drwić: „No, no! Widzicie, zatwardziałca? Jeszcze bawi się w niewiniątko i okrzykuje nas za grzeszników. Nędzniku, sam za siebie się módl!” W tej jednak chwili łotrowi po prawicy błysnął pierwszy promyk nadziei. Już Izajaszowi prorokowi zdarzenie to wydało się tak osobliwe, że na kilka wieków przedtem przepowiedział: „Wydał na śmierć duszę swoją i ze złoczyńcami jest policzon; a on grzechy wielu poniósł i za przestępców się modlił” (Iz. 53, 12).

Wskutek okrutnych, ustawicznie wzrastających bólów, wpadali krzyżowani często w zwątpienie i wybuchali raz po raz wściekłością. Błąźnili bogom, złorzeczyli niebu i ziemi. Przeklinali samych siebie, godzinę swego narodzenia, przeklinali swoich sędziów i oprawców. Pluli na widzów. Mścili się na swych wrogach przez wyjawianie albo zmyślanie ich zbrodni. (Przykłady i dokumenty por. Sepp, Życie J. Chr. VI, 358).

Inaczej dzieje się na Golgocie. Co za wzruszająca scena. Wśród strasznych mąk zawisnął Chrystus na krzyżu między niebem a ziemią. Wokół krzyża stoją jego mordercy, jak żmije ostrzący na nim języki, rozdziawiający paszcze jak krwiożercze wilki. Ból jego dosięga szczytu, nakazując milczenie. Język przysycha do podniebienia, a jednak otwierają się boskie usta ze słowami — przebaczenia.

Niech więc nikt już więcej nie powie, że nie może przebaczyć swoim wrogom, że mu to przychodzi za ciężko. Przecież z tobą nie obchodzono się tak, jak z ukrzyżowanym Zbawicielem. Obrażono cię może słowami, ale nie ubiczowano cię różgami. Zaszkożono cię na twej dobrej sławie, ale cię nie ukorowano cierniem. Obrabowano cię z własnych rzeczy, ale nie przelano twej krwi. Patrzę w oblicze twoje i nie widzę na nim plwocin.

i piany twych wrogów. Widzę twoje ręce, ale nie znajduję tam żadnych ran. Głowa twa nie tknięta, włosy nie powrywane, czoło nie broczy krwią. I choćby cię nawet ubiczowano, poraniono — to i tak tysiącrotnie sobie na to zasłużyłeś przez swe grzechy. Ale Chrystus jest niewinny, on jest święty świętych. Jakżeż więc — powtarzam jeszcze raz — jakżeż więc możesz mówić: „Nie mogę przebaczyć, to dla mnie nie możliwe!”

W dodatku nie wyczerpaliśmy całkowicie przedmiotu prośby Boskiego Zbawiciela. Chrystus okazuje się na krzyżu gotowy do przebaczenia nie tylko osobiście. O nie! On robi coś więcej. **Wzywa również Boga** do przebaczenia swym katom.

Bywają tacy chrześcijanie, którzy ustami mówią wprawdzie o przebaczeniu, którzy nawet zewnętrznym zachowaniem nie okazują swym wrogom odrazy — ale w sercach skrycie sobie życzą, żeby Bóg był ich mścicielem i żeby zesłał na ich wrogów zasłużoną karę.

Jakżeż zupełnie inaczej postępuje Boski Zbawiciel! Nie chce, żeby jego wrogowie i oprawcy zostali ukarani. Chce wiedzieć, że ich kara i wina jest im darowana, i to w dodatku w tym czasie, kiedy nawet nie żałują za swe zbrodnie. Pragnie, i to gorąco ich nawrócenia, aby osiągnęli kiedyś niebo, i to z całą stanowczością, bezwarunkowo. W Ogrojcu modlił się sam za siebie tylko warunkowo: „Jeżeli to możliwe“. Teraz stawia siebie samego między Boską sprawiedliwością a swymi wrogami. Okrywa ich swą modlitwą jak puklerzem, od którego odbijają się na pewno pociski rozgniewanego nieba.

Prawdą jest, że przykazanie miłości bliźniego nie wymaga od nas najwyższego heroizmu, czegoś nadludzkiego, tzn. nie obowiązuje nas pod grzechem do cichego znoszenia wszystkich krzywd i niesprawiedliwości. Owszem, zdarzają się wypadki, w których mamy nie tylko prawo, ale obowiązek bronić się wszystkimi możliwymi, a nawet

ustawowymi środkami. Ale i w tym wypadku, musimy kochać osobę wroga i za przykładem Zbawiciela szczerze pragnąć dla niego doczesnego i wiecznego szczęścia.

Przebaczenie, łaska, zmiłowanie, oto przedmiot prośby Zbawiciela. Rozważmy teraz powody, jakie Chrystus przytoczył dla jej wysłuchania.

II. Powody, jakie Chrystus przytoczył dla wysłuchania swej prośby

Dwa były powody, przez które Chrystus starał się nakłonić Pana Boga do wysłuchania swej prośby. Przedłożył mu, że jest Ojcem i że wrogowie jego nie wiedzieli, co czynią.

Chrystus nie modlił się: „Panie, przebacz im“, ale: „**Ojcze**, przebacz im“. Tym samym zagniewanemu Bogu przeciwstawił siebie samego jako **Syna**. Skoro prosi ojca syn, to prośba jego ma wtedy zupełnie inną siłę i znaczenie, aniżeli gdyby prosił sługa swego pana.

Ów Syn poparł przy tym swą prośbę wręczeniem bezcennego podarunku. W chwili, gdy się Chrystus odwoływał do miłości swego Ojca, widział ten ostatni w rękach Syna podarunek, ofiarę o nieskończonej wartości. W dodatku ów Syn był synem cierpiącym, walczącym ze śmiercią. Chociażby ojciec kiedy indziej nie chciał wysłuchać prośby swego syna, to jednak, gdy syn leży na łożu śmierci, dołoży wszelkich możliwych starań, aby spełnić tę prośbę. Wreszcie wielkoduszność Syna, który zapominając o swych własnych cierpieniach, troszczy się jedynie o dobro swych katów, musiała wzruszyć do głębi serce ojcowskie i usposobić je do przebaczenia.

Nie modlił się Chrystus również: „**Mój** Ojcze, przebacz im“, ale: „Ojcze, przebacz im“. Przedstawia więc Bogu, że nie jest on tylko jego ojcem, lecz żeby chciał być ojcem wszystkich ludzi. Uprzytomnił mu przez to, jak go-

raćo pragnie, by miał wielu synów, a w nim widział tylko pierworodnego między wieloma braćmi. Uważa za rzecz niemożliwą, żeby według surowej sprawiedliwości karat tych jego wrogów i w ogóle wszystkich, obrażających Syna, będących równocześnie dziećmi Bożymi, i nie użył im łaski dziecięstwa Bożego.

Modlił się zatem Chrystus: „Ojcze, przebacz im“. To znaczy: „Ty, Ojcze, jesteś moim ojcem i ich ojcem, a oni są mymi braćmi. Dla kilku sprawiedliwych chciałeś niegdyś ocalić Sodomę. A więc dla twego pierworodnego zlituj się na tych moimi braćmi. Wszystko, Ojcze, co złego uczynili, jest już obficie wynagrodzone przez moje posłuszeństwo i moją śmierć. Oni to sprawili, że mogłem cię uczcić w tak nieskończony sposób. Oczywiście ich postępku nie da się uniewinnić. Ale im większa ich wina, tym wspanialej promieniować będzie twoja ojcowska miłość. Im niegodniejsi są teraz twojej łaski i twego dziecięstwa, tym wdzięczniejszymi dziećmi okażą się później. Słuchaj więc głosu mojej krwi, wołającej o przebaczenie, a nie ich głosów, biorących na siebie mą krew. O przebacz, Ojcze, tym więcej, że ta krew przelewa się teraz za ich zbawienie i że oni nie wiedzą, co czynią“.

Ale jak mógł Chrystus usprawiedliwiać nieświadomością zbrodnię tych arcykapłanów, uczonych w Piśmie i faryzeuszy, którzy znali przecież doskonale liczne cuda, działane na dowód jego boskości? A jednak również i ich z całą pewnością zaliczał Chrystus do nieświadomych. Już i słowa Apostoła Pawła: „Bo gdyby byli poznali, nigdy by Pana chwały nie byli ukrzyżowali“ (1 Kor. 2, 8), odnoszą się niewątpliwie i do arcykapłanów i do faryzeuszy.

Przed wszystkim wrogowie Chrystusa byli owładnięci nieświadomością dlatego, że nie umieli docenić wartości ofiary krzyżowej, dla dokonania której służyli za narzędzia. Podobnie grzesznik nie popełnia złego uczynku dlatego, że jest zły, lecz że mu się przedstawia z jakiejś dobrej strony, tzn. jako przyjemny albo korzystny dla niego.

Usprawiedliwił Chrystus swych wrogów nieświadomością z innego jeszcze powodu. Dla zrozumienia go musimy sobie uprzytomnić, że nawet najsilniejsze dowody na bóstwo Chrystusa, chociaż w bardzo wysokim stopniu rozpraszają wszelką trudność rozumową, to jednak nie są oczywiście same przez się. Pozostaje więc zawsze możliwość wątpliwości, oczywiście nieroztropnych. Obowiązkiem wolnej woli jest — i tu tkwi właśnie zasługa w akcie wiary — skłonić w takich wypadkach rozum do stanowczego przyjęcia i poddania się prawdzie, podanej do wrzenia, z odrzuceniem wszelkich nieroztropnych wątpliwości. A gdy tak się nie dzieje, skoro wola pozwala raczej rozumowi zajmować się nierozumnymi wątpliwościami, wtedy rozum zaczyna błądzić i wpada rzeczywiście w nieświadomość.

Pierwsze słowo Chrystusa na krzyżu zawiera również przerażającą prawdę, że **nawet chrześcijanie mogą wpaść w stan**, w którym bez skrupułu popełniają najcięższe grzechy, i nie wiedzą nawet, co czynią.

Jeżeli wola przyzwyczai się raz do grzeszenia, jeżeli pókocho zło, to wywiera tak wielki wpływ na rozum, że ten uważa za dozwolone albo przynajmniej za mniej złe to, co samo w sobie jest w najwyższym stopniu grzeszne. Ta dobrowolnie wywołana albo spowodowana nieświadomość czy to co do wiary, czy co do uczynków z wiary, nie uwalnia — rzecz jasna — człowieka od winy, bowiem została wywołana przez grzechy śmiertelne i z nich płynie. Ale bądź co bądź raz w dusze na dobre wprowadzona, zmniejsza nieco wolność woli, a tym samym grzeszność uczynków. Jeżeli Boski Zbawiciel nie mógł zaprzeczyć samych faktów, tj. nienawiści i zazdrości arcykapłanów, krzywoprzysięstwa fałszywych świadków, tchórzostwa Piłata, okrucieństwa wrogów, to postąpił jak roztropny adwokat, chwytający się w podobnym wypadku wszystkich, nawet najbliższych powodów do usprawiedliwienia w oczach trybunału swego klienta.

Tej przemyślnej miłości swego Syna nie mógł się naturalnie oprzeć Ojciec niebieski. Nie otwały się ziemskie czeluście, nie spadł z nieba żaden piorun gniewu

Bożego, nie pochłoneło piekło okrutnych zbrodniarzy. Owszem, dzięki modlitwie Chrystusa dał Bóg grzesznemu ludowi czterdzieści lat czasu do pokuty. I jeszcze więcej. Nawrócenie się łotra, wyznanie wiary w bóstwo Chrystusa przez pogańskiego setnika, lud bijący się ze skruchą w piersi, tysiące żydów, przyjmujących chrześcijaństwo w dzień Zielonych Świąt i później — oto wszystko owoce modlitwy Chrystusa na krzyżu.

Że mimo nawet ciężkich grzechów naszych żyjemy jeszcze, a nie rozpaczamy w piekle, że dano nam jeszcze czas do żalu i pokuty, zawdzięczamy to naszemu najwyższemu kapłanowi, który podczas owej najświętszej ofiary krzyżowej nie pominął nas przy „memento“.

Nic też dziwnego, że św. Szczepan na widok tej ogromnej miłości Zbawiciela, zawołał podczas kamieniowania: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu“ (Dz. Ap. 7, 59); że św. Paweł pisze: „Złorzeczą nam, a błogosławimy; prześladują nas, a cierpliwie znosimy; znieważają nas, a my prosimy“ (1 Kor. 4, 12). Nic dziwnego, że później tylu męczenników i wyznawców modlić się będzie wraz z Chrystusem za swych prześladowców: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“.

Dziwić się tylko trzeba przewrotności naszego nędznego serca. Nie tylko że nie odpuszczamy naszym wrogom, lecz w dodatku powiększamy doznane od nich krzywdy, a zmniejszamy ich dobre uczynki, i tak łatwo przypisujemy im złe albo nieszczerze zamiary. Jeżeliśmy kiedyś tak postępowali, to żałujmy za to, i za przykładem Zbawiciela usprawiedliwiamy naszych wrogów i znieważających nas. Oceniajmy ich tak, jak na to zasługują, a więc jako naszych braci w Chrystusie, jako dzieci Ojca niebieskiego. Wtedy nie będzie nam zbyt ciężki obowiązek przebaczenia.

Nie możemy zakończyć tego rozważania, by jeszcze raz nie uwielbić miłości i miłosierdzia naszego Zbawiciela, by nie wyrazić mu naszego najmocniejszego zaufania w jego dobroć.

I rzeczywiście! Jeżeli Chrystus błaga o przebaczenie dla ludzi, którzy skazali go w swej szatańskiej złości na najokrutniejsze męki, jeżeli uprasza o łaskę dla nich w tej chwili, gdy nie odczuwali najmniejszego żalu — to jakież grzesznik może zwątpić o miłosierdziu Bożym, chociażby nawet grzechy jego były czerwone jak krew, a liczne jak piasek morski? Tym bardziej nie wzgardzi Zbawiciel sercem skruszonym i upokorzonym. A już zupełnie byłoby niewłaściwe, żeby sprawiedliwy wpadał w małoduszność i zwątpienie z powodu utarczek z piekłem albo ze światem, albo z własnym ciałem.

I czy jesteśmy grzesznikami, czy sprawiedliwymi, módlmy się zawsze i we wszystkich okolicznościach, w pokusach i cierpieniach, za życia i przy śmierci z Psalmistą (30, 2): „W Tobiem, Panie, nadzieję miał; niech nie będę zawstydzon na wieki“. Amen.

DRUGIE SŁOWO CHRYSYDUSA NA KRZYŻU

Razem z Boskim Zbawicielem ukrzyżowano również dwu wielkich złoczyńców. Są nam oni przedstawieni jako rabusie i mordercy, inaczej mówiąc jako „łotrzy”

Co do ich imion nie jest zgodna tradycja. Zazwyczaj nawróconego po prawicy Pana nazywają Dymasem, a złego z lewicy Gesmasem.

I ich, podobnie jak Boskiego Zbawiciela, przybito do krzyża gwoździami, a nie przywiązano sznurami, jak się to często na obrazach widzi. W opowiadaniach Pisma św. nie ma niczego, co by mogło poprzeć przeciwny pogląd. Gdy mówi ono o ukrzyżowaniu łotrów, używa tych samych wyrażeń, co i o ukrzyżowaniu Chrystusa. A ta okoliczność, że proszono potem Piłata o pozwolenie połamania goleni wszystkim trzem ukrzyżowanym, nasuwa raczej myśl, że wszystkich trzech ukrzyżowano w jednaki sposób. Tak opisuje św. Augustyn, Grzegorz, Ambroży, opierając się na starej tradycji. Rozstrzygające jest wreszcie pod tym względem to co, podaje historia o wyglądzie trzech krzyżów, które znalazła św. Helena za rządów Konstantyna Wielkiego. Na wszystkich trzech widoczne były ślady krwi w tych samych miejscach, wszystkie trzy przebite były gwoździami. Gdyby dwaj łotrzy nie byli przybici do krzyża, to znalazłoby tylko jeden krzyż przebity gwoździem, i nie byłoby potrzeba żadnego cudu dla rozpoznania i odróżnienia krzyża Chrystusowego od dwóch pozostałych.

Do łotra po prawicy było skierowane drugie słowo Chrystusa na krzyżu: „Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju” (Łk. 23, 43).

Zastanówmy się nad przyczyną i treścią drugiego słowa Chrystusa na krzyżu (Mt. 27, 44; Mk. 15, 32; Łk. 23, 39—43).

I. Powód do drugiego słowa

Powodem drugiego słowa był Dysmas, łotr po prawicy. Zganił on łotra z lewicy za jego bluźnierstwa. Przyznał się sam do grzechów. Bronił Chrystusa i prosił go wreszcie o zmiłowanie, gdy Zbawiciel wejdzie do królestwa swego.

Tylko łotr po lewicy bluźnił przeciwko Zbawicielowi. Ze słów ewangelistów Mateusza i Marka, że wspólnie ukrzyżowani wyśmiewali go również, nie można wnioskować że bluźnili przeciw niemu o b a j łotrzy. Ci bowiem ewangelista w swych opowiadaniach dzielą ludzi na klasy, jakie wyśmiewały Zbawiciela, tj. przechodnie, uczeni i faryzeusze, kaci, łotrzy. Oczywiście, że nie wszyscy przechodnie, bez wyjątku, wyśmiewali się ze Zbawiciela. Nie można zatem wnioskować, że i ci obaj łotrzy to uczynili.

Oprócz tego, według trafnej uwagi św. Augustyna, Pismo św. zastępuje bardzo często liczbę pojedynczą liczbą mnogą. I tak np. Apostoł Paweł mówi o prorokach: „Przez wiarę zwalczyli królestwa, zawarli lwie paszczęki, byli kamienowani, przecinani, bładzili w owczych i kozich skórach“ (Żzd. 11, 33, 37). A przecież jedynie Dawid zawarł lwią paszczękę, tylko Jeremiasz był ukamienowany, sam tylko Izajasz był przecięty.

Trudno byłoby również łotrowi z taką otwartością łączyć swojego towarzysza cierpienia, gdyby sam uprzednio nie popadł w taki sam grzech. W każdym bądź razie musiałby w swoim samooskarżeniu dobitnie wyszczególnić ten swój niedawny grzech. Wreszcie łotr z lewicy byłby w takim wypadku swemu kaznodziei pokuty w piekących słowach wytknął jego własne bluźnierstwa — a to jednak nie miało miejsca. Dlatego tak wyraźnie pisze Łukasz: „A jeden z tych, którzy wisieli, łotrów, bluźnił mu“. A więc uważać za niewinnego musimy łotra z prawicy.

W słowach złego łotra: „Jeśli ty jesteś Chrystusem, wybawże samego siebie i nas“ (Łk. 23, 39), zawierał się przerażający brak miłości i bezdenne podłość. Bo czyż jest coś bardziej nienaturalnego i więcej przeciwnego ludzkim uczuciom jak to, że nieszczęśliwiec wyśmie-

wa swego towarzysza niedoli? Coś podobnego zdarza się tylko w piekle. Cierpiący pocieszają się raczej wzajemnie. Zły łotr szydził z Chrystusa i bluźnił.

Nie mogąc grzeszyć ani rękoma, ani nogami, bo je miał przygwożdżone, grzeszy teraz językiem, dopełniając przez to miary swych nieprawości. Jak żył, tak umarł. A dusza jego jest na wieki pogrzebana w piekle ognistym.

Zwykły koniec tych, którzy od młodości zbrodnię dodając do zbrodni, gardząc głosem swego sumienia, znajdują wreszcie rozkosz w grzechu, która przeradza się w trwały nałóg. Wpadają w zaślepienie i zatwardziałość i kończą straszliwą, bo wieczną śmiercią.

Dysmas powiedział na to po części ze świętego oburzenia, a częściowo z miłości ku swemu zatwardzialemu, bluźnierczemu koledze, celem pobudzenia go do nawrócenia się: „Ani ty się Boga nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz?” (Łk. 23, 40).

To znaczy: „Że ci oto żydzi nie boją się Boga, da się to ostatecznie wytłumaczyć. Skoro bowiem widzą Chrystusa na krzyżu, a sami nie czują na sobie żadnej kary, myślą, że zwyciężyli. Ale że ty jeszcze teraz nie zaczynasz się bać Boga, skoro sam podobnie jak Chrystus wisisz na krzyżu i zbliżasz się ku wieczności, to już zupełnie niezrozumiałe”.

Ale jak gdyby w obawie, że tym ujęciem się za sławą Chrystusa posunął się zbyt daleko, dodał Dysmas zaraz: „A co do nas, my wprawdzie słusznie, bo godną zapłatę za uczynki odbieramy; lecz ten nic złego nie uczynił” (Łk. 23, 41).

Wreszcie więc podnosi się jakiś głos na korzyść Zbawiciela. Apostołowie milczą. Żydzi wołają: „Winien jest śmierci!” Rzymianie wykonują ściśle niesprawiedliwy wyrok. Tylko jeden łotr uznaje Chrystusa za niewinnego, i mówi to otwarcie.

O słuchajże tego, Piłacie! Słuchajcie, wy, oprawcy! Słuchajcie, wy, faryzeusze, uczeni i arcykapłani! Pozwólcie się temu łotrowi pouczyć. „Ten nic złego nie uczynił”. Może poznacie chociaż teraz wasz ogromny błąd i uzna-

cie przynajmniej wasz fałszywy krok. O, ze skruczą proście Chrystusa o przebaczenie. Obejmijcie z Magdaleną krzyż i ratujcie się zbawczą mocą niewinnie przelanej przez was krwi.

Oni jednak tupali z wściekłością nogami i mieli ochotę wybić zęby temu złoczyńcy, który ich tak publicznie napiętnował.

A samego siebie uznaje łotr po prawicy za grzesznika. Nie usprawiedliwia się jak Adam i Ewa. Wyznaje swe błędy. Spowiada się. Uznaje ponadto w swej śmierci krzyżowej słuszną karę nieba. Jest to właśnie znakiem prawdziwego nawrócenia, jeśli grzesznik chwali i błogosławi karzącą rękę Boga, Jest znakiem wybrania, gdy grzesznik w duchu pokuty przyjmuje z cierpliwością i radością, bez narzekania i skarg, wszystkie zesłane na niego cierpienia. Kilka godzin temu spowiadał się i Judasz. Ale nie tak jak ten łotr przed Chrystusem, lecz przed wrogami Chrystusa. Dlatego wpadł w rozpacz. Tymczasem łotra po prawicy nie wtrąciło w rozpacz wspomnienie swych grzechów. O nie! Jego pociechą były słowa: „Ten nic złego nie uczynił”. Pociechą jego był niewinny Jezus, który — jak się ufnie spodziewał — złoży również i za niego zadośćuczynienie.

Bez długich wstępów, nie zważając nawet na to, że Chrystus z powodu swoich ogromnych cierpień prawie nie mógł troszczyć się o innych, z dziecięcym zaufaniem prosi: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego!” (Łk. 23, 42). Nie życzy sobie zatem, jak ów łotr z lewicy, być uwolnionym z krzyża. Prosi o coś wyższego.

Ale jak skromnie! Nie pragnie, jak synowie Zebedeusza, siedzieć po prawicy Zbawiciela i uczestniczyć w jego chwale. Nie! Jak marnotrawny syn, uważa się za niegodnego być dzieckiem Bożym. Prosi tylko, aby Zbawiciel zechciał z tronu swej chwały wspomnieć na niego.

W jaki sposób doszedł ten łotr do poznania nie tylko niewinności Zbawiciela, lecz również bóstwa

Jezusa Chrystusa i jego wiecznego królestwa? To pytanie ciśnie się nam na usta. Nie był przecież świadkiem cudów Zbawiciela. Nie widział go również w chwale Taboru, z przemienionym obliczem, w śnieżnobiałej szacie, w promiennej jasności. Patrzył jedynie na jego hańbę, na jego upokorzenie. Widział tylko ranami pokryte ciało, widział tylko opuszczenie i słabość Chrystusa. Byłżeby naprawdę królem ten, którego tronem drzewo krzyża, diademem korona z cierni, a dworem królewskim dwaj łotrzy? Zazwyczaj królowie panują tylko tak długo, jak długo żyją. Z chwilą śmierci kończy się ich panowanie. Jakto — pytam dalej — czy mógł łotr w takim Chrystusie, nie mającym najmniejszego podobieństwa z władcą, uznać króla, a nawet Syna Bożego.

Było to owocem krótkiego wprowadzie, ale głębokiego wejrzenia w duszę cierpiącego Zbawiciela, wejrzenia połączonego z wewnętrzną łaską, jakiej szczerze i w przebogatej mierze udziela Zbawiciel rozważającym z nabożeństwem jego gorzką mękę. „Łotr ów przyszedł do przekonania — pisze św. Ambroży — że Chrystus przelewał krew nie za siebie, ale za niego. To rozpało w nim żar miłości“. „O wieczne światło — woła św. Cyryl Jerozolimski (Cat. 13, c. 31) — oświecające tych, którzy błędzą w ciemnościach“.

Łotr po prawicy przedłożył więc Zbawicielowi swą prośbę. Na to Chrystus wyrzekł drugie słowo: „Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju“.

II. Treść drugiego słowa Chrystusa na krzyżu

Drugie słowo Chrystusa zawiera najwspanialszą obietnicę, jaką kiedykolwiek grzesznik otrzymał. Przyrzekł Chrystus rozbójnikowi wejście do raju, i to tego samego dnia, i w towarzystwie samego Zbawiciela

Jeżeli Chrystus przyrzekł raj łotrowi jeszcze tego samego dnia, to obiecał mu tym samym, że jeszcze dzisiaj przyjęty będzie do błogostawionego grona dusz w otchłani. Miał Chrystus słuszne prawo nazwać otchłań rajem,

albowiem przez przybycie tam jego duszy, zamieniła się otchłań w rzeczywisty raj. Istota szczęścia w raju, czyli w niebie, polega właśnie na oglądaniu Boga.

„Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!” Takiej odpowiedzi nie spodziewał się łotr. Przewyższyła ona zapewne wszystkie najśmielsze jego nadzieje. Do tej godziny był ów człowiek człowiekiem krwi. Żył z morderstwa i rozbójnictwa, zestarzał się w swojej złości. Jeszcze miał zbrojeckie szaty, a teraz ma wejść do raju! Gdzież jest godowa szata?

Dla zdobycia raju święci rozdawali swe majątki między biednych, książęta i królowie zrzekali się swoich koron, zamykali się w pustelniach i cichych murach klasztornych; młodzieńcy i dziewice całymi latami staczali najzaciętsze walki przeciwko światu i ciału. By stać się godnymi raju, oplakiwali wyznawcy gorzkimi łzami swe często drobne tylko uchybienia i uprawiali najsroźsze dzieła pokutne. A ten posiwiaty grzesznik mówi tylko: „Panie wspomnij na mnie“, i już ma zapewniony raj.

Sprytny zaiste rabuś! Kilka tylko chwil trwało, a już napełnił swój trzos, już pochwycił swój łup. Rabuś aż do końca! Jeszcze przy śmierci nie chce odstąpić od rabunku. Szczęśliwy rabuś! Do wszystkiego, co zdobył przez swój rozbój, rabuje sobie na koniec jeszcze i skarby nieba.

I to w dodatku tego samego dnia ma zapewniony raj: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!”. A więc nie w dzień ostateczny, nie po długim i bolesnym czyścisku. Nie. Jeszcze dziś, jeszcze nim słońce zajdzie, ma spoglądać na Boga twarzą w twarz.

Oto zapłata za heroiczne wyznanie bóstwa Jezusa Chrystusa, zapłata za płomienną miłość dobrego łotra, zapłata za jego bezgraniczną skruchę. Umarł jako męczennik miłości.

Otrzymał to, co wzbronione było do czasu patriarchom, prorokom, wszystkim sprawiedliwym Starego Zakonu i samemu nawet św. Józefowi i Janowi Chrzcicielowi. Choć oni umarli bez winy i wolni od wszelkiej doczesnej kary, to jednak musieli w otchłani wyczekać lata całe, a nawet wieki na godzinę wybawienia. A dusza łotra z prawicy, skoro tylko weszła do otchłani, zamieniła się otchłani natychmiast w raj. Był on pierwszym, którego dusza zaraz po śmierci, bez żadnej zwłoki, doszła oglądania Boga.

„Ze mną będziesz dziś jeszcze w raju“. A więc ten łotr miał, że się tak wyrażę, towarzyszyć Zbawicielowi przy jego wejściu do otchłani. Zdawać by się nam mogło, że tego zaszczytu powinna była doszść Najśw. Matka, św. Jan, albo jakaś inna niewinna dusza. Byłoby ze wszechmiar właściwe, aby Chrystus wchodził do otchłan w dostojnym orszaku, a nie w towarzystwie duszy łotra.

A jednak właśnie tę duszę wybrał. Bo czy mógłby innym duszom w otchłani w jaśniejszym świetle pokazać nieskończone owoce swego dzieła odkupienia i moc wyśluzonej przez siebie łaski, jeżeli nie przez to właśnie, że do towarzystwa swego dopuścił zastarzałego grzesznika, którego na kilka godzin przed jego śmiercią wyrwał spod władzy szatana. Nawrócony rozbójnik i morderca, to najwspanialsze pierwociny najdroższej krwi, chlubne trofea, które godne były Zbawiciela świata, zwycięzcy nad śmiercią i piekłem.

Ufność bezgraniczną, ufność do Boskiego Zbawcy musi w nas wszystkich budzić to drugie słowo Chrystusa na krzyżu i wypędzić z serc wszelką małoduszność i wszelkie zwątpienie u największego nawet grzesznika. Nie wolno nam przy tym zapominać o spostrzeżeniu św. Augustyna: „Nawet w ostatniej jeszcze godzinie nawrócił się i znalazł łaskę, abyś i ty nie wpadał w zwątpienie; ale tylko jeden, abyś i ty nie grzeszył zuchwale w miłosierdzie Boże“. Dlatego nikt nie powinien, przez wzgląd

na szczęśliwą śmierć łotra, odkładać swego nawrócenia aż do śmiertelnej pościeli. Kto by tak postępował, ten nie byłby podobny do łotra. Popęłił on wprawdzie wiele zbrodni i niecných uczynków; jednak rozmyślnie nie trwał w niepokucie. Wyzyskał natychmiast ofiarowaną mu nadzwyczajną łaskę.

Zaledwie tylko oświecony nią poznał wielkość swoich nieprawości, już się spowiada, już się nawraca. Kto umyślnie odkłada swe nawrócenie aż na godzinę śmierci, ten jest w usposobieniu łotra po lewicy, który niczego sobie więcej nie życzył, jak móc prowadzić dalej swoje dotychczasowe złe życie. Taki grzesznik znajduje się również w największym niebezpieczeństwie śmierci bez pokuty.

Na koniec jeszcze praktyczne zastosowanie.

Przed oczyma mamy trzech ukrzyżowanych. Jeden z nich to niewinny Zbawiciel; drugi żałujący grzesznik; a trzeci — z a t w a r d z i a ł y. Którymkolwiek z nich byśmy byli, żadną miarą nie możemy uniknąć krzyża na tym świecie, zejść z krzyża. Wszyscy bez wyjątku musimy umrzeć na krzyżu. Ale jaka różnica między krzyżem dobrego, a krzyżem złego łotra!

Krzyż złego łotra był ciężki, bez żadnej pociechy; klnąc i złorzecząc ze wstrętem wycierpiał najokropniejszą mękę. Cierpienia złego łotra były daremne; nie spodziewał się najmniejszej nagrody za nie. Nie miały one końca: prosto z krzyża przeszedł na wieczną mękę piekła.

Krzyż dobrego łotra był za to lżejszy i za żadne skarby świata niechciałby Dysmas z niego zstąpić. Jego krzyż był owocny, bo wysłużył mu niebo. Męka trwała krótko; już po kilku godzinach był z Chrystusem w raju.

Postanówmy sobie, zachęceni przykładem dobrego łotra, trwać cierpliwie przy naszym krzyżu. Za jego przykładem szukajmy w spojrzeniach, słowach i ranach Ukrzyżowanego koniecznej nam siły i mocy. A wtedy nasz codzienny krzyż stanie się nam królewską drogą do niebieskiego raju. Amen.

TRZECIE SŁOWO CHRYSTUSA NA KRZYŻU

Pierwsze słowo Chrystusa na krzyżu zwracało się do jego wrogów, którzy zamiast myśleć o nawróceniu się, obrażali Boga coraz to bardziej. Potrzebowali oni najwięcej współczucia, jego pomocy i jego modlitwy. Drugie słowo skierował Chrystus do skruszonego grzesznika, ofiarowując mu raj. Dopiero w trzecim słowie pomyślał Chrystus o swych krewnych i przyjaciółach.

W następujących słowach podaje św. Jan to zdarzenie: „A stały obok krzyża Jezusowego matka jego i siostra matki jego, Maria Kleofascowa, i Maria Magdalena. Gdy tedy ujrzał Jesus matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, mówi matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem mówi uczniowi: Oto matka twoja. I od tej chwili wziął ją uczeń do siebie”. (Jan 19, 25—27).

Zastanówmy się nad osobami, do których skierował Chrystus to trzecie słowo, oraz nad jego treścią.

I. Osoby do których wyrzekł Jezus trzecie słowo

Osoby, do których wyrzekł Jezus trzecie słowo, to Najśw. Matka i umiłowany uczeń.

1. **Stała pod krzyżem Matka Jezusowa.** Rzeczywiście zdumiewające! Czyż może nie należy do wyjątków, żeby matka z własnej woli była obecna przy straceniu swego syna, który jako zbrodniarz został skazany na śmierć? A zwłaszcza, gdy syn powoli ma konać wśród strasznych cierpień.

Mimo to Matka Jezusa była obecna na placu stracenia. A nawet uważnie przyglądała się każdej scenie. Nie była ona cierpiącą Agar, która odwracała swe oczy, by

nie widzieć śmierci swego syna. Nie. Jak matka Machabeuszów ustawicznie miała utkwiony wzrok w swym umierającym synu. Niedwuznacznie daje nam to do zrozumienia Pismo św., gdy Zbawiciel powiedział: „Niewiasto, oto syn twój”, wtedy tylko wzrokiem swoim mógł dać Matce do poznania, że ją właśnie, a nie jakąś inną stojącą niewiastę ma na myśli. Dlatego spojrzenia ich musiały się ze sobą spotkać.

A zatem widziała Maria tysiączne rany, z których spływała na ziemię krew. Widziała ręce i nogi przebite gwoździami. Widziała kolczaste ciernie, otaczające skronie. Widziała straszliwie zeszpecone i poszarpane ciało. Słyszała bluźnierstwa i naigrawania wrogów.

Wszystko, co widziała i słyszała, musiało sprawić nieopisany ból jej macierzyńskiemu sercu.

I nic nie mogła uczynić dla złagodzenia cierpień Syna. Otwarte były rany — a ona nie mogła ich zawiązać. Spieczone od pragnienia były wargi — a ona nie mogła ich żadnym napojem orzeźwić. Oblicze było pokryte plwocinami i krwią — a ona nie mogła go obetrzeć. Cześć jej niewinnie cierpiącego syna była zagrożona — a ona nie mogła mu dać żadnej pociechy.

Co za szalona różnica między teraźniejszością a przeszłością, między żółbkim a krzyżem! Zapewne, wtedy też nie spoczywał jej ukochany Syn na różach. Ażeby przecież mogła go pielęgnować i żywić, mogła kwilącemu dziecięciu obetrzeć łzy w swej macierzyńskiej miłości, mogła go utulić w swych matczynych ramionach. Co za ogromna różnica pomiędzy stajenką a Kalwarią. Tam życie — tu śmierć. Wówczas uwielbienie pasterzy i pokłon królów — teraz bluźnierswa żydów i pogan. Tam śpiewy aniołów — tu zniewagi żołnierzy i tłumu.

Również cześć Matki Najśw. była przez żydów nie-miłosiernie dotknięta. Zamiast współczucia z nią, pocieszenia jej, wysmiali ją tylko.

„Patrzcie, patrzcie — mówiono zapewne — oto ta, co uważała się zawsze za matkę Mesjasza. Przyszła teraz popatrzeć, jakiemu to Mesjaszowi dała życie”.

Dopełniła miary jej bólów i uczyniła z niej naprawdę Matkę Boleściwą myśl, że krew jej Syna dla milionów ludzi leje się na próżno. Lecz Chrystus chciał ponieść śmierć okrutną dla zbawienia świata. Taka była wola Ojca niebieskiego, gdyż inaczej nie byłby mógł dostąpić zbawienia żaden człowiek. Dlatego swoje ogromne cierpienia duchowe zniosła z najdoskonalszym poddaniem się, z heroiczną cierpliwością

Stała Maria pod krzyżem — mówi ewangelista. Nie upadła z omdlenia i słabości, jak to często niewłaściwie przedstawiają artyści na obrazach. „Nie darła szat na sobie z nadmiaru swego bólu — mówi św. Anzelm — nie narzekała, nie dopominała się o zemstę u Boga, nie wyrwała sobie włosów, nie wyprawiała krzyków”. O nie! Stała. Stała pod krzyżem prosto, opanowana, silna. Oczy napełnione łzami, serce pełne cierpienia, prawdziwy wzór, jak mamy znosić śmierć naszych najbliższych. Wolno nam zapewne smucić się, ale nie wolno nam rozpaczać, nie wolno nam tracić nadziei. Nasza żałoba musi być chrześcijańska. Nie może być pogańska.

Stała Maria pod krzyżem. Wszystkie swe cierpienia zniosła z niebiańską cierpliwością. Wzięła nawet udział w ofierze Chrystusa, jako współuczestniczka.

Podczas gdy jej Boski Syn, jako najwyższy kapłan Nowego Przymierza, oddawał niebu w ofierze swoją krew i swe życie, to Matka Bolejąca dołączyła się do tej ofiary. Do ofiarnego kielicha Zbawiciela włożyła swe własne serce i cały jego ból.

„Dobrze” — powiedziała raz pewna matka, słuchając opowiadania o ofierze Abrahama — „dobrze, że Bóg rozkazał ojcu złożyć tę ofiarę, bo serce matczyne nie mogłoby było tego przenieść”. Lecz Maria zwyciężyła ból siłą matczynego serca. W ten sposób druga Ewa naprawiła to, co pierwsza Ewa, stojąc pod drzewem, zniszczyła.

2. **Św. Jan** był drugą osobą, do której odnosiło się słowo Chrystusa. Dziwi nas jego obecność pod krzyżem. Przecież przy pojmaniu stracił i on odwagę, podobnie jak i inni apostołowie, i uciekł spieszenie.

Ale na szczęście, po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, pobiegł natychmiast do Marii. Uciekł się pod jej opiekę. U jej boku, prowadzony jej macierzyńską ręką, kroczył odważnie na Kalwarię. Maria przyprowadziła zbiegłego apostoła napowrót do Zbawiciela.

Dzięki temu Jan znalazł się w pobliżu krzyża.

Potrójną, nad wyraz bolesną próbę przeszedł tu św. Jan.

Najpierw wystawiona była na próbę jego pokora. Rozpoznano go jako zwolennika i ucznia Ukrzyżowanego. To podciągnęło za sobą gorzkie szyderstwa. „Lepiej, żeby ten był został przy swoich sieciach — mówiono — zamiast się przyłączać do tego kłamcy. Cóż, kiedy zachciało mu się przez niego dojść do wielkości”.

Następnie była wystawiona na próbę jego wiara. Nic z tego wszystkiego, co widział na Golgocie, nie zdradzało Jednorodzonego Syna Bożego, czyniącego cuda, wielkiego Mesjasza, nauczyciela. Wszystko, co widział w Ukrzyżowanym: jego rany, jego hańba, jego słabość przemawiały pozornie przeciwko jego Bóstwu. Ale Jan trzymał na wodzy swój rozum i swoje zmysły. Nie zwątpił. Nie zgorszył się z Ukrzyżowanego.

Najprzykrzejszą wreszcie próbę przeszła jego miłość. Jakim bólem musiał przejmować jego kochające serce widok tak strasznie cierpiącego Zbawiciela. Wiedział także, że zbliża się godzina, w której miał się z nim na zawsze rozłączyć.

Jan, podobnie jak i Maria, stał pod krzyżem, wpatrzony w boskie oblicze. Wzruszająca jest ta jego pokora, z jaką opisuje swą wytrwałość. Nie wymienia swego imienia. Mówi tylko: „Stał uczeń, którego Jezus umiłował”. Chciał przez to powiedzieć, że swą wytrwałość nie zawdzięcza własnym siłom, ale jedynie miłości i łasce Zbawiciela, na którego piersiach spoczywała jego głowa podczas ostatniej wieczerzy.

Gdy teraz zobaczył Jezus — tak opowiada ewangelista — swoją matkę i umiłowanego ucznia, rzekł do swej matki: „Niewiasto, oto syn Twój!” Następnie powiedział do ucznia: „Synu, oto twoja matka!”

Rozważmy nieco bliżej to trzecie słowo.

II. Treść trzeciego słowa Chrystusa

1. **Matce swojej** poświęcił pierwszą część trzeciego słowa. Jej boleść i smutek wzruszyły do głębi jego serce. Tylko on, znając ogrom jej miłości ku sobie, mógł ocenić ogrom jej bólu. A w dodatku miała ona tyle praw do jego dziecięcej miłości i wdzięczności. Przez trzydzieści lat znajdował się pod jej najtkliwszą opieką. Niezmordowana pracowitość jej rąk dawała mu w dzieciństwie codzienne utrzymanie.

Dalej uprzytomnił sobie Chrystus wszystkie ciężkie doświadczenia, jakie z jego powodu spotkały Marię: i podejrzanie, choć bezwinnie, św. Józefa, i podróż do Betlejem i wzgardę, jakiej tam doznała, i ucieczkę do Egiptu, i trzydniowe poszukiwania dwunastoletniego chłopca, i ostatnie spotkanie na krzyżowej drodze.

A teraz zawisł nad matką jeszcze cięższy cios — jego śmierć. Z dziecięcej miłości, by świecić przykładem wszystkim dzieciom, wszystkim synom i córkom, z tego dziwnego łoża śmiertelnego, troszczy się jak tylko może o swą matkę.

› Powierza ją człowiekowi, o którym jest przekonany, że w miarę możliwości wypełni jak najdoskonalej swe zadanie i osłodzi Marii ból, spowodowany jego śmiercią. „Niewiasto, oto syn twój!”

W związku z tymi słowami zapytuje św. Bernard: „O dobry Jezu, czemuż to wstydzisz się nazwać Marię swoją matką? Tę, która cię pod swym sercem nosiła, która cię w dzieciństwie żywiła, która cię odziewała, która

cię tak pieczołowitą otaczała opieką? Czemu mówisz tak ostro: „Niewiasto, o to syn twój!”

Możemy świętemu przypomnieć, że to słowo „niewiasta” nie miało podówczas żadnego obraźliwego znaczenia, jakie ma czasami dzisiaj. Słowem tym posługiwano się raczej dla wyrażenia czci. Jednakowoż nigdy nie jest ono równoznaczne ze słowem matka.

Dlaczego nie nazwał Chrystus Marii matką?

a) Nie chciał Chrystus przez słodkie słowo matka jeszcze bardziej pogłębić rany Marii, zwiększać jeszcze jej boleść. Znaną jest rzeczą, że pożegnanie z ukochanymi osobami bywa znacznie lżejsze przy zachowaniu pewnego rodzaju obojętności, przy unikaniu czułych słów.

b) Nie użył następnie Zbawiciel imienia matki, aby wrogów Syna nie drażnić i nie rozjątrzać przeciwko Matce. Dlatego przedstawił ją żydom jako osobę zupełnie obcą.

c) Po za tym zawierały te słowa Zbawiciela tajemnicze, ale Marii dodające otuchy i pocieszające nawiązanie do tej radosnej wieści, którą Bóg oznajmił pierwszym rodzicom, mówiąc o niewieście, mającej zetrzeć głowę węża piekielnego:

d) Kryje się wreszcie w słowach Chrystusa jeszcze inna wielka tajemnica. Ilekroć Jezus występował jako Bóg — np. na godach w Kanie albo jeszcze wcześniej przy znalezieniu w świątyni — nigdy nie nazwał Marii matką. Traktował ją raczej jako swoje stworzenie. Jako odwieczny arcykapłan Chrystus zaświadczał, że jak inni ludzie, tak samo i Maria potrzebuje odkupienia przez jego śmierć.

„A duszę twą własną przeniknie miecz”. To proctwo starca Symeona miało się wypełnić, według mniemania niektórych Ojców Kościoła, teraz przy trzecim słowie Chrystusa. Owszem, coś więcej nawet, W tym momencie miała się stać Maria Królową Męczenników, ponieważ w tej chwili ofiarowała ostatnie swe prawa z tytułu macierzyńskiej miłości.

2. **Św. Janowi** poświęcona była druga część trzeciego słowa. Wzruszyła również Zbawiciela zgrzota i zmartwienie tego ucznia, tak wiernie stojącego pod krzyżem. Aby go przeto pocieszyć po ciężkiej stracie, jaką musiał ponieść z powodu śmierci Chrystusa, ofiarował mu jako wynagrodzenie własną matkę: „Synu, oto matka twoja!”

Zarazem nałożył na niego obowiązek troszczenia się odtąd o Marię, jako najlepsze dziecko.

a) **Szczególniejsza cześć i wyróżnienie** spadły na św. Jana przez te słowa Zbawiciela. Jakżeż czułby się wysoce zaszczycony jakiś przedstawiciel dyplomatyczny, gdyby mu powierzono zastępowanie na obcym dworze potężnego cesarza czy króla. Ale cóż może iść w porównanie z wyróżnieniem św. Jana, który miał zastępować Marii miejsce Króla królów, Syna Bożego? Co za zaszczyt oprócz tego dla św. Jana, że Matkę Bożą mógł nazwać swoją matką.

Było to zapewne bardzo uroczyste święto w niebie, gdy Chrystus w kilka lat później wziął Marię do nieba, wraz z ciałem i duszą. Nad wyraz zaszczytzeni czuli się Aniołowie i Archaniołowie, Cherubini i Serafini, że mogli oddać cześć Marii jako Matce Boga i jako królowej niebios. Najpiękniejsze pieśni wyśpiewywali na cześć swej królowej, swej władczyni i swej Pani.

Śpiewali wtedy na pewno: „O królowo, pełna wspaniałości — witaj”. Śpiewali: „Pozdrowiona bądź przezacna władczyni”. „Szlachetna królowo niebios” — brzmiał dalej anielski hymn. Ale czy śpiewano: „Wszak jesteś matką, chcę być dzieckiem twoim?” — Żadną miarą. Nie mogli nazwać Najświętszej Dziewicy matką. Było to tylko przywilejem św. Jana.

b) **Nadmiarem łaski** było to wyróżnienie dla św. Jana. Teraz Chrystus uwłaczałby własnej czci oraz godności swej własnej matki, gdyby nie obdarzył swego zastępcę cnotami i niebieskimi darami?

A co za wzrost w łasce dzięki wstawiennictwu i przykładowi Najsw. Panny. Co powiedział św. Tomasz z Willa-

nowy o św. Józefie, to możemy równie dobrze odnieść i do św. Jana: „Skoro jedno tylko pozdrowienie zdołało Poprzednika Chrystusowego uświęcić już przed narodzeniem, to jak sądzisz, co musiało dziać się u św. Jana ty-letoletnie przebywanie z Marią?”

Pytamy może o przyczyny, dlaczego właśnie św. Jana spotkało to wyróżnienie. Jednogłośnie odpowiadają na to Ojcowie święci: dziewicza czystość tego apostoła skiero-wała oczy i serce Chrystusa na niego. Zachowujmy więc nieskazitelną czystość w każdym stanie. „Dobrym i zba-wiennym jest — mówi o tym wyróżnieniu pewien ojciec święty — stać pod krzyżem Chrystusa i wytrwać pod nim“.

Niewiasto, oto syn twój! Synu! oto matka twoja!

Te słowa umierającego Zbawiciela napełniają nasze serca smutkiem nad cierpieniami Marii. Pobudzają nas również do wyrażenia naszego podziwu i współczucia stojącej pod krzyżem Matce Jezusowej. Z drugiej jednak strony nie tylko dla Jana, ale i dla nas są to słowa najśrodszej pociechy. Myślał bowiem Chrystus przy tych słowach i o nas. Wprawdzie Jan był uprzywilejowany, bo on i tylko wyłącznie on mógł osobiście wziąć Matkę Jezusową do swego domu, i troszczyć się o nią jak o swoją matkę. Ale istnieje w Kościele przekonanie, że św. Jan był w owej chwili zarazem przedstawicielem całej ludzkości. W imie-niu nas wszystkich otrzymał Jan pocieszającą wiadomość.

Maria przez swą zgodę na wcielenie już stała się na-szą matką. Chciał zatem Chrystus przed śmiercią ogło-sić ją uroczyście za matkę i jej, drugiej, lepszej Ewie, prawdziwej rozdawczyni życia złożyć na serce troskę o swe duchowe dzieci. (Scheeben, Handbuch der Dogmatik, t. III, cz. I, rozdz. 5, nr 1626 1630, 1813—1817. Kolb S. J., Wegweiser in die marianische Literatur, nowe wydanie, Fryburg 1900, Herder, 15—18, 77—79).

Dlatego słowa Zbawiciela: „Oto matka twoja“, nie na-leży rozumieć jedynie jako objawu delikatnej troski dzie-cięcej, ale jako ostatni czyn miłości umierającego Odku-piciela, mający objąć cały świat.

W myśl więc Zbawiciela Maria ma być naszą duchowną matką, a my jej dziećmi. Zasłużmy sobie na ten wielki zaszczyt, pozdrawiając ją codziennie jako naszą matkę. Miłujmy i czcimy ją, starając się naśladować świetlany przykład jej cnót, a szczególności jej wytrwałość w cierpieniach.

Niech nie będzie matką jedynie każdego z nas, ale niech będzie zarazem matką wszystkich chrześcijańskich rodzin. Niech ją weźmie razem z Janem każda chrześcijańska rodzina do siebie, niech ją przyjmie radośnie w swój dom jako matkę.

A szczególnie wzywajmy Boleściwą Matkę w godzinę śmierci. Ona z taką miłością stanęła przy śmierci u boku swego Boskiego Syna. Ona na pewno dopomoże również i nam w ostatniej godzinie i wyjedna nam wielką łaskę szczęśliwej śmierci. Amen.

CZWARTE SŁOWO JEZUSA NA KRZYŻU

Po słowach Chrystusa, wyrzeczonych do swej Matki i do św. Jana, nastąpiło trzygodzinne zaćmienie słońca. By nie zmieniać tematu, na innym miejscu poświęcimy temu zjawisku natury parę uwag.

Pod koniec zaćmienia, około dziewiątej godziny, a naszej trzeciej po południu, przerwał Chrystus swe uroczyste milczenie i zawołał donośnym głosem: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt. 27, 46).

A więc nadeszła wreszcie tak długo oczekiwana dziewiąta godzina, owa godzina, mająca stanowić punkt zwrotny w dziejach ludzkości, godzina, w której zniknąć miała noc zła, a nastać dzień zbawienia.

Ale co za znamienity okrzyk, co za osobliwa skarga! Podobnej skargi nie słyszał dotąd świat, jak długo istniał, i nie usłyszy jej już aż do dnia ostatecznego. Musimy zebrać wszystkie siły wiary, by uznać, że się tak rzeczywiście stało. Rozum wzdrygałby się przed tym i uważałby to za niemożliwe. Że ludzie skarżą się na ludzi, to rzecz zwykła. Że Bóg żali się na ludzi — i to łatwo pojąć. Ale że Syn Boży użala się na Boga — to tajemnica, przekraczające nasze rozumienie.

Zadajmy sobie nieco trudu, by wniknąć głębiej w czwarte słowo Chrystusa. Dlatego zastanówmy się nad treścią jego skargi, nad powodami jej wypowiedzenia i nad różnorodnym wrażeniem, jakie ona wywołała u słuchaczy (Mt. 27, 46—47; Mk. 15, 34—35).

I. Treść skargi

Jeżeli Chrystus żalił się nad opuszczeniem, a więc nad pewnego rodzaju odłączeniem się od Boga, to oczywiście można to odnieść jedynie do ludzkiej natury. Skarga zatem skierowana była nie do Ojca, lecz

do Boga. Przez to chciał Chrystus zaznaczyć, że przedkłada ją nie jako Syn Ojcu, ale jako człowiek Bogu.

Opuszczenie natury ludzkiej przez Boga nie było w istocie żadnym oddzieleniem jej od drugiej osoby Bożej. Połączenie drugiej osoby Bożej z naturą ludzką było i jest nierozdzielne. Gdyby przy śmierci Chrystusa odłączyła się osoba Boża od niego, to umarłby za nas nie Bóg, ale jedynie człowiek. A więc i zbawienie nasze byłoby próżne.

Opuszczenie przez Boga natury ludzkiej nie było również żadnym opuszczeniem przez łaskę Bożą. Pełnia łaski zawsze była w Chrystusie. Ona to dodawała mu otuchy i męstwa, dzięki czemu — podobnie jak to było w Ogroju — wycierpiał na krzyżu tak okropne cierpienia duchowe i fizyczne.

Nie polegało ono również i na tym, że dusza Chrystusa utraciła czasowo bezpośrednie widzenie Boga.

Żalił się Chrystus raczej na to, że Bóg nie uwolnił od nadchodzącej śmierci jego ludzkiej natury, lecz pozostawił ją bez najmniejszej pociechy w cierpieniach.

W dwojaki mianowicie sposób mógł mu dopomóc:

Po pierwsze przez zewnętrzny wpływ na wszystko, przez co cierpieć musiał. A więc na ciernie, na gwoździe, na bicze, przez odebranie im ich naturalnej zdolności zadawania bólów, na ręce katów, przez wywołanie paraliżu, na języki bluźnierców, przez ich porażenie.

Po wtóre Bóg mógł obdarzyć duszę Chrystusa takimi pociechami, że nie czułby zupełnie fizycznego bólu.

Ani jedno, ani drugie się nie stało. Raczej dopuścił Bóg na duszę Chrystusa wstręt, bojaźń, smutek, bolesne poznanie, że jego męka wielu ludziom nie przyniesie żadnego pożytku. Dopuszczał nawet to, że szatan, którego teraz godzina nadeszła, wyzyskał ten czas niezliczonych cierpień, aby udęczyć okrutnie duszę Chrystusa. Oto treść i przyczyna tej skargi. Nie trzeba przypominać, że Chrystus dopuścił dobrowolnie i z pełną świadomością to uczucie opuszczenia.

W duchu proroczym odtworzył już przed wiekami Dawid myśli i uczucia, napełniające duszę Zbawiciela na

krzyżu. Nie są one krzykiem rozpacz, jak to utrzymywali bluźnierczo heretycy. Z woli Ojca i z własnej swej woli został wydany na łup wściekłości swych wrogów i bez wszelkiej wyczuwalnej pociechy, wystawiony na najokropniejsze cierpienia. Była to skarga, pełna uległości i czci.

Zbadajmy teraz przyczyny wypowiedzenia tej skargi.

II. Trzy powody skłoniły Chrystusa do wypowiedzenia tej skargi

Najpierw skłoniła go do tego p o k o r a jego serca. Następnie żalił się, by nas pouczyć, a wreszcie, by nas pocieszyć.

1. **Pokora serca** skłoniła go do podjęcia pod koniec życia tego wielkiego, heroicznego aktu upokorzenia samego siebie.

Wielkie i nad wyraz ciężkie były upokorzenia, jakich doznał od swych wrogów. Jednak te ataki odbijały się jak od pancerza, od jego wyraźnie Boskiej cierpliwości i majestatu, przynajmniej w oczach nieuprzedzonych nie stracił Chrystus nic na szacunku. Ale tą skargą na swe opuszczenie przez Boga, wyrzekł się niejako samego siebie. To było jego największym uniżeniem i zaparciem samego siebie.

Rzeczywiście, o Zbawicielu, Jezusie Chystusie! Skoro cię Bóg opuścił, za kogoż można cię uważać? Zdziałałeś niegdyś tysiące cudów na dowód, że jesteś Bogiem jak i Ojciec. A teraz się żalisz, że cię Bóg opuścił! „Albowiem cokolwiek Ojciec czyni, to i Syn podobnie czyni“ (Jan 5, 19), rozgłaszałeś głośno przed ludem. A oto teraz jesteś bezsilny, nie umiesz sam sobie dopomóc.

Dawid prorok powiedział: „Nie widziałem nigdy sprawiedliwego opuszczonego“. Lecz o grzesniku powiedziano: „A wiemy, że grzesników Bóg nie wysłuchuje“ (Jan 9, 31).

Dlatego pytam jeszcze raz: Skoro cię Bóg opuścił, za kogoż można cię uważać?

Jakżeż teraz Jan, stojący pod krzyżem i słuchający tych słów, będzie mógł napisać: „Widzieliśmy chwałę jego, jednorodzonego od Ojca” (1, 14).

Ale Zbawiciel chciał przez to upokorzenie samego siebie, przez to przysłonięcie swego Bóstwa, swej mocy i świętości dać pełne zadośćuczynienie za pychę i samoubóstwienie naszych pierwszych rodziców, którzy ściągnęli na świat najchwałę jako większe zło: grzech.

2. Dla naszego pouczenia wyrzekł Chrystus tę skargę o swym opuszczeniu.

a) Przede wszystkim chciał nas ustrzec przed fałszywym i szkodliwym dla nas pojmowaniem jego męki.

Przedziwny spokój i cierpliwość, z jaką Chrystus cierpiał w ciągu całego dnia tak wiele i tak różnorodnych mąk, mogły widzów i słuchaczy skłonić do mniemania, że Zbawiciel jest zupełnie nieczuły i niewrażliwy.

A nawet i na widok tego zjawiska mogłoby się nasuwać przypuszczenie, że dusza Chrystusa w ostatnich godzinach życia była pogrążona w morzu niebiańskich pociech, które uczyniły ją niewrażliwą na wszelkie cierpienia. Było to dość częste zjawisko u męczenników,

Takie jednak pojmowanie męki Chrystusa, jakoby ona była po części tylko pozorną męką, zamąciłoby oczywiście nasz sąd o jego miłości, jak również o okropności grzechu, i zmniejszyłoby również wartość dóbr, zdobytych przez mękę: łaski i chwały.

Radość i wesołe okrzyki wśród najokropniejszych męczarni św. Wawrzyńca i wielu, wielu innych męczenników, były owocem tego opuszczenia Zbawiciela.

b) Następnie skarga na opuszczenie ujawnia nam okropność kary w piekle, polegającej na utracie Boga. Są tacy chrześcijanie, którzy boją się piekła jedynie dla wiecznego ognia. Być oddalonym od Boga, pozbawionym

jego towarzystwa — wydaje im się drobiazgiem, rzeczą możliwą do zniesienia. Musimy jednak inaczej o tym sądzić. Jeżeli opuszczenie przez Boga sprawiało Chrystusowi tak wielką boleść, mimo że wiedział o swoim bliskim końcu, to czymże musi być w piekle opuszczenie przez Boga? Opuszczenie połączone z przekleństwem Bożym, związane z rozpaczą, nie mające końca.

c) Chciał nam Chrystus zwrócić uwagę na przedmiot, ku któremu mają się kierować nasze skargi.

Żalimy się zapewne często i z przeróżnych powodów. Ale niestety, nie żalimy się nad tym, co jedynie godne jest żalu. Należy się żalić Bogu, jeżeli się jest od Boga opuszczonym, tzn. gdy popełni się grzech ciężki. Jeżeli człowiek z powodu grzechu ciężkiego znajduje się w przerażającym opuszczeniu od Boga, jeżeli komu ogień piekielny płonie pod stopami, wtedy najwyższy czas zawołać: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”

Wtedy trzeba niebo i ziemię poruszyć dla uwolnienia się z tego okropnego stanu. Wtedy musi się podnosić do nieba krzyk naszych skarg i naszych modlitw, aby nam Bóg użyzył łaski nawrócenia się i przebaczył nam nasze grzechy.

3. Wreszcie żalący się Zbawiciel chciał być **pociechą i wzorem** dla wszystkich sprawiedliwych w godzinach oschłości. Bardzo często Bóg, skoro już w pobożnych ćwiczeniach pokrzepił duszę niebieską pociechą, by ją pociągnąć ku sobie, nagle cofa swoje łaski i chowa się jak słońce za chmurę. Znika słodkie uczucie bliskości Boga, ginie pociecha na modlitwie. Dusza czuje się opuszczona przez Boga i skazana na wieczne potępienie.

W tym stanie, boleśniejším i sroższym niż wszelkie inne cierpienia, niechżeż Jezus Chrystus będzie naszą pociechą, a zarazem naszym wzorem. W takim usposobieniu

duszy, uskarżajmy się za jego przykładem przed Bogiem z naszych cierpień pokornie, a równocześnie ufnie.

Dla wielkich świętych, jak np. dla Franciszka z Assyżu, dla św. Katarzyny Sienieńskiej, było to zapewne szczególniejszą łaską Bożą, że im Bóg dozwolił skosztować właśnie tego samego rodzaju cierpień, co i Chrystusowi. Dla nas biednych grzeszników takie cierpienia bywają zwykle karą. Karą za tyle grzechów powszednich, karą za naszą oziębłość, karą za nasze przywiązanie do czci i przyjemności tego świata. O tak, ze światem trzymać, chcieć pić tyle jego rozkoszy, ile tylko można bez popełnienia ciężkiego grzechu, a zarazem chcieć doznawać pociech nieba — to nie da się ze sobą pogodzić.

Oplakujmy więc naszą oziębłość, nasze grzechy powszednie. W opuszczeniu wołajmy do Boga głośno przez modlitwę i dzieła pokutne, a on rozprószy mroki chmur i ukaze nam swe oblicze pełne łaski i miłości.

Pozostają nam jeszcze do rozważenia różnorodne wrażenia, jakie wywarła skarga Zbawiciela na otoczenie.

III. Różnorodne wrażenia skargi u słuchaczy

Większość ludu pozostała obojętna i zimna. Mało go obchodziła skarga Chrystusa.

Inni, a szczególnie arcykapłani i uczeni wpadli na te słowa we wściekłość i gniew.

Obznajomieni z Pismem Starego Zakonu, a szczególnie z prorocत्वami, odnoszącymi się do Mesjasza, musieli sobie przypomnieć podczas tych słów Chrystusa psalm 21, który rozpoczynał się właśnie od nich. Gdyby mieli chociaż odrobinę dobrej woli, musieliby powiedzieć: „Zaiste, ten wiszący na krzyżu jest Mesjaszem. Boć przecież w myśl mesjańskiego psalmu jest robakiem, a nie człowiekiem“. Wszyscy, patrzący się na Chrystusa, wyśmiali go. Język jego przysechł do podniebienia. Przebodzone zostały ręce jego i nogi. Policzyć można wszystkie kości jego. Roz-

dzielono szaty jego, a o suknię jego rzucono los. Oto właśnie wszystko, co o Mesjaszu przepowiedział Prorok.

Ale nie chcieli oni słuchać prawdy, przeciwstawili się jej. Do najwyższego stopnia rozdrażniło ich to, że ten Ukrzyżowany ośmiela się za takiego przedstawiać.

Podobnie postępują czasami i chrześcijanie, gdy usłyszą z ambony niemiłą dla siebie prawdę.

Zawziętość arcykapłanów i uczonych wzrosła tym bardziej, że na wspomnienie psalmu zrobili bardzo niepochlebne dla siebie odkrycie.

Jak to było wyżej wspomniane, poznali oni jasno, że Chrystus do siebie odnosi ów psalm i tym samym podaje się za Zbawiciela. W takim razie musieli zrozumieć, że to oni są owymi psami, o których tamże powiedziano: „Obstąpiły mnie psy mnogie, zbór złośników obległ mnie”. (Ps. 21, 17).

Ale przewrotność i bezbożność idące w parze z obłudą, mają to do siebie, że skoro się spotykają i widzą się zde-maskowane, kpinami i żarcikami starają się wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

Dlatego arcykapłani i uczeni przekręcają słowa Zbawiciela: „Eli, Eli”, albo raczej: „Eloi, Eloi”, to znaczy: „Mój Boże, mój Boże” — i wśród grzmiącego śmiechu wołają: „Oto, Eliasza woła!” Jak echo powtórzyli żołnierze: „Oto, Eliasza woła!”

Aby należycie zrozumieć gryzącą ironię, kryjącą się w tych słowach, musimy sobie uświadomić, że według świadectwa talmudystów, żydzi czcili Eliasza jako odzwierciedlenie nieba i jako w ogóle najlepszego pomocnika w biedzie, i przyzywali go na pomoc w bardzo trudnym położeniu.

A więc znaczenie tych słów: „Oto, Eliasza wzywa”, było następujące: „Wreszcie ten człowiek nabrał rozumu. Wreszcie wyznaje swoją słabość i niemoc. Nareszcie boi się i prosi. Oto na koniec wyłazła jego obłuda. Już się skoń-

czyły jego szumne obietnice: „Jeszcze dziś będziesz ze mną w raju“. Teraz to by się cieszył, gdyby sam Eliasz otworzył mu bramy nieba, albo zdjął go z krzyża“.

Trudno opisać, co Boleściwa Matka i przyjaciele Chrystusa wycierpieli przy tej skardze Zbawiciela i przy następujących po niej szyderstwach. Okrzyk bóleści Chrystusa zapadł im głębiej w serca. Pożółkłe policzki zbladły jeszcze więcej, z oczu popłynęły strumienie łez.

Smućmy się wspólnie z Bolejącą Matką nad opuszczeniem jej ukochanego Syna, a następnie zróbmy sobie to mocne postanowienie, że nie obrazimy go już więcej, nie opuścimy przez grzech śmiertelny i nie powiększymy przez to jego cierpień.

Odnówmy następnie wielokrotnie świętą przysięgę wierności. Czujemy się słabi, ułomni, prosimy Chrystusa o łaskę. Módlmy się, jak uczniowie idący do Emaus: „Panie, zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi“ (Łk. 24, 29).

A szczególnie w godzinę śmierci wołajmy z głębi serca: „O Jezu, nie opuszczaj mnie! — O Jezu, nie potępiaj mnie!“ Wtedy dobroć Zbawiciela zachowa nas od wiecznego potępienia, i połączy nas z nim w niebie na wieki. Amen.

PIĄTE SŁOWO CHRYSYDUSA NA KRZYŻU

U skazańców krzyżowanych występowała wskutek wielkiej utraty krwi silna gorączka. Niejednokrotnie zdawało im się, że się palą. Wynikłe z tego gorączkowego żaru pragnienie, należało do najstraszliwych cierpień, jakie przechodzili ci nieszczęśliwcy. Naoczni świadkowie opowiadają, że po krótkim czasie wiszenia na krzyżu, na nic innego tak się nie uskarżali, jak na to palące pragnienie. Zdawało się, że na inne bóle byli nieczuli (Sepp, Życie Jezusa Chrystusa VI, 379; Friedlieb, Archäologie der Leidensgeschichte 155, Schuster-Holzammer, Handbuch zur Biblischen Geschichte, II 8, nr. 446).

Wspomniane fakty historyczne należyte oświeclają skargę Zbawiciela: „Pragnę”.

Powierzchowne zastanowienie się mogłoby nam nasunąć mniemanie, że Chrystus skarżył się na jakieś podrzędne cierpienie, małoznaczne w porównaniu z innymi mękami. Należałoby raczej oczekiwać skargi na męki przebitych rąk, nóg lub najświętszej głowy.

Takie pojnowanie rzeczy jest niesłuszne. Jak odnośnie do cierpień duszy, wybrał Zbawiciel jako przedmiot swej skargi największe — opuszczenie przez Boga, tak odnośnie do cierpień ciała, skarżył się na pragnienie jako największą udrękę, jaką wycierpiał podczas całej swej męki.

To pragnienie było boleśniejże aniżeli biczowanie, cierpieniem koronowanie, a nawet samo krzyżowanie. Ono stanowiło szczyt cierpień fizycznych. Skoro więc Zbawiciel żalił się na pragnienie, to skarżył się na wewnętrzny, pożerający go ogień. Znaczy to tyle, jak gdyby powiedział: „Całe moje ciało stoi w ogniu i płomieniach”.

Nie potrzeba udowadniać, że przez te męki chciał Zbawiciel odpokutować wszystkie grzechy, popełnione przez nieumiarkowanie, a zwłaszcza przez dogadzanie podniebieniu i smakoszostwo.

Specjalnie miał na myśli grzech naszych pierwszych rodziców. Wyplął on z pychy i ubóstwienia samych sie-

bie; dlatego wycierpiał Zbawiciel męki opuszczenia przez Boga. A że przez łakomstwo był spełniony, dlatego Zbawca chciał dopełnić dzieła zadośćuczynienia przez najstraszliwszą męczarnię: pragnienie. W ten sposób pragnął przywrócić zakłócony porządek.

Rozważmy powody do tej skargi, okoliczności i właściwości jej oraz wysłuchanie zawartej w skardze prośby (Mt. 27, 48—49; Mk. 15, 36; Jan 19, 28—30).

I. Powody tej skargi

1. „Aby się wypełniło Pismo“. To była pierwsza przyczyna, dlaczego Chrystus, nie skarżący się dotąd na żadne fizyczne cierpienia, chciał to uczynić dopiero teraz, pod koniec swej męki. Św. Jan mówi: „Potem, wiedząc Jezus, że wszystko już się wykonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: „Pragnę“ (Jan 19, 28).

Wszystko więc było wypełnione, co przepowiedzieli prorocy. Brakowało tylko jednego. Żeby w tym pragnieniu napojono go octem. Aby się wypełniło i to proroctwo, ujawnił teraz katom swe pragnienie. Może inaczej nie wpadliby na myśl podania mu octu.

Wiemy zapewne dobrze, że różne tajemnice z męki Pańskiej nie dlatego się wypełniły, że były przepowiedziane, ale raczej odwrotnie — tajemnice były przyczyną proroctw. To, co miało się zdarzyć dzięki wolnej woli ludzkiej, i dlatego właśnie, że się rzeczywiście zdarzyło, było od wieków przewidziane przez Boga, a w ciągu wieków, jako przyszłe, przepowiedziane przez proroków.

Ponieważ było w Piśmie św. przepowiedziane, że Chrystus będzie napojony octem, dlatego św. Jan wspomina o tym i wykazuje nam, że Zbawiciel troszczył się o to, by wolę Ojca niebieskiego spełnić nawet w drobnych szczegółach.

A więc nawet na drzewie katuszy, pogrążony w morzu goryczy, udęczonej cierpieniami, troszczy się Zbawiciel ponad wszystko o wypełnienie woli Bożej, bo to jest jego najgorętszym pragnieniem.

Wyciągamy stąd naukę dla nas, jak i my mamy się troszczyć o wypełnienie — w najdrobniejszych szczegółach — woli Bożej, objawionej nam w Piśmie św. A iluż to jest chrześcijan, ograniczających się pod tym względem tylko do konieczności, tylko do tego, co jest nakazane pod grozą wiecznego potępienia! Jakże rzadka jest wierność w drobnych rzeczach! Jak rzadko spotkać prawdziwą gorliwość i szczerę pragnienie podobania się Bogu pod każdym względem.

A cóż dopiero mówić o cierpieniach! Z powodu lekkiego niedomagania uważamy się za zwolnionych od wypełnienia najpoważniejszych obowiązków.

2. „Pragnę“. Tak skarżył się Chrystus z tych samych powodów, jakie skłoniły go do skargi nad swym opuszczeniem.

Z jednej strony chciał dać poznać żydom i nam, że doznawał rzeczywiście fizycznych cierpień i to w najwyższym stopniu.

Z drugiej strony chciał nam zwrócić uwagę na grozę ognia piekielnego. Bo rzeczywiście, jeżeli wewnętrzny, trawiący go ogień wycisnął tak niebywale cierpliwemu Zbawicielowi na usta ten okrzyk bólu, to „któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym?“ (Iz. 33, 14).

3. **Pragnienie Najśw. Serca Jezusowego**, by cierpieć za nas jeszcze więcej, to ostatni powód tej skargi. Wiedział przecież, że podadzą mu wśród szyderstw ocet jako napój, że więc skarga jego przyczyni mu jeszcze nowych upokorzeń.

Sam ten fakt świadczy już o prawdziwości powiedzeń Ojców św., że Chrystus pod koniec życia swego był gotowy ponieść za nas jeszcze większe cierpienia, jeżeliby tylko Bóg tego zażądał.

Tak więc Zbawiciel zakończył swe życie w najszlachetniejszy sposób: z jednej strony przez akt n a j g ł ę b s z e g o

upokorzenia samego siebie, a z drugiej przez akt heroicznej miłości. U szczytu swojej męki okazał swoją gotowość do podjęcia jeszcze większych cierpień dla zbawienia naszych dusz.

My przeciwnie, cieszymy się, jeżeli możemy uniknąć nowych cierpień. Nie przychodzi nam nawet na myśl ofiarować się Bogu na nowe i jeszcze większe cierpienia. Przemyślimy raczej nad tym, jak zrzucić z siebie ciężący na nas krzyż, jak go przynajmniej zmniejszyć, albo jak ująć przed zagrażającym nam cierpieniem.

Zastanówmy się teraz nad właściwościami i okolicznościami tej skargi.

II. Okoliczności i właściwości skargi

Trzy okoliczności zasługują na naszą uwagę.

1. **Dopiero po skardze na swoje cierpienia duchowe**, wyraził Chrystus skargę na swe cierpienia fizyczne.

Jeżeli zatem nie jest nam wzbronione żalić się na cierpienia ciała, to w pierwszym rzędzie powinniśmy myśleć o cierpieniach naszych dusz i serdecznie się nimi przejąć. A szczególnie boleć nad opuszczeniem przez Boga, spowodowanym grzechem śmiertelnym.

2. **Nie uskarżał się Chrystus głośno** na swoje cierpienia cielesne, jak to uczynił w odniesieniu do cierpień duszy.

To nas poucza, że nie powinniśmy nigdy żalić się głośno przed Bogiem na cierpienia fizyczne. Byłoby to nawet niestuszne. Cierpienia te, choćby nawet były najcięższe, mogą nam za łaską Bożą wyjednać wiele dobra i być dla nas bardzo zbawienne. Doprowadzają mianowicie grzesznika z pomocą tejże łaski do nawrócenia, odrywają jego serce od doczesności. Sprawiedliwego natomiast oczyszczają, dają mu sposobność do licznych zasług, jednoczą go najściślej z samym Ukrzyżowanym.

A jeżeli ktoś wskutek grzechu śmiertelnego jest opuszczony od Boga, to wtedy przede wszystkim powinien wzywać miłosierdzia Bożego.

3. Dopiero gdy cierpienia ciała doszły do najwyższego napięcia, począł się Chrystus na nie skarżyć.

Nie chcę żadną miarą nakłaniać do nieroztropnej przesady, jakoby dopiero wtedy należało się oglądać za środkami ratunku, gdy się już leży prawie na śmiertelnej pościeli. Niektórym należałoby nawet polecić większą uwagę i ostrożność w trosce o zdrowie. Ale bywa i odwrotnie. Robi się wiele hałasu z powodu nawet drobnej słabości fizycznej, gdy cała choroba polega nieraz jedynie na własnym urojeniu.

Co do właściwości skargi Chrystusowej należy przede wszystkim podkreślić dwie jego cechy: **k r ó t k o ś ć** i **s k r o m n o ś ć**.

1. Tylko na jednym słowie „pragnę“ polega cała skarga. Oto wszystko, co Chrystus mówi o swym wielkim cierpieniu. Jakżeż niepodobni są do Chrystusa ci chrześcijanie, którzy całymi godzinami potrafią opowiadać o swoich, nieraz nieznaczących cierpieniach.

2. Jakże skromna była ta skarga Chrystusa! Mówi tylko o tym, co cierpi. Nie prosi o nic. Pozostawia to otoczeniu, czy zechce i czym zechce ugasić jego ogromne pragnienie.

I tu nie chcę twierdzić, że chory nie powinien prosić o tę lub ową ulgę. Ale bywają chorzy, którzy przekraczają wszelką możliwą miarę. Raz żądają tego, to znowu owego, a z niczego nie są zadowoleni. Nawet przy najlepszej woli nie można im dogodzić. Pełni grymasów, pogrążeni w samolubstwie, bywają prawdziwym krzyżem dla całego otoczenia.

Tacy chorzy powinni nieco częściej spoglądać na Boskiego Zbawiciela, który cierpliwie skosztował octu, podanego mu z drwinami.

Jak spełniono prośbę, zawartą w skardze Zbawiciela?

III. Spełnienie żalösnej proöby

Skoro Chrystus wypowiedział słowo „pragnę“, jeden z żołnierzy pobiegł, wziął gąbkę, zamaczał ją w occie, zatknął na trzcinę i podał mu do picia.

Naczynie z octem mieli zawsze żołnierze rzymscy przy ukrzyżowaniu. Częściowo dla napełniania własnych bukłaków, z których pili, a częściowo dla pokrzepienia skazańców. Również mieli i gąbki, którymi myli sobie splamione krwią ramiona i szaty.

Św. Jan uzupełnia opowiadanie ewangelistów Mateusza i Marka tą okolicznością, że trzcina, na której zatknięto gąbkę, była ty czką hizopową (Jan 19, 29).

Z wielu powodów wspomina Jan o tym szczególe:

1. Izraelici musieli zamoczyć na rozkaz Boga snopek hizopu w krwi baranka i pokropić nią próg i odrzwia, dla powstrzymania anioła zemsty (Wyjść. 12, 22).

2. Skoro Mojżesz zawierał na Synaju Przymierze między Bogiem a ludem, pękiem gałązek hizopowych, zamoczonych w krwi ofiarowanych jagniąt, pokropił ołtarz i lud.

3. Hizopu musiano używać również przy sporządzaniu wody do oczyszczenia i pojednania. „Pokropisz mię hizopem” — mówi dlatego Dawid (Ps. 50, 9).

4. Hizopu używano wreszcie, z powodu jego odkażających właściwości, do leczenia trądu; a trąd jest obrazem grzechu.

Był więc hizop uświęcony przez używanie go do służby Bożej, zatem i przy ukrzyżowaniu miał głębokie znaczenie. Przez użycie go przy pierwszym baranku paschalnym i przy zamknięciu księgi Starego Przymierza, odnosił się przede wszystkim do oczyszczającej krwi Baranka wielkocnego Nowego Przymierza.

Skoro żołnierz z umocowaną na trzcinie gąbką chciał się zbliżyć do Zbawiciela, wołano na niego z różnych stron: „Zaniechaj, zobaczymy, czy przyjdzie Elias, aby go wybawić” (Mt. 27, 49). Arcykapłani i faryzeusze mówili bowiem przedtem szyderczo: „Oto Eliasza woła”.

Chociażby nawet pogańscy żołnierze niewiele wiedzieli o Eliaszu, wspomóżycielu w niedoli, to i tak byliby chętnie przystali na zbrodniczy żart żydów, i byliby również ze swej strony stroili drwiny z pohańbionego Zbawiciela. Ale żołnierz nie dał się łatwo odwieść od swych zamysłów. „Zaraz — zawołał — przyłączając się do rubasznego szyderstwa — tylko pozwólcie mi podać ocet, żeby go zatrzymać jeszcze przy życiu, zanim przyjdzie Eliasz. Bo inaczej nam omdleje, i Eliasz nie będzie miał czasu przyjść“.

Ale Eliasz nie przychodził. Zbawiciel, który nie pił mirry pomieszanej z wodą, jaką mu podano dla zmniejszenia jego cierpień, pił teraz ocet, którego podanie było oczywistym szyderstwem i urągowiskiem. Pił, ponieważ wypełniał przez to na sobie jedno jeszcze proroctwo, jakie się dotąd nie spełniło.

Syn Boży na takie obchodzenie się z nim ludzi niczym sobie nie zasłużył. Aby im nigdy nie brakło wody do ugaszenia pragnienia, stworzył niegdyś rzeki i rozkazał wodzie, aby czysta wytryskała z ziemi na wszystkich miejscach.

A jeżeli czasem brakowało wody, to był nawet gotowy do działania cudów, aby temu niedostatkowi zapobiec. Izmael miał pragnienie — oto wskazał Agarze studnię. Lud izraelski pragnął — oto wytoczył ze skały orzeźwiający źródło. Mojżeszowi dał cudowną laskę do przemieniania gorzkiej wody w słodką. A gdy potem Syn Boży stał się człowiekiem i przebywał wśród ludzi — wołał do spragnionych: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije“ (Jan 7, 37).

A jemu samemu, dobrotliwemu Stwórcy, jego wybrany lud odmówił nawet kropli wody. Przyglądano się spokojnie, a nawet ze strasznym szyderstwem temu urągowisku.

Ale chociaż pragnienie, jakie nasz Pan na ciełe wycierpiał, było — jakeśmy to widzieli — ogromne, to jednak daleko większe było pragnienie duchowe zbawienia naszych dusz.

Chrystus pragnie naszych dusz, naszego nawrócenia, pragnie naszych dobrych uczynków, pragnie naszej doskonałości.

W miarę naszych sił zaspakajajmy to pragnienie naszego Zbawiciela. Uświęcajmy własne dusze i zdobywajmy dla niego dusze innych. Wtedy Najświętsze jego Serce stanie się dla nas źródłem wody, wytryskającej ku żywotowi wiecznemu (Jan 4, 14). Amen.

SZÓSTE SŁOWO CHRYSTUSA NA KRZYŻU

Jak tylko Chrystus skosztował octu, rzekł: „Wykonało się” (Jan 19. 30). Tymi słowami ogłasza umierający Odkupiciel wobec nieba i ziemi, wobec Boga i świata, że spełnił swoje zadanie życia, że wypełniło się go najmniej-szych szczegółów wszystko, co o nim przepowiedziane było w Piśmie Starego Przymierza u Proroków i w figurach.

Już niejednokrotnie w ciągu tych rozważań mówiliśmy o prorocत्वach, odnoszących się do męki. Jeszcze tylko wypełnienie jednej zapowiedzi, zawartej w księgach Starego Testamentu, wymaga szczególniejszego objaśnienia. Stanowi ono kulminacyjny punkt i ośrodek całej męki.

Przez przyjście Odkupiciela, a szczególnie przez jego śmierć miała być w myśl proroka Izajasza złożona Bogu prawdziwa ofiara, jednająca Boga z ludźmi, i to o nieskończonej wartości. Ona była jedyną nadzieją ludzkości, jęczącej w niewoli szatana.

Również i ta nadzieja wypełniła się teraz. Ofiara była spełniona.

Owoce tej pojednawczej ofiary Chrystusa, wedle Izajasza (53, 10), stało się wieczne duchowe potomstwo, to jest cała niezliczona rzesza wybranych.

Zastanówmy się nad tym, że śmierć Chrystusa na krzyżu była prawdziwą ofiarą, i to o nieskończonej wartości.

I. Śmierć Chrystusa na krzyżu była prawdziwą ofiarą

1. **Zewnętrzne przyczyny**, że śmierć Chrystusa na krzyżu była ofiarą w najściślejszym tego słowa znaczeniu, można pokrótce tak ująć:

a) **Krwawe ofiary Starego Przymierza** za główny cel miały odzwierciedlić i przedstawić wydanie życia Jezusowego na gwałtowną śmierć.

Już owe krwawe ofiary ze zwierząt były prawdziwymi ofiarami.

A więc i wyobrażona przez nie śmierć Chrystusa na krzyżu, musiała być prawdziwą ofiarą, ponieważ rzeczywistość nie może iść w tyle za cieniem, a spełnienie i udoskonalenie nie może stać niżej, aniżeli obraz i znak.

b) **W Nowym Testamencie** jest często Zbawiciel nazwany Barankiem, „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata“ (Jan 1, 29). „Na Paschę naszą ofiarowany jest Chrystus“ — jako Baranek — (1 Kor. 5, 7). „Zostaliście wykupieni drogą krwią Chrystusa, jako niezmazanego i niepokalanego baranka“ — poucza nas św. Piotr (1 Piotr 1. 19).

Już zaś baranek był w Starym Zakonie jednym z najczęściej używanych zwierząt ofiarnych.

Zatem i autorzy pism Nowego Przymierza, nazywając Chrystusa barankiem, byli przekonani, że Chrystus złożył rzeczywiście prawdziwą ofiarę.

c) **W wyraźnych wreszcie słowach** mówią, co mają na myśli, używając tego porównania.

Św. Jan (1 J. 2, 2) pisze: „A on jest ubłaganiem za grzechy nasze, i nie tylko nasze, ale i za (grzechy) całego świata”.

Św. Paweł przedstawia nawet Efezjanom, jak Chrystus „samego siebie wydał za nas jako obiatę i ofiarę Bogu na wonność wdzięczności“ (Ef. 5, 2).

Wreszcie w Liście do Żydów nauka o zastępczej i prześlągalnej śmierci Chrystusa na krzyżu, wyrażona jest wielokrotnie w zdecydowanych i najjaśniejszych słowach. „Chrystus raz jest ofiarowany aby grzechy wielu zgładził“ (Żyd. 9, 28),

d), To co zawiera Pismo św., jest **nauką Ojców Kościoła, nauką Kościoła Katolickiego**, przekonanie **wszystkich wiernych** o prawdziwości ofiary krzyżowej Chrystusa.

Z radością śpiewa również i Kościół na święto Wielkanocy: „O przedziwne wylanie się twojej łaskowości na nas,

o Boże! O nieoceniona łasko twej miłości! Aby wykupić sługę, wydałeś Syna!”

2. **Wewnętrzne przyczyny** ujawnią się, jeżeli wykazemy, że w śmierci Chrystusa na krzyżu zawiera się rzeczywiście wszystko, co należy do istoty ofiary. W tym celu niezbędne jest jednak określić możliwie jak najkrócej, ale gruntownie, pojęcie ofiary.

Ofiara jest to widzialny dar, który się składa samemu tylko Bogu, przez zniszczenie albo przemienienie go, aby przez to okazać Bogu, jako najwyższemu Panu, cześć i uwielbienie.

a) Przede wszystkim jest więc konieczny widzialny dar. Bywa nim jakaś rzecz: fizyczna, materialna, namacalna. Ofiara z modlitwy, ofiara z umartwienia się, ofiara z serca, nie są we właściwym znaczeniu ofiarami, tylko w sensie przenośnym.

b) Dar musi być następnie ofiarowany. Ofiara bowiem polega nie tyle na widzialnym przedmiocie, ile raczej na złożeniu tego przedmiotu w ofierze, na czynności ofiarniczej.

c) Następnie przedmiot musi być ofiarowany bezpośrednio Bogu. Gdyby się np, ofiarowało jakiemuś ubogiemu baranka albo chleb, to nie byłoby w tym właściwie żadnej ofiary, lecz tylko prosta jałmużna.

d) Widzialny dar musi być następnie złożony Bogu przez zniszczenie go albo przemianę. I tak w Starym Zakonie zwierzęta zabijano i palono, kadzidło palono, płyny wylewano. Jest to ostatecznie jedynie możliwy sposób złożenia tych rzeczy bezpośrednio Bogu. Nie można bowiem ofiarnych darów zanieść Bogu do nieba. Przez to, że się je niszczy albo usuwa od wszelkiego ludzkiego, codziennego użytku, zwraca się je niejako znowu Bogu.

Wewnętrzna przyczyna, dlaczego ofiarowanie odbywa się przez zniszczenie, leży w samym celu czynności ofiarnej, a mianowicie w uznaniu uroczystym najwyższego prawa własności Boga, a w szczególności w oddaniu mu czci i całkowitym poddaniu się Bogu, jako Panu życia i śmierci.

Najlepszym zapewne wyrazem tych uczuć byłoby, jak

w śmierci Chrystusa na krzyżu, złożenie własnego życia w ofierze. Jednak stoi temu na przeszkodzie surowy zakaz Boży, nie przyznający człowiekowi prawa rozporządzania własnym życiem. Dlatego zamiast życia, składano od najdawniejszych czasów Bogu w ofierze żyjące albo martwe rzeczy, najniezbędniejsze do utrzymania życia ludzkiego. To wyrażało najlepiej ofiarę z własnego życia.

Z tym najgłówniejszym celem czynności ofiarnej, aby oddać Bogu cześć i uwiebianie, łączy się ściśle chęć okazania Bogu również na zewnątrz w dzieczyności oraz chęć u prośbienia sobie od niego nowych darów i łask.

Po upadku w grzech, otrzymała ofiara w szczególniejszy sposób charakter ofiary przebłagalnej. Aby Boga przebłagać, zamiast grzesznika, zasługującego na śmierć, musiało zwierzę ofiarne utracić życie.

Uprawienie, a pod pewnym względem i **zobowiązanie** do składania ofiar mieli początkowo wszyscy, którzy wykonywali zewnętrzne czynności związane ze służbą Bożą, a więc najpierw poszczególni ludzie, potem przedstawiciele rodzin i społeczeństwa.

Wkrótce jednak ofiara, dlatego że jest najwznioślejszym i najdoskonalszym aktem oddania czci Bogu, została zastrzeżona dla publicznej i wspólnej służby Bożej. Przez udział w niej, poszczególny człowiek czynił w zupełności zadość swemu osobistemu obowiązкови składania ofiar.

Szczególnie u żydów, sam Bóg, by się tak wyrazić, wziął całą sprawę w swoje ręce. On to wyznaczył już nie tylko dary ofiarne, lecz także kapłanów — ofiarników, którzy imieniem całego ludu żydowskiego składali ofiary.

Gdy zaś się miał wypełnić czas, zostało raz na zawsze odebrane wszystkim ludziom prawo składania ofiar. Sam bowiem Syn Boży miał występować według swej natury ludzkiej jako arcykapłan i jako kapłan ofiarnik.

A więc Chrystus ofiarował Bogu dobrowolnie swoje ludzkie życie, w miejsce naszego, przez krwawą śmierć na krzyżu, aby przez to uczcić i przejednać Pana życia i śmierci, swego niebieskiego Ojca. A ofiarę tę ponawia Zbawiciel w sposób bezkrwawy codziennie w każdej Mszy św.

Zatem śmierć Chrystusa na krzyżu była istotnie prawdziwą i rzeczywistą ofiarą. Wszystkie istotne znamiona ofiary znajdują się w niej.

1. Widzialny dar — najświętsza natura ludzka Jezusa Chrystusa. 2. Ofiarowanie jej przez naznaczonego od Boga arcykapłana. 3. Zniszczenie jej przez śmierć. 4. Cel. — Uczczenie i uwielbienie przez to Boga.

Ale czyż nie kaci zabili Chrystusa — mogłaby powstać wątpliwość — i nie odebrali mu życia? Czyż zatem nie należy katów uważać za arcykapłanów przy śmierci krzyżowej?

Błędne jest takie rozumowanie. Wprawdzie kaci zadawali Chrystusowi męki i wskutek nich ostatecznie Chrystus umarł. Ale mimo tych męk, chociażby one były nawet tysiąckroć większe i chociażby nawet trwały całe tysiące lat, nie byłby Chrystus umarł, gdyby był tego sam nie chciał. A nawet w ostatniej chwili życia, mógł Zbawiciel aktem swej ludzkiej woli, złączonej z drugą osobą Bóstwa, odsunąć śmierć i zupełnie się od niej uwolnić.

W tym i tylko w tym tkwi działalność ofiarnicza przy śmierci krzyżowej. Dlatego Chrystus nie tylko był ofiarą, lecz zarazem kapłanem ofiarującym.

Kaci byli niegodni godności kapłanów-ofiarników i stali się winnymi bogobójstwa.

Śmierć krzyżowa jest więc rzeczywistą ofiarą. Ofiara krzyżowa tym odróżnia się od innych ofiar, że w niej, jako w prawdziwej ofierze, ofiarowane jest życie samej głowy rodzaju ludzkiego, a w innych ofiarach w miejsce naszego życia, jest ofiarowane zastępczo stworzenie niższego rzędu. Dalszą różnicą — to nieskończona wartość ofiary krzyżowej.

II. Nieskończona wartość ofiary krzyżowej

Nieskończona wartość ofiary krzyżowej wypływa z nieskończonej godności i świętości kapłana ofiarującego, Jezusa Chrystusa, i z bezcennej wartości zadośćuczynienia i zasług, kryjących się w niej. Wyjaśnijmy nieco bliżej obie te myśli.

1. Wartość ofiary zależy przede wszystkim od ceny daru ofiarnego. A zatem ofiara złożona z tysiąca jagniąt ma większą cenę, aniżeli ofiara tylko z dziesięciu takich samych jagniąt. Najcenniejszym darem, jaki kiedykolwiek Bogu złożono, było ciało i krew i życie samego Syna Bożego. Te właśnie dary ofiarne, same ze siebie o nieskończonej wartości sprawiły, że ofiara krzyżowa co do swej wewnętrznej wartości przewyższała nieskończenie wszystkie ofiary Starego Zakonu.

Wszakże nieskończona wartość ofiary Chrystusa na krzyżu zależy w wyższym stopniu od nieskończonej godności ofiarnika, niż od nieskończonej wartości darów ofiarnych. Czyż i w życiu codziennym pochodzenie daru nie podnosi jego wartości?

Masz może w swej książeczce do modlitwy jakiś mały, niepokazny obrazek. Jest on już podarty i poplamiony. A jednak tak ci on drogi, że nie oddałbyś go za żadne skarby świata. Dlaczegoż to? Bo otrzymałeś go od jakiegoś dobrego przyjaciela lub od wysoko postawionej osoby. Może podarował ci go Ojciec św., kiedy byłeś w Mieście świętym, i klęcząc u jego stóp, prosiłeś o błogosławieństwo papieskie. A czyż matka nie cieszy się więcej prostym bukietkiem kwiatów, wręczonym jej w dniu imienin przez dobrego, pobcznego syna, aniżeli wiele droższymi podarunkami wyrodných synów? A więc osobistość ofiarodawcy może użyczyć wielkiej ceny nawet mało cennemu podarunkowi.

Dlatego nieskończona godność i świętość Chrystusa udzieliła jego ofierze nieskończonej wartości. Jest to szczerą prawdą, że gdyby Chrystus nie był ofiarował samego siebie, ale jakiegoś tylko baranka, to i tak ta jego czynność ofiarnicza byłaby miała nieskończoną wartość, ze względu na osobę składającą ofiarę.

Ofiara krzyżowa jest więc najwznioślejszym, najświętszym, najwięcej wartościowym czynem.

jaki spleciono od stworzenia świata. Gdybyśmy zebrali razem wszystko, co dobrego i świętego działali kiedyś patriarchowie i prorocy, wyznawcy i dziewice, męczennicy i apostołowie i wszyscy święci, gdybyśmy nawet wzięli całą doskonałość i świętość samej Najśw. Dziewicy, to wszystko byłoby jako skończone, niczym w porównaniu z nieskończoną wartością ofiary krzyżowej.

2. Nieskończona wartość ofiary krzyżowej wpływa po wtóre z nieskończonych skarbów zadośćuczynienia i zasług, kryjących się w niej. Ten skarb jest sam w sobie tak wielki, że pomimo wszystkich niezliczonych dobrodziejstw, spływających z niego na ludzi od wieków aż po dzień dzisiejszy, nie tylko nie został wyczerpany, lecz nawet nie umniejszył się w niczym. Nie stałoby się to nawet i wtedy, gdyby było milion razy więcej ludzi i gdyby spływające dobra były milion razy większe i chociażby świat trwał całą wieczność.

Ale jakież to wspaniałe i przebogate dobra kryją się w ofierze krzyżowej, jako jej owoce? Można je właściwie ująć w dwie grupy: zupełne ułaskawienie i zupełne pojednanie.

a) **Przed wszystkim dał Chrystus zupełne zadośćuczynienie** za grzechy. Przez ofiarę swoją oddał s iemu Ojcu niebieskiemu nieskończenie większą część aniżeli ta, jaką odebrały mu grzechy całego świata.

Również i za kary grzechowe odpokutował w nadmierny sposób. By skłonić Boga do zaniechania zasłużonego ukarania nas, podjął cierpienia o nieskończenie zadośćczyniącej mocy.

b) Nie samo tylko darowanie nam winy i kary za grzech zdobył dla nas Chrystus. Również i zupełne **ułaskawienie**, pełnię życia, „wejście do świętości“ — jak wyraża się Pismo św. Zbawczej śmierci Chrystusa zawdzięczamy wszystkie razem i każdą łaskę z osobna, jaką tylko otrzymujemy i jaką otrzymaliśmy. Łaskę prawdziwej wiary, łaskę modlitwy, łaskę nawrócenia serca, łaskę do zwyciężania pokus; od niego samego należy wyczekiwać łaski

wytrwania aż do śmierci. Na każdej z nich błyszczy kropla jego najdroższej krwi, którą okupił tę łaskę dla nas.

Ale nie tylko pełnię rzeczywistych łask wysłużył nam Chrystus. Również i łaskę poświęcającą, cnoty wrodzone, dary Ducha św., uwielbienie ciała i duszy w niebie, słowem całą wspaniałość łaski dziecięstwa Bożego, teraz wprawdzie zakrytej przed oczyma, ale w życiu przyszłym mającej się w nas z przedziwną ujawnić mocą.

Zarówno i założenie Kościoła św. i wyposażenie go we wszystkie dary i środki do uświęcania jest owocem, pochodzącym z drzewa krzyża. W świętym zapale, pełen radości i zdumienia śpiewa dlatego Kościół w swych hymnach o męce: „Krzyżu święty nade wszystko, drzewo przენajszlachetniejsze! W żadnym lesie takie nie jest, jedno na którym sam Bóg jest. Tyś samo było dostojne nosić światła zbawienie”.

Lecz po owocach poznaje się drzewo. A więc słusznie z nieskończonego zadośćuczynienia i zasług ofiary krzyżowej, wnosimy o jej nieskończonej wartości. Nie pozostaje nam nic innego, jak przez modlitwę i dobre uczynki, przez przyjmowanie świętych sakramentów i uczestnictwo w ofierze Mszy św. zbierać coraz to więcej owoców z ofiary krzyżowej.

Szóste słowo Chrystusa na krzyżu jest więc pełne głębokiej treści. Śmierć Zbawiciela była rzeczywiście ową ofiarą Nowego Przymierza, przepowiedzianą przez proroków i odzwierciedloną w całym Starym Zakonie, ofiarą o nieskończonej wartości.

Stąd to pewien zasłużony Ojciec syryjskiego Kościoła, w świętym zapale wywołuje wszystkich starszych proroków na górę Kalwarię, aby tam zobaczyli Mesjasza i aby zaświadczyli wobec całego świata, że ich przepowiednie spełniły się co do litery. „Przyjdź, o Izajaszu — woła — i popatrz na Baranka ofiarowanego Bogu, zabitego i powieszzonego na drzewie, i ociekającego krwią!... Zachariaszu, spójrz i oglądaj jego rany w rękach!... Dawidzie, ojciec jego, przyjdź i przypatrz mu się na Golgocie. „Przebodli jego ręce i nogi i napoili go octem”. Dlatego Zba-

wiciel mógł spokojnie zamknąć swoje oczy. (Jakub Sarug, Erste Rede über das Leiden Jesu, in Theolog. Quartalschr. 1871, 410).

Szczęśliwy ten chrześcijanin, który przy śmierci może powiedzieć tak jak Zbawiciel, z świętą radością i z pogodnym sercem: „Wykonało się!” Wykonało się zadanie, nałożone mi przez niebieskiego Ojca. Ofiara z samego siebie dokonała się. Już minęły dni pracy, dni cierpień, dni pokus. Minęły raz na zawsze. Przeszła już ponura, straszna, burzliwa noc. Już świta wiekuisty dzień światła i niebiańskiej jasności. Pozostaje tylko przyjąć koronę wiecznej chwały”.

A gdyby dziś wybiła godzina naszej śmierci, czy mogliśmy powiedzieć z takim spokojem jak Zbawiciel: „Wykonało się!” O, iluż jest takich, którzy w wykończeniu zadania życiowego mają bardzo wiele zaległości? Iluż to nie zaczęło nawet żadnej w tym kierunku pracy! Iluż znowu wnet po zaczęciu założyło beczynnne ręce! Straszny byłoby, gdyby nas w takim stanie nagła śmierć zmusiła do zawstania: „Wykonało się!” Wykonało się życie pełne grzechów i niewierności. Owe upajające rozkosze minęły zupełnie. Owe poniżające zadowolenia przeszły bez śladu. Minął przepych bogactwa. Minął blichtr ludzkiej sławy. Ale zarazem minął czas łaski, czas zbawienia, czas miłosierdzia Bożego. Wybiła godzina zapłaty. Minął czas, nastaje wieczność z jej nigdy nie kończącymi się cierpieniami.

Lecz Serce Jezusa jest pełne dobroci i miłości. Daje nam jeszcze Zbawiciel czas do życia, czas do pracy i pokuty. A więc żałujmy z całego serca za naszą opieszałość w służbie Bożej, i ze zdwojoną energią zabierzmy się do pracy nad naprawieniem zaniedbań. Przez niezmordowaną pracę starajmy się nadrobić zmarnowany czas i tak pośpieszajmy ku pokojowi wiekuistemu. Amen.

SIÓDME SŁOWO CHRYSYDUSA NA KRZYŻU

Wypełniło się wszystko, co przepowiedziało Pismo św. o życiu i mecie Zbawiciela. Brakowało jeszcze tylko jednego. W swoim pragnieniu miał być napojony octem. I gdy go tylko Chrystus skosztował, powiedział: „Wykonało się!”

Wykonało się wszystko, co mu nakazał Ojciec niebieski. Wykonane żądania Boskiej sprawiedliwości. Wykonało się wszystko, do czego nakłaniała Zbawiciela miłość jego Serca. Wykonane wszystko, co było potrzebne i konieczne do zbawienia ludzi. Wykonane już dzieło krwawej męki. Wychylony aż do dna kielich. Pokonane wszystko zło, jakie mogło zadać Chrystusowi piekło i świat. Wykńczył się Stary Zakon z jego uciążliwym prawem i z jego krwawymi ofiarami ze zwierząt. Wypełniły się prorocтва. Rzeczywistością stały się figury Starego Testamentu. Synagoga dogorywała.

„Wykonało się!” To szóste słowo Zbawiciela było modlitwą dziękczynną pod koniec życia Chrystusowego. To było ogłoszenie zwycięstwa nad piekłem, zwycięskim okrzykiem w chwili śmierci. Dzieło zbawienia, ofiara Nowego Przymierza wykonana. Już nic innego nie potrzeba, tylko umrzeć. „Ojcze — zawołał Zbawiciel głosem wielkim — w ręce twoje oddaję ducha mego”.

Rozważmy treść siódmego słowa i jego okoliczności (Mt. 27, 50; Mk. 15, 37; Łk. 23, 46; Jan 19, 30).

I. Treść siódmego słowa

W ostatnich chwilach swego życia prawie wyłącznie myślał Zbawiciel o Ojcu niebieskim i o swej duszy. Do Boga odzywa się jako do Ojca. Było to ostatnim wyzwaniem jego Bóstwa. Tyle razy, w różny sposób, ogłaszał się w swym publicznym życiu Synem Bożym. Na udowodnienie prawdziwości swoich oświadczeń działał

niezliczone cuda. To oświadczenie złożył otwarcie przed Kajfaszem, mimo iż przewidywał, jakie ono przyniesie mu męki. Temu wyznaniu pozostał wierny aż do śmierci. Musimy więc Ukrzyżowanemu oddać cześć jako Synowi Bożemu i zgiąć przed nim kolana.

Następnie nazwał Boga Ojcem, aby jeszcze raz podkreślić zupełnie poddanie swej woli pod wolę Ojca, aby stwierdzić, że jest posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

Słowo Ojciec było wyrazem jego dziecięcej miłości i zupełnej ufności. Nie było ono małodusznością i nieufnością. Widzieliśmy, że bezpośrednio przedtem nie zwracał się do Ojca, lecz zawołał: „Mój Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił!”

Poza Ojcem myślał jeszcze Zbawiciel o swej duszy. Nie potrzebował już dóbr ziemskich. Właśnie dzielono się jego szatami, a o suknię jego rzucono los. Jego Najświętsza Matka troszczyła się dawniej o nie. Odnośnie do miejsca i sposobu obchodu pogrzebowego nie wydał żadnych zarządzeń. Zostawił to innym. Ale duszę swoją polecił teraz Ojcu.

Stało się tak w trojakim celu.

Najpierw to polecenie duszy było pewnego rodzaju jej ofiarowaniem. Krew swoją już wylał i oddał. Ale dusza pozostała jeszcze jego własnością. We wdzięcznym uznaniu wszystkich wyposażających ją przyrodzonych i nadprzyrodzonych darów, złożył teraz swoją duszę, prawdziwe arcydzieło Bożej wszechmocy i miłości, w ręce jej Stwórcy. Ofiarował ją Ojcu niebieskiemu.

Po wtóre polecił swoją duszę Ojcu, aby on wybawił ją wreszcie z cierpienia i uczynił ją uczestniczką niezamąconych radości i rozkoszy z bezpośredniego oglądania Boga.

Po trzecie polecił Ojcu swą duszę, żeby ją wziął niejako w opiekę swą aż do dnia zmartwychwstania.

¶ Oczywiście nie było potrzeba żadnego właściwego polecenia ze strony Chrystusa. Mógł się przecież powołać na przyrodzenie prawa; wszak po odrzuceniu ciała miał zapewnione zażywanie niebiańskich słodyczy bez żadnych cierpień i zmartwychwstanie. Mógł również wskazać Ojcu na nieskończone zasługi swego życia i męki.

Lecz Zbawiciel był pokornego serca. Aby nam dać przykład, posłużył się tym pokornym sposobem mówienia.

Treść siódmego słowa jest dla nas znowu nad wyraz pouczająca. Uczmy się od Zbawiciela należytego sposobu gotowania się na śmierć. Wcześniej potrzeba doprowadzać do porządku swoje doczesne interesy. Wcześniej wydawać swoim krewnym i swemu otoczeniu konieczne zarządzenia. Nie trzeba się nierozumnie troszczyć o swe ciało, o jego pochowanie, o przyozdobienie grobu. Naprawdę, wielka to nieroztropność, troszczyć się, gdy dom stoi w płomieniach, o znoszone suknie, zamiast ratować drogie kamienie i złote skarby,

O miłosierdziu i miłości Bożej powinniśmy myśleć podczas nadchodzącej śmierci i do nich się zwracać. Miłosierdziu Bożemu mamy polecać nasze biedne dusze, a nie patrzeć na nasze zasługi. Co bowiem uczyniliśmy dobrego, to zawdzięczamy łasce Bożej. Wiele z naszych uczynków jest niedoskonałych, potrzebuje oczyszczenia. W każdym bądź razie ta pokora ukoronuje nasze zasługi. W ręce Ojca niebieskiego mamy oddać nasze dusze. W te ręce, które nas stworzyły; w te ręce, w których spoczywa nasz los; w te ręce, z których nic nas już nie zdoła wyrwać.

Pouczające jest więc dla nas to siódme słowo Chrystusa na krzyżu, lecz jest i przy tym ogromnie pocieszające. Gdy bowiem Chrystus polecał Ojcu niebieskiemu swego ducha, polecił tym samym również i tych wszystkich, którzy są złączeni z jego duchem. „Kto łączy się z Panem — mówi św. Paweł (1 Kor. 6, 17), tj., kto znajduje się w sta-

nie łaski poświęcającej — jednym duchem jest". Jeżeli w godzinie śmierci niejedno zobaczymy, co mogłoby nas napęlić przerażeniem, to skoro tylko jesteśmy złączeni z Chrystusem przez łaskę poświęcającą, spokojnie możemy zamknąć oczy. Polecenie nas Ojcu niebieskiemu, wyprzedziło nas o dwadzieścia stuleci. Dzięki modlitwie Chrystusa, przez którą on nas polecił razem ze swym duchem Ojcu niebieskiemu, możemy spodziewać się łaskawego przyjęcia.

Skierujmy teraz naszą uwagę na okoliczności siódmego słowa.

II. Okoliczności siódmego słowa

1. **Wielkim głosem** wyrzekł Chrystus to siódme słowo. Ta okoliczność zasługuje na naszą szczególną uwagę. Nie słychane to w historii, żeby ukrzyżowany bezpośrednio przed śmiercią mówił głośno. Nie pozwalała na to gorączka, przyklejająca po prostu język do podniebienia. Najwyżej mogłoby się zdarzyć, że ktoś głośno jęknął albo westchnął. Lecz wypowiedzieć głośno i zrozumiale całe zdanie — to nie mogło się stać bez cudu.

Jakie przyczyny skłoniły Zbawiciela do działania tego cudu?

a) Najpierw przez okazanie swojej mocy chciał Zbawiciel dać poznać, że umiera nie ze słabości, lecz przy pełni swoich sił. „Umrzeć — mówi dlatego św. Bernard — to wielka słabość; ale tak umrzeć, — to niesłychana siła". To ostatnie słowo było zatem ostatnim wyznaniem jego Bóstwa.

b) Dalej okazał Chrystus przez to głośne wołanie zupełnie naturalny ból, jaki musi dusza odczuwać przy odłączaniu się od ciała. Był on szczególnie wielki dla duszy Jezusa Chrystusa. Jakżeż to ciężkie bywa pożegnanie dobrego przyjaciela. A przecież dusza Chrystusa miała

w ciele najświętszym swego najlepszego, najgodniejszego miłości przyjaciela. Żyła z nim przez całe trzydzieści trzy lat. W radości i cierpieniu była z nim najściślej złączona. Ciało Zbawiciela z największą ofiarnością pomagało duszy w wielkim dziele odkupienia. Cierpiało głód i pragnienie. Było zmęczone skwarem i pracą dnia. Tak okrutnie je ubiczowano. Pozwoliło sobie przebić ręce i nogi, a głowę ukoronować cierniem. Ono przelało wszystką swoją krew. Ono przede wszystkim ponosiło koszty zbawienia. Teraz dusza Chrystusa musiała się rozłączyć z tym ciałem. Dlatego Chrystus głośno wyraził swój ból.

Rozłączenie duszy od ciała, z którym ona była najściślej złączona przez dwadzieścia, pięćdziesiąt lub siedemdziesiąt lat, należy i u nas ludzi do najboleśniejszych przeżyć. Jest ono boleśniesz, aniżeli rozłąka z mieniem i dobytkiem, boleśniesz, aniżeli rozłąka z przyjaciółmi i krewnymi — a szczególnie, jeżeli ciało ze swymi pięcioma zmysłami służyło duszy tylko jako towarzysz i narzędzie grzechu. Konieczność rozłączenia się z takim ciałem, nieedną już duszę wtrąciła w zwątpienie.

c) Przez ten głośny okrzyk wyraził Zbawiciel jeszcze inny ból. Jego śmierć była dla nas naszym duchowym odrodzeniem się. Co wycierpiała przy tym jego ludzka natura, to powinno być znane całemu światu. Racheła nazwała swego syna, którego zabrała jej śmierć: Benoni, tj. „syn mego bólu”. Ojciec jednak nazwał go Benjamin, to jest „syn mojej prawicy”. Nasze odrodzenie kosztowało Zbawiciela życie. Obyśmy więc i my byli przez naszego Ojca niebieskiego nazwani „synami jego prawicy”, to znaczy takimi, na których może on z pełnym zaufaniem położyć swoją prawicę we wszystkim, co dotyczy jego czci i zbawienia dusz.

d) A dalej, Chrystus dlatego zawołał głosem wielkim, aby śmierci dodać odwagi do przyjscia na niego.

Śmierć stała u stóp góry Kalwarii i patrzyła niewzruszenie na trzech ukrzyżowanych. Nie miała jednak odwagi przystąpić do Zbawiciela. Wiedziała dobrze, że nie ma do niego żadnych praw, do niego — dawcy życia, do niego — co nie zgrzeszył w Adamie. Dlatego Zbawiciel głośnym wołaniem zachęcił ją do zbliżenia się ku niemu. Śmierć była bardzo nierozważna, idąc za tym głosem. Nie przypuszczała, że skoro pochłonie tę zdobycz, przyplaci sama za to życiem, że sama przy tym umrze.

e) Chrystus wreszcie zawołał wielkim głosem, tak jak ryczy lew wychodzący na łowy. Teraz nadeszła chwila, w której Chrystus, tak bardzo spragniony nieśmiertelnych dusz, wyjdzie z Golgoty, aby zaspokoić pochłaniający go głód. Ten swój zwycięski pochód, któremu nic nie zdoła się oprzeć, oznajmił teraz światu wielkim głosem.

Z przerażenia, a zarazem z radości zadrżała ziemia. Pękły skały. Otwierały się groby. Słońce pokazało się znowu w całym swoim blasku. Okrzyk Zbawiciela dotarł do głębin kuli ziemskiej. Był on sygnałem wybawienia dla dusz w otchłani. Dla upadłych zaś duchów był jakby uderzeniem gromu, bo w jednej chwili zburzył wszystkie ich plany.

2. Druga okoliczność siódmego słowa polega na tym że było to **ostatnie słowo** umierającego Zbawiciela. Po wypowiedzeniu bowiem tego słowa, a raczej w czasie jego wypowiedzenia, skłonił swą głowę i wyzionął ducha.

Musi ono mieć głębokie znaczenie. Skoro bowiem Chrystus przemawiał do Ojca podczas ostatniej wieczerzy, podniósł swe oczy do nieba. Dlaczegoż więc tu na krzyżu spuszcza swą głowę, mimo że mówi do Ojca, który jest w niebiesiech?

Było to przede wszystkim wyrazem jego pokornego poddania się woli Ojca. Wskazał zarazem na ciężar

grzechów, jaki spoczywał na jego barkach i przygniał go niemiłosiernie do ziemi. Kto odbywa drogę, obciążony ciężkim brzemieniem, ten idzie zawsze ze spuszczonej głową. To spuszczenie głowy było również pożegnaniem pozdrowieniem dla jego miłującej Matki, dla św. Jana, dla pobożnych niewiast i dla łotra po prawicy.

Było to wreszcie znakiem pojednania, znakiem, że oddaje ducha za zbawienie świata i że ten duch jego ma pozostać na zawsze wśród ludzi. Wreszcie skłonił swą głowę jakby prosiąc o błogosławieństwo.

Po skłonieniu głowy wyzionął Boski Zbawiciel ducha swego. Na krzyżu widzimy teraz tylko zwłoki, ociekające krwią z tysiącznych ran. A jednak mieszka w nich Bóstwo. One są nierozzerwalnie związane z drugą Osobą. Są to rzeczywiście zwłoki Syna Bożego.

Dusza, złączona również nierozzerwalnie z drugą osobą, była po odłączeniu szczęśliwa i zstąpiła do otchłani. Choć z powodu śmierci Zbawiciela jesteśmy skłonni do serdecznego żalu, musimy mu jednak z całego serca powinszować tak szczęśliwej śmierci.

Umarł więc Syn Boży. Już może teraz grzesznik swobodnie odetchnąć. Zapewne, straszna to musi być rzecz wpaść w ręce Boga żywego, jak mówi Pismo św. Ale Boga umierającego, Boga, który walczy ze śmiercią, który oddaje ducha, takiego Boga nie można się lękać. Można go tylko kochać.

Uczyńmy silne postanowienie wobec świętych zwłok Boga-Człowieka, że postępować będziemy w przyszłości nie w duchu niewolniczej bojaźni, ale w duchu miłości. Z miłości ku temu, który nas aż do śmierci umiłował, żałujmy za nasze grzechy i unikajmy ich. Z miłości ku niemu starajmy się upodobnić do Ukrzyżowanego, abyśmy przy śmierci mogli spokojnie powiedzieć: „Ojcze, w ręce twoje oddaję duszę moją“. Amen.

CIERPIENIA CHRYSYDUSA NA KRZYŻU

Rozważając siedem słów Pana Jezusa, poznaliśmy wielkie i różne cierpienia, jakie Chrystus przeniósł podczas swego trzechgodzinnego konania na krzyżu. Ale są jeszcze inne, które również zasługują na naszą uwagę. Nadto wydaje się słusznym i sprawiedliwym, zbawiennym i pożytecznym w odzielnym rozważaniu zebrać jeszcze raz wszystkie cierpienia Zbawiciela na krzyżu, aby tym sposobem odtworzyć możliwie jak najwierniej i jak najdoskonalej obraz Ukrzyżowanego.

Jeżeli Ogrojec, przeróżne dziedzińce sądowe, kolumna biczowania, stacje drogi krzyżowej są dla nas miejscami świętymi, które powinniśmy w duchu często nawiedzać, to góra Kalwarii musi być dla nas przede wszystkim ulubionym miejscem pobytu.

Przypatrywanie się Ukrzyżowanemu musi być naszym codziennym chlebem, pociechą i wzmocnieniem dla naszej duszy.

Zastanówmy się nad cierpieniami Ukrzyżowanego na jego świętym ciele, na jego czci i na jego duszy.

I. Cierpienia Ukrzyżowanego na jego świętym ciele

Przy opisie cierpień, jakie Ukrzyżowany musiał przenieść na swym najświętszym ciele, posłużmy się nie tyle wyobraźnią, jak raczej rozumem. Przez poruszenie kilku myśli starajmy się przekonać rozum, że cierpienia fizyczne Zbawiciela na krzyżu musiały być rzeczywiście niezmiernie wielkie.

Ukrzyżowanie uchodziło w całej starożytności za najboleśniejszy i najokropniejszy rodzaj śmierci. Już samo wiszenie przez tak długi czas z rozciągniętymi rękami, stanowiło męczarnie nie do zniesienia.

Historia opowiada o angielskich męczennikach, że celem skłonienia ich do zaparcia się wiary, wiazano ich za ręce do belki i na długie godziny zostawiano ich tak kołyszących się między niebem a ziemią. Po przecięciu więzów padali jak nieżywi na ziemię.

Chrystus jednak nie był sznurami przymocowany do krzyża, lecz gwoździami. Te gwoździe przebijały na wylot dłonie i stopy, właśnie w tym miejscu, gdzie zbiega się tyle najwrażliwszych ścięgien i nerwów. Wiele z nich zostało potarganych, wiele zgniecionych.

Badacze starożytności opowiadają, że w powszechnym użyciu było wstawienie w środek krzyża podpórki w kształcie kołka, na którym spoczywał głowie ciężar ciała. Celem jego było zapobiec zupełnemu rozdarciu rąk. Stąd pochodzi wyrażenie starożytnych: *equitare in cruce*, to znaczy: jeździć konno na krzyżu. O takiej podporze w krzyżu Chrystusa wspomina przede wszystkim św. Ireneusz (*Adv. haeres. 2, 24, 4. MG 7 795 A*). i św. Justyn męczennik (*Adv. Tryph. 91. MG 6. 693*). Jednak o podstawce dolnej pod stopy nie ma u nich żadnej wzmianki.

Nogi Chrystusa były przybite bezpośrednio do głównej belki. Zawsze jednak ciężar wywierał pewien nacisk na przebite nogi, a częściowo rozdzierał przebite ręce. Jeżeli Zbawiciel chciał rękoma sprawić ulgę, to tym samym cierpiały nogi jeszcze więcej. Każde poruszenie się, każdy lekki nawet wstrząs powodował nowy, przenikający do szpiku kości ból.

Wskutek zranionych i nadmiernie naciągniętych rąk i nóg, a jeszcze więcej wskutek rozdarcia i naciągnięcia całej muskulatury ciała przez nienaturalne położenie, przepływ krwi do serca i płuc był nieregularny, a częściowo uniemożliwiony.

Oddechanie było utrudnione; trudność oddechania wzrastała się aż do stanu duszenia się. połączonego z uczuciem trwogi i kurczowego ściskania serca.

Innym następstwem tego było nadmierne uderzanie krwi do głowy. To rozszerzało nienaturalnie tętnice i powiększało ogromnie bóle cierniem ukoronowanej głowy.

Całe ciało, pokryte ranami biczowania, było wystawione przez trzy godziny na świeże, a wskutek zaćmienia słońca, dobrze chłodne powietrze. Z tego wywiązało się zapalenie ran i gorączka. Całe święte ciało szczytnie i zsiniało. Męczarnie te dosięgły szczytu przez piekące, ciągle rosnące pragnienie.

Dodajmy do tego jeszcze stan wyczerpania i zmęczenia, spowodowany przebytymi cierpieniami, utratę krwi wskutek biczowania i cierniem ukoronowania, delikatność świętego ciała — to będziemy mieć słaby obraz fizycznych cierpień Ukrzyżowanego.

Są chrześcijanie, którzy uważają za coś zbyt ciężkiego miłość doskonałą ku Bogu. Niech ci się przypatrzą jeszcze raz ukrzyżowanemu Zbawicielowi. Mógł nas odkupić jednym westchnieniem swych najświętszych piersi, jednym uderzeniem swego najświętszego serca. A jednak z miłości ku nam chciał przelać swą najświętszą krew.

O istotnie! Nie można **rozważać z nabożeństwem cierpień Chrystusowych**, aby się nie przejąć uczuciami szczerą ku niemu miłości i uczuciami doskonałego żalu za grzechy. Nie można rozważać nabożnie męki Chrystusowej, żeby nie wyrzec się przynajmniej wszystkich ciężkich grzesznych i niebezpiecznych przyjemności tego świata, żeby nie znosić cierpliwie doświadczeń tego życia. Bo jak mówi ślicznie św. Bernard: „Rany Chrystusa są z jednej strony źródłem krwi, aby nauczyć nas cierpienia, z drugiej strony są źródłem ognia, aby nauczyć nas miłości” (Serm. 33, in Cant.).

Niech więc obraz Zbawiciela, ociekającego krwią z tysiącznych ran, stoi ustawicznie przed naszymi duszami i niech głęboko wryje się w naszych sercach!

Rozważmy następnie cierpienia Ukrzyżowanego poniesione na sławie.

II. Cierpienia Ukrzyżowanego na sławie

Z nieskończoną pieczołowitością uświęcił niegdyś Duch przenajśw. dziewicze ciało jego Matki, z którego Syn Boży postanowił wziąć postać ciała i krwi. Ciało jego nie śmiało dotknąć nic, co nie było zupełnie czyste i święte. Teraz jednak przy śmierci Chrystusa splywa jego najświętsza krew na ziemię, zbeszczeszczona grzechami ludzi i przesiąkniętą z biegiem wieków ich krwią. A więc pomieszała się, by się tak wyrazić, krew Świętego świętych z krwią grzeszników i stała się jedną krwią. Niestychana dla Zbawiciela hańba, której nigdy nie zdołamy należycie pojąć.

A przecież musiało się tak stać, albowiem krew Chrystusa miała być wylana za grzechy świata. Taka była jego ostatnia wola, taki jego testament. A więc krew należała prawnie do grzeszników. Musiała się przeto mieszać z krwią grzeszników, by ją uświęcić i oczyścić.

Do tego poniósł Chrystus najbardziej bezczeszczącą i najhaniebniejszą śmierć, śmierć krzyżową. Rzymianie na taką śmierć skazywali tylko najgorszych zbrodniarzy. Ponosili ją tylko tacy, którzy uchodzili za niegodnych pogrzebu. Nikt nie śmiał nałożyć takiej kary na wolnego Rzymianina.

Następnie został Chrystus ukrzyżowany pomiędzy dwoma łotrami, jak gdyby był przywódcą, naczelnikiem rabusiów i morderców. Rozebrano go dalej do naga, Działo się to nie na zamkniętym, skrytym dziedzińcu więziennym, lecz publicznie, w biały dzień, na górze, na oczach całego, zebranego na święta Paschy ludu.

Najwięcej jednak odzierającym z czci i najbardziej zawstydzającym Zbawiciela były bluźnierstwa i szyderstwa, jakimi go na krzyżu obsypano. Zapewno z tego kielicha hańby musiał kosztować już wcześniej, przy różnych nadarzających się do tego sposobnościach. Ale tu na szczycie Golgoty nasycono go obelgami, jak się to śpiewa w pasyjnych pieśniach. Dlatego i ewangelisci odtwarzają bar-

dzo wymownie te sceny. Nie tylko wyliczają klasy ludzi wyszydzających i bluźniących Zbawicielowi, lecz nadto podają dosłownie zwrócone przeciwko niemu szydercze mowy.

Pierwszym, który otworzył swe usta do bluźnierstw, jak rozważaliśmy to przy drugim słowie, był łotr po lewicy, a następnie szydzili przechodnie i gromady gapiów.

Na próżno zachęcał Prorok przechodniów do współczucia; „O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie i przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja” (Tren. 1, 12). Bluźnili mu, kiwali głowami krytycznie i drwiąco i mówili, przekręcając jak fałszywi świadkowie słowa Chrystusa: „Hej, ty, co rozwalasz świątynię Bożą, a za trzy dni znów ją budujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zstąp z krzyża!” (Mt. 27, 40). W ten sposób wyrażali swą radość z tego, że wielki cudotwórca został wreszcie zdemaskowany jako kłamca i oszust.

Ale czyż to ostatnie powiedzenie nie brzmi podobnie, jak słowa wypowiedziane do Chrystusa przez szatana: „Jeżeliś jest Synem Bożym, rzuć się na dół?” (Mt. 4, 6).

Oto mamy teraz klucz do rozwiązania niezrozumiałej inaczej tajemnicy. Te bluźnierstwa nie były już ludzkie; były szatańskie. Szatan włożył je w usta przechodzących. Na darmo kusił szatan przez wszystkie dotychczasowe cierpienia Chrystusa — którego uważał jedynie za człowieka — do gniewu i podobnych grzechów. Teraz w swej bezradności chwycił jeszcze raz za broń szyderstwa. Lecz Chrystus wzgardził tą pogardą i wytrwał na krzyżu.

Zupełnie inaczej postępują, niestety, niektórzy chrześcijanie. Długo nawet lata chodzą drogami cnoty i pobożności. Dużo nieraz cierpią i znoszą dla twej świętej wiary. Ale gdy staną się celem docinków i szyderstw, tego już znieść nie mogą. Schodzą wtedy z krzyża i bratają się ze swoimi własnymi prześladowcami.

Tym urąganiom przechodniów zawtórowali również i poganiscy kaci. I oni mówili, jak to zaznacza św. Łukasz (23, 36—37), przy podaniu Chrystusowi octu: „Jeżeli ty jesteś królem żydowskim, wybawże sam siebie”. Przedtem

przybili Chrystusowe członki ostrymi gwoźdźmi, a teraz kłują go swymi ostrymi językami. Jednak spośród wszystkich naśmiewających się z Chrystusa, najmniej oni zawiniли, nie wiedzieli, co czynią.

Największe urągowiska posypały się na Chrystusa ze strony arcykapłanów i starszych, uczonych w Piśmie i faryzeuszy (Mt. 27, 41—43; Mr. 15, 31—32; Łk. 23, 35).

Cały wytworny świat zjawił się na Golgocie. Nic więc dziwnego, że król żydowski w tym właśnie dniu chciał dokonać swego wstąpienia na tron. Z drugiej strony nie można się oprzeć zdumieniu, że najwyższych kapłanów spotykamy o tej porze jeszcze na górze Kalwarii. Przecież zbliżała się już dziewiąta godzina. Czas najwyższy, by zabierać się do zabijania baranków paschalnych. A mimo to, całą gromadą stoją na Golgocie i drwią; „Oto woła Eliasza!” Oplątało się przecierz święcić triumf nad Ukrzyżowanym. Dlatego bez skrępowań odkładają na później swoje ceremonie. Co za dziwne zaiste zrządzenie Boże, że ci arcykapłani opuszczają figuralnego baranka paschalnego, a są świadkami przy ociekającym krwią prawdziwym Baranku wielkanocnym Nowego Przymierza.

Arcykapłani, starsi, uczeni i faryzeusze posługują się teraz tak co do treści, jak i co do formy językiem wulgarnym. Nie mówili do Zbawiciela jak przechodnie, wprost. Dla okazania swej pogardy rozmawiali między sobą o nim jak o osobie trzeciej, jak o człowieku wiszącym na krzyżu. „Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może. Jeśli jest królem Izraela, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzemy mu. Ufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce; bo powiedział: Że jestem Synem Bożym” (Mt. 27, 42—43).

Miotali więc te same bluźnierstwa, co i przechodzący: „Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może”. Dzwonne rozumowanie! Jeżeli zatem, jak się to przyznaje, innym pomagał, to zasługuje przecież na lepsze obchodzenie się. Dla dodania odwagi Chrystusowi do zstąpienia z krzyża,

dorzucają zaraz szydery: „A uwierzemy mu”. Co za podła obłuda i kłamstwo! Większe jeszcze działał Chrystus w ich oczach cuda niż ten, jakiego żądali w swym kuszającym Boga zuchwalstwie. Jeszcze ostatnimi czasy wskrzesił z martwych Łazarza. A mimo wszystko nie uwierzyli mu. W dwa dni później działał Chrystus największy cud: własną mocą powstał z martwych. A jednak pozostali zatwardziali jak poprzednio. A teraz obiecują uwierzyć, jeżeli zstąpi z krzyża.

„Wicie — mówi pewien komentator ewangelii — co by ci ludzie uczynili, gdyby Chrystus spełnił ich żądanie? Napadliby go wszyscy wspólnie, aby go gołymi pięściami zabić“.

„Ufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce“ — wołali również arcykapłani. Przez te słowa spotwarzyli wstrętnym bluźnierstwem tajemnicę krzyża. Tak jak niegdyś przyjaciele Joba, podali i oni krzyż za znak przekleństwa i gniewu Bożego. To urąganie z narzędzia naszego zbawienia zawiera w sobie protest przeciwko samemu dziełu odkupienia, i istotnie jest jego odrzuceniem. Ale tak się musiało stać, aby się wypełniło proroctwo Dawida (P. 21, 9), że tymi słowami wyszydzą Zbawiciela. Zupełnie mimo woli i bez najmniejszego przeczucia, dali najwyżsi kapłani swymi bluźnierstwami świadectwo Ukrzyżowanemu i jego mesjańskiej godności.

Do dziś dnia nie przebrzmiało jeszcze wołanie arcykapłanów, uczonych i faryzeuszy. „Jeśli jest królem żydowskim, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzemy mu“. Tak mówi przede wszystkim nowoczesna niewiara. Setki i tysiące cudów stwierdza Bóstwo Jezusa Chrystusa. Jaśniej aniżeli słońce jaśnieje pierwiastek Boski w Kościele katolickim. A jednak dumna niewiara ciągle nie chce się poddać, ciągle żąda nowych cudów i nowych dowodów. Zedrzyjmy wreszcie niewierze maskę. Jest ona pełna kłamstwa i obłudy. Zupełnie nie ubiega się niewiara o prawdę. Nie chce stanowczo Ukrzyżowanego uznać za Boga. Nauka krzyża jest dla niej głupstwem i zgorzeniem.

Podobnie jak niewiara woła również i rozwiązłość. Nie wzdryganoby się zapewne uwierzyć w Chrystusa, gdyby zstąpił z krzyża, gdyby tylko nie głosił z tej kazalnicy

konieczności ukrzyżowania ciała i wyrzeczenia się grzesznych rozkoszy.

Tak mówi wręczcie pod pewnym względem również i połowiczność wraz z oziębłością. Chętnie szłoby się za Chrystusem, nawet po drodze cnoty i doskonałości, gdyby tylko Chrystus zstąpił z krzyża, tj. gdyby ćwiczenie w cnotach nie wymagało ustawicznego umartwienia i zaparcia samego siebie.

Rozważmy jeszcze cierpienia Ukrzyżowanego co do jego duszy.

III. Duchowe cierpienia Ukrzyżowanego

1. **Żołnierze rozdzielili pomiędzy siebie jego szaty**, rzucając o suknię los (Mt. 27, 35; Mr. 15, 24; Łk. 23, 34; Jan 19, 23—24). Widok tej sceny sprawił Chrystusowi pierwsze duchowe cierpienie.

Wedle rzymskiego zwyczaju odzież i inna drobna własność skazańców przypadła w udziale żołnierzom. To była ich katowska zapłata. Za ledwie więc ustawili krzyż, już zajęli się podziałem dziedzictwa Zbawiciela.

Jak już wspominaliśmy o tym, było tych żołniercy czterech. Stanowili komendę strażniczą przy ukrzyżowaniu Chrystusa. Oni to rozdzielili między siebie jego szyte odzienie, jak np. płaszcz. Rozpruli szwy i każdy żołnierz otrzymał czwartą część. Tylko z tuniką, spodnią szatą naszą koszulą, nie można było tego uczynić. Nie miała szwów, tkana była w całości z jednego kawałka. Matka Jezusowa — jak opowiada św. Bonawentura — zrobiła ją dla swego Boskiego dziecka własnymi rękoma. Tkana tunika byłaby się przez podział zupełnie popsula i nie byłaby zdarna do użytku. Powiedzieli tedy: „Nie krajmy jej, ale rzućmy o nią losy, czyja ma być” (Jan 19, 24). Tak się też stało. Kości mieli rzymscy żołnierze zawsze przy sobie, żeby skrócić sobie nimi próżniacze godziny

Tak więc u stóp krzyża, na którym dla zbawienia świata broczył krwią Bóg-Człowiek, potoczyły się na jego oczach z chrzestem kości. Z dzikim okrzykiem powitano szczęśliwego wygrywającego. Następnie kaci usiedli w pobliżu i pilnowali Chrystusa, żeby go nikt nie zdjął z krzyża.

Przy tym podziale mienia Jezusowego pod krzyżem, wszystko poszło gładko i zgodnie. Co było do podziału, to podzielili; co się nie dało podzielić, to wylosowali — i wszyscy byli zadowoleni. Inaczej dzieje się czasami w chrześcijańskich rodzinach. Podział spadku bywa zazwyczaj przyczyną największych kłótni i nienawiści na całe życie pomiędzy braćmi i siostrami. Nieszytą suknię, święte mistyczne ciało Chrystusa, jakie mają tworzyć chrześcijanie, rozdziela się, rozszarpuje i depta w błocie.

Nie na długo jednak pozostali kaci właścicielami Chrystusowej szaty. To samo bowiem prawo rzymskie, które oddawało katom na własność suknie skazańców, pozwalało krewnym i przyjaciółom odkupić je od nich za odpowiednią sumę. Zatem między pobożnymi niewiastami i dwoma bogatymi mężami, którzy wkrótce przybyli na górę Kalwarii, wywiązało się chwalebne współzawodnictwo, żeby za wszelką cenę wykupić święte relikwie. Następnie oddano je Matce Bolesnej ku wielkiej jej pociesze.

2. Zupełne opuszczenie przez niebo i ziemię było drugim duchowym cierpieniem Jezusa.

Przedewszystkim zasmucała go obojętność ludu. Kilka dni temu, przy uroczystym wjeździe do Jerozolimy, wznosił ten lud radosne okrzyki: „Hosanna, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!” Teraz zaś, gdy jest w nieszczęściu, bliski śmierci, nie zdobywa się ani na jeden wyraz współczucia. „I lud stał, patrząc” — mówi Pismo św. (Łk. 23, 35). A przecież wśród tego ludu było tylu obsypanych jego dobrodziejstwami.

Chrystus widział dalej opuszczenie swe przez prawie wszystkich przyjaciół. Stała jeszcze pod krzyżem Najśw. Matka. Lecz widok jej powiększał tylko duchowe cierpienia. Apostołowie z wyjątkiem św. Jana opuścili go, zosta-

wili samego. Gdyby zwrócił głowę na lewo, mógł wprawdzie zobaczyć z krzyża jednego z grona dwunastu, ale był to nieszczęsny Judasz, który powiesił się u podnóża góry i płonął już teraz w czeluściach piekła.

Opuszczony przez ludzi, zwrócił umierający Zbawiciel swoje serce do nieba, do Boga. Ale niebo pozostało nieme. Nie odezwał się żaden głos, jak to było niegdyś, kiedy upokorzył się przed Janem. Nie przyszedł żaden anioł, jak to było ongiś, kiedy pościł przez czterdzieści dni. Nie zjawił się żaden anioł dla pokrzepienia go, jak to było tak niedawno, bo poprzedniego wieczora, w Ogrojcu. Toteż wyrwał mu się z piersi jęk skargi: "Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?"

3. Myśl o częściowej bezowocności jego cierpień powiększyła jeszcze duchowe męki Zbawiciela. Już trzy godziny wisiał na krzyżu, z którego spodziewał się wszystko pociągnąć ku sobie. Zaćmienie mogło wprawdzie oświecić umysły i rozpałić serca. Jednak poza nawróceniem łotra, nie widział żadnych szczególnych owoców męki. A gdy wpatrywał się w przyszłość, widział, że dla wielu może milionów ludzi daremnie przelał krew, że wiele milionów ludzi będzie może potępionych na wieki, mimo jego męki.

Dopełniła się teraz miara cierpień. Mógł już teraz powiedzieć nasz Zbawiciel: „Wykonało się. Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego“. Następnie skłonił głowę i umarł.

„Boleściwa Matka stała
Podle krzyża we łzach cała,
Kiedy na nim zawisł Syn”.

„Ani język nie może wypowiedzieć — mówi św. Bernard (In Lament. B. Mariae, ML 182, 1137 D) — ani umysł nie może pojąć, ile mąk przecierpiało wtedy Najśrodsze Serce Marii. Teraz na Golgocie, o Dziewico, płacisz z procentem to, czego nie wycierpiałaś w Betlejem”.

„Cierpienia, jakich nie doznawała przy jego narodzeniu

— zaznacza św. Jan Damasceński — przeszła podczas jego śmierci, będąc zmuszona patrzeć, jak ten, którego już wtedy uznała za Boga, teraz został stracony, jakby jakiś złoczyńca”.

Ukochani moi w Chrystusie! Znamy prawo nadane niegdyś przez Boga ludowi izraelskiemu: „Gdyby znaleziono trupa człowieka zabitego, a nie wiedziano, kto jest winny męrobójstwa, przyjdą starsi miasta okolicznego do zabitego i omyją ręce swe, i rzeką: Ręce nasze tej krwi nie wylały, ani oczy nie widziały. I będzie odjęta od nich wina krwi” (Powt. 21, 1, 6—8). Dalej zatem! Przed naszymi oczyma wiszą zwłoki zabitego na krzyżu. Kto z nas nie czuje się winny krwi tego sprawiedliwego, niech wystąpi, niech położy swoją prawicę na drzewiekrzyża i niech udowodni przed niebem i ziemią: „Moje ręce nie przelały krwi tej, ja jestem niewinny krwi tego sprawiedliwego”.

Ach, nie! Chryste, Panie Jezu, z bólem serca musimy raczej wyznać, że nasze grzechy były przyczyną twojej gorzkiej męki, nasze to grzechy cię zabiły. Niech więc krew twoja bezcenna nie marnuje się na nas. Oczyszc nas w niej i przez twą gorzką śmierć użycz nam szczęśliwej śmierci. Amen.

CUDOWNE ZDARZENIA PRZED ŚMIERCIĄ I PRZY ŚMIERCI CHRYSYUSA

Wielki dramat, jaki rozegrał się w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek w mieście Jeruzalem i jego okolicy, zbliżał się powoli ku końcowi. Niebo i ziemia śledziły z uwagą, a nawet z najwyższym napięciem los Boskiego Męczennika. W różny jednak sposób.

Przechodnie potrzęsali znacząco głowami. Kaci razem z łotrąm po lewicy szydzili z niego. Faryzeusze, uczeni i arcykapłani cieszyli się z jego zagłady. Piłat głowił się początkowo nad obaleniem wyroku, ale w końcu umył ręce na znak niewinności. Śmiał się Herod wraz ze swą cudzołożną żoną. Apostołowie uciekli z przerażenia, nie mogąc na to patrzeć. Prokula, żona Piłata tak była tym wstrząśnięta i wzruszona, że nawet śniła o tym w nocy. Weronika i inne pobożne niewiasty wylewały łzy serdecznego współczucia. Szymon z Cyreny poczytywał sobie za zaszczyt, że bez swej zasługi wplątany był w doniosłe zdarzenie. Dysmas wyznał głośno niewinność Chrystusa. Nawet anioł zjawia się w Ogrojcu, żeby Boskiemu Męczennikowi dodać otuchy do przeprowadzenia ciężkiego zadania. Maria, matka Jezusowa, Magdalena i Jan stali do ostatniej chwili smutni u stóp Zbawiciela. Wreszcie Ojciec niebieski wziął w otwarte ramiona duszę umierającego Syna.

Czyżby tylko przyroda — powstaje zupełnie uzasadnione pytanie — czyżby tylko przyroda martwa pozostała zupełnie obojętna, czyżby przypatrywała się beczynnemu, jak Stwórca jej i Pan walczy ze śmiercią, jak nieśmiertelny wśród niewypowiedzianych katuszy oddaje swego ducha?

Nie! Oto słońce się zaćmiło. Zaslona w świątyni rozdarła się. Skąły pękały. Groby się otwierały.

Przyglądnijmy się cudownym zdarzeniom przed śmiercią i podczas śmierci i na ich różnorodny wpływ, jaki wywarły na ludzi (Mt. 27, 45. 51; Mr. 15, 33, 38—39; Łk. 23, 44—48).

I. Cudowne zdarzenia przy śmierci Chrystusa

Cudowne zdarzenia zaszły częściowo przed śmiercią częściowo podczas śmierci Chrystusa.

1. **Przed śmiercią Chrystusa** nastąpiło trzechgodzinne, zupełne zaćmienie słońca. Fakt ten jest historycznie tak pewnie stwierdzony, że nie można w niego wątpić. Trzech ewangelistów świadczy o nim. Ewangelista Mateusz i Marek piszą: „A od szóstej godziny ogarnęła ciemność całą ziemię aż do godziny dziewiątej”. A św. Łukasz dodaje: „I zaćmiło się słońce”.

Gdyby jakiś historyk albo dziennikarz chciał z rozmysłem roztrąbić na cały świat jakieś nieprawdziwe sensacje, to z całą pewnością obrałby zdarzenia, nie mogące wyjść na jaw, lub przynajmniej takie, które miały miejsce w zapadłym, najodleglejszym zakątku świata. Ale podawać do wiadomości, że w naszym mieście było przed kilkoma laty nadzwyczaj wielkie zaćmienie słońca, mimo iż każdy wie, że to wymysł, coś podobnego na pewno nikomu nie wpadłoby do głowy.

To zaćmienie słońca nie było bowiem wcale naturalne ale pod pewnym względem cudowne. A to z trzech przyczyn.

Po pierwsze zdarzyło się podczas pełni księżyca. Był to bowiem piątek, w którym wedle prawa obchodzono Paschę. Paschę natomiast obchodzono zawsze w czasie pełni. W sposób naturalny zaćmienie słońca może się zdarzyć jedynie tylko w czasie nowiu, gdy księżyc znajduje się pomiędzy słońcem a ziemią.

Było dalej cudowne dlatego, że od początku było zupełne.

Wreszcie dlatego, że trwało przez trzy godziny, podczas gdy naturalne zaćmienie nie trwa dłużej nad 7 minut. Przy naturalnym zaćmieniu słońca, księżyc pokrywa najpierw całą część słońca, potem coraz to dalszą, aż wreszcie zaćmienie jest zupełne. Po czym znowu powoli ustępuje.

A zatem to zaćmienie było nadzwyczajnym dziełem Bożym. Dlatego Ojcowie święci chętnie do niego stosują słowa proroka Amosa: „I onego dnia zajdzie słońce w południe, i uczynię, że się zaćmi ziemia w dzień jasności“ (Am. 8, 9).

Jakie było znaczenie tego zaćmienia słońca?

Ze strony nieba było ono szatą żalobną, jaką się słońce odziało, ponieważ słońce sprawiedliwości gasło. „Dzieło stworzenia nie mogło znieść — jak mówi św. Jan Chryzostom (In Catena ex serm. de Pass. Domini) — zadanych Stwórcy zniewag“.

Dla Zbawiciela, obnażonego na krzyżu, było ono zasłoną, utkaną ze współczucia przez martwą naturę, dla przykrycia jego nagości.

Ze strony Boga było ono oznaką gniewu Bożego. Nawet dobrym odebrał Bóg światło słoneczne, któremu kiedy indziej pozwala świecić i nad złymi. Przy narodzeniu Chrystusa jasność Boża oświeciła pasterzy i wśród ciemnej nocy — stało się widno. Ale przy jego walce ze śmiercią zaćmiło się słońce, wysoko stojące na niebie, stało się ciemno.

Tak bywa również i w duszy. Gdy rodzi się tam Chrystus — staje się jasno. Gdy się zaś z duszy oddala — zapada ciemna noc. Zaćmienie więc słońca było zarazem obrazem zaślepienia i zatwardziałości ludu żydowskiego.

Zaćmienie to zakończyło się przy śmierci Zbawiciela. Zaraz potem ukazało się słońce znowu w całej swej piękności. Sprawiedliwość Boga została już prześlągana. Ofiara dokonana. Dusza Chrystusowa, smutna aż do śmierci, została uwolniona od wszystkich cierpień. Niewypowiedzianego doznawała szczęścia. Teraz dusze sprawiedliwych i świętych Starego Zakonu uczestniczyły w jasności niebieskiego światła, w rozkoszach widzenia Boga. Teraz już śmierć Chrystusa rozprószyła ciemności, pokrywające kulę ziemską od czterech tysięcy lat, teraz zaświtał dzień zbawienia.

Teraz powinny również przez światło łaski pierzchnąć ciemności z ludzkich serc.

2. Przy śmierci Jezusa rozdarła się zasłona w świątyni od góry do dołu. Jak podają talmudyści,

zasłona ta miała czterdzieści łokci długości i dwadzieścia łokci szerokości. Była tkana z purpury i złota, o grubości dłoni ludzkiej. Zasłaniała miejsce święte świętych w świątyni, gdzie mogli wchodzić tylko arcykapłani, i to jedynie raz do roku, w święto pojednania, celem złożenia ofiary przebłagalnej. Ta zasłona rozdarła się na dwie części przy śmierci Chrystusa.

Jak ongiś Jakub rozerwał swe szaty z żalu, kiedy go powiadomiono, że syna jego Józefa rozszarpały dzikie zwierzęta; jak niedawno Kajfasz z oburzenia rozerwał arcykapłańskie szaty, gdy Chrystus podał się za Syna Bożego — tak teraz świątynia rozerwała swoją szatę na znak żałoby i oburzenia.

Rozdarcie się zasłony oznacza zakończenie Starego Przymierza, odrzucenie możeszowej ofiary. Odtąd wszystkim ludziom miało być na przyszłość dozwolone wejście do świątyni, tj do Kościoła Bożego. Bóg nie chciał być już dłużej Bogiem tylko żydów, ale Bogiem wszystkich ludów. Wszyscy mieli mieć dostęp do niebieskiej manny, ukrytej w miejscu świętym świętych. Dla wszystkich miała stać otworem brama do miejsca świętego świętych — niebieskiego raj.

Ziemia się trzęsa. Również i to było oznaką smutku i oburzenia nad zbrodnią, dokonaną na Zbawicielu. Ale zarazem, jak to zaznacza święty Ignacy w swej książeczce Ćwiczeń duchownych, oznaką wesela i radości nad zwycięstwem Ukrzyżowanego i nad jego obecną chwałą.

Uderzające jest to, że przy tym trzęsieniu ziemi żaden człowiek nie poniósł najmniejszej szkody. Ale potęga podziemnych mocy została przez śmierć Chrystusa złamana. Niech się piekło wścieka i pieni ze złości, niech wstrząsa ziemia w jej posadach — utraciło już panowanie nad ludźmi, a nawet nad ciałem człowieka.

Skąły pękały. Serca twarde jak kamień pękają teraz, zmiękną jak wosk. Jak wosk rozpułną się w ogniu mi-

ości Bożej. Teraz wreszcie nastął czas, kiedy ziemia inną przyjmie postać, kiedy odnowi się oblicze ziemi.

Nawet groby otwierały się na znak, że Chrystus przez swą śmierć odniósł zwycięstwo nad śmiercią i że wszelkie ciało zmartwychwstanie w dniu ostatecznym.

Umarli jednak powstałi ze swych grobów dopiero w Wielkanoc, a nie zaraz po śmierci Chrystusa. Nie wypadłoby istotnie, żeby w tej samej chwili, kiedy dusza Chrystusa chciała swymi odwiedzinami zaszczyścić dusze w otchłani i pozostać z nimi aż do zmartwychwstania, żeby wtedy wiele dusz opuszczało otchłani, łączyło się ze swymi ciałami i przebywało w Jeruzalem. To byłoby równocześnie zupełnie bezcelowe. Umarli dlatego mieli powstać z grobów, aby dać świadectwo zmartwychwstaniu. Mieli oni mówić do żydów: „Skoro my, pogrzebani przez was, powstałiśmy, to uwierzcież w zmartwychwstanie Ukrzyżowanego“. Tego jednak nie mogli uczynić w dzień paschalnego sabatu.

Tymczasem mieli żydzi i poganie sposobność oglądania zwłok umarłych, a to przyczyniło się później do łatwiejszego stwierdzenia z całą stanowczością cudu zmartwychwstania razem z Chrystusem tych, których groby otwarły się w chwili jego śmierci.

Tak więc niebo i ziemia oznajmiały wstrząsające całym światem zdarzenie — bogobójstwo. Niebo i ziemia świadczyły na rzecz wielkiego zmarłego. Nawet wśród nocy śmierci jaśniał boski majestat.

Rozważmy teraz różne działanie tych zjawisk na ludziach.

II. Różnorodny wpływ tych cudownych zdarzeń

Matce Bożej i pobożnym, niewiastom, zebranych na Golgocie, posłużyły te wydarzenia do umocnienia się w wierze w bóstwo Jezusa Chrystusa i do pociechy w smutku za zmartwychwstałym Chrystusem.

U wrogów Zbawiciela, którzy z przewrotności wydali go na śmierć krzyżową, cuda te wywołały przerażającą karę zaślepienia i zatwardziałości. Zapewne byli nieco zaskoczeni i przerażeni. Zaledwie jednak straszne zdarzenia dobiegły końca, powrócili do swego pierwotnego nastroju. Żaden z nich się nie nawrócił.

Wierne to odbicie mnóstwa niewierzących i tak wielu odpadłych od Kościoła katolików w dzisiejszych czasach. Chociażby Bóg przez najokropniejsze zjawiska przyrody jeszcze więcej wykazywał swoją wielkość i straszny majestat, chociażby zsyłał zaćmienia słońca i w największej ciemności miotał błyskawice i grzmące rzucał pioruny, chociażby nawiedzał niewierzących przeróżnymi nieszczęściami: trzęsieniem ziemi, głodem, wojną, chociażby wszystkie ich plany pokrzyżował — zupełnie ich to nie wzrusza, pozostają nadal zatwardziali. Choćby się nawet w ich oczach otworzyły groby i pochłoneły ich współwyznawców jednego po drugim, nic ich to nie wzrusza, nie wstrząsa to nimi, pozostają nadal zatwardziali. Urządzają swoim zmarłym wystawne i jakże dziecinne uroczystości żałobne, a potem powracają do swego występnego trybu życia. Naprawdę jednak nie mogą czuć się szczęśliwi, Czują się najwyżej jak ów odpadły katolik, który wyznał swojemu przyjacielowi: „Byłbym teraz zupełnie szczęśliwy, żeby nie było tej przeklętej śmierci”. Do takich zatwardziałych grzeszników odnosi się to powiedzenie, które Pismo św. stosuje do wrogów Chrystusa: „Zobaczą, kogo przebodli”.

- Oczywiście, w dzień sądu ostatecznego.

Jedna była tylko grupa grzeszników, na których te cudowne zdarzenia przy pomocy łaski Ukrzyżowanego oddziaływały zbawiennie. Byli to ci, którzy nie tyle z przewrotności jak raczej ze słabości i nieświadomości obrazili Chrystusa.

Byli to: pogański setnik, dowódca pochodu i jego żołnierze, Wstrząśnięci wydarzeniami wołali; „Rzeczywiście, ten był sprawiedliwy! Ten człowiek był zaiste Synem Bożym”. Kościół katolicki czci owego setnika jako świętego.

Następnie uderzyli się w piersi i powrócili do domu skruszeni l i c z n i z l u d u, którzy nie uczestniczyli w ukrzyżowaniu, lecz tylko przypatrywali się mu i byli na nim obecni. Nawróciło się ich trzy tysiące do nauki Ukrzyżowanego zaraz po pierwszym kazaniu Piotra apostoła, w dzień Zielonych Świąt. Do tych pokutujących grzeszników przyłączmy się w duchu, uderzmy się w piersi i z głębi serca wołajmy: „Panie, bądź miłościw nam grzesznym“.

Rzućmy raz jeszcze spojrzenie na cudowne zdarzenia, któreśmy rozważyli. Mimo iż są tak różnorodne, są jednak w swoim następstwie wiernym odbiciem całego procesu nawrócenia się.

By się grzesznik nawrócił, musi się dla niego najpierw ziemia pokryć ciemnością i zniknąć mu z oczu. Jak długo grzesznik spogląda pożądliwie na świat i jego grzeszne rozkosze, tak długo nie może być mowy o szczerym nawróceniu.

Następnie zasłona, nie pozwalająca mu wglądać w serce, musi się na kawałki rozedrzeć. Przez dobry rachunek sumienia winien poznać swe grzechy.

Trzeba, aby okropności sądu Bożego wstrząsnęły nim do głębi. Powinien drżeć i przejąć się całą duszą przerażeniem i wstrętem nad swymi grzechami.

Skąły muszą pękać. To serce grzesznika, twarde i nieugięte jak kamień, ma zmięknąć i skruszyć się.

Groby muszą się otworzyć. Przez szczere wyznanie grzechów musi dusza wydostać się z zaduchu grobowego.

A skoro grzesznik, dzięki kapłańskiemu rozgrzeszeniu, podniósł się z grobu, musi teraz swoim sposobem życia świadczyć za zmartwychwstałym Zbawicielem.

Po spełnieniu swego zadania, po złożeniu świadectwa za zmartwychwstałym, wskrzeszeni sprawiedliwi powrócili znowu do swych grobów i umarli ponownie, ale już śmiercią bezbolesną. A więc ich zmartwychwstanie było tylko czasowe. Nie może ono zatem być obrazem naszego zmartwychwstania z grobu grzechów. Wzorem naszego duchowego zmartwychwstania jest według Pisma św. je-

dynie zmartwychwstały Chrystus. Nie umrze on więcej nigdy.

Tak również i my. Gdyśmy już powstali z grobu grzechów, nie powracajmy już więcej nigdy do nich. Musimy rozpocząć nowe, nadprzyrodzone, Boże życie, tak jak zmartwychwstały Zbawiciel. Ale też tylko wtedy możemy mieć uzasadnioną nadzieję, że po śmierci uczestniczyć będziemy przez całą wieczność w chwale Zmartwychwstałego. Amen.

ZDARZENIA PO ŚMIERCI CHRYSYDUSA

Zdarzenia, jakie zaszły zaraz po śmierci Chrystusa opisuje św. Jan (19, 31-37) w następujący sposób:

„Żydzi tedy, (ponieważ był to dzień przygotowania), aby na szabat nie zostały ciała na krzyżu (albowiem był wielki ów dzień szabat), poprosili Piłata, aby połamano im golenie i zdjęto ich.

Przyszli tedy żołnierze i pierwszemu połamali golenie i drugiemu, który z nim był ukrzyżowany. Lecz przyszedłszy do Jezusa, gdy ujrzeli, że już umarł, nie łamali goleni jego, ale jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda.

A ten, który widział, dał świadectwo, i prawdziwe jest świadectwo jego. A on wie, że prawdę mówi, abyście i wy wierzyli.

Albowiem to się stało, aby się wypełniło Pismo: „Nie będziecie łamać kości jego“. I znowu inne Pismo mówi: „Zobaczą, kogo przebodli”.

Przypatrzmy się połamaniu goleni u łotrów i otwarciu świętego boku Chrystusa.

I. Połamanie goleni u łotrów

Kara śmierci krzyżowej była nie tylko bardzo bolesna i hańbiąca, lecz także długotrwała. Zdarzało się że ukrzyżowani dwa albo i trzy dni wisieli na krzyżach, zanim wreszcie wyzionęli ducha.

A skoro na koniec umarli, to wedle rzymskiego zwyczaj u zwłoki ich tak długo musiały pozostać na krzyżu, aż ciało zostało rozszarpane przez krwiożercze ptaki albo wilki czy szakale. Ukrzyżowani uchodzili za niegodnych pogrzebu.

Ta podwójna okoliczność przyczyniła faryzeuszom i arcykapłanom niemało trosk i kłopotów. Zauważyli miano-

wicie, że wskutek cudownych wydarzeń zaszła jakaś zmiana w tłumie, a nawet w samych żołnierzach, że większość opinii publicznej przechyliła się na stronę Zbawiciela. Może nawet obawiali się rozruchów, za które byliby pociągnięci do odpowiedzialności. Chodziło im zatem ogromnie o to, aby jaknajprędzej usunąć ciała ukrzyżowanych sprzed oczu mas. Co z oczu — myśleli — to i z pamięci.

Ale do tego było potrzebne pozwolenie namiestnika rzymskiego. Dlatego wysłali delegację do Piłata z podwójną prośbą: pozwolenie na połamanie gołeni u trzech ukrzyżowanych, by wywołać w ten sposób natychmiastową ich śmierć i natychmiastowe pogrzebanie ich ciał.

Delegaci nie podali — rzecz jasna — właściwego powodu swej prośby. Przywykli do obłudy przytoczył Piłatowi prawo Mojżeszowe, nakazujące surowo pogrzebać umarłych przed zapadnięciem nocy. Ponadto — mówili — nieprzystojna i gorsząca to rzecz, aby trzej złooczyńcy wisieli na krzyżach podczas wielkiego sabatu paschalnego. I święto się przez to zakłóca, i na licznie zebrany lud spada nieczystość przez spojrzenie na nich, no i wreszcie odrywa się zupełnie umysły od uroczystości paschalnych. Poselstwo to, złożone zapewne z najdosłojniejszych osobistości, doznało łaskawego przyjęcia. Zdaje się, że i sam Piłat, niesamowicie nastrojony przez dziwne zjawiska przyrody, pragnął jak najszybszego zakończenia tej wstrząsającej historii.

Ciężkimi, nabijanymi żelazem pałkami połamali więc kaci gołenie, a przede wszystkim kolana obu łotów. Według wyobrażeń starożytnych spoczywała w kolanach właściwa siła człowieka. To pojęcie zgadza się również z biblijnym sposobem mówienia.

Gdy jednak żołnierze przystąpili do Jezusa i zobaczyli — a musieli się z całą pewnością dobrze przyjrzeć — że umarł, nie łamali jego gołeni.

A więc Chrystus już umarł, zapewne dlatego tak szybko, aby nie łamano jego kości. Wtedy bowiem nie łatwo byłoby wpaść na pomysł, leżący w zamiarach Bożych, otwarcia jego świętego boku.

Nie połamano mu goleni. Było to przedstawione już w Starym Zakonie. Barankowi paschalnemu nigdy nie łamano kości. Chrystus miał przelać wszystką swą krew. Całe jego ciało miało być w kawałki poszarpane. Ale kości miały pozostać nietknięte, na znak, że i w jego martwym ciele znajduje się cała Boża moc i siła. Natomiast jeden z żołnierzy przysłał i otworzył włócznią jego bok, i natychmiast wypłynęła krew i woda.

Rozważmy teraz otwarcie najświętszego boku.

II. Otwarcie najświętszego boku

Otwarcie najświętszego boku opisuje z pomiędzy czterech ewangelistów tylko św. Jan, umiłowany uczeń, ten, który podczas ostatniej wieczerzy na jego sercu spoczywał.

Ze zdumieniem pyta się człowiek, jak mogło się zdarzyć coś podobnego. Czyż nie jest przeciwne wszelkiemu poczuciu ludzkości takie bezczeszczenie zwłok zamordowanego wroga? Przecież nie postąpił tak nawet król Dawid. Kiedy oznajmiono mu o śmierci jego najzawziętszego wroga, króla Saula, rozerwał z żalu szaty, płakał i pościł aż do wieczora. Nie postąpił tak nawet rzymski wódz Juliusz Cezar, mimo, że był poganinem. Skoro złożono u jego nóg głowę jego wroga Pompejusza, wybuchnął potokiem gorzkich łez. Nawet sam lew szanuje wspaniałomyślnie zwłoki człowieka pokonanego w walce. Ale żołnierz, imieniem Longin, podeptał wszelkie względy ludzkich uczuć i chwycił za włócznię.

Jakżeż mogło się to stać, że Longin w tak brutalny sposób porwał się na Zbawiciela?

Gdy namiestnik wydał rozkaz połamania trzem ukrzyżowanym goleni, Longin, pragnąc okazać swoją dobrą wolę i swe podobnie rozkazowi, chwycił za włócznię i przebił bok Chrystusa, chociaż śmierć jego nie ulegała wątpliwości. Można również czyn żołnierza tłumaczyć jako objaw wojskowej dzikości.

Grot utkwiał w prawym boku Zbawiciela, między żebrami, a następnie skośnie do góry przeszył serce. Rana prawego boku musiała być bardzo wielka, skoro Tomasz mógł w nią włożyć rękę. Pomijając siłę ciosu, można to wyjaśnić kształtem rzymskiej włóczni, Była ona u góry ostro zakończona, a następnie gwałtownie się rozszerzała,

Skoro tylko przebito Najświętsze Serce, wypłynęła z rany boku krew i woda. Nie można dokładnie ustalić, czy krew i woda wypłynęły równocześnie dwoma oddzielnymi strumieniami, czy może wypływająca woda była pokryta krwawymi smugami. czy też najpierw wypłynęła krew, a potem dopiero woda.

Również Pismo św. nie podaje, ile wypłynęło krwi i wody. Powszechne przekonanie wiernych, katolickie kaznodziejstwo, które nie natrafiło nigdy na sprzeciw ze strony zwierzchności kościelnej, a przede wszystkim słowa papieża Innocentego VI (Decretum de festo Lanceae et Clavorum Domini), mówiące o strumieniach wypływających ze świętego boku, są bardzo bliskie prawdy, że nie wypłynęło tylko kilka kropel, lecz że raczej nastąpił obfity wypływ krwi i wody.

Z jakich powodów dopuścił Zbawiciel do tego ostatniego znieważenia swągo najświętszego ciała?

a) Przede wszystkim przez tę zniewagę występuje w jasnym świetle rzeczywistość jego śmierci, jak również rzeczywistość jego zmartwychwstania. Już z góry miały być zniweczone wszystkie twierdzenia niewierzących, że śmierć Chrystusa była tylko pozorną śmiercią, a jego zmartwychwstanie tylko pozornym zmartwychwstaniem. Człowiek, któremu przebito serce, nie mógł już żadną miarą żyć.

b) Otwarcie boku Chrystusa było następnie otwarciem jego testamentu. Wprawdzie już w czasie ostatniej wieczerzy oznajmił Chrystus apostołom swą osta-

tnią wolę, ale wtedy testament powierzył prywatnie tylko nielicznej gromadce. Mocy prawnej i ważności nabiera on dopiero przy śmierci spadkodawcy, ponieważ przedtem może być zawsze uchylony. Także i świat pogański, za który Chrystus przede wszystkim umierał, miał się również dowiedzieć, co mu pozostawił w spuściźnie! A ten jego testament, jego ostatnia wola znajdowała się nie gdzie indziej, jak w jego sercu. Musiało więc ono zostać otwarte. Dokonał tego rzymski żołnierz, a więc niejako osoba urzędowa, i to w obecności wszystkich zainteresowanych stron.

Co za wspaniałe odkrycie! „Wyplęła woda — mówi św. Ambroży (De sacr. 1), która miała nas oczyścić — krew, która miała nas odkuścić”. Woda, wypływająca z otwartego boku, przygotowywała pierwszy, krew, przygotowywała największy i najprzedniejszy sakrament. Woda, czysta woda wypłynęła z otwartego boku Zbawiciela, przez co miało się utworzyć ciało jego oblubienicy, Kościoła świętego — i krew, przez co ciało to miało się odżywiać i otrzymywać swój wzrost i dojrzałość.

Teraz rozumiemy, jak słusznie, a zarazem w jakim znaczeniu Ojcowie Kościoła mówią o siedmiu świętych sakramentach, które jak siedem strumieni łask wypłynęły z otwartego boku Chrystusa. Rozumiemy, dlaczego i w jakim znaczeniu mogą oni twierdzić, że Kościół św., druga Ewa, prawdziwa matka żyjących, wyszła z boku Zbawiciela, drugiego Adama, kiedy leżał pogrążony w śmiertelnym śnie.

c) Wreszcie Serce Boże, siedlisko i źródło wszelkiej miłości i łaski, musiało być otwarte, aby nam dać możliwość wchodzenia do niego. Ewangelista — mówi św. Augustyn (Tract. in Io. 130, 2.) — użył jednego głęboko pomyślanego słowa”. Nie mówi, że żołnierz zranił bok naszego Pana, lecz że go „otworzył”, przez co nam oznajmia, że rana boku ma być bramą do Najśw. Serca,

Istotnie rana boku najśw. jest bramą do prawdziwej arki Noego. Tylko ten, który przez nią wchodzi, będzie wyratowany od powszechnej zagłady. Rana najśw. boku jest złotą bramą do prawdziwej świątyni Pana, gdzie wszyscy chorzy i biedni, wszyscy potrzebujący pomocy otrzymują zdrowie, łaskę i miłosierdzie. Jest ona bramą do prawdziwego raju, gdzie jedynie tylko można znaleźć radość i spokój. Zaledwie św. Tomasz dotknął ręką tej bramy, a już uwierzył, już pokochał, już mówi: „Pan mój i Bóg mój”.

Serce Jezusa jest umocnieniem sprawiedliwych, pociechą strapionych i ucieczką grzesznych. Dla kuszonych dusz jest ono pieczarą skalną, w której przed jastrzębiem chowa się trwożliwy gołąbek. Dla duszy, która czuje się jak wyschła gleba, jest ono źródłem ożywczej wody. Dla smutnych i strwożonych dusz jest ono duchową winnicą, w której Boski oblubieniec napelnia swą poślubioną oblubienicę radościami niebiańskich słodyczy,

Dla duszy przerażonej swą oziębłością i brakiem miłości jest ono morzem tego ognia, który Syn Boży przyniósł z nieba na ziemię.

A więc najzupełniej słusznie Kościół katolicki poleca najusilniej swym dzieciom nabożeństwo do tegoż Najśw. Serca i wynajduje sposoby, aby pogłębić je i rozszerzyć po całym świecie.

Dlatego we wszystkich naszych biedach i potrzebach z pełnym zaufaniem wchodzimy do Najśw. Serca Jezusa. Jest tam dosyć miejsca dla wszystkich ludzi. Nawet dla żołnierza Longina, który tak okrutnie zranił Serce Chrystusowe, wypłynęło z niego zbawienie i błogosławieństwo. Tradycja podaje, że był on ślepy na jedno oko. Gdy zadał cios włócznią, wpadła mu jedna kropelka najśw. krwi do oka — i w jednej chwili odzyskał wzrok. Wzrok ciała i wzrok duszy zarazem. Pozwolił się ochrzcić, a dla odpokutowania za swe grzechy ukrył się na odludnej pustyni. Został potem biskupem i męczennikiem, świętym Kościoła katolickiego, świętym w niebie.

Wszystkiego możemy się spodziewać po tym Najśw. Sercu, jeżeli tylko zadamy sobie nieco trudu, by Go nie ranić naszymi grzechami, ale czcić je, i rozszerzać jego cześć, i naśladować zarazem jego cnoty! Załóżmy więc w tym Najśw. Sercu nasze mieszkanie. W nim żyjmy, w nim umierajmy i z nim obyśmy byli złączeni na wieki. Amen.

OSTATNIE WYDARZENIA MĘKI CHRYSZTUSA

To, co nam opowiadają ewangeliści o ostatnich wydarzeniach męki, przedstawia się zasadniczo w następujący sposób:

Po tym, to jest po otwarciu Najśw. Serca, przyszedł bogaty mąż, imieniem Józef z Arymatei. Udał się on odważnie do Pilata i zażądał ciała Jezusowego.

Zdziwił się Pilat, że Chrystus już skonał. Kazał przywołać setnika i zapytał go, czy Chrystus naprawdę umarł. A gdy setnik to potwierdził, podarował Józefowi zwłok i wydał rozkaz, żeby mu je wydano.

Przyszedł również i Nikodem i przyniósł około stu funtów mieszanki z mirry i aloesu. Józef zaś kupił całun lniany.

Zdjęli zwłoki Jezusa z krzyża i owinęli je razem z tym wonnościami w czyste, lniane chusty.

A był w pobliżu miejsca ukrzyżowania ogród, w nim nowy grób, w którym jeszcze nikt nie leżał. Tam to złożyli Jezusa ze względu na zbliżającą się Paschę. Nie było czasu na przygotowanie nowego grobu.

Następnie Józef przywalil otwór grobu wielkim kamieniem. A niewiasty siedziały naprzeciw grobu i patrzyły, gdzie go kładziono, i jak było położone jego ciało.

I odeszli wszyscy, ponieważ nadchodził szabat. W szabat zaś zachowywali spokój według przepisów prawa.

Rozważmy zdjęcie z krzyża, przygotowanie do pogrzebu i sam pogrzeb (Mt. 27, 57—61; Mr. 15, 42—47; Łk. 23, 50—56; Jan 19, 38—42).

I. Zdjęcie z krzyża

Przyjrzyjmy się najpierw osobom, uczestniczącym w zdjęciu z krzyża.

Przede wszystkim rzuca się w oczy Józef z Arymatei. Wszyscy czterej ewangeliści mają o nim coś do po-

wiedzenia. Zdawałoby się, jakoby chcieli wyrazić swoją radość, że wreszcie i bogaty człowiek, mąż na poważnym stanowisku („zaczynny senator“ — Mr. 15, 13.), okazał zainteresowanie i współczucie dla Zbawiciela.

Jakie to zaiste piękne i budujące, jeżeli bogacze i wyższe sfery ze stanu świeckiego ujmują się za Chrystusem i jego świętym ciałem. Jedni, jakby bohaterski hufiec wielbiących Boga wojowników, walczą słowem i czynem o mistyczne ciało Pana, o Kościół św. i jego prawa. Inni przed sakramentalnym ciałem Pana padają na kolana i przyjmują je nabożnie w Komunii św.

Powracając jeszcze do Józefa z Arymatei — św. Mateusz mówi o nim, że był bogaty. Marek nazywa go zaczynnym senatorem. Łukasz — mężem dobrym i sprawiedliwym, który się nie zgadzał z radą żydów i ich uczynkami. Jan opowiada o nim, że był uczniem Jezusowym, ale tajemnym, z obawy przed żydami. Te ostatnie słowa nie przynoszą Józefowi żadnej ujmy.

Zapewne, nie można się nigdy zcpierać swoich religijnych przekonań. Nigdy — chociażby się było nawet senatorem — nie wolno zgadzać się wbrew sumieniu na bezbożne uchwały większości. Ale są wypadki, w których wolno bez grzechu ukrywać swoje religijne przekonania; np. gdy ktoś nieuprawniony pyta nas o nie, a wyjawienie ich, zamiast dobrych, miałoby tylko złe następstwa. Przyczyny, jakie miał Józef, by nie przyznawać się publicznie do Zbawiciela, Chrystus uznał zapewne za słuszne. Inaczej nie byłby Józefa przyjął na swego prawdziwego ucznia.

Nikodem był drugim człowiekiem który zjawił się pod wieczór na Golgocie. Nikodem był faryzeuszem, biegłym w prawie, nauczycielem w Izraelu. I on również był tajemnym uczniem Jezusa, odwiedzającym często Chrystusa Pana po nocach, aby pozwolić się uczyć o tajemnicach wiary. Na pewnym zebraniu faryzeuszów opowiedział się

nawet jawnie, jak i Józef, za Chrystusem. Obaj oni byli nieobecni na nocnym posiedzeniu rady w domu Kajfasza i na rannym piątkowym posiedzeniu Najwyższej Rady. Marek bowiem wyraźnie podaje, że wszyscy tam zebrani uznali Chrystusa winnym kary śmierci.

Dawniej zatem, skoro Chrystus działał jeszcze cuda i cały lud chodził za nim, Józef i Nikodem byli tylko tajemnymi zwolennikami jego, z obawy przed żydami. Ale teraz, gdy Chrystus zawisł na krzyżu i umarł haniebną śmiercią, przyznają się jawnie, że są jego wyznawcami. Nagle rozwiata się wszelka ich obawa. Któż nie widzi w ich czynie wspaniałych owoców zbawczej śmierci, kto nie dostrzega duchowej siły, wysłużonej przez Chrystusa.

Maria i niewiasty ucieszyły się ogromnie zjawieniem się tych mężów. Gdyby bowiem zdjęciem z krzyża i pogrzebem zajęli się żołnierze rzymscy, żaloszny i haniebnym byłby to widok. Zwłoki Zbawiciela pogrzebanoby w ziemi razem ze zwłokami dwóch łotrów, na miejscu przeznaczonym dla zbrodniarzy. Ta myśl przeszywała do głębi bólem serce Matki Bolesnej.

Dlatego Józef ofiarował się odwiedzić Pilata, aby mu także poruczył sprawę pogrzebu. Nie było mu trudno skłonić setnika, który wyznał Bóstwo Chrystusa, do zaniechania na ostateczną decyzję Pilata co do pogrzebu. Wstawienie się za przestępcą i to do tego przed samym sędzią było dowodem niemałej odwagi cywilnej Józefa, tym bardziej, że ściągał na siebie nienawiść i zemstę Najwyższej Rady. Mimo to jednak na życzenie Matki Najśw. pod jej — że tak powiem — opieką i ochroną poszedł odwrotnie do Pilata i zażądał ciała Jezusa.

Pilata zdziwił się, że Jezus już umarł. Ukrzyżowani wiśieli zazwyczaj długo na krzyżu, zanim wreszcie umarli. Nie wystarczyło jednak Pilatowi świadectwo Józefa o śmierci Chrystusa. Zażądał urzędowego potwierdzenia i rozkazał przy-

wolać setnika, któremu polecił stracenie. Z ust więc setnika dowiadujemy się urzędowo i uroczyście, że Chrystus rzeczywiście umarł.

Przychylnono się do prośby Józefa. We wzruszających słowach — jak przypuszcza św. Anzelm — przedstawił on Pilatowi cierpienia Najświętszej Matki Bolesciwej. Niezmieranie by ją to pocieszyło, gdyby mogła pogrzebać swego jedyne go syna w sposób przyzwoity.

W rzeczywistości nie wiedział Pilat, co czyni. Inaczej oddałby Józefowi raczej cały majątek, aniżeli owo święte ciało, którego posiadanie i pożywanie zapewnia żywot wieczny. To ciało, które jest nasieniem nieśmiertelności dla ludzkiego ciała. Czyż wielu chrześcijan nie postępuje tak właśnie jak Pilat? Dla przypodobania się innym ludziom oddają lekkim sercem najkosztowniejsze i nieprzemijające dobra.

Po powrocie na Gólgotę Józef z Nikodemem przy pomocy kilku sług zdjęli z krzyża z najgłębszą czcią święte zwłoki Jezusa i złożyli je — po zdjęciu z głowy korony cierniowej — na łonie Najśw. Matki.

Oto najświętsze ciało, które ona niegdyś porodziła, które pielęgnowała i swymi dziewiczymi piersiami karmiła, które z macierzyńską miłością do Egiptu niosła. Zsiniate najśw. oblicze. Wygaste Boskie źrenice. Nieme Boskie usta. Przebite Boskie Serce. Z jaką głęboką uwagą musiała Maria oglądać to św. ciało. Z jaką pieczołowitością ścierała z niego kropelki krwi! Przecież to zwłoki jej tak okrutnie umęczonego, a niewinnego Syna. Do kogo mam cię porównać! Komu mam cię nazwać podobną, Ty, Matko Święta, Matko zmarłego Odkupiciela! Boć jak morze wielką jest boleść twoja!

Stała się jakby wdowa ta, która przedtem była królową. Znikła jej piękność, jej wspaniałość!

Gdy matki betlejemskie niosły na rękach swe dzieci, pomordowane przez Herodowych siepaczy, okrzyk grozy targnął powietrzem. Żalose jęki i rozpacz mogły nawet

twarde skały pobudzić do współczucia. Ale Matka Jezusowa, chociaż jej serce z bólu pękło, chociaż broczyło krwią z tysiącznych ran, pamiętała słowa, jakie Syn jej wyrzekł do niej z krzyża.

Objęła w swe ramiona święte zwłoki i obmyła je swymi łzami — i bohatercko ofiarowała je sprawiedliwości Bożej za nas. Ofiarowała to dziecię swych boleści.

Po zdjęciu świętego ciała nastąpiły przygotowania do pogrzebu.

II. Przygotowania do pogrzebu

Skoro Józef i setnik powrócili od Pitata, żołnierze rzymscy pochowali zdjęte tymczasem z krzyżów ciała obu łotrów. Gdy zdjęto z krzyża również i zwłoki Zbawiciela, rzucono do głębokiego dołu trzy krzyże razem z gwoźdźmi i wypisanymi tytułami winy. Wkrótce zasypano dół ziemią. Żołnierze spełnili już swoją powinność i setnik wydał rozkaz powrotu do twierdzy.

Na Kalwarii widzimy teraz tylko Matkę Jezusową z kilkoma jego przyjaciółmi. Czynili oni niezbędne przygotowania do wyświadczenia zmarłemu Zbawicielowi ostatniej przysługi. Sam bowiem Zbawiciel nie wydał odnośnie do swego pogrzebu żadnych poleceń. Wiedział on, że umrze śmiercią złoczyńcy. Skazanemu przez sąd na śmierć nie przysługiwało prawo wydawania jakichkolwiek poleceń co do pogrzebu. Chrystus w pokorze serca podporządkował się temu prawu. Wiedział również, że tylko kilkanaście godzin pozostanie w grobie. Wydało mu się małostkowością wydawanie zarządzeń na tak krótki czas.

A zatem Józef i Nikodem ujęli sprawę w swe ręce. Nikodem przyniósł mieszaniny mirry i aloesu około stu funtów, naszych około 32 kg. Józef kupił całun lniany. Owinęli nim zwłoki Jezusa razem z wonnościami, startymi na proch, jak to było w zwyczaju u żydów przy pogrzebach.

Cóż by na to powiedział Judasz? Gdy Magdalena wy-

łała na nogi Zbawiciela jeden funt olejku, to już szemrał — a teraz zużyto aż pełne sto funtów!

Tak chcieli uczcić ci mężowie ciało tego człowieka, którego uznali za Syna Bożego. Rozumiemy teraz podarunek z mirry od trzech pogańskich królów.

Troskliwe zabiegi około świętego ciała nie mogły być zresztą skuteczniejsze w tej chwili według przepisów prawa. Złożenie do grobu musiało się skończyć przed zachodem słońca. Owinięto więc pobożnie chustkami święte ciało razem z wonnościami i postanowiono powrócić znowu do grobu po ukończeniu sabatu, w niedzielę rano, aby jeszcze uzupełnić braki.

Z głębokiej żalości, z wielkiego zamieszania, zaślepieni miłością ku Zbawcy, zapomnieli całkiem ci mężowie i niewiasty, prócz świętej Dziewicy, że miał on przecież trzeciego dnia powstać z martwych — i że nie będzie go już więcej w grobie.

Następuje ostatnia scena dramatu — pogrzeb Jezusa Chrystusa.

III. Pogrzeb Jezusa.

Ukończono już przygotowania. Pochód ze zwłokami ruszył z miejsca.

Był to wprawdzie z jednej strony najskromniejszy, ale z drugiej strony najwspanialszy i najświętszy pogrzebowy orszak, jaki kiedykolwiek widziała ziemia.

Zwłoki niesione do grobu, to przecież ciało Syna Boga żywego. Jako niosący mary występują dwaj dostojnicy stanu świeckiego, Józef i Nikodem wraz ze swymi sługami. Jako przedstawiciele stanu duchownego towarzyszą tru nnie Jan, biskup Kościoła katolickiego, następnie według tradycji, zanotowanej przez św. Anzelma, Jakub, również biskup Kościoła katolickiego i Piotr, księżę aposto-

tów, przeznaczony na papieża. Ci dwaj ostatni, gdy lud i większość wrogów Chrystusa powróciła do miasta, przyszli pod wieczór na Kalwarię w sam raz na czas, by móc uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych.

Jak główny żałobnik kroczyła za marami Matka Bolesciwa, królowa nieba i ziemi. Następnie szła Magdalena i najbliżsi krewni Zbawiciela. Pochód zamykało kilka pobożnych niewiast, zawodzących żałośnie.

Gdzie tylko zbliżał się orszak, tam — nie można inaczej sądzić — drzewa chyliły swe wierzchołki, a kwiaty swe korony; tam ptaki śpiewały swe najsmętniejsze melodie. W powietrzu natomiast unosiło się niewidzialnie całe mnóstwo aniołów. Dużo rzeczy widzieli już oni od swego stworzenia, ale czegoś podobnego jeszcze nigdy.

Wreszcie dotarł pochód do pobliskiego, ocienionego cyprysami grobowca. Mężczyźni weszli ze zwłokami do wnętrza i złożyli Zbawiciela w kamiennym grobie. Tymczasem na świecie czerwienią krwi zachodzące słońce rzucało drżące, matowe promienie na gromadkę niewiast, cicho przywartą do ziemi, których ból niezmierny był, jak bezkresne morze.

Po wyjściu z grobu zamknęli wejście do grobowca wielkim, ciężkim kamieniem. Gdyby bowiem ciekawscy otworzyli drzwi i nie zamknęli ich szczelnie napowrót, umożliwiłoby to wejście dzikim zwierzętom do grobowca. Temu należało zapobiec.

W tej chwili z blanków świątyni odezwały się dźwięki trąb. Tak oznajmiano początek wielkiego dnia Paschy. Według przepisów prawa mężczyźni i niewiasty pobożne wraz z Marią spieszenie powrócili do Jerozolimy. My pozostaliśmy jeszcze małą chwilkę, aby nieco dokładniej przyjrzeć się grobowi i okolicy.

Grób Chrystusa leżał w ogrodzie. W ogrodzie zgrzeszyli nasi pierwsi rodzice; w ogrodzie rozpoczął Chry-

stus swą mękę; w ogrodzie go pojmano; w ogrodzie więc musiała męka dobiec swego końca.

Do tego ogród jest miejscem, gdzie się sadi i hoduje nasiona. Zwłoki zaś Chrystusa były najdroższym nasieniem, jakie kiedykolwiek padło na ziemię.

Dlatego musiało ono paść na ziemię w ogrodzie. Już w święty dzień Wielkanocy wyrosły z tego nasionka owoce, skoro dzięki mocy tego świętego ciała, wiele ciał umarłych sprawiedliwych ożyło. To tylko wstęp do powszechnego zmartwychwstania w dniu ostatecznym.

Sam grób tworzył rotundę i był tak wysoki, że tylko wyciągniętą ręką można było dosięgnąć sklepienia. Składał się z przedsionka i z małej krypty grobowej, przeznaczonej tylko na jedną osobę.

Wejście do grobu było od strony wschodniej i było bardzo niziutkie. Na prawo po stronie północnej, na wysokości trzech stóp wznosił się właściwy grób. Była to wgłębiona nisza, tak że święte ciało leżało rzeczywiście w kamiennej trumnie.

O grobie Chrystusowym opowiadają ewangeliści trzy szczegóły.

Najpierw, że był wykuty w litej skale. Było więc niemożliwe dla apostołów zrobić do grobu podziemny podkop, celem wykradzenia tą drogą zwłok.

Grób ten nazywają ewangeliści nowym, bo w nim nikt jeszcze nie leżał. Wymagała tego zapewne cześć dla świętych zwłok, żeby nie stykały się z ciałami grzeszników.

Gdyby to był grób rodzinny, gdyby w nim leżały także inne ciała, to mogłaby powstać w Wielką Niedzielę wątpliwość, kto właściwie zmartwychwstał.

Grób Chrystusa był nowy i w tym znaczeniu, że nie miał nigdy równego sobie. Ten grób był warsztatem zmartwychwstania. Był rozwaleniem i zniszczeniem wszystkich grobów. Był grobem, w którym miała umrzeć śmierć (Serm.

de Pass. Domini, inter spuria S. Athan., n. 5. MG 28, 1060 D.). Był jedynym chwalebny m grobem (Iz. 53, 9 według tekstu hebrajskiego).

Po trzecie, grób ten był obcym grobem. Jak za życia nie posiadał Chrystus własnego domu, gdzieby głowę mógł złożyć, tak i po śmierci w obcym pochowano go grobie.

Kto zamierza się zatrzymać na jednym miejscu tylko przez parę godzin, ten nie stawia własnego domu, ale szuka schronienia u obcych.

Obcy grób! Kto nie za swe własne, lecz za cudze umiera grzechy, ten nie potrzebuje własnego grobu.

Obcy grób! Kto troszczy się o swój grób, ten okazuje tym samym swe poddaństwo władztwu śmierci. A przecież Chrystus był Panem śmierci. Potężny tytan — zmęczył się tylko nieco swą trzydziestotrzechletnią wędrówką. Ciało teraz nieco wypocząć, aby po trzech dniach wymierzyć śmierci silnym ramieniem śmiertelny cios.

Obcy grób! Ale do kogo należał? Czyją był własnością? Należał do Józefa z Arymatei. O jakże szczęśliwy i błogosławiony był ten człowiek, który miał zaszczyt w swej własnej ziemi użyć dla Boga-Człowieka miejsca pośmiertnego spo zynku! Czyż nie jest teraz hojnie wynagrodzony za swą bohaterską odwagę, za swego ofiarnego ducha?

Czyż tego samego szczęścia nie posiada każde miasto, każda chrześcijańska społeczność, która to samo święte ciało, ukryte pod osłoną chleba posiada na swej roli, w swoim domu Bożym? A gdy przyjmujemy w Komunii św. ciało Chrystusowe, czyż nie spotyka nas jeszcze większy zaszczyt? Czy nie jest wtedy nasze własne serce prawdziwym grobem, zamykającym w sobie ciało Jezusa Chrystusa?

Ale też dlatego, skoro chcemy przyjąć Ciało Pańskie do naszego serca, nikt inny nie śmie tam mieszkać. Ani świat, ani zły duch. Powinno ono być wolne nawet od

grzechu powszedniego, czyste i białe jak te lniane chusty. Powinno być napełnione kosztownymi wonnościami, zapachem wszelkich chrześcijańskich cnót. A gdy już nabożnie przyjęliśmy Ciało Pana, nie możemy zapominać o zamknięciu drzwi. Zatoczymy przed drzwiami naszego serca ogromny kamień, żeby żadne dzikie zwierzę nie mogło nam zrabować Zbawiciela.

Mężczyźni i niewiasty w towarzystwie Najśw. Dziewicy powrócili do Jerozolimy. W dzień sabatu wypoczywali wedle przepisów prawa. Nie zajmowali się zupełnie sprawami doczesnymi. Sercem i duszą byli przy ukrzyżowanym Zbawicielu.

Niewiasty myślały o olejkach, jakie miały zamiar kupić pod wieczór po zachodzie słońca, i następnego dnia przynieść do grobu. A Piotr i Magdalena, którzy już poprzedniego dnia tyle gorzkich wylali łez, nie mogli się utulić w serdecznym płaczu.

Poznajmy stąd, jakie powinno być nasze przygotowanie się na nadchodzące święta Wielkanocy. Z dala od świata i jego zgiełku, rozważajmy z wielkim nabożeństwem Mękę Ukrzyżowanego. Zastanówmy się, co mamy uczynić dla jego uczczenia. A przede wszystkim z miłości ku Zbawicielowi opłakujmy nasze grzechy. To będzie najlepsze przygotowanie się na ową Wielkanoc, która zakończy wielki tydzień naszego życia. Na ową Wielkanoc, która trwać będzie nie jeden tylko dzień, lecz przez całą wieczność. Amen.

STRAŻ NAD GROBEM

Na złożenie Zbawiciela do grobu spoglądali bez wątpienia z daleka niektórzy arcykapłani i faryzeusze. Chcieli się przede wszystkim przekonać, czy ten znienawidzony zostanie złożony do ziemi i czy przed nocą przykryje go zimny grób. Inaczej triumf nie byłby zupełny. Inaczej nie mogliby w dzień paschalnego sabatu oddać się bez troski radościom świątecznym.

Widok zamknięcia grobu i przywalenia drzwi olbrzymim głazem, sprawił im dlatego niemałe zadowolenie. Osiągnęli wreszcie swój cel. Nie mogło się zaiste pomyślniej wszystko ułożyć.

Należało się spodziewać, że arcykapłani, dokonawszy dzieła, pójdą do domów spokojni i zadowoleni, aby w zaufanym gronie rodzinnym posilić się barankiem wielkanocnym i odpocząć po bezsennej nocy i trudach codziennych.

Ale niestety! „Nie masz pokoju niezbożnym” — jak mówi Izajasz (48, 22). Gdy zamordowany jeszcze żył, nie bali się go nigdy. Teraz nagle obraz jego, jakby jakie widmo, stanął przed ich wyobraźnią i przejmował zgrozą. Oto zemsta sumienia. Oto śmiertelny strach mordercy, który widzi wciąż przed oczyma swoją ofiarę, jak podnosi się z grobu, jak mu się odgraża, jak się do niego zbliża, jak go prześladowuje na każdym kroku.

Przerażenie i niepokój arcykapłanów i faryzeuszy wzrosły jeszcze bardziej, bo przypomnieli sobie znak Jonasza proroka, na który wskazywał niegdyś sam zmarły. Gdyby w dodatku Chrystus podobnie jak Łazarz teraz wyszedł z grobu przez „szatańskie sztuczki”, ich zawstydzenie i hańba nie miałyby granic.

Dlatego chcieli się zabezpieczyć przed leżącym w grobie Zbawicielem. Chcieli mu stanowczo odjąć samą nawet możliwość czegoś podobnego. Dla własnej osobistej ochrony przed zmarłym postanowili arcykapłani i faryzeu-

sze zaciągnąć koło grobu straż żołnierską. Ludzie, pod wpływem przerażenia i strachu obrani z rozumu! „Któż to kiedy słyszał — mówi odnośnie do tego zdarzenia stary, natchniony kaznodzieja (Amphilochius, Serm. de sepult. Domini MG 39, 92 B.) — żeby zmarły rozpoczął walkę?”

Rozważmy zabiegi arcykapłanów u Piłata nad zaciągnięciem straży i pilnowanie grobu (Mt. 27, 62—66).

I. Zabiegi arcykapłanów u Piłata.

Na zaciągnięcie straży musiano uzyskać przede wszystkim zgodę władzy świeckiej. W rannych godzinach wielkiego sabatu przyszli arcykapłani i faryzeusze do Piłata i wnieśli prośbę, aby wydał rozkaz strzeżenia grobu Jezusa. Oto wychodzi na światło dzienne cały ich niepokój i troska, mimo sztucznego ukrywania, mimo obłonek uprzejmych uśmiezków.

„Panie! wspomnieliśmy, że ten zwodziciel powiedział jeszcze żyjąc: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Przeto rozkaż, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, aby snadź nie przyszli uczniowie jego i nie ukradli go, i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych. I będzie ostatni błąd gorszy niż pierwszy“ (Mt. 27, 63—64).

Piłat niezawodnie musiał być mocno zdumiony tak niespodziewaną ranną wizytą. A jeszcze może więcej tym niezwykłym pozdrowieniem. „Panie!” zatytułowali go arcykapłani i faryzeusze. Ach — cóż za uległość, jaka uprzejmość!

Przecież nienawidzili tego Piłata i gardzili nim z całej duszy, jako nieczystym „psem“ i służalczym bałwochwalcą.

Ale teraz, skoro z bojaźnią w sercach żądają od niego łaski, przemienili się naraz zupełnie.

Przemowę swoją rozpoczynają od słów: „Panie! Przyomnieliśmy sobie, że ten zwodziciel powiedział jeszcze żyjąc: Po trzech dniach zmartwychwstanę“ (Mt. 27, 63).

A więc to jest wszystko, o czym sobie przypomnieli? Wszystko, co im w głowie pozostało po licznych jego kazaniach? Dobrodziejstwa, jakie Zbawiciel wyświadczał, cuda, jakie działał, prawdy, jakich nauczał — o tym to zupełnie zapomnieli.

„Że ten zwodziciel“. O hańbo okropna! Toć nawet poganom poczucie przyzwoitości i zmysł ludzkości dyktowały, że o umarłych ma się mówić tylko dobrze.

„Jeszcze żyjąc“. A więc teraz już umarł. Dziękujemy wam szczerze za wasze osobiste poświadczenie śmierci Chrystusa. Będziemy umieli z tego świadectwa skorzystać.

Arcykapłani i faryzeusze prosili następnie Piłata o wydanie rozkazu, by strzeżono grobu. A zatem Chrystus był rzeczywiście pogrzebany. Wiedzieli kapłani o miejscu, widzieli wszystko dokładnie.

Właściwego powodu ich prośby, ich strachu przed zamordowanym, ich obawy, że wyjdzie z grobu, nie poruszyli oczywiście ani słówkiem. Piłat wyśmiałby się z nich, jako z głupców albo jako z dzieci z powodu ich bojaźni przed uczniami, którzy mogą wykraść zwłoki.

Wielki Boże! Ci biedni, trwożliwi uczniowie? Cóż za cel mogli mieć w wykradzeniu zwłok? Jeżeli Chrystus nie wstanie z martwych, to przede wszystkim oni pierwsi zostaną oszukani i zawiedzeni.

„I będzie ostatni błąd gorszy niż pierwszy“. Tymi słowami zakończyli arcykapłani swą mowę.

Przez pierwszy błąd rozumieli naukę o Bóstwie Chrystusa i jego godności mesjańskiej. Gorszym aniżeli ten byłby drugi błąd, gdyby uczniowie wykradli zwłoki i rozpuścili wieść o zmartwychwstaniu. To rozszerzyłoby i pogłębiło oczywiście pierwszy błąd. To pozyskałoby Chrystusowi wielu nowych zwolenników, ściągnęłoby na nich samych i na Piłata nienawiść tłumu i jego zemstę. Tego należy się im wspólnie obawiać: zemsty przyjaciół Chry-

stusa za jego stracenie. To mogłoby nawet pociągnąć za sobą jakieś polityczne rozruchy o bardzo szerokim zasięgu, jeszcze większe aniżeli te, które groziły za życia Zbawiciela.

Prośba arcykapłanów i faryzeuszy została jak najłaskawiej przyjęta.

Należy wątpić, czy przytoczone powody skłoniły spozstrzegawczego Piłata do jej wypełnienia. Prawdopodobnie musiał on przejrzeć obawę i strach arcykapłanów przed niewinnie zamordowanym i dlatego śmiał się w sercu i drwił z przedłożonych sobie przyczyn i z samych proszących.

Nie chciał Piłat największych dostojników prostacko oddalić od siebie z niczym. Z drugiej strony był już znużony i przemęczony całą tą podniecającą historią. Z powodu jego postępowania ze Zbawicielem nasuwało mu się dużo ciężkiego materiału do gruntownego rachunku sumienia. Ponadto różne, po części cudowne wydarzenia ubiegłego dnia przygnębiły go bardzo i nastroiły melancholijnie.

Z tych wszystkich powodów dążył do tego, aby w sposób możliwie jak najwytworniejszy pozbyć się tych natrętnych gości. Zgodził się więc bez trudności na ich żądania.

Oto prawdziwe oblicze wielu świeckich uprzejmości. Na zewnątrz oznaki miłości, obłudne komplementy o podłej, pochlebnej treści. A wewnątrz odraza albo pogarda.

Aby się jednak nie zaplątać w dalsze powikłania i nie narażać na odpowiedzialność, oddał całą sprawę w ręce arcykapłanów. „Macie straż” — powiedział im. To znaczy: Już wczoraj wieczorem dałem wam na usługi stu dwudziestu pięciu żołnierzy. „Idźcie strzeżcie, jak umiecie” (Mt. 27, 65).

Znowu zrządzenie Boże, że arcykapłanom powierzono dowództwo nad strażą przy grobie. Nie mogli teraz — bez postawienia siebie samych pod pręgierz — powiedzieć Piłatowi: T w o i żołnierze sprzedali zwłoki Ukrzyżowanego jego uczniom. Starsi sami mieli nadzór nad ciałem. Każde kłamstwo, każde niedbalstwo szło na ich rachunek.

Z najserdeczniejszymi podziękowaniami, z wyrazami głębokiej czci i poważania pożegnali wreszcie arcykapłani i faryzeusze Piłata, chociaż wzajemnie czuli do siebie tylko pogardę i wstręt, teraz zdaje się jeszcze głębsze niż dawniej. O jaką pospolitą, jaką wstrętną i podłą rolę w męce Zbawiciela odegrali ci mężowie, którzy ze względu na swoją powagę i stanowisko mieli drugim świecić przykładem!

Ale zarazem możemy się od nich nauczyć jednego. Ta roztropność i ten zapał, jaki wywołała w arcykapłanach i faryzeuszach nienawiść do Zbawiciela, jeszcze za jego życia, nie opuściły ich nawet i teraz, wśród panicznego strachu przed umarłym. Żeby to tylko owa roztropność i zapał dobrej sprawie były poświęcone! Dlatego nasza roztropność niech będzie świętą roztropnością. Nasz zapał niech będzie świętym zapałem! Niech one wypływają u nas nie z b o j a ż n i przed zmarłym Zbawicielem, ale z m i ł o ś c i ku niemu. Celem i przedmiotem naszych myśli i naszych usiłowań niech będzie zbawienie naszych nieśmiertelnych dusz, wszelkie dobro bliźnich, pomyślność i rozszerzanie katolickiego Kościoła, wzrost miłości do Ukrzyżowanego Zbawiciela. większa chwała po trzykroć świętego Boga.

Rozważmy teraz samo pilnowanie grobu.

II. Pilnowanie grobu

Przepelnieni radością z pomyślnego wyniku posłuchania, pospieszili arcykapłani i faryzeusze z mieszkania Piłata do pobliskiej warowni. Z przyznanej im przez Piłata załogi stu dwudziestu pięciu ludzi, zażądali z obawy przed zmarłym pokaźnej liczby żołnierzy.

Zdumiał się dowódca twierdzy. Coś podobnego nie

przytrafiło mu się nigdy dotąd. Jego podwładni mieli strzec grobu przed kradzieżą zwłok straconego przestępcy. Cóż komu na tym zależy, chociażby nawet rzeczywiście zrabowano trupa.

Także i żołnierzom rzymskim, spragnionym wypoczynku, nie podobał się ten rozkaz namiestnika. Zwłaszcza że spowodowali go zniechęceni żydzi. Klęli wśród szyderstw. Ale arcykapłani brzęcząca monetą ułagodźli ich wzburzenie. Zgodzili się.

Arcykapłani i fazyzeusze razem z żołnierzami wybrali się w drogę do grobu. Dziwna zaiste procesja, która wczesnym rankiem w pierwszą Wielką Sobotę szła śladami drogi krzyżowej.

Starodawne, wiarygodne podanie — które przytacza chrześcijański pisarz kościelny Nicefor (Hist. Eccl. 1. 1, c. 32), opierający się przy tym na dawnej tradycji (MG 145, 728 C) — opowiada, że przymocowano kamień żelaznymi sztabami do murów. Zamierzano przez to zupełnie uniemożliwić odwalenie kamienia.

Gorzki drwinami ze Zbawiciela: „Teraz to sobie już wyjdź, jeśli tylko potrafisz” i salwami szyderczych śmiechów uprzyjemniano sobie robotę.

Następnie opieczętowano grób. Albo więc przez kamień u wejścia przeciągnięto sznur i na obu jego końcach wyciśnięto pieczęcie, albo też może opieczętowano poprzeczną sztabę, opasującą kamień. Do pieczętowania użyto albo pieczęci miasta, albo — co jest prawdopodobniejsze — posłużono się pieczęcią urzędową Najwyższej Rady. Przecież pieczęć mądrej Rady musiał zmarły szanować i dlatego powinien się wyrzec wszelkich usiłowań zmartwychwstania.

Wreszcie zaciągnięto straż. Arcykapłani, którym Piłat poruczył całą sprawę, pokazali każdemu żołnierzowi wejście. Wokół całego grobu ustawiono gęsto załogę. Tak

więc przy wyjściu z grobu musiałby Jezus koniecznie wpaść w ręce któregoś ze strażników. Na obrazach, odtwarzających tę scenę, widać nawet u góry na grobie Chrystusa żołnierza. Przecież Zbawiciel mógł uciec również i górą. Oddział straży otrzymał surowy rozkaz, aby Chrystusa natchmiast pochwycić, gdyby tylko próbował otworzyć drzwi grobowe albo przebić się w inny sposób przez skały.

O wy, arcykapłani! Jeszcze jedna figura czekała na wypełnienie. Saul postawił przed mieszkaniem Dawida, którego chciał zgładzić, swoich uzbrojonych drabantów. Wtedy Michol wskazała Dawidowi wyjście, i uciekł (1 Król. 19, 8—17). O stój, stój straży, stójcie cesarscy żołnierze! Pilnujcie grobu Pana i spróbujcie czy wam się lepiej powiedzie, niż owym drabantom Saula!

Jeżeli gdzie, to tu wypełniło się dosłownie pismo: „Zagubię mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucę” (1 Kor. 1, 19) — swobodny cytat z Iz. 29, 40.

„O nieszczęśliwi i nędzni żydzi” — tak ze wzruszeniem woła pewien stary pisarz kościelny (Serm. de Pass. Dom., inter spuria S. Athan., n. 5. MG 28, 1061 A.) — „Ten, który zerwał kajdany śmierci, nie mógłby złamać pieczęci grobowych? Ten, który jako bohater zwyciężył piekło, miałby się ulęknąć zamkniętego grobu? Nuże, pieczętuj kamień! Nuże, postaw żołdaków! Dalejże, otocz tysięcznymi odwachami grób! Jeszcze wspanialszym uczynisz dzieło zmartwychwstania, już i tak samo w sobie wspaniałe, ponieważ dasz widzów i świadków jego zmartwychwstaniu, i zgotujesz mu sługi, którzy rozgłaszać będą jego cud”.

Jak ów pisarz kościelny mówił do wrogów Chrystusa, tak samo i my możemy powiedzieć do wrogów Oblubienicy Jezusa Chrystusa: „O wy, bezbożne moce tego świata! O wy, potęgi ciemności! Wy, siły szatańskie! Knujcie, knujcie wasze nieczne plany przeciwko świętemu Kościołowi katolickiemu! Nuże, obmyślajcie wasze nieczne intrygi! Wyciągajcie wszystkie sztuczki obłudnej przebiegłości szatańskiej, wszystkie wpływy i oszukańcze sposoby waszych

faryzejskich tajnych związków! Zakujcie w kajdany Oblubienicę Zbawiciela, ukrzyżujcie ją, pogrzebcie ją, otoczcie wreszcie jej grób szwadronami waszej policji! Bóg, królujący na niebiosach, wyśmieje i wyszydzi was. Im bliżej Wielkiego Piątku, tym bliżej również i Wielkiej Niedzieli, którą uroczycie obchodzić będzie nasza święta Matka, Kościół katolicki”.

Skoro arcykapłani i faryzeusze jeszcze raz polecili straży jak najsumienniejsze wypełnienie nałożonego obowiązku i przyrzekli sowitą za to nagrodę, rozpromienieni radością powrócili szybko do swych domów.

Zanim jeszcze pożegnamy się na zawsze z arcykapłanami i faryzeuszami, zechciejmy im podziękować za wskazówkę, jaką nam dali swoim staraniem się o straż nad grobem. Oto tak, moi ukochani chrześcijanie! Nasze dobre postanowienia, chociażby były nawet silne jak skały, może rozbić i rozsypać w gruzy wróg naszych dusz. Bardzo mu łatwo również zerwać święte pieczęcie, wyciśnięte przy chrzcie św. na naszych duszach. Jeżeli chcemy należycie się zabezpieczyć przed zrabowaniem nam Zbawiciela, mieszkającego w nas przez łaskę, to musimy przed naszymi sercami zaciągnąć straż.

Wy, arcykapłani, chyba nie weźmiecie nam tego za złe, że nam nie odpowiadają do tego celu wasi żołnierze. Ponieważ — o ile śmiem dać wiarę waszym słowom wyrzeczonym w Wielką Niedzielę — wasi żołnierze, zamiast pilnować, posnęli. I podobno w czasie ich snu uczniowie wykradli zwłoki. Ale marna to straż, która w czasie służby śpi, a śpiąc widzi wykradających ciało, a jednak nie biegnie, by odebrać skradziony łup.

Nie, nie! Wcale się ona chlubnie nie przedstawia. Na taką straż nie możemy się i my spuścić. Skoro pobożne niewiasty przyszły trzeciego dnia do grobu, był on już pusty. A więc zwrócimy się dlatego do tych, o których śpiewał już król Dawid, że ich sam Bóg ustanowił stróżami. Do świętych aniołów.

Aniołowie święci trzymali straż nad grobem swego Stwórcy. Poczytają sobie oni również za zaszczyt chronić Zbawiciela, złożonego w sercach naszych jakby w grobie, przed wszelkimi wrogami.

Nie boimy się również apostołów Pana, których wy, arcykapłani, takeście się podobno obawiali. O nie! My kochamy świętych apostołów. Kochamy ich z głębi serca. I Piotra i Jana i Jakuba i wszystkich innych razem z Tomaszem, który włożył rękę swą do Najśw. Serca Bożego. Ci, których się boimy — to apostołowie niewiary, apostołowie rozwiązłości, to uwodziciele, to przekorne, krnąbrne ciało, to piekielne duchy. Tylko tych apostołów ciemności boimy się.

A więc przybądźcie spiesznie, wy, niebieskie duchy, wy, aniołowie Boży! Obejmijcież straż. Ochroniajcie Zbawiciela, strzeżcie go, osłaniajcie go, żeby nam go nie wykradziono!

A szczególnie ty, zwycięzco szatana, książę niebieskich zastępów, niepokonany bohaterze Boga, święty Michale! Ty, stróżu świętego Kościoła, swą tarczą i mieczem osłaniaj Oblubienicę zmarłego Odkupiciela, podobnie jak on wtraconą w grób. Zakuź w więzy rozzuchwalone moce piekielne, zrzuć je z powrotem w czeluście ognia i prowadź rzymsko-katolicki Kościół do chwalebnego zwycięstwa, do wspaniałego triumfu! Dopomóż i nam, dzieciom tej świętej matki, w walce w pokonaniu wroga — ty, książę wszelkiej opieki i wszelkiej obrony! Tobie ufamy w niebezpieczeństwach i pokusach. W tobie nadzieja nasza za życia i przy śmierci, podczas ostatniej walki. Wierzymy, że nie będziemy zawstydzeni.

A więc grób zamknięty, opieczętowany i strzeżony. Bądźmy zatem zupełnie spokojni. Nie wykradną nam Zbawiciela uczniowie.

Z całym spokojem serca i z głębokim skupieniem ducha możemy się więc przez modlitwę i pokutę gotować na święta Wielkiej Nocy. Wraz z Boleściwą Matką i z wszystkimi przyjaciółmi Chrystusa, poznanymi na drodze jego męki, wyczekujemy tej chwili, kiedy zabrzmie okrzyk zwycięstwa: „Non est hic; surrexit enim, sicut dixit — Nie masz go tu; albowiem powstał, jak powiedział“ (Mat. 28 6). Alleluja. Amen.

WSZYSTKO KU WIĘKSZEJ CHWALE BOŻEJ!